

MARGARET STOHL

ROSES



Margaret Stohl

ROYCE ROLLS

Przełożyła Katarzyna Rośtan



Tytuł oryginału: *Royce Rolls*

ROYCE ROLLS by Margaret Stohl. Copyright © 2017 by Margaret Stohl. By arrangement with the author. All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVIII

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Roslan, MMXVIII

Wydanie I

Warszawa, MMXVIII

Dedykacja

Motto

1. Znaleziono wrak samochodu

Jedenaście miesięcy wcześniej

Raport Fabcastera: chała czy chwała?

2. Rodzinny przestój

3. Chłopak z zapalkami

4. Zgrzyt między diwami

5. Pod znakiem zapytania

6. Więcej czadu

7. Traktat wielkiej Porsche

Jazda z Royce'ami. Sezon szósty: światła, kamera, rzeczywistość!

8. Jeszcze jedna szansa

9. Jeżeli chcesz dostać to, czego nigdy nie miałeś, musisz robić coś, czego nigdy nie
robiłeś

10. Pora przepadania

11. Przyjemne szacunki

12. Zdemaskowany

13. Wpadka w klubie

14. Ratunku

15. Pięćdziesiąt twarzy różu

16. Nic za darmo

17. Kolacja przedślubna

Tydzień później. Detektyw w akcji

18. Co usłyszał detektyw (ostatnie wyznanie Porsche Royce)

19. Co usłyszał detektyw (ostatnie wyznanie Mercedes Royce)

20. Co usłyszał detektyw (ostatnie wyznanie Maybacha Royce'a)

[21. Co usłyszał detektyw \(Bach podejmuje decyzję\)](#)

[Jedenaście miesięcy wcześniej](#)

[22. Bentley dzwoni do przyjaciela](#)

[23. Bentley w drodze na kolację przedślubną](#)

[24. Bentley łapie samolot](#)

[25. Royce'owie w komplecie](#)

[26. W domu najlepiej](#)

[27. Najlepszy sezon w historii](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Dla Melissy de la Cruz i Raphaela Simona, jedynych obywateli Los Angeles, dla których byłabym gotowa wjechać na autostrady 405 i 101 po piętnastej, bez nawigacji i bez prawa poruszania się uprzywilejowanym pasem dla pojazdów wiozących więcej niż dwóch pasażerów.

Kotłują się na brzegu rzygi oceanu/ Los Angeles, nie mam innego domu.

– Colin Meloy, The Decemberists, *Los Angeles, I'm Yours* (z płyty *Her Majesty The Decemberists*)

Znaleziono wrak samochodu

Maj 2018

Rezydencja Grunburga, Huntington Palisades
(Toyopa Drive, między Chautauqua Boulevard a Sunset Boulevard)

Czwartego maja dwa tysiące osiemnastego roku w godzinach porannych na jednej z lepszych ulic Huntington Palisades¹, dzielnicy Los Angeles położonej nad samym oceanem, Tallulah Kyong-Grunburg (trzynastoletnia córka cierpiącego na chroniczną bezsenność prezesa stacji telewizyjnej Lifespan Network Jeffa Grunburga²) przeczytała nowy wpis na Tumblrze, zamieszczony przez @AllHailMemeOverlord³.

Sześćdziesiąt sekund później ze swojego mieszczącego się na piętrze pokoju o ścianach wyłożonych tapetą z tahitańskiej trawy morskiej wysłała esemesa do ojca, który gadał przez telefon na dole, w gabinecie umeblowanym regałami z balijskiego bambusa.

Następne dwadzieścia cztery godziny przemknęły jak z bicza strzelił.

Lifespan Network

Do: Dirk Daniels (ddaniels@lifespan.com)

Od: Jeff Grunburg (jgrunburg@lifespan.com)

DW: Barry Diaz (bdiaz@lifespan.com), Pam Pearson (ppearson@lifespan.com)

Temat: Problem

Data: 2018-05-04 3.14

Dział PR Lifespan Network

Dział: Royce

Kategoria: Ważne

Hej, widzicie to?

Dirk, skontaktuj się z naszym człowiekiem w komendzie policji. Sprawę ubezpieczenia na razie weźmy na siebie, dopóki wszystko się nie wyjaśni.

Barry, pogadaj z marketingiem, żeby przygotowali się na zmianę. Zamiast odcinka specjalnego Ślub pójdzie odcinek specjalny *Pogrzeb*. Na wszelki wypadek.

Pam, zorientuj się, kto bywa na pogrzebach. Interesują mnie tylko pierwszolicowe nazwiska. Hasło kluczowe: „Wstęp tylko za specjalnymi zaproszeniami”. Widzę Taylor Swift w duecie z którąś z małych Obama. (Przypomnij mi raz jeszcze, ile lat ma wnuczka Hil?) No i kobziarze, to nie ulega kwestii. (Czy papież gra na kobzie? A co potrafi Dalajlama? Czy dałoby się załatwić, żeby Lin-Manuel Miranda wziął sobie dzień wolnego? Tak czy inaczej, pogadaj z ich agentami).

Albo – tak mi przyszło do głowy – wynajmijmy obsadę *Amazing Race* [amerykański reality show – przyp. red.], niech nam zaśpiewają *Amazing Grace*? (ten sam hasztag,

#amazingrace, łał, widzisz to?). Meta będzie na pogrzebie, muszą znaleźć drogę, przyjadą najnowszym Fordem C-Maxem. W nagrodę zwycięzca jako pierwszy sygnie ziemią na trumnę lub coś takiego? Wysił się, to ma potencjał.

Uwaga, wszyscy – w ciągu godziny chcę się dowiedzieć, co macie. Albo mamy przesrane/przerąbane, albo właśnie wygraliśmy los na loterii. Na dwoje babka wróżyła.

JG

Czy czerwcowy pan młody był na śmierć gotowy? Royce stacza się do przepaści na Mulholland Drivemorderstwo zamiast ślubu? Policja milczy
Los Angeles, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Bentley Royce, córka gwiazdorskiej rodziny z telewizyjnego reality show, oraz T. Wilson White, dziedzic wytwórni płytowej Whiteboyz i narzeczony starszej siostry Bentley, Porsche, najprawdopodobniej ponieśli dziś rano śmierć w wypadku samochodowym. Spalony wrak pojazdu, którym jechali, odkryto na dnie wąwozu przy Mulholland Drive.

Najnowszy model audi w kolorze białym był zarejestrowany na nazwisko T. Wilson White, lecz podejrzewa się, że za kierownicą siedziała nastoletnia towarzyska właściciela. Z zeznań świadków wynika, że w samochodzie nie było innych pasażerów. Royce rzekomo straciła kontrolę nad pojazdem tuż po pierwszej w nocy, na kilka godzin przed z dawna zapowiadany ślubem White'a z siostrą Royce. Ceremonia miała być tematem finałowego odcinka szóstego sezonu programu *Jazda z Royce'ami*.

Zgodnie z informacjami podawanymi przez źródła White i Royce wracali z kolacji przedślubnej odbywającej się w ekskluzywnym klubie Soho House w West Hollywood. Ich samochód spadł z krętej górskiej drogi, której fragment okryty złą sławą po śmiertelnym wypadku hollywoodzkiego buntownika Jamesa Deana okrzyknięto „zakrętem śmierci”.

Trzymający się dotąd na uboczu, lecz wysoko ceniony producent muzyczny (w branży znany jako „Whitey”⁴) do niedawna unikał rozgłosu, lecz ostatnio chętnie pokazywał się publicznie u boku narzeczonej. Kiedy jego ojciec, Razza Jazzy, przeszedł na emeryturę, natychmiast zajął jego miejsce, wywołując spore zaskoczenie.

Siedemnastoletnia Royce – przeciwnie, od dawna jest znana światu, a to za sprawą rodzinnego show, którego tematem bywają również przygody jej burzliwej młodości. Relacje nastolatki z mediami można opisać jako uciążliwe i niezręczne.

Na razie nie podano więcej informacji na temat wypadku. „Mogę tylko dodać, że ceremonia zaślubin została odroczone”, potwierdziła producentka i rzeczniczka prasowa programu *Jazda z Royce'ami*, Pam Pearson, „ze względu na nieobecność pana młodego”.

Harry Connolly, doświadczony detektyw z Wydziału Kryminalnego Komendy Policji w Los Angeles, nie chciał odnieść się do spekulacji mediów, jakoby zdarzenie nie było zwyczajnym wypadkiem.

Pozostała część rodziny przebywa obecnie w luksusowej rezydencji⁵ za zamkniętą bramą strzeżonego osiedla Trousdale Park w Beverly Hills. Royce'owie nie wydali jeszcze oficjalnego oświadczenia. Rodzice White'a, którzy na początku roku nagle wyjechali do Ameryki Południowej i miejsce ich pobytu jest nieznane, nie dali jeszcze znaku życia, co stanowi pożywkę dla plotek o próbach unikania opodatkowania.

Telewizja Lifespan Network, reprezentowana przez dyrektora Jeffa Grunburga, wydała

następujące oświadczenie: „Dziś rodzina naszej stacji poniosła stratę. Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci i pogrążeni w smutku z powodu wydarzeń, które rozegrały się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, i apelujemy o powstrzymanie się od wszelkich sądów przed zakończeniem śledztwa. Prosimy o pozwolenie na publiczne okazywanie żałoby [sic!] w tym jakże trudnym dla nas czasie”. Koszt odwołanych uroczystości ślubnych przekroczył podobno trzy miliony dolarów i w większości ponieśli go sponsorzy korporacyjni, w tym firma produkująca należąca do Porsche Royce linię kosmetyków, oraz stacja Lifespan Network.

Royce'owie (Porsche Royce, jej matka Mercedes, młodsza siostra Bentley oraz najmłodszy brat Maybach) to jeden z największych rodzinnych sukcesów Hollywood. Sławę zawdzięczają udziałowi we własnym reality show (pod doskonale znanym fanom tytułem *JzR*).

Trwa szósty sezon programu, najpopularniejszego serialu telewizyjnego przeznaczonego dla widzów w przedziale wiekowym od osiemnastu do dwudziestu czterech lat. W rankingach oglądalności *Jazda z Royce'ami* od niedawna zajmuje czołową pozycję, wyprzedzając program kulinarny o tematyce łowieckiej, a zarazem nowość na ekranach, show *Księżę kaczek*⁶. *KK* był oceniany przez widzów we wszystkich przedziałach wiekowych jako najlepszy, dopóki zapowiedź odcinka *JzR*, w którym Porsche Royce weźmie ślub, nie wyskubała mu piórek z ogona.

#Roycersi, czyli fani rodziny Royce'ów, zbierają się pod bramą Trousdale Park, gdzie zostawiają kartki, kwiaty, znicze i maskotki oraz pozostają na czuwaniu, oddając w ten sposób hołd idolom, którzy tak młodo utracili życie i miłość.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale).

Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Jedenaście miesięcy wcześniej

Raport Fabcastera: chała czy chwata?
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Trendcaster.com

Jazda z Royce'ami
Chała

Dość tego, telewizja Lifespan powinna była wieki temu ukrócić męczarnie tego konającego show! Najwyższa pora, by jędzowata mamuśka Mercedes spuściła latające mały ze smyczy. Jak długo starsza siostra Porsche, diwa klasy D, ma jeszcze zamiar odgrywać Marylin? Młodsza Bent aż się prosi o solidne lanie lub przeniesienie do szkoły policyjnej, a MayBach ObCiach w roli FHB (fajnego homobraciszka) nie robi już żadnego wrażenia. A w ogóle, który to już sezon? Piętnasty? Pięćdziesiąty? Nuuuuda! *JzR* to antyprogram, na którego widok kto żyw, zrywa się do ucieczki sprzed ekranu!

Przydatna informacja: Kto poluje na dobrą rozrywkę, niech sobie lepiej włączy *Księcia kaczek* – nowy program kulinarny z żytką łowiecką na New Reality Channel. Poznacie go po sloganie: „Nie zbrojna przemoc, a pyszna niemoc!”^Z. Warto popatrzeć na Joelynnę Wabash, najstarszą córkę miłościwie panującej, odznaczonej orderem kaczkę – rodziny Wabashów, jak skóruje zwierzęta, a potem je zjada! Nic dziwnego, że *KK* to nowo koronowany *KK* (Król Kabłówek).

Chała czy chwata – szukaj na @fabcaster

– Bosko, Porsche! Dalej, laska! O, tak, dzięki! Bentley! Bentley! Hej, tu, bliżej! Co to za poważna mina? Mercedes! W tę stronę, ponętna mamusiu! Maybach! Bach! Bach! Chłopie, czy ty potrafisz się w ogóle uśmiechać?

Błyskały flesze, a Bentley już prawie nie słyszała pokrzykiwań paparazzich. Po latach stąpania po czerwonych dywanach postrzegala je jako zwyczajny szum w tle. Jeżeli nie wyławiała się z nich konkretnego głosu i nie patrzyło na twarze, to można powiedzieć, że nawet przynosiły ukojenie. Na tej samej zasadzie jak odgłosy autostrady czasem przypominają huk oceanu, jeżeli człowiek się zbyt wnikliwie nie wsłuchuje. Bent była mistrzynią wyłączania fonii, zwłaszcza jeżeli chodziło o trzy osoby, które akurat stały obok niej.

Zamknęła oczy i nagle poczuła uszczyknięcie w lewe biodro. Zapiękło jak ukąszenie osy. Odwróciła się, ale za późno. Żelowy manikiur matki w odcieniu o słusznej nazwie *trupia bladeść*⁸ zostawił odpowiednio trupioblade ślady⁹.

– Auć! – krzyknęła Bentley. – Zabieraj te pazury.

– Język! Wystaw! – syknęła przez zęby jej matka, Mercedes. – Gdzie się podziała moja ulubiona młoda gniewna?

– Usta mnie od tego bolą, Mercedes – mruknęła Bent. Nie wolno im było mówić do niej „mamo”, zwłaszcza w pobliżu czerwonego dywanu.

– Sądzisz, że Miley [Miley Cyrus – przyp. tłum.] tak się zwraca do swojej – Tish? – Mercedes uszczypnęła znowu, mocniej. Z niezwykłą wprawą usuwała słowo na „m” nawet ze środka zdania.

– Tish nie kontroluje życia Miley. Jeżeli Miley wystawia język, to tylko dlatego, że sama chce.

Siostra Bent, Porsche, obrzuciła ją spojrzeniem.

– Mówiłam ci, B., żebyś włożyła bieliznę modelującą. Miałabyś mniej do podtrzymywania.

Mercedes syknęła zza wydętych warg (ułożonych w popisowy dziubek, idealny do selfie):

– Plecy! Długa szyja, łabędzia szyja! Pamiętaj, złota struna od czubka głowy do koniuszków palców!

– Więc ostatecznie przyznajesz, że jesteśmy twoimi marionetkami, Mercedes? – prychnął Bach, młodszy brat Bent, jedyny chłopak w rodzinie.

Mercedes go zignorowała.

– A teraz uśmiech, wszyscy.

Bentley zgarbiła się – mimo przypomnienia o złotej nici kierującej ruchem marionetki.

– No, zmusz mnie.

– Nie mówiłem, żeby się wymknąć kuchennymi drzwiami? – spytał szeptem Bach.

Porsche jeszcze mocniej wypchnęła dolną wargę (robiąc swoją popisową, dziecianną minkę do selfiaka) i odwróciła głowę o ćwierć obrotu, starannie wypinając tyłek w lewo, by wyeksponować tylko jego dobrą stronę. (Policzki, te górne i te dolne, miały według Porsche lepsze i gorsze strony. O tych dolnych zapominali tylko amatorzy).

– Mówiłam Mercedes, żeby was zostawić w domu.

„Niemiło”, pomyślała Bentley, zastanawiając się, czemu klasyczne dogryzania starszej siostry w ogóle jeszcze sprawiają jej przykrość. Choć jednocześnie zdawała sobie sprawę, że Porsche ma rację – zarówno ją samą, jak Bacha niełatwo było wepchnąć w rolę przynęt dla kamer i łakoci dla paparazzich. W blasku fleszy nie rozkwitali równie naturalnie jak mama i starsza siostra, co wcale nie oznaczało, że podobne uwagi nie ranią Bentley. W chwilach takich jak ta obserwowała stoicką elegancję starszej siostry i dziwiła się, jak to możliwe, że z każdym błyskiem flesza i natrętnym wrzaskiem któregoś z dziennikarzy jej siostra rośnie i promienieje, jakby mało przyjemny klimat obcowania z paparazzimi stanowił pożywkę dla jej dumy i urody.

W głębi duszy Bent jej tego zazdrościła. Bo o ile obecność kamer, sława i uwaga budowały Porsche, o tyle na Bentley oddziaływały odwrotnie. Poniżały ją. Kurczyła się w świetle reflektorów. Małała zarówno psychicznie, jak fizycznie.

– Bentley – powtórzyła Mercedes. Szczypanie w talię nasiliło się i dziewczyna pożałowała, że zgodziła się włożyć taką samą skórzaną kurtkę od Balenciagi jak brat i siostra. Jej była krótka i odsłaniała dobrych parę centymetrów golizny na biodrze, którą należało pilnować przed szponami matki.

– Wiesz, że jeżeli uszczypniesz mnie do krwi, będziemy musiały kupić tę kurtkę – powiedziała, intensywnie mrugając, bo oślepiały ją błyski.

Mercedes poluźniła chwyt.

Bent uniosła brwi. Próbowwała zmasować z twarzy swoją popisową, charakterystyczną minę nadąsanej Bentley, w której czasem zastygała.

– A przy okazji, mówiłam poważnie. Musicie coś zrobić, żeby się uśmiechnęła, bo sama nie dam rady. Ledwie oddycham. Te dzinsy są na mnie chyba z cztery rozmiary za małe.

Mercedes zabrała pazury i cała czwórka Royce'ów we względnej ciszy patrzyła teraz w mrugające, jaskrawe światła. Po każdym z tych błysków Bentley przez chwilę widziała wszystko w negatywie.

BŁYSK! Ludzie zamienili się w sylwetki.

BŁYSK! Teraz wyglądali jak szkielety.

BŁYSK! Ktoś się między nimi poruszył. Coś.

BŁYSK! Bentley, szybko mrugając, spojrzała w to miejsce ponownie. Tym razem zdawało jej się, że widzi postać w kapturze, ciemną, odcinającą się od falującego tłumy.

„Dziwne”.

Przetarła oczy. Postać miała na sobie ciemne okulary i stała zgarbiona, jakby chciała zniknąć, pozostać niezauważona. Ale Bentley ją dostrzegła – choćby dlatego, że tak bardzo nie pasowała do tego miejsca – i żołądek zrobił jej fikołka. Nikt w tym tłumie nie chciał pozostać *niezauważony*, wszyscy starali się za wszelką cenę uzyskać rezultat przeciwny. Bent wiedziała o tym najlepiej.

Znowu mrugnęła i postać, tak szybko, jak się pojawiła, zniknęła. „Hm, jeszcze dziwniejsze”.

Chwilę później, gdy usłyszała znajomą melodię, już wyleciało jej to z głowy.

– *Coraz bardziej zły najemca, ale faaaajnie jeeest!*

– Mercedes, błagam, nie. – Porsche niemal niezauważalnie pokręciła głową. – Żadnych śpiewów!

Śpiewanie ustało.

Mercedes Royce miała najgorszy głos ze wszystkich ludzi na świecie i jeżeli chciała doprowadzić któreś ze swoich dzieci do szału, wystarczyło, że zaśpiewała pierwszy wers jakiegokolwiek piosenki.

Choć dzięki nieprzeciętnej urodzie oraz osobowości petardy Mercedes dostała się do *Śmieć-spiracji*¹⁰ – telewizyjnego reality show dokumentującego całkowitą metamorfozę bohaterów, a nagrywanego na polu kempingowym w południowym Utah, na którym akurat mieszkała w domku holenderskim jako samotna matka – to jako pierwsza wyleciała z mobilnego domu (mimo że wygrała zawody na strzelnicy i przewidziała wynik autorodeo, niech to jasssny gwint!). Okazało się bowiem, że nie ma słuchu. Niemniej jednak ten pierwszy, krótki okres w telewizji nauczył Mercedes korzystać ze swoich walorów, a skoro należała do nich twarz, na którą ludzie lubili patrzeć, i głos, z którego lubili się śmiać, to proszę bardzo, czemu nie.

I z tego właśnie powodu, jak zwykle, jej milczenie nie trwało zbyt długo.

– *Coraz gorzej nam się wiedzie, ale faaaaajnie jeeest!* – zaintonowała znowu. Jej głos przypominał jęk zranionego zwierzęcia.

Bentley mimo obecności paparazich zaczęła chichotać. Mercedes, wyśpiewując, ani na moment nie odwróciła się od obiektywów. Potrafiła wykonać cały hymn narodowy, nie poruszając wargami i nie otwierając ust – po latach praktyki osiągnęła w tym mistrzostwo.

– *Ani centa już przy duszy, ale fajnie jeeest!* – włączył się Bach, rozluźniając na chwilę zastygłe w uśmiechu wargi.

– *Pozostały nam uśmiechy, jeszcze mamy jeee!* – Porsche, mimo że oznaczało to zniszczenie starannie dobranej miny, też uległa.

– *I w ogóle, i w szczególóle, wcale nie jest źle*¹¹!

Młode pokolenie Royce’ów pękło w tym samym momencie. Bach odchylił głowę do tyłu i zaczął się śmiać, Bentley szczerze się uśmiechnęła i nawet Porsche oparła czoło o ramię Mercedes. Tylko Mercedes, jak zwykle, nie dała po sobie niczego poznać.

Flesze zaczęły błyskać jak szalone, by uchwycić tę spontaniczną chwilę w rodzinie gwiazd.

Stało się dokładnie tak, jak zaplanowała Mercedes.

*Godzinę później Bentley Royce w doskonałym nastroju siedziała w sali dla VIP-ów,

dogodnie oddalonej od głównego baru hotelu Chateau Marmont. Trudno być w złym humorze, zjadając podane w papierowym rożku frytki skropione olejem truflowym. A przytulne, oświetlone drżącym blaskiem świec wewnątrz urządzone ze swobodą, trochę vintage i trochę hipsterskie, też nie denerwowało jej jak inne lokale. No i teraz, gdy byli w środku, nie dokuczali im fotografowie. Co więcej, Mercedes z Porsche zniknęły z horyzontu, by łączyć krok w krok za Jeffem Grunburgiem i szukać pomysłów na sezon szósty.

Bent i Bach na kilka cennych minut zostali sami. Stąd frytki, odpoczynek od *obowiązkowego* mieszania się z tłumem, niezmuszanie do włączenia się po pomieszczeniu niczym bezpański pies oraz okupowanie stołu pokerowego przez Bacha i gra z dwoma najfajniejszymi chłopakami w lokalu bez cienia wymówki, że hazard negatywnie wpływa na wizerunek osoby, która jest FHB¹².

Żadna z tych rzeczy nie była jednak bezpośrednią przyczyną nastroju Bentley. Dziewczyna miała inny powód, znacznie ważniejszy: od jutra program *Jazda z Royce'ami* miał przerwę w zdjęciach.

Przerwa – czyli kilka miesięcy, podczas których nie odbywają się zdjęcia do seriali telewizyjnych, do ich serialu również – była jak wakacje szkolne, tylko dużo lepsza. Przerwa oznaczała brak budżetu, a więc brak programu. Brak programu oznaczał brak kamer. Brak kamer oznaczał brak zamieszania. Brak zamieszania oznaczał brak przyjęć, wyprasowanych strojów, bielizny wyszczuplającej oraz obowiązkowych brzuszków. Brak paniki z powodu przyszcza wielkości Olimpu oraz zapalenia spojówek wywołanego rzekomo bezpieczną szczoteczką do farbowania rzęs (bywa!).

Podczas przerwy członkowie obsady *JzR* nie musieli uważać, w co są ubrani, co mówią, co jedzą i czy ćwiczą (o ile nadal wyglądali okej, nie mówili niczego potwornego oraz nie przytyli ani grama przed powrotem na plan¹³). W Hollywood, jak widać, błędne koła są o wiele bardziej błędne).

„Nieważne”.

Pam, producentka programu, nie chciała podczas przerwy mieć do czynienia z obsadą i była to jej jedyna zasada. A kto ją złamał, mógł liczyć na to, że w następnym sezonie zawsze będzie zaczynał zdjęcia o barbarzyńskiej porze.

Dziś Royce'owie mieli ostatni występ w sezonie – doroczną imprezę charytatywną pod nazwą „KARTY CIĘ NIE ZAWIODĄ” na rzecz szpitala Children of the Angels, sponsorowaną przez DiosGlobale, firmę matkę sieci Lifespan.

Bent nie miała chęci brać w niej udziału, ale uległa namowom brata, siostry i matki. Mercedes zależało na kontaktach, Porsche – na zdjęciach, a Bachowi – na kartach. (Jeśli chodzi o wykupienie cegiełek – biletów wstępu, to Lifespan wyłożył KOLOR, *JzR* – FULA, i mimo że Royce'owie nie dali nawet marnego WALETA, Mercedes zdołała się wkłęcić z uwagi na udział w programie. Bo właśnie na tym jechali Royce'owie.

Bent, na szczęście dla Bacha, w końcu ustąpiła. Taką mieli niepisaną umowę – pakt dwojga młodszych Royce'ów. Dotrzymywali sobie towarzystwa i opiekowali się sobą nawzajem na wszystkich imprezach. Dziś jednak Bach był samowystarczalny. Kto jak kto, ale on przy stole do pokera nie potrzebował niańki.

Porsche rozkwitała na czerwonym dywanie, a Bach budził się do życia przy talii kart. O ile miał ją w ręku, życie leżało na nim jak ulał – tak samo jak oldskulowa marynarka

w kratę i hipsterska koszulka – miękka, spłowiła, z reklamą modnego meksykańskiego piwa, którego *nota bene* nie pił. (Wszystkie tiszerty od Jamesa Perse’a w garderobie jej brata były szyte na miarę. Bach się przy tym uparł, gdy przeczytał w jakimś piśmie, że Jennifer Aniston sobie takie zamawia). W tym samym stroju wystąpił na sesji dla „Vanity Fair” robionej przez Young Hollywood i zagrało. Do brata Bent mieli słabość zarówno faceci, jak babki, włączając szefową PR-u ich programu, i to pewnie dlatego Bach wystąpił w tej sesji, a nie Bent). Bach przyjął to jak gdyby nigdy nic, on zresztą miał dystans do wszystkiego. To, że podobali mu się tylko chłopcy, nie zniechęcało dziewczyn, a jemu to nie przeszkadzało.

„Nie przeszkadzało? Rewelacja, jak on to znosi. Spokojnie, B., wszystko gra. Tę imprezę też da się przeżyć”.

Ale po spędzeniu jakichś trzydziestu sekund na wmawianiu sobie powyższego – a równocześnie na unikaniu kontaktu wzrokowego z synem producentki, z którym robiła odcinek *Drętwa pierwsza randka*, oraz z drugim typkiem, aktorem i młodocianym alkoholikiem, który wziął udział w odcinku *Łobuz z szóstej klasy*, nie wspominając o całej ekipie obsługującej apkę *JzR*, – Bentley się poddała.

– Hej, młody. – Pociągnęła Bacha za koszulkę, by zwrócić jego uwagę. – Nudno tu.

Bach nie odpowiadał. Był zbyt pochłonięty kartami. Wpatrywał się w nie tak, jakby zależało od nich jego życie, jakby po raz pierwszy je zobaczył.

– Hej, pamiętasz mnie? Jestem twoją siostrą! Tą, którą lubisz najbardziej na świecie!

– Bach mówił, że to mnie lubi najbardziej na świecie – westchnął melodramatycznie nietracący ducha gwiazdor dwóch wielkoekranowych adaptacji z kategorii *young adult fiction*, które cieszyły się uznaniem krytyków, lecz okazały się finansową klapą.

– Co tam, B.? – spytał Bach, nawet minimalnie nie podnosząc wzroku.

Bent oparła się o jego ramię.

– O ile pamiętam, mieliśmy się wspierać na takich imprezach, taka była umowa, nie, B.? Czemu mam wrażenie, że zostawiasz mnie na pastwę losu? Sam wsiadłeś do pokerowej szalupy ratunkowej, a ze mną co, mam iść na dno?

– Inaczej: spadaj z mojej tratwy, ale już, Leo DiCaprio. – Zaśmiał się chłopak z dołkiem w brodzie, syn znanego autora powieści o wampirach.

– Hej, to dwie całkiem różne sprawy, B. – zażartował Bach, nadal nie odrywając wzroku od kart. – Chcesz jedną wybrać? A w ogóle to gdzie jesteśmy, na podzwrotnikowych wodach czy na jałowej pustyni? Próbuję tylko nadążyć za narratorem.

– Bum – rzekł idol kina dla młodych dorosłych.

– Auć – dodał wampirzy syn.

Bentley pociągnęła brata za ucho.

– A co to za różnica? I tak umieram w mękach.

Bach odsunął głowę tak, że musiała go puścić, i wreszcie podniósł wzrok.

– Co za dramat! No weź, B., nie rób tragedii. Nie wiem, usiądź sobie i pogap się w dal, jakbyś rozmyślała o czymś ważnym i tajemniczym.

– Czemu?

– A czemu by nie? Nikt się nie pogniewa na ślicznotkę, która samotnie spędza czas w tłumie. Pomyśl tylko, że jest fajniejsza od nich, i pójdą dalej.

– Więc uważasz, że jestem tu ślicznotką?

Uszczypliła go w bok, jak by to zrobiła Mercedes.

– Dobra, ja nią jestem, jeżeli dzięki temu prędzej dasz mi spokój. – Bach przewrócił oczami, machnął na nią ręką z kartami i uśmiechnął się surowo, ale z miłością. – Idź sobie. Gdzieś indziej.

„Może i ma rację”, pomyślała Bent, wodząc wzrokiem po sali w poszukiwaniu odludnego kąta, w którym dałoby się zaszyć. Może dziś wieczór hitem będzie właśnie samotność. Jako jedna z Royce’ów zawsze musiała mieć pomysł na coś, czym da się nakarmić szmatławce. I nie miało większego znaczenia, co to było. Fryzura. Wyzywający wygląd. Scenariusz, niby przypadkiem, a naprawdę celowo uchwycony tak, by widać było tytuł. Maleńkie choćby nawiązanie do życia toczącego się poza kamerami, nawet jeśli miałyby być wymyślone specjalnie dla kamer.

Nie trzeba było koniecznie kraść naszyjnika ze sklepu lub golić się na łyso. Iść na odwyk lub kogoś adoptować. Jeszcze nie. Choć z biegiem czasu na świecie zaczną brakować ciekawych kasków, zdolnych oddalić osuwanie się w nicość i zapomnienie. A według Mercedes nie istniało nic gorszego niż nicość.

Bentley zauważyła niski marmurowy występ w ścianie nieopodal baru. „Może zadziałać. Dobre oświetlenie, w sam raz na poważne, tajemnicze rozmyślenia”. Podeszła tam i wyobraziła sobie nowy nagłówek na swój temat: „SKĄD TA POWAGA, BENT? (GWIAZDA TELEWIZYJNEGO REALITY SHOW ROZMYŚLA O PRAWDZIWYM ŻYCIU PODCZAS IMPREZY CHARYTATYWNEJ W HOTELU CHATEAU MARMONT)”.

„Możesz sobie pomarzyć, Bent”. Usiadła. Wiedziała, że nigdy nie przeczyta takiego nagłówka, ponieważ mimo że była mądrą dziewczyną i miała własne zdanie, nikt nie zwracał na to uwagi, a już na pewno nie szmatławce.

Dla nich liczyło się tylko jedno – uroda. Alabastrowa cera i twarz w kształcie serca, opalony biust i okrągły tyłeczek, niezmiennie grożący rozerwaniem dżinsów firmy Rag and Bone w kolorze kości słoniowej. Gazety widziały wyłącznie akryłowe paznokcie opiłowane na kształt trumny i przycięte do ramion blond włosy, których końcówki mieniły się odcieniami różu, fioletu i błękitu. Fryzurę tę, nazywaną przez Phillipa z salonu urody „bobem millennium”, zainspirował pomysł Bent, by pomalować markerami lalkę Bratz, którą wcale, wbrew pozorom, nie przestała się bawić (tak przynajmniej twierdził scenariusz odcinka *Tęczowe włosy Bentley*).

Wszyscy dbali o urodę Bentley i, szczerze mówiąc, ona sama też. Nie mogła się jednak otrząsnąć z niepokojącego uczucia, że w ostatecznym rozrachunku jej wygląd nie ma aż takiego znaczenia, jakie przydają mu inni.

Gnębiła ją również inna myśl, którą z reguły pomijano – że każdy, absolutnie każdy, może wyglądać pięknie, o ile trafi w ręce odpowiednio wykwalifikowanych stylistów, kucharzy wegańskich i instruktorów fitnessu, a ci zaczną wokół niego skakać dzień i noc. Większość ludzi, myśląc o Hollywood, zupełnie tego nie pojmowała. Że Royce’em może być każdy. A Mercedes na to wpadła i właśnie dlatego ich czwórka nie była teraz zwyczajną rodziną.

Na to, że życie musi polegać na czymś więcej niż sława i uroda, musi wpaść każdy, kto ma choć pół sprawnej mózgowicy. Świadomość ta nie gasiła jednak niepokoju, który ogarniał Bentley za każdym razem, gdy tylko pozwoliła tej myśli wykiełkować.

Niepokój ten wiązał się z trzecią i ostatnią rzeczą, która w tej chwili pochłonęła jej uwagę, a była to po pierwsze tajemnica, a po drugie kwestia bolesna. Coś, o czym starała się nie myśleć prawie równie często, jak o tym myślała. Coś, czego nikt nie wiedział, nawet Bach.

Otóż Bentley bardzo chciała się dowiedzieć, jak to jest – żyć poza światem *Jazdy z Royce'ami*. A żeby się tego dowiedzieć, marzyła o czymś, czego nigdy, nigdy nie będzie mogła zrealizować.

Czyli o tym, żeby pójść na studia.

Skrzywiła się już na samo wspomnienie – tak bardzo było to w ich rodzinie zakazane. Skrzywiła się to mało powiedziane, w zasadzie prawie się skuliła. Równocześnie wiedziała, że to bez znaczenia, bo i tak nigdy nie będzie studiować – nie w tym życiu i nie w tej wersji rzeczywistości. Nie, jeżeli nadal będzie uwięziona w telewizyjnym show. Pozostanie dziewczyną z telewizji, czego oczekiwała od niej cała Ameryka.

„Marz sobie, marz”.

Spojrzała w dal poza zatłoczony bar przez wielkie przeszklone drzwi. Za Sunset Boulevard rozciągało się rozświetlone miasto, na tle ciemnofioletowego nieba samotnie sterczało kilka palm.

Pomyślała o napisanej na próbę rozprawce, jaką należało złożyć jako pracę egzaminacyjną na studia, która leżała w domu pod grubą warstwą sztucznych kosmyków włosów do doczepiania i zbierała kurz. Miała nadzieję, że nikt jej tam nie znajdzie.

Temat: Opisz sytuację, oficjalną lub osobistą, która zaznaczyła twoje przejście z dzieciństwa w dorosłość i wydarzyła się w gronie rodziny, w twoim środowisku lub wspólnocie kulturowej.

Odpowiedź znała już na pamięć.

Nazywam się Bentley Royce. Wiem, że znają Państwo moje nazwisko, choć byłabym wdzięczna, gdyby Państwo udawali, że go nie znają.

Takie drobiazgi mają znaczenie.

Raczej rzadko piszę o swojej rodzinie, chyba że zależy mi na tym, by przeczytać każde słowo, które wyszło z moich ust, w Internecie, ale tym razem zrobię wyjątek, ponieważ chodzi o studia. No, wiem. Niby po co miałabym studiować, skoro nie ma takiej potrzeby? Przecież osiągnęłam wszystko, co w Ameryce da się osiągnąć – jestem celebrytką.

Celebryci nie studiują. Ci „mądrzy” oczywiście tak: Natalie Portman, Claire Danes, Hermiona. I Matt Damon. A nie, może on był tylko portierem na uniwersytecie? Nieważne. Ja nie pójdę na Harvard, Yale ani Brown. Nawet w charakterze portierki. Bądźmy poważni.

Zresztą ja nie mam takiej klasy. Takiej jak ma Claire. Dajmy spokój. Moja rodzina występuje w reality show. To znaczy owszem, bywamy na okładkach magazynów,

a twarz i biust mojej siostry można znaleźć wszędzie, na szmince i na gumce do majtek, ale powiedzmy sobie szczerze: żadne z nas w najbliższym czasie nie dostanie Oscara.

Jesteśmy sławni, ponieważ jesteśmy sławni. Nie mamy talentu. Promujemy się sami. Należymy do celebrytów, których istnienie prawdziwe gwiazdy kwitują uniesieniem brwi. Wiem o tym, nie jestem głupia. I może nawet mają rację. Ci, co unoszą brwi. Wszystko mi jedno.

Po prostu chcę się z tego wymiksować.

Wracając do tematu: jak się odbyło moje wejście w dorosłość na gruncie kulturowym, środowiskowym czy rodzinnym? Jestem przekonana, że doskonale Państwo znają odpowiedź, ale skoro muszę, udzielę jej: wkroczyłam z dzieciństwa w dorosłość w dniu, gdy podczas nagrania telewizyjnego na żywo dostałam okres. Miałam wtedy dwanaście lat.

Czy to wystarczająco świadczy o mojej klasie?

Niestety, jak zapewne Państwo wiedzą, znajdowałam się wtedy w basenie. Razem z ówczesną zdobywczynią tytułu Największego Nastoletniego Odkrycia Roku, Justą Beatbox. Scena przypominała atak rekinów, kamery pracowały, a Mercedes – moja mama – chociaż byłam wściekła, nie pozwoliła przerwać zdjęć.

Dlaczego? Ponieważ stanowiły złoty materiał. W dosłownym tego słowa znaczeniu. Zdjęcie było warte tysiąc słów, pod pojęciem słów rozumiem oczywiście dolary, które Mercedes kasuje tak szybko, jak da się powiedzieć „nieautoryzowana okładka »In Touch«”. Taka właśnie jest moja mama.

Wtedy wciąż jeszcze trzymałam się na uboczu. Do trzeciej klasy nie rozmawiałam nawet z ludźmi spoza rodziny. No a potem wyemitowali ten odcinek. I nagle okazało się, że nie jestem po prostu sławna. Nie, stałam się najślawniejszą dziewczynką na świecie. Paparazzi nie spuszcza mi z oczu – śledzili, gdy wychodziłam od ortodonta z nowym aparatem na zębach, namierzali teleobiektywami przez okno łazienki, kiedy poszłam siku, i w restauracji Taco Bell, jak wypijałam sos prosto z torebki.

Ale Mercedes nie przestawała. Pasowało jej to. Później dowiedziałam się od siostry, że sama dzwoniła do paparazzich i mówiła im, gdzie będziemy i o której. Osądźcie Państwo sami. Nasza matka szła po trupach.

Nasuwa się skojarzenie, że moja matka dla uwagi sprzedaje się jak dziwka, ale, szczerze mówiąc, ja to widzę jeszcze gorzej. To nie dziwka, to sutenerka. Jest zazdrosna o syreny policyjne, jeżeli nie kierują się w jej stronę. Ma zły humor, gdy na telebimie pokazuje się Dodgersów na ich własnym stadionie. Mercedes Royce jest twarda jak jej nowe cycki, a nawet twardsza. Ostra jak jej szpilki z wężowej skóry i znacznie bardziej niebezpieczna niż wąż.

Dobra, więc wróćmy do... mojego wejścia w dorosłość?

BENTLEY DOJRZEWA!

Trafiłam na okładkę magazynu „People” owinięta w ręcznik, purpurowa ze wstydu i wściekłości.

Gratulacje.

Teraz mam prawie siedemnaście lat, lecz nadal jestem młodszą siostrą w drugiej

pod względem popularności telewizyjnej rodzinie (kochacie hamburgera z mięsem z kaczki, co?). Przeciętna, zwyczajna dziewczyna z Beverly Hills – to ja. Na szafce przy moim łóżku leży Biblia. Śniadanie do szkoły robi mi pomoc domowa. Na lekcje jeżdżę własnym samochodem, chyba że uda mi się zabrać z bratem lub siostrą.

Tyle że mój samochód to prawdziwy bentley (Mercedes nigdy nie grzeszyła subtelnością). Wsiadam do niego niechętnie, bo przeważnie jest w nim pełno operatorów kamer, a gonią nas paparazzi.

Na drugie śniadanie jem sushi z dodatkowym liściem shiso, na ryżu. (Chleb? Co to chleb? Od przedszkola nie miałam w ustach kanapki).

A ta Biblia przy łóżku? Nie dajcie się Państwo nabrać, to nie Biblia Króla Jakuba, tylko księga, którą dostałam z działu produkcji, Biblia Bentley. Zbiór zasad i informacji dotyczących Bentley z programu, czyli telewizyjnej mnie. Tej, którą odgrywam w show opartym na „rzeczywistości”.

Żeby przypadkiem nie zapomniała, jaka jestem.

Żeby nie zapomniała o mojej postaci, to jest o sobie w wersji dla telewizji.

Żeby pamiętać, jak BYĆ BENTLEY.

To mi w każdym razie wbija do głowy Pam Pearson, nasza producentka. „No, daj z siebie trochę więcej Bentley”. I jest przy tym śmiertelnie poważna. Wtedy mój młodszy brat Bach kopie mnie i posykuje: „No bądź Bent”. Czasem robi mi się wtedy trochę lepiej.

A przynajmniej robiło. Bo teraz już nie jestem pewna.

Ludzie mi powtarzają, że powinnam się uważać za szczęściarę. Miałam przecież przywilej urodzić się i dorastać w rodzinie Royce’ów. Tak twierdzi Mercedes. Przywilej. Nigdy nie musiałam nie być sławna. Nigdy nie zaznałam niczego innego. Mama zapewniła nam Lepsze Życie.

I właśnie takie mam, w razie gdyby ktoś nie wiedział.

Czasem muszę sama sobie o tym przypominać.

Proszę bardzo, oto co daje Lepsze Życie. Wątek z sezonu czwartego: „DLACZEGO, BENTLEY, DLACZEGO?”. Ten odcinek, pamiętacie Państwo, w którym policja zgarnia mnie za kradzież ze sklepu z artykułami plażowymi Entrada Beachwear? Zakosiłam mnóstwo badziewnych, kosmicznie drogich poliestrowych podróbek produkcji chińskiej sprzedawanych frajerom gotowym zapłacić pięć stówek za szatkę we wzorek dzungli, na łączną sumę trzech patyków.

DLACZEGO, BENTLEY, DLACZEGO?

Serio. To naprawdę znakomite pytanie, nawet jeżeli nikt nie chce poznać odpowiedzi, która brzmi: bo tak jest w scenariuszu. Bo to moja praca. Bo tak głosi Biblia Bentley, leżąca przy moim łóżku. Bo Porsche jest Ślicznotką lub Wschodzącą Gwiazdą, Bach – Żartownisiem lub FHB, natomiast Mercedes – Twardzielką lub Pikantną Mamuszką. (Tylko nie wolno wypowiadać tego słowa na „m” na głos).

A ja jestem Tą Trudną lub Tą Porąbaną.

Wszystkie szmatławce twierdzą, że umrę młodo i będę miała tragiczny pogrzeb. Doskonale. Żyć ostro, umrzeć za młodu i zostawić po sobie urodziwe zwłoki – jak twierdzą pocztówki do kupienia w małych sklepikach na Farmers Market. To ja. Jestem rozwydrzonym bananowym dzieciakiem, koszmarem każdej matki – takim,

co wraca do domu po nocach, za mocno imprezuje i lekkomyślnie naraża innych. W każdym razie taka jest moja rola. A przynajmniej jej rola. ROLA BENTLEY.

Więc czemu te studia? Może chcę czytać książki i nie musieć ich ukrywać za okładką czasopisma o modzie? Może chcę się nauczyć czegośkolwiek prócz liczenia kalorii w soku oczyszczającym organizm (proszę mi wierzyć, wolelibyście Państwo tego nie potrafić)? Może nawet już nie chcę być sławna? Może zmęczyłam się odgrywaniem Lindsay Lohan i Jamesa Deana w jednym?

Może nie powinniście Państwo wierzyć we wszystko, co czytacie lub oglądacie.

Może to wcale nie jest prawda, tylko telewizyjne reality show.

Może zwyczajnie chodzi mi o to, że w sprawach dotyczących mojej rodziny, mojego programu i mojego życia wreszcie nadeszła pora, aby renegecować kontrakt.

Chcę się z tego wymiksować.

DLACZEGO, BENTLEY, DLACZEGO?

A dlaczego nie?

– A ty co tu robisz?

Bentley podniosła wzrok i stwierdziła, że mający nad nią postać starszej siostry. Porsche, która przedarła się przez tłum przy barze, a teraz stała z rękami na biodrach i nie wyglądała na zadowoloną.

„I to by było na tyle, jeśli chodzi o zostawienie ślicznotki w spokoju, żeby się mogła samotnie podąsać”, pomyślała Bentley. „Czułam, że to za dobre, żeby mogło być prawdziwe”.

Rzuciła siostrze spojrzenie spode łba.

– No siedzę, a co? To niedozwolone?

– Nie i doskonale o tym wiesz. Nie, kiedy ważą się nasze losy. Kiedy program jest na skraju przepaści. Gdy znajdujemy się poza własnym domem, musimy...

– ...grać? – dokończyła Bent. I w zasadzie nie było to pytanie.

– Generalnie tak. Tylko tyle mogę zrobić, Bent. Musisz mi pomóc. Pogadać z ludźmi, spaść ze schodów, pocałować się z barmanem, wszystko jedno, cokolwiek, bylebyś tylko nie siedziała w kącie jak worek kartofli.

Bent wiedziała, że siostra nie żartuje. Słowo „kartofle” było najgorszym wyzwiskiem, do jakiego nadwrażliwa na punkcie węglowodanów Porsche kiedykolwiek się uciekała.

– Ale...

– Nie ma „ale”. Nie możemy sobie pozwolić na żadne przyciężkawe klimaty. Dziś i tak oberwie mi się za Bacha, który pozwolił sobie na mały pokaz swojego karcianego problemu. Nie możesz, nie wiem, znaleźć jakiejś dziewczyny i jej pocałować?

– To fucha Bacha. No i dziewczyny.

– Fucha? Chcesz mi tu gadać o fuchach? – Porsche rzuciła jej piorunujące spojrzenie.

– Jeżeli zdejmy nasz program, to po nas, nie rozumiesz? Po nas. Zero pracy, zero przyszłości. Wylądujemy w rynsztoku. Tak się właśnie dzieje, gdy bańka mydlana przyska. Więc rusz ten swój mały, zgrabny tyłek, dobra? Pora gromadzić publikę. Weź się w garść albo spadaj.

Bentley niechętnie patrzyła w ślad za siostrą. Nie wiedziała, czy Porsche ma obsesję – jak wtedy, gdy twierdziła, że Kim Kardashian małpuje po niej naturalną stylizację ust

– czy też to, co mówi, to prawda. Bent nie wyobrażała sobie świata bez *JzR*. Czy taki świat w ogóle mógłby istnieć?

Zastanowiła się.

Przerwa w zdjęciach wypadła akurat wtedy, gdy stacje telewizyjne, takie jak Lifespan, podejmowały decyzje w sprawie programów emitowanych jesienią. Zwycięzcy lądowali w ramówce. Przegranych obcinano. A w tym roku po raz pierwszy w historii Royce'owie nie wiedzieli, do której kategorii trafią.

W tym roku sporo się na ten temat mówiło. Gdybało. Szeptano, plotkowało. Podobno wróble ćwierkały o lichej oglądalności.

A jeżeli *Jazda z Royce'ami* rzeczywiście wypadnie z produkcji, będzie to oznaczać tylko jedną rzecz.

Wolność.

I co w tym takiego złego?

Chtopak z zapałkami
Impreza pod patronatem agencji Young Hollywood
„Cała nadzieja w kartach”
Noc w kasynie
(Hotel Chateau Marmont, Sunset Boulevard, na zachód od Laurel Canyon)

Bentley, postawiona przed wyborem, czy wziąć się w garść, czy spadać, prawie zawsze decydowała się na to drugie. Teraz przemknęła się cichaczem przez zatłoczone wejście do namiotu VIP. Oczy miała spuszczone i mimo ciemności, przesłonięte za dużymi ciemnymi okularami Céline.

„Dziesięć minut”, napisała do Bacha. „I wsiadam w Ubera”.

„Piętnaście”, odpowiedział.

„Dobra”.

Udało jej się niepostrzeżenie wyślizgnąć wykładaną terakotą klatką schodową na słabo oświetlony teren hotelowy. U stóp schodów wpadła oczywiście na Tallulah, chudą jak wiór córkę Jeffa Grunbruga, jeszcze nie nastolatkę, która wlokła się nogą za nogą w należących zapewne do jej matki czółenkach od Louboutina Pigalle’a, o trzy rozmiary za dużych i na o wiele za wysokim obcasie.

– Co, Royce, chowasz się? – spytała dziewczynka, zadzierając nosa. – Świetny pomysł. Rób tak dalej, to szybciej pójdziecie na dno. – Zachybotła się niepewnie na obcasach.

Bentley podtrzymała ją jedną ręką.

– Wszystko w porządku, dziecino?

– Oczywiście. – Tallulah się wyprostowała. – Ale jeżeli chcesz, żeby program szedł dalej, Bent, musisz dostarczyć ludziom tematu do rozmów. Czegoś wartego zapamiętania. – Córka Jeffa gadała jak czterdziestoletni dyrektor studia filmowego, co nie powinno nikogo dziwić, zważywszy, że w ramach podziału opieki rodzicielskiej trzy dni w tygodniu spędzała z takim dyrektorem pod jednym dachem.

Bent wzruszyła ramionami.

– A kto mówił, że chcę, aby szedł dalej?

– No tak. W sumie nikt poza wszystkimi obecnymi w tym hotelu, z kelnerami włącznie – odparła Tallulah, postukując obcasami w stronę lokaja obsługującego parking. – Jesteśmy w Hollywood. Tu ludzie potrafią wyczuć desperację.

Bent zawołała za nią:

– A może to nie desperacja, tylko frytki o smaku truflowym?!

Odpowiedział jej tylko śmiech. Bentley pokręciła głową. Jak dobrze, że ta miniatura Grunburga sobie poszła.

Postawiona przed wyborem, czy bezmyślnie krążyć w tłumie, czy spędzić czas sam na sam ze sobą, Bentley zawsze decydowała się na samotność. Nawet jeżeli Porsche kazała jej przestać podpierać ściany i zacząć zgrywać dzikuskę.

I nawet jeżeli jej zdanie podzielały dwunastolatki w typie Tallulah Kyong-Grunburg.

I nawet jeżeli tak samo uważał ojciec Tallulah.

Właściwie to im dłużej Bentley się nad tym zastanawiała, tym bardziej do niej docierało, że skoro pokazywanie się w towarzystwie jest działaniem dla dobra programu, to ona bardziej niż kiedykolwiek pragnie tego zaprzestać.

Bo niby po co?

Skoro jej nieobecność w pewnych kręgach negatywnie wpłynie na notowania programu, to program może zostanie skasowany, a ona pójdzie na studia.

A samotność przynajmniej pozwoli jej się rozeznąć, co to rzeczywiście oznacza BYĆ BENTLEY.

Oraz rozpiąć górny guzik spodni i zsunąć buty, co obecnie poważnie rozważała.

„Wolność”.

Słowo to kołatało jej się z tyłu głowy, gdy wędrowała przez opustoszały teren hotelowy. Wyłożone ceglaną posadzką okolice basenu tonęły w mroku. Prócz majaczącej w ciemnościach sylwetki nielegalnego palacza nikogo tu nie było. Panował całkowity spokój, a pasiaste poduchy na leżakach z kutego żelaza były wilgotne. Bent wypróbowała kilka leżaków, aż w końcu wybrała sobie strategiczną miejscówkę w najciemniejszym kącie. Idealna ciemność i idealne odosobnienie, z dala od ewentualnych przechodniów.

„Idealnie idealne”.

Jeżeli chodzi o hollywoodzkie imprezy, Bent do mistrzostwa opanowała znikanie z nich. Czasem chowała się w szatni, czasem w kabinie ubikacji, a czasem, jeżeli było już naprawdę kiepsko, w pokoju socjalnym dla obsługi. Ale dziś taka konieczność nie zaszła. Było wczesne lato, a wieczór na tyle ciepły, by posiedzieć na dworze. No i połowa paparazzich się zmyła, co najpewniej oznaczało, że Beyoncé wrzuciła gdzieś do sieci selfie z któregoś z okolicznych klubów.

„Dzięki ci, Bey, Królowo”.

Bent spokojnie mogła sobie tu poczekać na Bacha. Rzuciła najpierw torbę, potem kamienną maskę z twarzy, a potem siebie na...

– Halo, uwaga!

...PROSTO NA KOGOŚ!

Na ciepłą, niczego się niespodziewającą osobę, a przynajmniej wszystko na to wskazywało.

Rzeczywiście, ktoś tam leżał. Teraz się poruszył, a Bentley krzyknęła z zaskoczenia:

– CO ZA...!

Sturlała się niezręcznie z czyjejs nogi, a może biodra, i niezgrabnie wylądowała na ceglanej posadzce obok należącego do tego kogoś buta. W pierwszej chwili spanikowała. Wyobraziła sobie, że zaraz zdarzy się coś strasznego – przypomniała sobie postać w kapturze i ciemnych okularach, która mignęła jej w tłumie paparazzich.

„Chciałaś nagłówek, Porsche, to go masz”.

Nagle odzyskała swój zwyczajny zdrowy rozsądek. Co się z nią w ogóle działo? Próbowwała się jakoś pozbierać, a przynajmniej pozbierać się z ziemi.

Na leżaku – o ile dało się stwierdzić w ciemnościach – siedział jakiś nieznamy typ. Zdawało się, że jest gdzieś w jej wieku, ale w ciemnościach niewiele więcej mogła stwierdzić. Jedno było pewne: nie miał ani kaptura, ani ciemnych okularów.

A więc to nie przestępca, a jeżeli przestępca, to zakamuflowany.

Bentley westchnęła z ulgą, choć również z krztyną rozczarowania.

„Proszę, masz swój nagłówek, Porsche”.

– Może lepiej na tamtym – odezwał się nieznajomy, wskazując leżak obok. – Oczywiście tylko zgaduję, ale ten chyba już jest zajęty.

– Serio? – wydusiła z siebie Bentley i wczołgała się na wskazany leżak. By się trochę uspokoić, wzięła głęboki oddech. Serce nadal waliło jej jak oszałałe.

– Uff. Przepraszam – powiedziała po chwili. – Straszny obciach, nawet jak na mnie.

W odpowiedzi usłyszała parsknięcie.

– Uhm, pewnie wmawiasz to wszystkim gościom, którym po ciemku zwalasz się na kolana nad hotelowymi basenami.

– Bingo – odparła Bent, struchlała na skraju leżaka. Siłą powstrzymywała się, by nie zerwać się i uciec. Sądząc po temperaturze policzków, zgadywała, że wypłynął na nie rumieniec w odcieniu upokorzonej truskawki.

„Mogłabym poszukać jakiejś szatni i tam się schować. O, albo w domku nad basenem. Tam, gdzie składują ręczniki i tak dalej...”

– Nie rób tego – odezwał się.

– Słucham? – Bentley nie śmiała spojrzeć w jego stronę.

– Nie uciekaj.

– Ha – odparła. „HA? Co ja bredzę? Kto w ogóle tak mówi?”. – Nie miałam zamiaru.

– To dobrze. Nie musisz. – Zawiesił głos. – To znaczy możesz, jeżeli chcesz, oczywiście.

– Super, dzięki za pozwolenie. – Mimo że każdy centymetr kwadratowy jej ciała płonął ze wstydu, zaczerpnęła powietrza i niepewnie zbliżyła plecy do oparcia.

– Kiepsko mi to wyszło – powiedział po chwili facet. – Sorki, nie jestem dobry w te klocki.

– Nie najgorszy – odpowiedziała Bent. – To znaczy, obiektywnie rzecz biorąc, to nie ty właśnie usiadłeś nieznajomej babce na kolanach. Nic z tych rzeczy.

– No niby tak. Ale tak nisko nie mierzę.

– Cóż, niektórzy mierzą – westchnęła Bentley.

Facet się zaśmiał.

– Widzisz? Znowu. Nie miałem zamiaru być niegrzeczny. Po prostu nie cierpię imprez. Jestem beznadziejny w tych uprzejmych rozmowach, bla, bla, bla.

– No, nie wiem. Właśnie taką prowadzisz, bla, bla, bla, i idzie ci całkiem nieźle.

– A ty? – spytał.

Bent podwinęła nogi pod siebie.

– Ja? Ja jestem świetna w bla, bla, bla i *kocham* imprezy.

– Uhm, właśnie widać – odparł, wskazując na opustoszały teren wokół basenu. – Jesteś urodzoną duszą towarzystwa. Rozkwitasz na imprezach.

Bentley się zaśmiała.

– No dobra, to w takim razie czemu tu jesteś? – spytała.

– A inni czemu tu są? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Bent wzruszyła ramionami. „Dobre pytanie”, pomyślała.

– No, żeby się pokazać.

Odpowiedź padła po chwili ciszy.

– A ja, żeby kogoś zobaczyć.

„Jasne. No pewnie, że tak. Niech zgadnę – ślicznotkę w rozmiarze XXS albo jeszcze mniejszym i z szalowymi włosami?” Jego odpowiedź w pierwszej chwili zbiła Bent z tropu, ale już po chwili dziewczyna zapanowała nad sobą.

– A, rozumiem. Ja tu jestem tylko ze względu na pokera – odparła. – Rzecz jasna.

– Jak słońce.

Bent słyszała, jak w krzewach wokół części basenowej grają cykady.

A potem nieznajomy znowu się odezwał.

– Żałuję, że nie gram w pokera. Mniej bym się tu nudził.

Im więcej mówił, tym bardziej znajomy wydawał się Bentley jego głos, ale przypisać go do żadnej twarzy nie potrafiła. Pokręciła głową.

– Ja nie gram.

– Twój brat jeszcze siedzi przy kartach?

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

– Znasz Bacha? – Fani JzR zwykle nie bywali na tego typu przyjęciach, już się nauczyła uważać.

„Czy ja go skądś znam? Może to któryś ze sługusów Bacha?”

Na krótko znaleźli się w smudze światła, padającego od zapalanej świecy, która unosiła się na wodzie basenu. Bent zobaczyła ciemne włosy nieznajomego, założone za uszy i przylizane, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznic. Twarz miał jednak prawie całkiem odwróconą i dziewczyna szybko zrezygnowała z prób wyłowienia z ciemności czegoś więcej niż jej zarysu.

– Ma na imię Bach? – Chłopak wzruszył ramionami. – Tak naprawdę to go nie znam. Oskubał mnie z ostatnich żetonów i tyle. – Zaśmiał się.

„Aha. Dobra”.

Przedtem nie zarejestrowała przy stole do pokera nikogo konkretnego. Poza Bachem i jego stałymi znajomymi.

„Ta rozmowa już chyba nie może być bardziej żenująca. Dobrze, że chociaż jest ciemno”.

– Jasne. Lepiej na niego uważaj, bo mój młodszy brat to prawdziwy rekin karciany – rzuciła. I była to prawda. – A w ogóle to skąd wiedziałeś, że jest moim bratem?

„Bo oglądasz nas co tydzień w telewizji? Bo widziałeś, jak gramy w szachy w piżamach? Bo szczególnie spodobał ci się ten odcinek o basenie?”

W głowie Bentley rozbrzmiewały dziesiątki możliwych koszmarnych odpowiedzi na to pytanie. Wszystkie już kiedyś słyszała. Przez sekundę pożałowała, że chłopak nie jest przestępcą. Wydarzyłoby się chociaż coś bez precedensu.

– Widziałem, jak się razem śmiejecie i jak on na ciebie patrzy. – Nieznajomy uśmiechnął się, a może raczej skrzywił – w ciemności naprawdę trudno było stwierdzić. (W każdym razie zęby błysnęły mu w świetle księżyca. Były śnieżnobiałe, co się rzadko zdarzało, nawet w tym mieście).

„Czy ten gość naprawdę nie wie, kim ja jestem? Nie, no”.

– Ile jeszcze będziesz na niego czekać? – dopytywał. – Dotrzymam ci towarzystwa.

Bent, choć była zadowolona, wzruszyła ramionami.

– Stańło na piętnastu minutach, ale kto go tam wie. Nie musisz ze mną czekać. Możesz sobie darować.

– To będę miał wyrzuty sumienia, jeżeli za sto lat znajdą na tym leżaku twój zbielały szkielet.

Bent powstrzymała śmiech.

– W porzo. To spadajmy stąd. Póki mamy szansę. Do Cabo? Uberem na południe aż do granicy?

– Nie, do Cabo nie, do Tulum¹⁴. Tam się lepiej surfuje. – Skinął głową i westchnął. – Ale to za daleko. W takim razie do Morongo? Pechangi? Wbilibyśmy do indiańskiego kasyna, skoro obydwójce tak kochamy hazard.

Bentley udawała, że się zastanawia.

– Eee, Tulum, fuj. Może lepiej do Marfy w Teksasie? Wszamać tosty z serem i popatrzeć na artystycznych hipsterów? To blisko Meksyku.

– Uhm, rzeczywiście świetna miejscówka, jeżeli jesteś dilerem – odparł chłopak. – Masakra.

– Ej, praca to praca, żadna nie hańbi. Ale każda to koszmar, nie? – westchnęła Bentley. „A zwłaszcza moja”. – Nie narzekam, tylko... zresztą dobra, narzekam.

– Jeżeli marzysz o karierze w handlu narkotykami, to sorry. Nie chciałem ci rujnować marzeń. To dobra fucha, intratna.

Rozejrzył się po patio.

– Przynajmniej masz przed sobą jakąś przyszłość.

– A ty nie?

– Według mojego taty – nie. Jeżeli się nie zastosuję. Jak krem z filtrem czy coś. – A w tym mieście ludzie traktują kremy z filtrem niezwykle poważnie.

– Ci ojcowie. To jedyny problem, jakiego nie mam. Moim ojcem jest Mer... przepraszam, moja matka. – Bent zacięła się na tym imieniu. A potem uderzyła ją cisza. W odpowiedzi na wspomnienie o Mercedes z reguły słyszała porozumiewawczy śmiech, a ten gość nie odezwał się ani słowem. „Serio? Nic? Naprawdę nie wiesz, kim jestem?” Mówiła dalej. – Dużo się kłócisz z tatą?

– Nie. Odkąd urwałem mu się ze smyczy, to nie.

Z wnętrza doszedł brzęk tłuczonego szkła, a potem pijacki śmiech. Wszyscy głupcy siedzieli w środku – „przecież po to wyszła, żeby od nich uciec, prawda?” – ale w głosie tego chłopaka było coś, co sprawiało, że Bent czuła się teraz równie głupia i otumaniona jak na swojej pierwszej gali rozdania nagród Kids' Choice.

– Idioci – rzucił.

Po raz drugi ukradkiem zerknęła na jego twarz, by sprawdzić, czy z niej coś wyczyta.

– Śmiejesz się? Bo nie wiem.

– I?

– I nic. Tylko się zastanawiałam.

– Aha.

– W każdym razie się uśmiechasz. To słychać.

– Nakryłaś mnie. Czekał. Przysuń się.

Bent wypełniła jego polecenie. Poczwała słaby zapach siarki i jednocześnie usłyszała trzask zapałki. Chłopak ustawił płomyk między ich twarzami tak, by mogli na siebie

popatrzeć.

To był tylko rzut oka, nic więcej. Mieli zaledwie parę sekund, zanim zapałka zgasła.

„Mam cię”, pomyślała. Światelko było wątle, ale wystarczyło, by nabrać wyobrażenia. Z ciemności wyłoniła się opalona twarz o dość kanciastych rysach, jakby naszkicowana nierówno zakończonym kawałkiem węgla. Czarne włosy. Świetliste niebieskie oczy. „To ty”, pomyślała, mimo że była pewna, że się wcześniej nie spotkali.

Bent nie do końca rozumiała, co czuje, a nawet, co myśli. Nie wiedziała, skąd miałyby znać tego chłopaka lub kim mógłby być, przynajmniej spośród osób przebywających na imprezie.

– Auć – syknął chłopak, upuszczając zapałkę na ceglany chodnik, po czym machnął ręką w chłodnym nocnym powietrzu.

Wtedy do Bent dotarło, że on również ją zobaczył. Poczowała, że się rumieni.

– I co sądzisz? – Starła się, by zabrzmiało to żartobliwie, ale w głębi duszy obawiała się odpowiedzi. – To znaczy o mnie?

Chłopak oparł się plecami o leżak.

– Głębia.

Miała wrażenie, że się z nią droczy, ale pewna być nie mogła.

– Głębia?

– No. Bije z ciebie. Coś w tym złego?

Teraz ona próbowała się nie roześmiać.

– Chyba nie. Tylko w życiu czegoś takiego nie słyszałam.

– Wyglądasz, jakbyś miała sporo zmartwień.

– Bo mam.

– Tak? Sporo głębokich myśli?

– No, jakby. Na przykład... – „Na przykład co? Lifespan? Mercedes? Szanse na inne życie?”

– O pokerze?

– O zmianie – odparła, zaskakując samą siebie tym, co właśnie powiedziała. W sumie więcej tego gościa nie zobaczy. Więc nie ma powodu, by mu się nie zwierzyć. Tu, w cieniu hotelu Chateau.

– O jakiej zmianie? – Był wyraźnie zaintrygowany.

Namyśliła się.

– O zmianie paradygmatu. Albo o metamorfozie. Nie wiem, co jest większe.

Chłopak uniósł dłoń zwiniętą w pięść.

– Mówiłem, że głębia. A konkretnie co masz na myśli?

Próbowała stuknąć pięścią w jego pięść, ale w ciemności nie trafiła.

– Sytuację, w której wszystko się zmienia. Odlatuje mózg. Następuje eksperymentalny rozłam. Doświadczenie transcendentalne. Podróż umysłu.

– Coś jak spalanie kukły dawnego życia? – Teraz to już na pewno się z nią droczył.

Bent pokręciła głową.

– Nie. Mówię o podróży. Podróży jak zwykła podróż. Kiedy się odchodzi. Od tego.

– Od tego basenu?

– Od tego wszystkiego. – Wiedziała, że brzmi melodramatycznie, i wszystko jej było jedno. Tak czuła i już.

– OK, Frodo. Odchodzi dokąd, w jakieś konkretne miejsce?

Wzięła głęboki oddech. To była jej wielka tajemnica, a tu proszę – wyjawiała ją przypadkowemu nieznanemu.

– Na uniwersytet.

O! W końcu to komuś powiedziała. Co z tego, że prawie tego kogoś nie znała.

– Uniwersytet?

– Tak, w przyszłym roku. Chciałabym na któryś pójść.

Słowa te brzmiały dziwnie – teraz, gdy je już w końcu wypowiedziała.

– Nie chcę być niegrzeczny, ale to było rozczarowujące.

– Jesteś niegrzeczny, i to jak! Otworzyłam przed tobą swoją duszę, a ty się natrząsas – zganiła go Bent. Czuła, że płoną jej policzki.

– Masz rację, sorki. W porządku. Uniwersytet. Więc dlaczego po prostu nie pójdziesz?

„Czemu nie pójde? Kto wie, za rok o tej porze może będę kończyć liceum i wybierać się na studia. Zamieszkać w internacie. Będę się żywić w stołówce i wrzucać monety do pralki. Jak każda inna dziewczyna”.

Na razie znała to tylko z telewizji (a każdy wie, że we wszystkich serialach o szkole średniej najgorsze były odcinki o latach studenckich), ale cóż – właśnie tego pragnęła.

„Jeśli się uda”.

Westchnęła i otrząsnęła się z marzeń.

– Może pójde. Do tego dążę. Jestem już coraz bliżej, mam nadzieję. Ale ta głupia praca mi wszystko psuje.

– A, zapomniałem, że mam do czynienia z niedoszlą dilerką.

– Uhm, niezupełnie.

Chłopak na chwilę zamilkł, najwyraźniej się zastanawiał.

– Jesteś aktorką? W sumie jesteśmy w Hollywood i tak dalej.

„To szaleństwo. Widział mnie, a mimo to mnie nie rozpoznał”. Była to cudowna i ożywcza myśl. Bent przebiegły ciarki wzdłuż kręgosłupa.

– Coś w tym guście – odparła obojętnym tonem. – A ty?

– Ja? Skąd. W życiu. Ledwie sobie radzę z rolą samego siebie. Nie wspominając o tym, by się zachowywać jak człowiek w moim wieku, osoba odpowiedzialna i prawie dorosła. Byłby ze mnie najgorszy aktor na świecie. – Przerwał na chwilę. – Ale ty jesteś aktorką. Okej. Fajnie. Podoba mi się.

– Dobrze wiedzieć – odpowiedziała i zdała sobie sprawę, że zrobiła to szczerze.

– Więc nie możesz sobie zrobić przerwy lub coś w tym rodzaju?

– Niespecjalnie. Jeszcze nie teraz. Nie mogę się urwać jak ty. Ale chciałabym. To znaczy mam nadzieję, że mi się uda.

– Więc co cię powstrzymuje?

– Różne sprawy. Praca. Rodzina. Nie wiem. Dużo rzeczy się dzieje. – „Błagam, niech to będzie prawda”, pomyślała. – Ale i tak doszłam do wniosku, że złożę podania na kilka uczelni. Od jesieni będę w maturalnej klasie. A podania można składać do grudnia. – Wypowiedzenie tego planu na głos w jakiś sposób go urzeczywistniło.

– Tak? – spytał chłopak bez większego zainteresowania, jakby nic na ten temat nie wiedział. – Moja rodzina skakałaby ze szczęścia, gdybym zechciał iść na studia, ale nie sądzę, żebym był materiałem na studenta.

– Aha. Nie ciągnie cię – stwierdziła Bent.

– To znaczy nie chodzi o intelekt – dodał chłopak obronnym tonem, a Bent pomyślała, że to urocze. – A przynajmniej tak mi się wydaje.

„Nie do wiary. Zależy mu na tym, co się o nim myśli. Czy to nie słodkie? Nie, to nie jest słodkie”.

Skinęła głową.

– Jasne. Zresztą, skąd człowiek może mieć stuprocentową pewność?

Skrzypnęły poduchy, jakby chłopak się wygodnie sadowił.

– Myślę, że może kiedyś pójdę. No wiesz, książki czytam. I lubię komiksy – dodał, jakby to miało potwierdzić jego inteligencję.

„Potwierdza”.

– Marvela czy DC? – spytała.

– Marvela, *Wolverine*, i chyba nie musiałaś pytać. – Bingo! – A ty?

– *Czarną Wdowę*. I czytam powieści szpiegowskie, wszystkie jak leci – odparła.

– I gram w *LA Noire*. Historie detektywistyczne w dawnym stylu – dodał. „I znowu właściwa odpowiedź”.

– Ja jeszcze książki historyczne, o wojnach i strategiach militarnych – uzupełniła Bent.

– Właśnie. I pamiętniki survivalowe. Autentyczne, nie zmyślane – przebił ją chłopak. „Do trzech razy sztuka!”

Bentley uniosła brew.

– Których bohaterowie żywią się tylko tym, co samodzielnie znajdują lub upolują?

– A są jakieś inne?

– Apokalipsy zombi? – Wstrzymała oddech. To był ważny punkt.

Chłopak prychnął.

– A niby skąd bym się dowiedział o wielu zastosowaniach supermocnej taśmy?

„Mój ideał”.

Bent usiadła.

– A toksyny, jad i, no wiesz, niebezpieczna pleśń?

Leżak skrzypnął, a chłopak się przysunął.

– E, no przecież człowiek powinien wiedzieć, co go może zabić. W każdym razie ja wyznaję taką politykę.

– Konkretnie podejście do życia.

Spróbowała jeszcze raz:

– A co sądzisz o przewidywanym potężnym trzęsieniu ziemi?

– Lepiej nie pytaj. – Jego głos brzmiał teraz prawie wesoło. – Popękają wszystkie kanały ściekowe w całej południowej Kalifornii. A ci, co teraz szaleją na tej imprezie, zostaną pozbawieni swoich domowych kibelków. – Oboje wybuchnęli śmiechem, a chłopak wyciągnął do Bent rękę w ciemności i niepewnie dotknął jej ramienia. – No, to teraz już wiesz, co powiedzieć na uniwerku. Jestem pewien, że cię przyjmą.

– Właśnie. Jak by mogli mnie nie przyjąć? – Bent miała gęsią skórę, kiedy jej dotykał, i zastanawiała się, czy on również ją wyczuwa.

„Nie zabieraj tej ręki”.

Zabrał.

„Choroba”.

– No, to teraz już znasz moją wielką tajemnicę – oświadczyła Bent. – I pewnie myślisz, że jestem stuknięta.

– Jasne, że jesteś stuknięta. Przecież jesteś gwiazdą telewizji.

– Nie mówiłam, że telewizji. Ani że gwiazdą. – Uniosła brew, mimo że nie widział.

– Dobra, gwiazdeczko.

– Gwiazdeczko w czasie przerwy w zdjęciach.

– Kolejna wypowiedź. Aktorka. Telewizja. Przerwa w zdjęciach. Zombi. Grasz trupa w *Throne of the Undead*¹⁵?

– Jesteś bardzo blisko. – Bentley uśmiechnęła się w mrok.

Siedzieli teraz w przyjaznej ciszy. Nic nie mówili i wcale im to nie przeszkadzało. Z klatki schodowej wylewały się w ich stronę odgłosy imprezy. Bent wyobraziła sobie, co się dzieje w środku. Bach flirtuje i wygrywa przy stołach do pokera z tyłu sali. Porsche flirtuje i pozuje paparazzim z przodu. Mercedes flirtuje i kręci się wokół Jeffa Grunburga i jego sługusów.

– Ha, ha, ha, ha, ha! – Z góry dobiegł będący torturą dla uszu śmiech matki.

Tam, na górze, ludzie nieustannie krążyli wokół siebie niczym ryby w ławicy. Drobne rybki ucztowały na resztkach po tych grubych, a wszyscy oczywiście udawali, że tak nie jest. Nikt nie patrzył na osobę, z którą właśnie rozmawiał. Jaki to miało sens?

Bent zerknęła na gwiazdy, a przynajmniej na to, co było widać na nocnym niebie nad wielkim miastem. „Po co to robić? Po co zawracać sobie głowę? Czy to dla kogoś coś znaczy? Po co to wszystko?”

Chłopak na leżaku obok się poruszył.

„Nie mogę się zwyczajnie umówić z chłopakiem. Żaden normalny człowiek nie wytrzyma tych kamer. Nawet bym tego nie oczekiwała. I nikogo bym nie chciała na to narażać”.

Usłyszała zgrzyt przesuwanego leżaka.

„Czy on by chciał ze mną być? Co zobaczył, gdy zapalił zapałkę? Jak sądzi, kim jest ta dziewczyna?”

I nagle to wszystko przestało mieć znaczenie, bo na schodach pojawił się Bach. Bent się wyprostowała.

– Muszę iść.

Wstała. Chłopak też się podniósł. Miała nadzieję, że teraz na jego twarz padnie trochę więcej światła, ale nic z tego. Jego rysy nadal kryły się w mroku.

„Ej, no”.

Bent nadal nie zrobiła nawet kroku w stronę brata. Zwlekała. Jeszcze sekundę, ostatnią.

– A tak w ogóle to się pomyliłeś. Nie jestem gwiazdeczką. Gwiazdą jest moja siostra.

– Aha – odparł chłopak. – No proszę. Fatalna sprawa.

– Czemu fatalna?

– Bo dla mnie to ty jesteś gwiazdą – wypalił, nachylił się do niej, chwycił ją za rękę i pociągnął do siebie.

A potem pocałował w policzek. Miał ciepłe, miękkie usta.

Poczuła, że płoną jej policzki.

Była to najśladza i najbardziej nieoczekiwana chwila w jej siedemnastoletnim życiu. Nie chciała, żeby się kończyła.

Skończyła się.

„Niech to”.

– Jak się nazywasz? – wyszeptała Bent.

– Asa – odparł chłopak, nie puszczając jej ręki. – A ty?

– Dowiesz się sam – odpowiedziała z uśmiechem. Nie mogła się zmusić do odpowiedzi. Jej imię by wszystko popsuło. Zakłęcie natychmiast by przyszło, a tak – nadal cieszyła się cudowną świadomością, że ktoś może ją lubić niezależnie od tego, czy jest, czy nie JEST BENTLEY.

– Dowiem się?

– Wszyscy się prędzej czy później dowiadują. – Puściła jego rękę i po wilgotnej, ceglanej posadzce ruszyła w stronę schodów.

U ich stóp odwróciła się i uśmiechnęła. Chłopak nadal tam stał. Bent, przeskakując po dwa schodki, pobiegła na górę.

W rękę trzymała pudełko zapalek.

– Mercedes się spóźnia – narzekła Bentley.

Bach wzruszył ramionami.

– A na co liczyłaś?

Bent gapiła się na nakryty białym obrusem stół i swego spoconego brata, który wyglądał równie żałośnie, jak ona się czuła. Dziś wiało z pustyni, dlatego powietrze w kawiarni było nieznośnie gorące i suche, mimo że siedzieli pod białymi płóciennymi parasolami. Produkcja nie zgodziła się odwołać zdjęć.

„Produkcja”, to jest Mercedes.

Tkwili więc w miejscu, gdzie zwykle kręcono materiał ze spotkań rodzinnych Royce’ów – w niezbyt zachwycającej restauracji na dachu pięciopiętrowego domu towarowego Barneys New York w Beverly Hills, znanej z zabójczego widoku.

– Jest przerwa w zdjęciach od dwóch tygodni – jęczała Bentley. – Po co nam każe tu przyjeżdżać i grać głupie spotkanie rodzinne? Jak sezon się skończył, to się chyba skończył, nie?

– Właśnie – potwierdził Bach, pochylając się do przodu.

– Nie ruszaj się – nakazał Ted (pierwsza kamera), który właśnie ukrywał mikrofon pod kołnierzykiem jego koszuli. Ted był spoko, raz poszedł z młodszymi Royce’ami do szkoły, w dniu, kiedy można było przyprowadzić dziadków lub kogoś bliskiego. (Mercedes nie utrzymywała kontaktu ze swoimi rodzicami i nie zawierała przyjaźni, więc nie miała ani przyjaciół, ani bliskich).

– Co musiałeś dziś odwołać, Ted? – zapytała potężnego operatora kamery Bent. Próbowała nie patrzeć na plamy potu na jego koszulce, które spod pach sięgały już prawie do pasa.

– Ja? Byłem umówiony z chłopakami na golfa w Rancho Park. – Ted machnął czerwonymi dreadami (Dred Ted, tak go kiedyś nazywali Bach i Bent) i wydał różowe policzki. – W sumie nic takiego.

Od pięciu lat nie skomentował inaczej zmian w produkcji zarządzanych przez Mercedes w ostatniej chwili. Dred Ted był mądrym facetem.

– Ja wybierałem się posurfować. – Bach na próbę pokręcił głową, a Ted wrzucił mu kabelek od mikrofonu z tyłu pod koszulę. – Chłopaki z mojego klubu pokerowego umówili się na Zuma Beach.

– Ty? Przecież nie surfujesz – wtrąciła się Bent. Wzmianka o pokerze podziałała na nią jak płachta na byka. W ciągu ostatnich dwóch tygodni brat grał codziennie. Zachowywał się identycznie jak Porsche, która wróciła do nałogowego picia dietetycznej coli. Niby rzuciła, a następnego dnia z jej samochodu wysypał się stos pustych puszek.

– Co z tego, mogłem spróbować. Poza tym lubię patrzeć na ładnych chłopaków w mokrych piankach. – Wzruszył ramionami Bach. – A tak nigdy się nie dowiemy, czy to lubię.

Mac (operator drugiej kamery) trzymał w ręku mikrofon.

– Twoja kolej, B. Teraz ciebie podepniemy.

Bent pochyliła się do przodu w wiklinowym fotelu. Mac odchylił jej koszulę (marki Ulla Johnson) i przeprowadził po plecach, nad zapięciem stanika, przewód mikrofonu tak, jak to robił prawie codziennie od pięciu lat. Wiedział (i nie obchodziło go to), że zobaczy na niej jakiś okropny stanik do biegania, tak samo jak ona wiedziała (i jej to nie przeszkadzało), że on będzie miał paznokcie czarne od smaru. Taka już była natura ich związku.

Jeżeli nawet zdarzyło się, że na ułamek sekundy wyszła na wierzch czyjaś bielizna, to nikt poza Makiem, Tedem i czasem JoJo (trzecia kamera) nie mógł tego widzieć. Choć stoliki ogródka restauracyjnego pomieściłyby wielu gości, Bentley i Bach byli obecnie jedynymi. Żaden lokal nie odmawiał Royce'om, jeżeli zechcieli kręcić w nim swój materiał – mimo niedzieli i popularności ogródka na dachu. A to dlatego, że jeżeli taki materiał został wyemitowany, odzew ze strony użytkowników portali społecznościowych był niewyobrażalny. Ludzie potrafili przyjechać aż z Phoenix czy Salt Lake City, żeby strzelić tu sobie fotkę.

A więc wszystkie stoliki zarezerwowano, a zwyczajnej klienteli odmawiano wstępu, dając jej jasny sygnał, że anonimowi użytkownicy Internetu, którzy być może – a może nie – kiedyś przyjadą tu coś zjeść, są dziesięć razy ważniejsi niż prawdziwi goście czekający właśnie na zewnątrz. Całe Los Angeles funkcjonowało na podstawie takich niepisanych reguł. Oczywiście sporo mówiło się o wolności, jaką niosą food trucki i budki z taco (*carne asada* to nie przestępstwo!)¹⁶, i o tym, że adidas (tylko Golden Goose'y!) i džinsy (tylko w rozmiarze XXS!) nosi się właściwie do każdej restauracji w mieście – ale dotyczyło to wyłącznie osób młodych, ponętnych i wysportowanych jak kurczaki z wolnego wybiegu.

Lub jeżeli przez przypadek brało się udział w show Mercedes Royce.

Za parę minut Mercedes będzie więc mogła udawać, że widok nieba, palm i wzgórz wprawia ją w zachwyt, a za sprawą Maca, Teda, JoJo oraz pozostałych członków ekipy JzR nikogo innego widok ten cieszyć nie będzie¹⁷.

– O, widzę, że dziś koczek – zauważyła Bent, spoglądając na brata. – Nowość. To znaczy dla ciebie.

Półdługie, złocistobrązowe włosy Bacha były zebrane do góry tak, by nie włożyły mu w oczy, w sterczący, przepocony koński ogon, który rozkładał się na czubku głowy niczym wilgotny kapelusz muchomora.

Bach sięgnął ręką i pomacał fryzurę.

– Wiem, wiem. Wyglądam żałośnie. Nie chodziło mi konkretnie o koczek, tylko o trochę inną fryzurę, taką jak mieli wszyscy faceci na ostatniej imprezie w Chateau. Coś w rodzaju obwarzanka.

– Nie wszyscy, nie wszyscy. – Uśmiechnęła się Bentley. Na każde wspomnienie tamtej imprezy przechodził ją przyjemny dreszczyk. Włożyła rękę do kieszeni i zacisnęła dłoń na pudełku zapalek Asy – dowodzie, że spotkanie z tym chłopakiem

zdarzyło się naprawdę, nie tylko w wyobraźni.

I że on oraz cały tamten wieczór były wspaniałe.

„Mimo że nie mogę go nigdzie namierzyć: ani na Instagramie, ani Snapchacie, ani na Facebooku, Twitterze i gdzie indziej”, pomyślała. „Mimo że on mnie też nie znalazł”.

Wyjęła pudełeczko i ujęła je w dwa palce. Widniał na nim pochyły niebieski napis Philippe's. Ciekawe, co to za miejsce, Philippe's, i czy tam znalazłaby Aśę. Śledztwo w sprawie pochodzenia zapalek przyniosło kilka rozwiązań, z których żadne nie łączyło się ze sławą ani popularnością. Nazwę tę nosiły bar w Kyoto, restauracja w Nowym Jorku oraz kantyna w Montrealu.

– No dobra – odezwał się Bach, który odebrał uśmiech siostry jako wyśmiewanie się z jego fryzury i znowu pomacał się po głowie. – Wyszedł mi taki bardziej miniobwarzanek.

– Spróbuj zrobić w nim dziurę – odparła Bentley, nadal się uśmiechając.

– Cicho, bo umieram z głodu. – Bach zerknął na Teda. – Gdzie one się podziewają?

– Jeszcze pięć minut – odpowiedział Ted, unosząc krótkofalówkę. – Pam przed chwilą widziała MERCDIWE. – Mercedes jeździła potężnym białym mercedesem SUV-em przypominającym ambulans. Ekipa mogła go namierzyć (dla własnego bezpieczeństwa, jak sądziła Bentley) dzięki indywidualnym, snobistycznym tablicom rejestracyjnym MERCDIWA, i tak dużo lepszym niż tablice należącego do Mercedes kabrioletu: MERCSEER. To właśnie one, gdy Mercedes pierwszy raz przyprowadziła auto do domu, dały początek przezwisku „Merca bez serca”.

– Łał, tylko pięć minut? Jak na nią to prawie punktualnie. Przecież wiesz, czego się można spodziewać po diwach – dodała Bent, na próżno starając się poprawić bratu humor. (Żarty o diwach należały do jego ulubionych).

– Wiem, wiem. Rzeczywistość się nie liczy, bycie diwą liczy się podwójnie – westchnął melodramatycznie Bach. – Dziś umieram z głodu, a ostatnim razem, jak tu byliśmy, musiałem zjeść sześć lunchów jeden po drugim. Zamówić, wepchnąć w siebie, wysikać, zamówić i tak dalej. Nasza diwa nie jest po prostu spóźniona. Ona jest okrutna.

– Diwa dała, diwa wzięła – zgodziła się z nim Bentley.

Nagle diwa pojawiła się obok nich, wyrosła zupełnie jak spod ziemi. Miła, poufała atmosfera między aktorami a ekipą kamerzystów natychmiast prysła.

– Czy o taki plan prosiłam, Teddy?

Mercedes wkroczyła na środek tarasu, a za nią pomknął JoJo (trzecia kamera).

– Czy Mac może poprzylepić te kable taśmą do ziemi? Zaraz się tu zdarzy jakaś tragedia, ja pójdę siedzieć, a wy straciecie robotę. Niekoniecznie w tej kolejności.

Członkowie ekipy rzucili się na kolana uprzątnąć podłogę z przewodów, a gdy droga była już wolna, poprzechylali pozostałe białe parasole, ot tak, z fantazją. Mercedes, zadowolona z rezultatu, podeszła do stołu, usiadła i rzuciła torebkę na ziemię.

– Boże, co za pogoda. Dałoby się tu porozstawiać jakieś wiatraki? I rozpędzić te duszne opary? Pam? Gdzie jest Pam? I gdzie mój drink? Hełoł? Czy nikt się tu nawet nie pojawił przed moim przyjazdem?

Jej wyrobownicy natychmiast rozbiegli się do zadań, czyli zrobili dokładnie to, czego oczekiwała oraz, co ważniejsze, co uważała, że jej się należy. Bentley o tym wiedziała.

„Wielkość wymaga poświęceń”, często powtarzała jej matka, „nie tylko własnych, lecz również ze strony otoczenia”.

Słowo „poświęcenia” było tu niedopowiedzeniem, ale trudno zaprzeczyć, że Mercedes Royce była wielka.

Dziś w nieznośnym upale, cała w bieli, prawie oślepiła. Lśniła. A może nawet porażała blaskiem. Biel była jej sztandarowym kolorem. Biały żakiet. Obcisła biała ołówkowa spódnica. Fryzura świeżo z salonu Christophe’a. Masywna obroża z osiemnastokaratowego złota i takie same bransoletki. „Podzwania nimi jak wróżka”, pomyślała Bentley. „To właśnie moja mama”.

Mercedes podniosła ze stołu czekający tam na nią mikrofon i, zanim Ted zdążył do niej podejść, wyćwiczonym ruchem wpięła go sobie pod klapę żakietu. Przeniosła wyczekujące spojrzenie na drzwi.

– No, chodź. Co ty tam robisz?

„Sygnał do wejścia dla siostry”.

Porsche z ustami w dziubek i szminką w charakterze czarodziejskiej różdżki w rękę powtórzyła wejście matki, robiąc przy tym wprowadzić nieco mniej zamieszania, lecz roztaczając wokół siebie aurę nie mniejszej wspaniałości. Do zdjęć przygotowywała się tak, że zawsze rzucała wszystkich na kolana. Dziś miała na sobie dopasowaną sukienkę Dolce & Gabbana – czarną, jak wszystko, w co się ubierała, z wrzynającym się głęboko między wyjątkowe piersi (prezent na szesnaste urodziny) dekoltem. Jej nieskazitelną cerę zdobił perfekcyjny makijaż godny Kleopatry, a pod wielkimi okularami słonecznymi, sprowadzonymi z Paryża na indywidualne zamówienie, kryła się okazała ilość kredki do oczu. Usta zaś, pomalowane na jaskrawy róż, były pełne, błyszczące i dorodne.

Nie było sensu zaprzeczać. Porsche Royce była cudem, nawet w oczach młodszej siostry. Stanowiła symbol kobiecości, porównywalny z tym posągiem kobiety bez rąk, który stoi w Luwrze (na schodach, przemknęli obok niego pędem, bo Bach musiał do łazienki). Lub ze starożytną boginią płodności ze slajdu, który Bentley zapamiętała z lekcji historii sztuki. „W takie dni jak dziś moja siostra sprawia, że każda inna kobieta wygląda przy niej jak mężczyzna”, pomyślała Bent.

– I jak? – spytała Porsche, wydymając lśniące wargi.

– Ohydnie – rzucił Bach.

– Stringi mi się totalnie wrzynają – odpowiedziała niezrażona Porsche, po czym odłożyła błyszczący rodzimej firmy Usteczka Porsche i zamontowała sobie mikrofon.

– Prześlicznie – oświadczyła Mercedes.

Kiedy Diwa Numer Dwa zajęła miejsce, Mac i Ted, a teraz również JoJo, uzbrojeni w kamery ręczne, zajęli strategiczne pozycje.

W drzwiach pojawiła się producentka Pam prowadząca rozmowę przez zestaw słuchawkowy. Tymczasem kelnerzy na prośbę Mercedes wyciągali na patio wiatraki. „Ha, jakby rzeczywiście mogły coś pomóc”.

– Cisza na planie! – zakrzyknęła Pam, unosząc jedną rękę. Kelnerzy zamarli w pół kroku. – Kamera!

Kelner w zupełnie innym stroju i ze zdecydowanie wyraźniej niż pozostali zarysowanymi kośćmi policzkowymi – zapewne grał go jakiś bezrobotny aktor – prędko

zbliżył się do stołu z tacą pełną drinków.

Mercedes rzuciła mu ponętny uśmiech.

– Łał, imponujące tempo.

Porsche z premedytacją go zignorowała – flirtowała wyłącznie sama ze sobą, a w ostateczności tylko z kimś sławniejszym od siebie.

– Ekstrakajdany, Mercedes. – Bach przyglądał się matce. – Dzwonią jak dzwonki sań, co nie? – Bach jak zwykle improwizował, nigdy przed nagraniem nie czytał scenariusza, co doprowadzało jego matkę do szaleństwa – również jak zwykle.

– Jak możesz się tak zwracać do kobiety, która cię ubiera w Rag and Bone? – „Kolejny wytrych na ominięcie słowa na »m«”. Mercedes powiodła wzrokiem dokoła, by się upewnić, że kamery pracują, po czym złapała Bacha za obydwie policzki. – Mój kochany. Buzi, buzi. – Ale były to tylko słowa. Nie wymieniono żadnych pocałunków. Nie pozwalała na to zbyt obfita warstwa szminki.

Mercedes sięgnęła przez stół po rękę Bent i szybko uścisnęła ją palcami o długich pazurach.

– Przepraszam, że czekałaś, kochana. Paparazzi gonili mnie całą drogę. Próbowali mnie zabić, przysięgam.

– No i co – odparła Niegrzeczna Bentley, wywracając oczami zgodnie ze scenariuszem, choć ten dzisiejszy zawierał raczej pobieżnie nakreślone sceny – nawet biorąc pod uwagę zespół autorski JzR. Zapewne ze względu na zaplanowaną przerwę w zdjęciach. Co oni tu, do diabła, robili, skoro teoretycznie przysługiwały im właśnie wakacje? Miała nadzieję, że ekipa dostanie dodatkową premię za nadgodziny.

Porsche posłała Bachowi buziaka w powietrzu, a on leniwie machnął do niej ręką.

– Buzi, buzi dla starszej siostry.

Teraz Porsche rzuciła Bent swój błyszczczyk.

– Nowy kolor. Usteczka Porsche, *letni łosoś*.

– Fuj! – Bent zmarszczyła nos (w tekście tego nie było, ale, nawiasem mówiąc, tego, by Porsche gdzie się tylko da wciskała reklamę swoich produktów, też scenariusz nie przewidywał). – Rybia szminka? O, ble.

– To nazwa koloru – odparła poirytowana Porsche.

– Mrożona herbata bez dodatków – odezwał się kelner i postawił przed Bachem szklanekę mętneho, ciemnowego płynu. Zbyt starannie wymawiał słowa – zawsze tak było, gdy gościnnie występujący aktor miał rolę mówioną. Przywodziło to na myśl głos z nawigacji. – Lemoniada miętowa – ciągnął, zdejmując z tacy białozielony musujący napój, który następnie postawił przed Bent. Dietetyczne cole w milczeniu podsunął Porsche i Mercedes, co oznaczało, że Pam płaciła od kwestii.

Bent podniosła do ust szklanekę lemoniady miętowej i czekała, aż padnie ostatni strzał w wojnie toczonej z matką o półtora kilo („kilo, no może pół?”), które przybyło jej w idealnie okrągłej pupie. Temat ten wielokrotnie przewijał się w tegorocznym scenariuszu.

Mercedes się roześmiała. (To był specjalny odgłos matczynej dezaprobaty wydawany wyłącznie przed kamerami).

– Pij herbatę, Bentley, nie lemoniadę.

Bent wzruszyła ramionami.

– Wiesz, że nie lubię herbaty bez dodatków. Smakuje jak wióry, czyli wcale.

I wystawiła język. Bach kopnął ją pod stołem, co powtarzało się za każdym razem, gdy zgodnie z oczekiwaniami zawartymi w *Biblii Bentley* wystawiała język.

– Nic nie smakuje równie dobrze jak świadomość, że jest się szczupłym – oświadczyła stanowczo Mercedes. Był to jeden z jej ulubionych tekstów. Miała zwyczaj okraszać nim prawie każdy scenariusz.

– Boże, już nie mogę tego słuchać – powiedziała Bentley i ze złością odsunęła się razem z krzesłem od matki. (Kolejny ukochany dowcip z planu #JzR).

Bach upił łyk swojego napoju.

– Szczupłość smakuje całkiem nieźle. Da się przeżyć. – Tym razem to Bent kopnęła brata pod stołem. „Lizus jeden”. On już był chudy. Do diabła z nim i tymi jego lekami na ADHD.

– Czy to moja cola? Jak to, nie zamówiliście mi z dodatkowym lodem? – Porsche odżywiła się niczym Cerber broniący wstępu do piekieł. Paski mięsa i dietetyczna cola lub woda – jeżeli akurat rzucała colę, do której miała osobistą słabość.

Do jej organizmu nie trafiały inne pokarmy.

– To ta pogoda – rzucił przeproszającym tonem podrabiany kelner, po czym oddalił się w poszukiwaniu lodu, który byłby w stanie przetrwać wiatr znad Santa Ana i ewentualną powtórkę nagrania. (Bent wątpiła, czy taki istnieje).

– Wracajmy do rzeczy. Czemu tu jesteśmy, Mercedes? – Bach tasował pod stołem talię kart. Robił to jedną ręką. Sprawiał wrażenie podenerwowanego. Bent zdała sobie sprawę, że sama też się denerwuje.

Od samego początku, czyli od dnia, kiedy Mercedes zafundowała im udział w reality show, Porsche została wybrana na samicę alfa. Bent w duszy nazywała matkę i siostrę Tą Pierwszą i Tą Drugą. Wszystko obracało się wokół nich, stanowiły ognisty duet, i o ile rodzina Royce’ów znajdowała się pod pantoflem Mercedes, o tyle wszystko kręciło się wokół Porsche. U jej pozostałych członków budziło to dość przerażające uczucie wynikające z faktu, że ich własne życie nigdy nie koncentruje się na nich, ponieważ zostali skatalogowani jako postacie drugo-, trzecio-, a nawet czwartoplanowe. Inne rodziny miewały może wśród swojego potomstwa faworytów, lecz stadko Royce’ów składało się z gwiazd oraz dodatkowych członków obsady. Co brzmiało źle, a dawało się odczuć jeszcze bardziej – przynajmniej tym dodatkowym członkom obsady.

Bach kopnął ją pod stołem. „Skup się, B. Jesteś przed kamerą”.

– Tak, to prawda, on ma rację. Pora zacząć tę imprezę – odezwała się Bent – zanim się tu roztopimy. – Nie miała ochoty przybierać miny Niegrzecznej Bentley, nie przychodził jej też do głowy żaden wystarczająco niegrzeczny komentarz, zamiast tego siorbnęła więc lemoniadę, jak najgłośniej zdołała.

– Oczywiście. Jesteście tu – powiedziała w końcu Mercedes, prostując się jak struna („Złota struna, Mercedes! Złota struna!”) – ponieważ... mam dla was Wieści.

„Hmm. Coś poza scenariuszem”.

– Błagam, syndykalizacja. – Bach natychmiast się ożywił. – Błagam, błagam, syndykalizacja.

Porsche prychnęła – prychnanie nie wchodziło w zakres czynności akceptowanych na

planie – i zamaszycie odstawiła colę.

– Żartujesz sobie? Syndykalizacja. Marzenie ściętej głowy.

– CIĘCIE! – wrzasnęła Mercedes.

Mac i Teddy zerknęli na Pam, po czym powoli opuścili kamery.

JoJo filmował dalej. (Zgodnie z polityką Lifespanu jedna kamera nie przerywała zdjęć na wypadek, gdyby przypadkiem Jeff Grunburg chciał sobie potem przejrzeć materiał. Mercedes miała wrażenie, że to kolejna taktyka w psychologicznej wojnie, jaką ona i Grunburg toczą ze sobą o to, kto w rzeczywistości pracuje dla kogo¹⁸). Mercedes odwróciła się do Porsche.

– Serio? Marzenie ściętej głowy? Nie mogłaś tego zachować dla siebie?

Bentley uniosła brew. „Mercedes warczy na Porsche? Czyżby między diwami zgrzytnęło?”

– To przez niego. – Porsche spojrzała wilkiem na brata. – Od początku miesza nam w głowach. Gdybyś się chociaż raz nauczył tekstu.

– Tak? To nie przeze mnie musieliśmy przerwać nagranie – nachmurzył się Bach.

Porsche wywróciła oczami.

– A co miałam powiedzieć? Syndykalizacja? Jeżeli dalej tak pójdzie, w życiu się nie doczekamy żadnej syndykalizacji. To nie *Księżę kaczek*. A ja nie jestem Joelynne Wabash. Nie mamy zastrzeżonego rodzinnego przepisu na kaczkę faszerowaną. Dlatego nigdy nie kupię nas niezależne stacje.

– Tego nie wiemy – zaczęła Mercedes.

– Nie wiemy? W takim razie dlaczego do tej pory nie padło nawet słowo o kolejnym sezonie? – Zestresowana Porsche wykrzywiła twarz, a kiedy zdała sobie z tego sprawę, zaczęła masować skórę opuszkami palców. (Zmarszczki stresowe, o czym Bentley wiedziała z codziennych lektur siostry, były głębokie. Może nawet najgłębsze ze wszystkich)¹⁹.

– Właśnie dlatego coś w tym kierunku robimy – wyjaśniła Mercedes spokojnie, lecz spokojna nie była, Bent doskonale o tym wiedziała. Mercedes nigdy nie musiała się starać, by jej głos brzmiał spokojnie wtedy, kiedy ona czuła się spokojna.

„Uhu. Nic dobrego”.

– Robimy? My? A co? Co my możemy robić? – Porsche, w przeciwieństwie do matki, prawie zawodziła. – Skasują nas. Wszyscy tak bardzo się starają o tym *nie* mówić i *nie* odbierać, kiedy dzwoniemy, *nie* prosić nas o żadne przysługi i *nie* zapraszać nas na pokłady swoich samolotów, że wychodzi dokładnie na to samo, jakby to w kółko powtarzali.

Bentley spojrzała na siostrę.

– Nie chcę być pesymistką, ale czy to naprawdę najgorsze, co nas może spotkać? Gdyby nas ska...

– Milcz! – wrzasnęła Porsche. – Nie wypuszczaj złej energii do atmosfery! Jeżeli wypowiesz to na głos, to może się spełnić, a wtedy co zrobimy?

– Wrócimy do normalnego życia? Do szkoły? Znajdziemy pracę? Spożytkujemy swoją energię dla wyższego dobra społecznego, dla odmiany? – Zanim te słowa wyszły z jej ust, Bentley już wiedziała, że ryzykuje.

– Co?

– Bentley!

I Mercedes, i Porsche sprawiały wrażenie wstrząśniętych. Bentley westchnęła. No, przynajmniej dała im chwilowy powód do zgody. Co z tego, że Bach dźgał ją butem w kostkę.

Mercedes ochłonęła pierwsza. Pochyliła się nad stołem i ścisnęła dłoń Bentley.

– Wiem, czemu odczuwasz potrzebę mówienia tych *okropnych* rzeczy, Bentley. W głębi duszy jesteś *przeżrana*, że zdarzy się *niewyobrażalne* i że nie wiesz, co zrobisz, jeżeli będziesz musiała wrócić do normalnego życia.

– Okeeeej – wycedziła Bentley, zerkając równocześnie w kierunku kamer, ponieważ Mercedes niespodziewanie przybrała swój filmowy głos. Zielone lampki na przyrządach Teda i Maca nie paliły się, tylko JoJo krążył wokół Mercedes. „Przygotowuje się”, pomyślała Bentley. „To był po prostu wstęp. Należy zachować wszelką ostrożność”.

Mercedes mówiła dalej:

– Ale na pewno nam się uda. Obiecuję. Przecież poza programem *dosłownie* nic się w naszym życiu nie liczy, przynajmniej jeśli chodzi o mnie. Ponieważ jestem twoją *matką*.

Bent i Bach spojrzeli sobie w oczy. Mercedes użyła słowa na „m”.

– Czekaj. *Dosłownie* nic? – spytał Bach.

Szturch, szturch, odpowiedziała mu Bent pod stołem.

– Ale masz rację, Porsche. Jeżeli chcemy zostać w grze, musimy zwiększyć oglądalność. Gwiazdą tego roku jest Joelynn Wabash, bezapelacyjnie. Właśnie dlatego chciałabym, abyście kogoś poznali. Kogoś bardzo wyjątkowego. – Mercedes spojrzała na Pam. Pam uniosła rękę w górę i operatorzy włączyli kamery.

„Zasadzka”, pomyślała Bent. Nie ma tego w scenariuszu, ale Pam jest wtajemniczona. Nagle spojrzała na siostrę i zobaczyła na jej twarzy zdumienie. „Chwila, to Porsche też nie ma o niczym pojęcia tak jak ja? Jak to możliwe?” Od kiedy to Mercedes ma tajemnice przed starszą córką?

Nie, to nie było możliwe.

Porsche ochłonęła kilka sekund później – w chwili, gdy rodzina znalazła się w obiektywach wszystkich trzech kamer. Celowo odrobinę poruszyła głową, żeby jej twarz nie znajdowała się na słońcu, a raczej dokładnie na wprost kamer Maca i Teddy’ego. Wykorzystała ten moment, by zapanować nad emocjami.

– Wiesz, że nienawidzę niespodzianek, Mercedes.

– Cóż, ta bardzo ci się spodoba – oświadczyła Mercedes z psotną miną. – Czeka w pomieszczeniu obok. Zaprosiłam kogoś wyjątkowego, żeby z nami zamieszkał. Małą, śliczną dziewczynkę. Wychowamy ją na prawdziwą Royce.

Kamery obróciły się, by uchwycić naszą reakcję (takich ujęć nie chciałyby za nic na świecie przegapić, niezależnie od tego, w którym miejscu patio by się znajdowały).

– O co chodzi, do diabła, Mercedes?! – Porsche potraçała swoją colę i ociekając nią, zerwała się z fotela.

– ŻE CO? – Bach wpatrywał się w matkę z tępym wyrazem twarzy.

– Do diabła? – powtórzyła Porsche, tym razem głośniejsze.

– DZIECKO? – zapytał z niedowierzaniem Bach.

– Mercedes! TY NIE POTRAFISZ SIĘ ZAJMOWAĆ DZIEĆMI! – Porsche zaczęła

normalnym tonem, ale gdy kończyła zdanie, już krzyczała.

A Bentley nic. Siedziała cicho. Nie wiedziała, co powiedzieć. W życiu nie widziała, żeby siostra tak się wydzierała na matkę. Kiedy Mercedes prowadziła, Porsche siedziała na fotelu obok. Gdy szli do restauracji, nikt inny nie zajmował miejsca obok matki. Matka dała jej swoją drugą torbę Birkin. I zaszczytne miano drugiego producenta. I dodatkowy bilet na wręczenie nagród Emmy...

„To niemożliwe”, pomyślała znowu. Ta Pierwsza i Ta Druga nie powinny się tak kłócić. Diwy to w końcu... diwy. Gwiazdy to gwiazdy.

A mimo to widziała na własne oczy – jej siostra darła się na matkę, jakby ta była niżej skatalogowanym, dodatkowym członkiem ekipy.

Bach z udawanym przejęciem walnął ręką w stół.

– Jasne, że Mercedes nie potrafi zajmować się dzieckiem. I właśnie dlatego ten motyw jest genialny!

– Och, błagam – rzuciła Mercedes.

– Nie widzę w nim nic genialnego – warknęła Porsche.

– Serio? Nie rozumiesz, czemu nasza oglądalność skoczy w górę? Bo nasza matka zostanie aresztowana za lekkomyślne narażenie życia dziecka! – Bach zaczął klaskać. – Świetnie to rozegrałaś, Mercedes. Naprawdę świetnie, nie spodziewałem się tego po tobie.

– Jesteś niegrzeczny. – Mercedes wstała od stołu i odepchnęła krzesło. Patrzyła prosto na Porsche. – Nie zasługuję na to i czuję się urażona. Zaufaj mi. Wiem, co robię.

– „Wiem, co robię?”. – Porsche wybuchnęła histerycznym śmiechem. – I to mówi przybrana matka mojej nowej siostry? Niemowlęcia²⁰?

– Zanim zaczniesz wygłaszać takie sądy, mogłabyś chociaż poznać to biedactwo. Zważywszy, że kazaliśmy produkcji ciągnąć ją taki szmat drogi, aż z Ojai. Razem z obsługą. Nie macie pojęcia, jakie góry formalności musiałam załatwić – prychnęła Mercedes.

Porsche, Bent i Bacha zatkało.

– Czekaście, przyprowadzę ją. Przy okazji – mamy kolejne ujęcie reakcji. – Mercedes pospieszyła do drzwi prowadzących do wnętrza restauracji i pomachała do Pam. – Chyba radość, tak? A może zdziwienie? Pam? Co tam mamy w scenariuszu? Coś więcej niż radość? – To mówiąc, Mercedes zniknęła w środku.

– Radość powinna starczyć – stwierdziła Pam jak gdyby nigdy nic, a następnie odwróciła się do młodych Royce'ów. – Jak tam, mogę liczyć na radość?

– Serio? – Porsche obrzuciła producentkę zde gustowanym spojrzeniem.

– A wyglądam, jakbym żartowała?

Pam nie wyglądała, jakby żartowała (ani teraz, ani nigdy). Stała oparta o wiklinowy fotel, w którym przed chwilą siedziała Mercedes. – Jest gorąco. Teoretycznie mamy przerwę w zdjęciach. Płacą nam nadgodziny, sto pięćdziesiąt procent. – Uniosła głowę i spojrzała na troje młodszych Royce'ów. – Więc czy możecie się ogarnąć i pokazać mi tę cholerną radość? Pokazać. Mi. Trochę. Też. Cholernej. Radości. To wszystko, o co was proszę. O nic więcej.

Oślupiałe rodzeństwo gapiło się na nią w milczeniu. Serce Bentley waliło. Nie wiedziała, co sądzić o sprawie, skoro nawet Pam traci panowanie nad sobą.

Producentka znowu się wyprostowała.

– Potrzebuję więcej Bentley. Więcej Bacha. A ty, Porsche? – Na twarzy Pam malowała się powaga. – Wyhamuj trochę. Przez resztę dnia chcę mieć mniej Porsche. Jasne? Jasne.

„Mniej Porsche”. Dwa słowa, które jeszcze nigdy nie padły. Porsche była tak zdumiona, że nie ich skomentowała.

– Cudownie. – Pam odwróciła się do drzwi. – Cisza na planie. – Uniosła rękę. – I... akcja. Wprowadzić ją!

Na początku słyszeli tylko głos Mercedes.

– Chodź tu, Nadziejo. No chodź z mamusią. Nadziejo, właśnie do ciebie mówię. Moja malutka Nadzieja.

„Z mamusią? Niemożliwe”.

Mercedes stanęła w drzwiach i wołała przez ramię. Do kogo, Bent na razie nie widziała.

– Chodź, najdroższa. No chodź, daj starszej siostrze Porsche buziaczka. Porsche tak bardzo chce cię poznać.

Bent wstrzymała oddech i patrzyła, jak trzy kamery płynnie obracają się w stronę najnowszego członka rodziny Royce'ów. Jak Mercedes unosi coś, co okazuje się pomarańczowo-brązową smyczą od Hermès. I jak na patio wtacza się potężne, opierzone stworzenie.

– KACZKA? – wydusiła Bent.

– TO KACZKA! – wykrzyknął Bach.

– JAKA ZNÓW KACZKA?! – zawyła Porsche.

Mercedes się uśmiechnęła. Rzeczywiście, to była kaczka. I to nie byle jaka. Kaczka Nadzieja rozmiarem przypominała indyka, którego jedli w Country Clubie w ostatnie Święto Dziękczynienia. Szczerze mówiąc, mało jej brakowało do długości mercedesa smarta. Z charakteru też raczej nie była potulnym gołąbkim.

– Nadzieja pochodzi od tego samego dostawcy ptactwa, u którego zaopatruje się Joelynne Wabash. Łapiecie? Należy do królewskiego rodu *Księcia kaczek* – oznajmiła z dumą Mercedes. – Uważaj, Joelynne, bo potrawy z tej sztuki nie spróbujesz nigdy.

Panowała cisza. Wszyscy milczeli jak zakłęci. A jeżeli mówili, to nie słowami.

KWAAAA!

Pojawieniu się matki i kaczki towarzyszył chaotyczny łopot, furkot i trzepot. W powietrzu unosiły się pióra.

Bent gapiła się na miotające się na smyczy zwierzę.

– Nie... Nie rozu...

– O Boże – jęknęła Porsche, opadła na swój fotel i uderzyła w płacz. – To koniec. Dłużej nie mogę. Poddaję się. Już po wszystkim.

– Nie opowiadaj takich rzeczy, bo przestraszysz małą. – Mercedes mocniej szarpnęła za smycz. – Jest członkiem naszej rodziny.

Nadzieja, jakby w odpowiedzi, wskoczyła na pusty fotel Mercedes, a stamtąd wgramoliła się na stół, przewracając przy tym szklanę z lemoniadą Bentley (prawie pełną) i wdeptując prosto w talerzyk z (nietkniętym do tej pory) masłem. Mało brakowało, a wylałaby dietetyczną colę Mercedes.

KWAAAA!

Porsche zaszlochała głośniej. Bach objął ją ramieniem.

– Już dobrze, P. – Poklepał ją po plecach. – Wszystko będzie dobrze.

– Przestań ryczeć! Przestań, powiedziałam! – Mercedes zaczynała tracić panowanie nad sobą. Tyle emocji w ciągu jednego dnia, to ją przerosło. – To zagra. Mówię ci! Nadzieja uleczy nasze problemy. Po prostu ty jeszcze tego nie widzisz!

– Daj spokój, Mercedes! Nie widzisz, jaki to desperacki ruch? – Porsche zerwała się na równe nogi. – Uważasz, że ludzie to kupią, jeśli nagle zmienimy się w opiekunów kaczki? To ci mówię – nie kupią! Bo nimi nie jesteśmy! Jesteśmy nikim! Nie dostaniemy kontraktu na kolejny sezon! Jesteśmy dokładnie tacy żałośni, za jakich nas mają!

– Nie wszyscy – zaprotestował Bach, wstając z fotela, ale Bentley pociągnęła go z powrotem. To nie była wojna między drugorzędnymi członkami ekipy, takimi jak oni oboje. Gdy w szranki stanęły diwy, nie wypada się wtrącać.

– Masz lepszy pomysł? – Mercedes powoli wychodziła z siebie.

– Lepszy niż zrobienie z nas pośmiewiska? W dodatku tandetnego i w kiepskim stylu? – odszczeknęła Porsche. – Oczywiście, że mam!

– DOSKONALE! SŁUCHAM! NO, DALEJ, OLSNIJ MNIE! Skoro nagle wiesz wszystko, zdradź mi swój pomysł, Porsche! Na pewno jest w doskonałym stylu i najlepszej jakości, wart milion dolarów, co? Jeżeli masz pomysł, to niech go usłyszymy, na miłość boską! – Mercedes coraz bardziej podnosiła głos, aż w końcu zaczęła krzyczeć. Porsche była wyraźnie zbita z tropu.

– NO, SŁUCHAM?! – ryknęła Mercedes.

– W TEJ CHWILI? – Porsche spiekła raka. – Nie wiem teraz, no. Ej, Mercedes, daj spokój, to tak nie działa. Musiałabym zrobić burzę mózgów, wszystko sobie rozpisać, poradzić się, to trochę trwa... – Zerknęła na brata i siostrę z nadzieją na wsparcie.

– Jasne – odezwała się zza stołu Bent.

– Też tak słyszałem – dodał Bach, starając się pomóc. Rzecz jasna, żadne z nich nie dostało zaproszenia do udziału w burzy mózgów.

Mercedes szarpnęła za smycz.

– No pewnie, że nie masz pomysłu! Potrafisz tylko narzekać, ale powiedz, czy któreś z was kiedykolwiek się za coś wzięło? Nie! Nigdy! Bo po co?

– Jestem na każdym spotkaniu, w którym bierzesz udział, Mercedes! – Porsche zmrużyła oczy w szparki. Wszystko wskazywało na to, że najgorsze jeszcze przed nimi.

– Ja jestem jedyną osobą, która rzeczywiście podejmuje starania dla dobra tej rodziny! – Mercedes była już równie pąsowa na twarzy jak jej starsza córka. Znowu nerwowo szarpnęła za smycz.

KWAAAA!

Ogarnięta paniką kaczka dłużej nie wytrzymała. Bijąc skrzydłami i tupiąc błoniastymi nogami, w wyniku czego na stole poprzewracały się szklanki z napojami, koszyk z pieczywem, solniczka i pieprzniczka oraz miseczka z ręcznie robionymi kostkami cukru, okręciła się wokół własnej osi i rzuciła zebrany do twarzy.

Bach sturlał się z fotela, Bentley raptownie odsunęła się od stołu, a Porsche wrzasnęła:

– DLA DOBRA? Według ciebie to ma być dobro?

– Przynajmniej COŚ robię!

– Uważasz, że to jest coś? – Porsche wpadła w szal. – A według ciebie co ja przez cały czas robiłam? Myślałam, że chociaż kosmetyki nas uratują, ale cała linia pada! Budżet mi się nie domyka o dwadzieścia milionów, a ty nam kupujesz kaczo do zabawy? Obudź się, Mercedes! Sama mi żyrowałaś kredyty! Stracimy nie tylko program, ale i dom!

KWAAAA!

Kaczka Nadzieja musiała wziąć piskliwy ton Porsche za głos drapieżnika, bo skierowała dziób wprost w jej unoszącą się klatkę piersiową z siłą i precyzją godną artysty wojskowego.

KWAAAA! KWAAA! KWAA!

Bentley zamarła. Nie mogła tego dłużej słuchać. Odsunęła się bezwiednie i zatkała uszy, by odizolować się od chaosu panującego w restauracyjnym ogródku na dachu. Czuła, że więcej nie znieś. Cały jej świat – wszystko, co, jak sądziła, rozumie, każdy jego stały element, świat, od którego w pełni zależała – nagle runął w posadach.

– Bentley – odezwał się Bach, a w jego roziskrzonych zielonych oczach malowała się autentyczna troska – chyba jest źle. Co robimy? – Był wyraźnie oszołomiony, jakby ktoś przed chwilą wymierzył mu policzek, co w bezładnej szamotaninie z udziałem kończyn zarówno ludzkich, jak ptasich z powodzeniem mogło się zdarzyć.

„Robimy?”

A skąd ona niby mogła to wiedzieć?

Czy Bach uważał, że wskazówki w tej sprawie zostały wydrukowane w *Biblii Bentley*? Nie, nie zostały, i tylko tego była stuprocentowo pewna. Oto wkroczyli na nieznane terytorium. Na nieopisane wody rodziny Royce'ów.

„To się dzieje naprawdę”, powiedziała sobie w duchu. „Z Royce'ami jest źle”.

Każdy z Royce'ów był jeszcze bardziej przerażony niż biedna, miotająca się po stole kaczka. Spostrzeżenie to sprawiło, że Bentley przestraszyła się naprawdę.

„Jeżeli Mercedes i Porsche już teraz się tak kłóca, to co będzie, jeżeli rzeczywiście nas skasują? Jeżeli nie przedłużą nam programu? I będziemy musieli się przeprowadzić? Jak one to zniosą?”

Bentley nie miała bladego pojęcia. Nie wiedziała, co powiedzieć, a nawet – co o tym sądzić. Zamiast tego odkryła, że zaczęła nucić sobie pod nosem.

– *Coraz gorzej nam się wiedzie, ale faaaajnie jeeest!*

Przymknęła oczy i wyparła wrzaski matki, płacz siostry, miotanie się brata kaczo oraz milczenie skamieniałego ze zgrozy brata człowieka.

– *I w ogóle, i w szczególe, wcale nie jest źle!*

Wyobraziła sobie matkę pędzącą kamperem zakurzoną autostradą I-15 i śpiewającą, by nie zasnąć za kierownicą, podczas gdy oni we troje leżą na łóżku w tylnej części samochodu.

– *Ci przy forsie, ci bez grosza, wcale nie jest źleee!*

Przed oczami miała Porsche, jak pierwsza wbiega do lodziarni Dairy Queen, a roześmiana Mercedes z małym Bachem na biodrze idzie z tyłu, za nimi. A potem przy kasie odlicza drobniaki, by zapłacić za cztery różki czekoladowe. Bent pamiętała

dźwięk upadających na ladę monet – toczenie się i upadanie z brzękiem na stalowy blat. Charakterystyczny odgłos miłości.

– *Ale fajnie, ale fajnie, ale fajnie jeeeest!*

Porsche wrzasnęła, a Bentley otworzyła oczy dokładnie w chwili, gdy kaczką Nadzieja znów zaatakowała.

– DOSYĆ TEGO! – Mercedes szarpnęła za smycz. Kaczka okręciła się wokół własnej osi i zmieniła przeciwnika. Tym razem z szalonym kwikiem rzuciła się na wysadzaną złotem obrożę Hermèsa na szyi Mercedes.

– Uwważaj! – krzyknął Bach.

– O, NIE, NIE! TO HERMÈS! – Mercedes zamachnęła się na ptaka torebką. – ZASTANÓW SIĘ, CO ROBISZ, TY GŁUPIE STWORZENIE!

KWAAA!

Koniec smyczy wymusnęła jej się z ręki.

Porsche znowu zamachnęła się na matkę, a ta, wiedziona gwałtownym przypiływem adrenaliny, wyskoczyła, by złapać smycz.

KWAAAAA! KWAAAAA!

Kaczka Nadzieja, zataczając krąg, uniosła się w bezchmurne niebo. Kamery obróciły się, by to uchwycić.

– Nie, nie, nie! – krzyknęła Bentley, do której nagle dotarło, co się dzieje. I ona rzuciła się za ptakiem. Koniec smyczy zwiisał dosłownie parę centymetrów od jej wyciągniętej dłoni...

Niestety, nie udało jej się go chwycić. Było za późno.

Wszyscy patrzyli – i Royce'owie, i ekipa – na biedną kaczkę, która wlatywała ponad kamienną balustradę, otaczającą taras na dachu.

Kamery nie spuszczały jej z oka.

Nadzieja zaczęła rozpaczliwie bić skrzydłami.

Gdyby tylko kaczki potrafiły latać.

Bo one umieją tylko podskoczyć, niezdarnie przefrunąć parę metrów tuż ponad ziemią i znowu wylądować. Nie są w stanie na dłużej udźwignąć własnego ciężaru, zwłaszcza z dodatkowym obciążeniem w postaci obroży i smyczy od Hermèsa. Uups.

KWAA

Mercedes, Porsche, Bentley i Bach bezradnie patrzyli na Nadzieję, która spadała z wysokości piątego piętra. Dokładnie w tamtej chwili Bentley Royce doznała objawienia, i to podwójnego. Nie tylko, że jako rodzina powinni zwiększyć wysokość darowizny wpłacanej na Amerykańskie Towarzystwo Zapobiegania Przemocy Wobec Zwierząt²¹. Nie miała wyboru – musiała stawić czoło dwóm sprawom, które siedziały jej w głowie przez cały czas, gdy ze skrzywioną miną czekała na nieuniknione „łup”.

Po pierwsze, ktoś musiał coś zrobić. Utrzymanie popularności programu *Jazda z Royce'ami* wcale nie było łatwiejsze niż nauczenie kaczki fruwania, ale innej szansy nie mieli.

Po drugie, rodzina Royce'ów wreszcie sięgnęła...

ŁUP.

...dna²².

Spinoff *Księżca kaczek – Słodkie wojny kaczek* – dostaje zielone światło

Jazda z royce'ami stacza się coraz niżej
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Czy można sobie wyobrazić coś lepszego niż serial kulinarny powiązany z sezonem polowań na kaczki? Tak – serial kulinarny powiązany z sezonem polowań na kaczki ORAZ ze spożyciem syropu glukozowo-fruktozowego! Oto dwie uświęcone tradycją formy amerykańskiej rozrywki wkrótce potącą się w jedną!

Dając kolejny już dowód na to, że więcej znaczy więcej i że w Hollywood rzeczywiście istnieje sprawdzony sposób na sukces, twórcy programu *Księżę kaczek*, najnowszej propozycji telewizji w zakresie kulinariów, ogłosili, że na sezon jesienny przygotowują spinoff skupiony wokół konkursu na najlepszą kaczkę babeczkę pod tytułem *Słodkie wojny kaczek*. W roli głównej wystąpi sama Joelynne Wabash z *Księżcia kaczek*!

„Uwielbiam zarówno babeczki, jak polowania, a także przebywanie na scenie i występy przed publicznością, więc śmiało mogę powiedzieć, że ten program będzie spełnieniem moich marzeń”, oświadczyła Joelynne Wabash (potrząsając bransoletkami z koralików oraz skompletowanymi z nimi kolczykami z koralików i piórek zakupionymi w supermarkecie wielobranżowym Walmart), która ze względu na udział w nowym show ma zamiar przeprowadzić się na stałe do Hollywood. „Równocześnie pokazuję wielki środkowy palec wszystkim, którzy chcieli mi wmówić, że nie zdobędę sławy, chyba że założę sobie stały aparat na zęby”.

Abstrahując od zębów – kiedy coś ma popularność, to ją ma, a kiedy jej nie ma, to jej nie ma, więc na nieszczęście programu *Jazda z Royce'ami*, który ma najdłuższą historię emisji wśród hollywoodzkich seriali tego gatunku, tak się składa, że w menu Royce'ów kaczka nie występuje. No chyba żeby uznać za kaczkę tę kulejącą kreaturę, którą ostatnio się staje show z ramówki Lifespanu.

„Jestem przekonana, że fani Royce'ów przypomną sobie o nas i udzielą nam wsparcia, dzięki czemu szósty sezon powstanie – tak jak powstało pięć ostatnich”, oświadczyła Mercedes Royce poprzez swoich przedstawicieli. „Lifespan to część naszej rodziny, a rodzina to ludzie, którzy trwają przy sobie na dobre i na złe, prawda?”

Jeff Grunburg, prezes sieci Lifespan, przed publikacją tego tekstu był nieuchwytny. Jego asystent, Dirk Daniels, powiedział jednak: „*Jazda z Royce'ami* to opowieść o PODRÓŻY. Także o UCZUCIACH. I WSPINANIU SIĘ POD GÓRĘ”. Poproszony o wyjaśnienie tych słów, nie miał nic do dodania²³.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Pod znakiem zapytania
Czerwiec 2017
Siedziba Lifespanu, Century City
(Aleja Gwiazd między Little Santa Monica a Olympic)

Bentley już się nauczyła, że w najważniejszych życiowych chwilach absolutnie nie należy zostawiać matki i siostry samych. Dlatego teraz, z tabletem w ręku, próbowała wepchnąć się na otwarte spotkanie, które właśnie miało się zacząć po drugiej stronie drzwi sali konferencyjnej. Mercedes i Porsche przed chwilą tam weszły, ale gdy Bentley chciała wślizgnąć się za nimi, Jeff Grunburg zagroził jej drogę.

– Sorki, dziecino. To spotkanie zamknięte, nie dla szerokiej publiczności – oświadczył z charakterystycznym dla siebie uśmiechem, który wcale nie kojarzył się z ciepłem ani życzliwością, tylko przypominał agresywne obnażenie zębów. Zza matowych szklanych drzwi dobiegł śmiech innych dyrektorów. (Mercedes mawiała, że była to osobista żywa ścieżka dźwiękowa Jeffa Grunburga ²⁴. Twierdziła, że to nieodłączne wyposażenie kadry zarządzającej, podobnie jak prywatna łazienka w gabinecie – jak gdyby obsrywanie ludzi i rzeczy miały ze sobą coś wspólnego) ²⁵.

– Bentley! Co ty wyprawiasz? – Na twarzy Mercedes, która była już w środku, pojawił się niepokój. – Możecie na nas z Bachem poczekać na zewnątrz, jak zawsze.

– Nie jestem publicznością – wycedziła Bentley i spojrzała na Jeffa spode łba. (Była od niego wyższa o dobre dwa czy trzy męskie koczeki) ²⁶. – A poza tym chcę tam wejść tylko na minutę.

– To o minutę za długo – odparł Jeff, znów uruchamiając ścieżkę dźwiękową ludzkiego śmiechu. Bentley czuła, jak wzbiera w niej gniew. Wezbrał tak bardzo, że po chwili cała się trzęsła. Opuściła rękę z tabletem, żeby Jeff tego nie zauważył.

„Uspokój się. Chcesz, żeby traktował cię jak dorosłą? To się zachowuj jak dorosła”.

Teraz wszystko zależało od niej, Bentley. Ostatnio Porsche i Mercedes spędzały każde popołudnie w towarzystwie rodzinnych doradców finansowych, a wnioskując z tego, że później od razu rozchodziły się do swoich pokoi (Mercedes do głównej sypialni, a Porsche do domku nad basenem), problemy, które omawiali, chyba nie znajdowały zadowalających rozwiązań.

Co sprawiało, że czas na obmyślenie głównej linii scenariusza sezonu szóstego się kurczył.

Dalej, Bentley. Naprzód.

Rodzina Royce'ów przypominała pokazywany w telewizji wrak pociągu i rozpaczliwie potrzebowała mechanika. W konsekwencji Bentley, niczym każdy odpowiedzialny i nieobojętny pasażer, została zmuszona do przewartościowania swoich priorytetów. Szczerze mówiąc, im bardziej zastanawiała się nad tym, jak będzie wyglądać jej rodzina, kiedy – i o ile – zostanie pozostawiona na pastwę losu, to znaczy kiedy – i o ile – kamery skierują się na kogoś innego – tym mocniej do niej docierało,

w jaki horror zmieni się scenariusz tych wydarzeń. Royce'owie nie byli bowiem *normalną* rodziną i nigdy nie przystosują się do *normalnego* życia. Nie przygotowali sobie żadnego planu B. Jeżeli jakiś plan w ogóle istniał, był to plan Bentley.

Bent wyprostowała się („Złota struna! Złota struna!”) i spojrzała na Jeffa Grunburga.

– Jeżeli minuta to za długo, zgaduję, że nie chcesz poznać moich *zabójczych* pomysłów na wątki do sezonu szóstego.

– Zabójczych pomysłów na wątki? Do sezonu szóstego? Sam nie wiem, co mnie bardziej bawi. – Jeff zaczął się śmiać. – Dobra, mała, zaintrygowanaś mnie. To przezabawne. – Choć oczywiście wcale zabawnym nie było.

– Nie ruszę się stąd, dopóki chociaż nie wysłuchasz moich pomysłów – odparła twardo Bentley.

Ponieważ nic nie wskazywało na to, że szef się przesunie, żeby ją wpuścić, wzięła głęboki oddech i walnęła prosto z mostu:

– Problem naszego programu polega na tym, że staliśmy się przewidywalni, tak? A gdyby tak hasłem przewodnim następnego sezonu uczynić: *JzR: naprawdę?* Wyjaśnię, o co chodzi. Chodzi o prawdziwą, istniejącą rzeczywistość. *Real reality*. W której Bentley przestaje zachowywać się jak totalna idiotka, Porsche – jak pusta seksbomba, Bach, kto wie, może znajduje prawdziwą miłość, a Mercedes idzie do zwyczajnej pracy, na przykład jako prezeska zarządu firmy kosmetycznej Usteczka Porsche... Nie wiem, no moglibyśmy zacząć jakąś terapię rodzinną, kupić sobie psa czy coś...

Jeff śmiał się tak, że łzy ciekły mu z oczu. Nagle z sali konferencyjnej wypadła Porsche i stanęła przed siostrą, odgradzając ją od szefa.

– Co robisz, B.? – spytała groźnym, niskim tonem.

– Przeprowadzam burzę mózgow – odpowiedziała z uporem Bent, unosząc tablet. – Jestem potrzebna tam w środku i to bardziej niż kiedykolwiek. Mogę pomóc, tak jak mówiła Mercedes. Więc mnie wpuście.

Porsche ze smutkiem pokręciła głową.

– To chyba najśłodsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek chciał dla mnie zrobić, Bent. – Obejrzała się przez ramię na salę. – I równocześnie najgłupsza.

– Nie jestem głupia. – Bentley nie miała zamiaru ustąpić pola, a raczej przejścia. – Występuję w tym programie równie długo jak wy.

– Ale nigdy nie brałaś udziału w takich naradach, a to zupełnie inna para kaloszy. Zwłaszcza teraz, kiedy narobiło się tyle zamętu z firmą... – Porsche wzruszyła ramionami.

– Wcale nie musisz się tym sama zajmować. Nawet nie powinnaś – protestowała dalej Bent, ponieważ wiedziała, że ma rację.

Porsche sięgnęła po dłoń siostry, ale złapała ją za nadgarstek. W dzieciństwie wszędzie chodziły za rękę. Porsche bezpiecznie przeprowadziła Bent przez tysiące ruchliwych parkingów i tyle samo placów zabaw.

– Wszystko się uda. Musi. To w naszym wspólnym interesie. Więc za trzy sekundy zamknę te drzwi, a ty musisz mi na to pozwolić.

– Porsche – zaczęła Bentley. – Posłuchaj.

– Dwa – odliczyła zdecydowanym tonem Porsche.

– Dam radę.

– Jeden. Sorry, B.

Stojący za plecami Porsche Jeff Grunburg odchrząknął.

– Wchodzisz, Porsche? – spytał.

Przytrzymał otwarte drzwi, a Bentley rzucił zniecierpliwione spojrzenie.

– Uznajmy tę rozmowę za skończoną. Masz jakiś problem? Szkoda mi czasu, przed nami mnóstwo do omówienia.

Porsche uśmiechnęła się do niego.

– Wiesz, jakie są dzieciaki.

– Wiem, jaka jest Tallulah – odparł. Na jego twarzy malowało się znużenie. – W dodatku ciągle od niej słyszę, że to ja jestem niedojrzały. – W tle znowu rozległa się znajoma ścieżka dźwiękowa – śmiech.

– To dobre! Cudownie. – Porsche próbowała się uśmiechnąć.

– Wierz mi, że nie chciałabyś mieć z nią do czynienia na tym zebraniu – rzucił Jeff. – Byłoby po tobie. Zresztą po nas wszystkich.

– HA, HA, HA, HA, HA! – Z sali dobiegł przywódca na myśl ostrzał artyleryjski śmiech Mercedes. Jeff przytrzymał drzwi dla Porsche, a ta, nie oglądając się na siostrę, zniknęła w pomieszczeniu. Drzwi się zatrzasnęły.

Doszedł zza nich stłumiony śmiech. Chyba ścieżka dźwiękowa. Jeff najwyraźniej uznał wystąpienie Bent za dowcip dnia.

Zresztą może i miał rację.

Bo oto stała w holu, po niewłaściwej stronie najważniejszych drzwi w życiu jej rodziny. Kompletnie bezradna.

W godzinę później Bentley z Bachem nadal siedzieli na niskich skórzanych fotelach w holu eleganckiego gmachu telewizji Lifespan.

– Wszystko gra, B.? – Bach położył siostrze rękę na ramieniu. – Wyglądasz, jakbyś miała być chora.

– Uhm, tak się właśnie czuję. – Bent podniosła wzrok znad strony Uniwersytetu Południowej Kalifornii, którą miała otwartą w przeglądarce iPada, i zauważyła – po raz pierwszy tego dnia – że Bach też nie za szczególnie wygląda. Jaskrawoniebieskie oczy miał podpuchnięte i otoczone czerwonymi obwódkami. – A z tobą co? Kiedy ty w ogóle ostatnio spałeś?

– O czym ty gadasz? – Bach z uśmiechem potarł się po twarzy. – Spałem w nocy.

– Jak długo? O której wróciłeś?

– E tam, nie wiem. O normalnej? A w ogóle to co to, przesłuchanie?

– Wyglądasz, jakbyś coś brał. Byłeś na jakiejś megaimprezie, a mnie zostawiłeś w domu? Wszystko na to wskazuje, a wiesz, co by to oznaczało. Bezczelne złamanie naszej umowy.

– Sorki, no, to było takie męskie wyjście – wyjaśnił z dziwną ulgą. – Następnym razem dam ci znać. Obiecuję.

– Grałeś na pieniądze, Bach? Śmierdzisz dymem. Wiesz o tym.

– Serio? – Przytknął koszulkę do nosa. – A co ma do tego dym?

– No błagam. Wiem, jak jest w kasynie. Cuchnie tam jak w wielkiej popielniczce.

Bach się roześmiał.

– Dobra, może grałem. Ale czemu miałbym nie grać? YOLO, co nie? Poza tym odrobina pokera jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

Bent spojrzała na niego podejrzliwie, ale się uśmiechnęła. Miło odbyć prawdziwą rozmowę z prawdziwą osobą, na której ci prawdziwie zależy. „O Boże”, pomyślała, „czyżby największą atrakcją mojego dnia było opieprzenie brata za hazard? Co się stało z moim życiem?”.

Gdy wróciła myślami do programu, z miejsca zrobiło jej się niedobrze.

Od paskudnego Dnia K (kryptonim Dnia Kaczki, rzecz jasna, ale prawnicy doradzili im nie wymieniać pełnej nazwy tego wydarzenia pod groźbą zemsty ze strony wszelkich możliwych grup obrońców zwierząt na naszej planecie), jedno stało się pewne.

Jeżeli program pójdzie na dno, razem z nim utonie jej rodzina.

Dwadzieścia milionów to sporo hajsu, ale obecny kryzys dotyczył nie tylko pieniędzy i nie tylko strat generowanych przez linię produkcyjną kosmetyków.

Bentley nie miała pojęcia, czemu przedtem tego nie widziała. A teraz nagle wszystko stało się jasne jak słońce. Bo co może zrobić ktoś taki jak Mercedes Royce, jeżeli pozbawić ją JzR? Bentley próbowała wymyślić możliwe produkcje, w których jej matka mogłaby wystąpić w roli głównej.

POSTANOWIENIA Z ROYCE'AMI?

Pomysł: Co roku w Nowy Rok Mercedes wznosi pogardliwe, zachęcające okrzyki w stylu: „Smażyć nie bez kozery rymuje się z ważyć”²⁷ lub „Nic nie smakuje równie dobrze jak świadomość, że jest się szczupłym!”²⁸, lub „Sałatka Cobb? To sernik wśród sałatek!”²⁹. (Zapewne nie przejdzie. Bent wątpiła, by oglądanie w telewizji kogoś, kto strofuje nieznanym, przynosiło takie samo zadowolenie jak oglądanie, jak ktoś strofuje bliskich).

KANDYDUJ Z ROYCE'AMI?

Pomysł: Twarz Mercedes nadal zdobi przystanki autobusowe i billboardy w całym kraju. To dwa ukochane miejsca, na których – oczywiście prócz okładek czasopism – Mercedes lubi się oglądać. A jej podobizna znalazła się tam dlatego, że głowa rodziny Royce'ów ubiega się o urząd publiczny. Ubaw zapewniony. (Mało prawdopodobne. Bent podejrzewała, że przeszłość matki, okrytej złą sławą bukmacherki przyjmującej zakłady na autorodeo na południu Utah, wykluczyłaby tę opcję. Mercedes zawsze miała łeb do cyferek i oko do wyłapywania okazji – podeprzyjmy się tu przykładem kaczki).

POWRÓT DO KORZENI Z ROYCE'AMI?

Pomysł: Mercedes wraca na pole kempingowe do swojej przyczepy i wskrzesza Śmieć-spirację. (Może i tak. To by zależało od przepisów prawa dotyczących przedawnienia w zakresie prania pieniędzy. No i od tego, czy w miasteczku działa obecnie jakiś hotel prócz tego nad stacją benzynową, gdzie rzekomo Mercedes urodziła Porsche)³⁰.

Nic nie wyglądało obiecująco. Podstawowe pytanie nadal pozostawało bez odpowiedzi: Kim będzie rządziła Mercedes, kogo będzie masakrowała i dla kogo będzie postrachem, gdy JzR zostanie zdjęty z anteny?

„Kogo poza naszą trójką?”

Przyszłość Porsche również nie była jasna. W jaki sposób bez wsparcia programu utrzyma swoją markę Usteczka Porsche? (Na początku chciała nazwać firmę Ustschke Porsche, co wymawiało się trochę szeleszcząco, ale nikt nie potrafił tego powtórzyć. Inne produkty nie do wymówienia? Szafschke Porsche, linia odzieży seryjnej, oraz Jogschke Porsche, linia odzieży sportowej).

A Bach? Ile czasu minie, zanim skopią mu tyłek we wszystkich amerykańskich kasynach, włączając w to wszystkie czterysta siedemdziesiąt dziewięć jaskiń hazardu prowadzonych przez rdzennych Amerykanów (Bent wygooglowała to, by mieć całkowitą pewność), kiedy show przestanie zajmować mu czas i odciągać uwagę?

Szczerze mówiąc, to wszystko budziło w Bentley takie obawy, że (podobnie jak pozostali członkowie jej rodziny) próbowała za wszelką cenę tego uniknąć. Zważywszy na miłość Mercedes do sławy, Porsche – do swoich marek, a Bacha – do stołu pokerowego, wolny czas zdecydowanie nie był tym, czego potrzebowała jej rodzina.

Jej rodzina potrzebowała sezonu szóstego.

I kiedy Bentley, upokorzona i odrzucona, siedziała w holu siedziby Lifespanu, w tyle głowy już kiełkowały jej pomysły, co zrobić, żeby się udało.

Zamknęła stronę uniwersytetu, wyłączyła iPada i wsunęła go głęboko do torby. Zrobiło jej się głupio, że w ogóle miała takie myśli. Nie wspominając o tym, że podzieliła się szalonym planem ucieczki na studia z totalnym nieznajomym.

„Co z tego, że wtedy wydawał się taki idealny”.

Próbowała więcej o tym nie myśleć.

A raczej o nim.

Biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, zdawało się, że spotkanie z tamtym chłopakiem na ciemnym patio hotelu Chateau Marmont odbyło się lata świetlne temu. Dziś Asa był jeszcze bardziej poza jej zasięgiem niż marzenia, z których mu się wtedy zwierzyła.

Musiała zapomnieć o studiach. Rodzina znalazła się w tarapatkach, i o ile Bentley bardzo pragnęła, by nadszedł kres rodzinnego programu, o tyle nie chciała, by nadszedł kres samej rodziny.

Właśnie dlatego doprowadzało ją do takiego szału, że siedzi tu, w holu, podczas gdy za drzwiami ważą się jej losy. To, czy program przetrwa, czy go skasują – po pięciu sezonach z rzędu. Czy po raz pierwszy od czasów, gdy Bentley miała dwanaście lat, a Bach jedenaście, znikną z ekranów. Czy cała ich rodzina zostanie wylana...

Zerknęła na drzwi.

– Nawet nie myśl – usłyszała. To Dirk z Działu Rozwoju³¹ (*ten Dirk, jak go nazywali Bentley i Bach*), nawet nie podnosząc głowy znad telefonu, rzucił ostrzegawczo zza swojego biurka. – Ścisłe polecenia. Nikt nie wchodzi, nikt nie wychodzi.

Dirk był opalonym blondynem i wyglądał tak zdrowo, że aż ciarki przechodziły³². Nieustająco wodził wzrokiem za Jeffem Grunburgiem, jakby został uwięziony gdzieś pod wodą, a Jeff posiadał jedyną dostępną butlę z powietrzem. Bardziej kojarzył się z rasą jasnowłosych robotów niewolników niż z rasą ludzką³³, sądziła Bentley i próbowała na niego nie patrzeć, jeżeli nie musiała.

Zamiast na Dirka spojrzała na Bacha.

– Musimy coś zrobić – powtórzyła. Ostatnio często jej się to zdarzało.

– Uhm, dobra, tylko powiedz co, jak już na to wpadniesz. – Bach jak zwykle trzymał w ręku karty i automatycznie je tasował, a jego palce poruszały się przy tym coraz szybciej i szybciej. Na wizytę w Lifespanie wystroił się jak siostry, na maksa, oczywiście zgodnie z życzeniem Mercedes. W sumie decyzja była trudna – co na siebie włożyć na pierwsze w życiu *spotkanie-na-którym-najpewniej-cię-wyleją*, w wyniku czego wszyscy zapewne pójdą z torbami. Bent zobaczyła teraz, że wybrał wersję hipsterską – koszulkę z napisem WYZWOLONY (ha, ha, bardzo zabawne).

Po raz tysięczny w życiu pożałowała, że Lifespan postanowił poszerzyć zasięg oddziaływania postaci jej brata na populację przeciętnych amerykańskich nastolatków (oraz uruchomić produkcję stołów do pokera sygnowanych logo JzR) poprzez przypisanie mu pokera jako hobby. Ech, nie mogli się zadowolić wątkiem sympatycznego geja...

Gdyby tylko Bent mogła, cofnęłaby taśmę filmową i wymazała z niej dzień, w którym Bach wraca ze szkoły i znajduje na łóżku książkę *Teksański klincz dla początkujących*. Co za idioci. Wystarczyło parę dni, by w szkole Mulholland Hall został powołany Klub Pokerowy. Teraz poker określał stałe miejsce Bacha w towarzystwie. Wszyscy jego znajomi: homo i hetero, trans i nietrans, hipsterzy i niehipsterzy grali. Nie w tym jednak tkwił problem. Problem tkwił w jego karcianych przeciwnikach, którzy zdecydowanie nie należeli do grona jego przyjaciół, a także w tym, jak bardzo świerbiły go palce, gdy nie dotykały kart.

Patrząc teraz na brata, Bent próbowała nie myśleć o czterystu siedemdziesięciu dziewięciu jaskiniach hazardu prowadzonych przez Indian, w których miał zamiar jeszcze zagrać. „I jeszcze w trzy razy tylu, gdyby policzyć wszystkie istniejące w kraju...” Ten problem będzie jednak musiał poczekać, przynajmniej do czasu, gdy Bent rozwiąże problem pierwszy. Bo więcej niż jednego kryzysu rodzinnego jednocześnie rozwiązywać się nie podejmowała.

„Nie jestem Joelynnę Wabash”, pomyślała ponuro.

– Co? – spytał Bach, podnosząc na nią wzrok. – Co się tak na mnie gapisz?

– Nie gapię się. I nic. Tylko – no, powinni nam pozwolić wejść. To wszystko. – Bent starała się dojrzeć, co się dzieje za grubym, mrożonym szkłem, które oddzielało ich od reszty rodziny.

Więc Jeff Grunburg tam był. I srebrzystowłosa Fred Tinker, prezes zarządu Lifespanu. Porsche oraz Mercedes też. Bent nie wiedziała, do kogo należą pozostałe głowy. „Kim oni są, ci ludzie, co właśnie decydują o naszym losie? Kto im dał prawo? Dlaczego nie robimy tego my sami?”

– Co ty, wiesz, że to się nie zdarzy – odparł Bach. Jego palce na moment znieruchomiały. – Sądysz, że naprawdę pójdziemy z torbami? – W jego głosie pierwszy raz zabrzmiała troska.

– Kto pójdzie z torbami? – wtrącił się starszy człowiek, ogorzały i lekko przygarbiony, który siedział na białym kubicznym fotelu obok nich. Mieli wrażenie, że wziął się znikąd. Choć twarz miał pooraną zmarszczkami niczym stary głaz, jego biała koszula była świeżutka, a lniana marynarka – schludna i niepognieciona. Nad marynarką błyszczały nieprawdopodobnie błękitne oczy, a wąskie usta wygięły się w życzliwym uśmiechu. Mężczyzna wyglądał miło, prawie znajomo. Mimo to Bent

zakłęta w duchu. Włączył jej się alarm w głowie. Powinna być mądrzejsza. Co jej przyszło do głowy, żeby prowadzić taką rozmowę – a właściwie jakąkolwiek rozmowę – w holu siedziby Lifespanu.

– Przepraszam, nie chciałem się wtrącać. Po prostu przypadkiem usłyszałem waszą rozmowę – powiedział mężczyzna i wyciągnął z kieszeni różowy bilet. Ręka mu się trzęsała i kartka tańczyła w powietrzu. – Szukam tu jednego gościa, wiecie, o z tym tu...

– Dla wyjaśnienia położył na głowie zwiniętą pięść, ilustrując koczek Dirka³⁴.

– Tego Dirka. – Zaśmiała się wbrew sobie Bent i podniosła wzrok, ale za biurkiem nikogo nie było. Dirk najwyraźniej wyszedł na dwór, żeby podzielać na jednym ze swych licznych kont na Twitterze³⁵.

– Zapomniał mi to podbić, a parkingowy chce ode mnie trzydzieści osiem dolarów. Rozumiecie? Trzydzieści osiem dolarów amerykańskich! Za zaparkowanie samochodu – prychnął z dezaprobatą nieznajomy.

– Nie zapomniał. Dirk nigdy nikomu niczego nie podbija. Musiałby pan być Tomem Cruisem, żeby panu podbił bilet parkingowy. Dosłownie. – Bentley kiwała głową³⁶.

– O, serio? – Uśmiechnął się Bach i wyciągnął z kieszeni marynarki plik charakterystycznych kartoników. – Ile pan potrzebuje?

– Bach! – syknęła Bentley.

– Skąd to masz? – Nieznajomy był zdziwiony.

Bach wzruszył ramionami i rzucił mu bilety.

– Wziąłem z lady, jak Dirk rozmawiał przez telefon.

Mężczyzna popatrzył na niego z zainteresowaniem.

– A więc jesteś zawodowym złodziejaszkiem.

– Chyba zawodowym idiotą – rzuciła Bent.

– Chciałem się z nim tylko podroczyć – dodał Bach. – Dirk strzeże tych biletów, jakby były ze złota³⁷.

– Tak, wyobrażam sobie. Trzydzieści osiem dolców w złocie. Jestem twoim dłużnikiem, chłopcze, po grób – odpowiedział mężczyzna i pokręcił głową. Gdy się uśmiechał, jego zęby oślepiały bielą, podobnie jak koszula.

– Nie ma sprawy – rzucił Bach.

Mężczyzna wstał, by wyjść.

– Coś przeoczyłeś. I to coś prostego. Czarny walet i czerwona dama. O, tu. – Pokazał na pasjansa, którego układał sobie Bach. – Przed samym nosem.

– Lubi pan karty? – Bach przełożył waleta trefl na damę karo.

Nieznajomy się uśmiechnął.

– Od czasu do czasu grywam w coś strategicznego. Ale jestem miłośnikiem pokera.

– Ja też – wyjął Bach, układając kolejną kartę.

Mężczyzna kiwnął głową.

– W takim razie mam dla ciebie jedną radę, młody człowieku. Nigdy nie obstawiaj tego, co oczywiste.

Bentley uniosła brew.

– To co pan obstawia?

Starszy człowiek włożył kapelusz. Do tej pory Bentley nie zauważyła, że go ma.

– To, co nieuniknione – odparł.

– Czyli? – Nie dawała za wygraną Bentley.

– Nie to, co już leży na stole. Wszystko, byle nie to. Nie stawiam na karty, które już zostały wyłożone. – Oczy mu błysnęły. – Wręcz przeciwnie. Liczy się to, co dopiero nastąpi. Co znajdzie się na stole za trzy kolejki. Czyli nieuniknione.

– Ale skąd pan wie, co się zdarzy za trzy kolejki? – spytał Bach.

– To proste. Nie wiem. Nie wiem, dopóki nie sprawię, by to się zdarzyło.

Bent ściągnęła brwi.

– Więc pan oszukuje? To pański sposób na zwycięstwo?

– Nie na zwycięstwo, tylko na grę. Na to, jak przejąć kontrolę nad rozgrywką, a nie dać się rozegrać innym. Jak samemu wybierać karty, a nie przyjmować te, które ci dają. To nie to samo.

– Oszukiwanie też działa – rzucił Bach z figlarnym uśmiechem.

– Zapewne. – Mężczyzna odpowiedział mu uśmiechem. – Jeżeli jest się łajdakiem, oszustem i krętaczem. – Wzruszył ramionami. – Bez urazy. Znałem paru takich.

– Wybrałam sobie karty – powiedziała Bentley. – Cały sezon kart. Świątecznych. Ale ludzie, z którymi grałam, nie chcieli słuchać, co miałam do powiedzenia.

– Nie chcieli? Dlaczego? A może raczej: „Dlaczego, Bentley, dlaczego?”. – Mężczyzna wyszczerzył zęby.

Bentley spiekła raka.

– Bardzo śmieszne.

Bach zmarszczył czoło i zapytał:

– Ogląda pan nasz program?

– Nie, skądże. – Ich rozmówca uśmiechnął się, ale wcale nie przepraszająco. – Interesują mnie tylko *luchadores*.

Gapili się na niego bez słowa.

– Meksykański wrestling. – Spróbował jeszcze raz.

Bent i Bach wymienili zmieszane spojrzenia.

Mężczyzna westchnął.

– Ach, Amerykanie. Właśnie dlatego tu jestem. Chciałbym, żeby Lifespan nadawał więcej wrestlingu. Ale wiem o waszym programie. Ludzie gadają. Poza tym czytam to i owo. Na przykład w internecie.

– Właśnie – wtrąciła Bentley. – Bo Internet to jest miejsce, gdzie się kryje cała prawda.

– Przepraszam. Co mówiłaś? O tych kartach, które trzymasz w ręku? – Starszy pan był zaciekawiony.

Bentley pokręciła głową.

– Miałam pomysły. Karty, które mogłabym wyłożyć. Ale to już nie ma znaczenia. Bo najpewniej pójdziemy z torbami, pamięta pan?

– Nie potrzebujesz pozwolenia, by rozgrywać własne karty, *linda* [hiszp. śliczna – przyp. tłum.]. Są twoje. Na koniec rozgrywki nikt nie dostaje nic ponad to, na co zasłużył. – Zauważył nieznajomy.

– Więc uważa pan, że zasłużyliśmy na to, żeby nas skasowali. – Bach był przygnębiony.

– Zupełnie nie to miałem na myśli. A skoro już mówimy o kartach... proszę.

Wyciągnął z kieszeni zniszczoną wizytówkę i rzucił ją na stolik. Wylądowała równiutko na samym wierzchu odłożonej przez Bacha talii.

– To ja. W razie, gdybyście kiedyś potrzebowali podbić bilet parkingowy. W mieście Meksyk. – Uśmiechnął się i podniósł kapelusz. – I mam wielką nadzieję, że nie wy pójdziecie z torbami, tylko kto inny.

– Albo nikt? – spytała Bentley.

– Absurd. Zawsze ktoś musi. Taka już kolej rzeczy. Bo inaczej po co mielibyśmy torby? Ale oczywiście wy jeszcze jesteście za młodzi, żeby to wiedzieć. – Ujął w palce bilet parkingowy i podniósł go wysoko. – I zdecydowanie zbyt mili. – Następnie skinął głową, poprawił kapelusz i już go nie było.

Bentley podniosła wizytówkę. W zasadzie nie była to prawdziwa wizytówka, tylko prostokątna tekturka z odręcznie wypisanym nazwiskiem i numerem telefonu. Chyba wiecznym piórem. I tyle.

– Gratulacje, młoda Jedi – rzekł Bach. – Właśnie dostałaś lekcję od prawdziwego Yody.

Bentley myślała o tym, co powiedział mężczyzna. Co było tym nieuniknionym krokiem w przypadku rodziny Royce'ów?

„Myśl trzy kolejki naprzód”. Bentley ledwie wiedziała, co się zdarzy za trzy odcinki.

„Nikt nie dostaje nic ponad to, na co sobie zasłużył”. Czy ona w ogóle miała do rozegrania jakiejś karty?

Bent zdjęła żakiet i bliżej przyjrzała się toczącej się na jej oczach rozgrywce.

– Zamknij się i włącz mnie do gry.

Jeszcze raz zastanowiła się nad swoim pomysłem na następny sezon *JzR*. Czemu jej się zdawało, że rozwiązaniem jest prawda? Od kiedy to prawdziwa, istniejąca rzeczywistość jest tym, co ludzie chcą oglądać?

Może podchodziła do tego od niewłaściwej strony. Może próbowała rozgrywać nie te karty. Może powinna przemyśleć strategię całkiem od nowa. Może trzymała w ręku więcej asów, niż jej się zdawało.

Jej plan zaczął się powoli krystalizować.

Lifespan chciał mieć Niegrzeczną Bentley? Cóż. Nie miał pojęcia, jaka niegrzeczna potrafi być Bentley.

Pokaże Jeffowi Grunburgowi, na co ją stać.

A nawet więcej.

I pokaże Lifespanowi, na co stać ich program.

Ponieważ w tej chwili Bentley Royce wiedziała już, co ma robić. Ścisnęła w dłoni słynną już smycz od Hermèsa i mimo że (martwa) (kaczka) Nadzieja metaforycznie wisiła na włosku, Bentley nie zamierzała wypuścić jej z rąk.

– Jesteś pewna? – spytał Bach.

Mina siostry wystarczyła mu za odpowiedź.

Zaczął rozdawać, tym razem dla nich dwojga. Bent spojrzała na karty, które jej się dostały. Nagle wszystko wydało się oczywiste.

„Jeżeli właściwie rozegram karty, rodzina dostanie kontrakt na nowy sezon, a ja – przepustkę na wolność”.

Uwaga, świecie. Przygotuj się.

Przyszła pora podwoić zakład i postawić na Bentley³⁸.

Osiedle strzeżone Trousdale, Beverly Hills
(na północ od Sunset Boulevard, w bok od Benedict Canyon)

Bentley nie planowała pracować podczas letniej przerwy zdjęciowej, ale skoro zależało jej na kontynuacji programu, przyszedł najwyższy czas #DAĆCZADU. Od dnia, kiedy podjęła decyzję, by pójść na całość i zmienić się w Niegrzeczną Bentley, minął już miesiąc. Wsiadając w ten upalny lipcowy wieczór do samochodu, czuła, że jest zwarta i gotowa.

Może to była kwestia barw wojennych na twarzy. A może adrenaliny krążącej w żyłach i wywołującej nieznaną dotąd dreszczyk podniecenia i niebezpieczeństwa. Albo skórzanej zbroi od Balenciagi, zakrywającej jej ciało od głowy po palce stóp, oraz sięgających kolan skórzanych botków na szpilkach. (Z wybranej przez którąś ze stylistek różowej spódniczki z wielu warstw cienkiego jak mgła tiulu, którą Bent miała na zbroi, podczas bitwy nie byłoby żadnego pożytku). Tak czy inaczej, przybyła tu, by walczyć, i stanie do walki.

Zatrzasnęła drzwiczki SUV-a Mercedes, usiadła na pluszowym siedzeniu i zwróciła się do idealnie wystylizowanej starszej siostry.

– Niegrzeczną Bent gotowa do jazdy.

– Serio? Spódniczka baletnicy? – Bach zerknął na jej odbicie w lusterku wstecznym. Za kierownicą siedział Dan (kierowca Royce'ów, nikt nie wiedział, jak się naprawdę nazywa), a Bach się uparł, że się z nimi zabierze.

– Spytaj, czy mnie obchodzi, w co w tej chwili jestem ubrana. No, dalej, słucham.

Bach z uśmiechem odwrócił wzrok.

– Moja szkoła.

Bent zwróciła się teraz do Porsche, nadal zajętej profesjonalnym nakładaniem kredki do ust.

– Boi? Serio, to nazwa klubu?

– Tak? A co? Czego oczekiwałaś? – Porsche była rozbawiona.

– Nie wiem – przyznała Bent. „Gwiazdy Śmierci. Waterloo. Plaż Normandii”, pomyślała. „Albo Titanica”.

Ostatnia linia obrony Bentley Royce.

– Hej, co tam oglądasz? – Porsche wyciągnęła szyję, by sprawdzić, co robi Bentley w telefonie.

– Nic – odparła Bent i odwróciła telefon ekranem w dół. – Niech ta impreza się już zacznie.

Pierwsza salwa z artylerii Bent zabrzmiała na długo przed przybyciem do samego klubu, który mieścił się w niczym niewyróżniającym się budynku pomalowanym na biało i czarno i ozdobionym wysokim na dwa piętra wizerunkiem skateboardzisty. Bent zerknęła na zegarek.

– Stań gdzieś. Przed północą nie wchodzimy.

– Bo co? Klub nazywa się Boi, to się boisz, że tam imprezują wampiry? – Porsche, która właśnie poprawiała szminkę, już miała znudzony głos.

– W końcu dokładnie wczytałam się w *Biblię Bentley*. Ta zasada jest bardzo jasna. Bentley Royce nie pokazuje się na imprezie, dopóki impreza nie osiągnie punktu kulminacyjnego.

– A skąd ona ma to wiedzieć? – spytał z tylnego siedzenia Bach, powstrzymując śmiech.

– Najwidoczniej wie – odparła Bentley, wlepiając wzrok w okno. – Może chodzi o instynkt. Taki jak u dzikich zwierząt. Na przykład u wilków. One wiedzą wszystko... co dotyczy wilków.

– Proszę, proszę – mruknął Bach. – Więc Niegrzeczna Bentley jest dzika. Jak zwierzę.

– Rozumiem. – Skinęła głową Porsche. – Podoba mi się to.

W okienko zastukał Ted, który trzymał w ręku kamerę. Tym razem on i JoJo pojechali za nimi własnym samochodem.

– Dajcie znać, jak będziecie gotowi.

– Chyba już. Boi! – zawołała Porsche do kierowcy i podniosła do góry telefon. – Chwilę, jeszcze tylko nagram relację na snapa.

– No to jazda – skomentował Bach, gdy Porsche wyciągnęła telefon w stronę Bent.

Bent cmoknęła i zaczęła otwierać drzwi, ale nagle je zamknęła.

– Czekajcie.

– Co znowu? – spytała Porsche.

– Najpierw selfiaczki – wyjaśniła Bent. – Bym zapomniała.

Bach głośno się roześmiał.

– Słucham? – Porsche uniosła brew. – Masz zamiar *dobrowolnie* pozować do zdjęcia?

– Hej, już w zasadzie kończę. – Bent podniosła telefon i wystawiła język, przybierając swoją rozpoznawczą minkę. Porsche natychmiast ułożyła usta w pokazowy dziubek.

– No, idź już. – Porsche wzięła torbę. – Poziom drugi w grze o robieniu selfie zaliczony.

– Przypomnij mi, jak wrócimy do domu, żebym ci wręczył odznakę za specjalne zasługi dla JzR – odezwał się z przedniego fotela Bach.

– Ej, ja się dopiero rozkręcam. – Bent pisała coś na telefonie. – Tylko dodam lokalizację. Dobra, już.

– Co? – Bach był zaintrygowany.

– No przecież muszę dać szansę paparazzim. – Bent wrzuciła telefon do torebki od Vuittona, kopertówki w kształcie żaby, tak małej, że ledwie go mieściła. – I jeszcze jedno.

– Wdepnęłaś w coś? – spytała Porsche na widok Bentley, która złapała za jeden ze swych wysokich obcasów i zaczęła go szarpać.

– Jeżeli to ma być twój nowy image, wolę tego nie widzieć – stwierdził Bach. – Ale

chciałbym wyrazić zaniepokojenie.

– Wcielam się w dziewczynę wrak pociągu na pijackiej imprezie, tak? To znaczy ona się wciela. Bentley. – Bent szarpała mocniej.

Porsche wyglądała na rozbawioną.

– No, mniej więcej. I?

– Skoro tak, Bentley musi się zataczać, ale ja nie będę całą noc o tym pamiętała, więc zaraz mnie ktoś rozpracuje. Istnieje tylko jeden sposób na autentyczność. – Bent ciągnęła z całej siły, aż wąski, ostry obcas się oderwał. – O, już. Teraz będzie chodzić jak pijany marynarz.

Bach był zaintrygowany, ale nadal pełen obaw.

– Oszalałaś?

– Być może. Albo po prostu stosuję się do zaleceń z *Biblii*.

– Kto napisał tę twoją biblię, sama LiLo? – Bach pokręcił głową.

Nawet Porsche sprawiała wrażenie, że jej zazdrości.

– No, właśnie kto? *Biblia Porsche* określa tylko kolor moich pasemek, rozmiary i skład mojej ZU – dodała. ZU Porsche to była jej Załoga Urody, a jej członków Bentley z Bachem prywatnie nazywali Śmierciożercami.

– Muszę przyznać, że się mocno zainspirowałam – powiedziała Bent i sięgnęła do wiszącej na oparciu fotela przed nimi marynarki Teddy’ego, z której wyjęła paczkę marlboro lightów.

– Fuu – jęknął Bach.

– Nie zamierzam naprawdę palić. Blee, to by była ohyda. – Bent wytrząsnęła papierosa z opakowania. – Przecież to Los Angeles, nie Nowy Jork. *Biblia* mówi, żeby tylko zapalić i trzymać.

– To wygląda jak pierwsza scena z dowolnego filmu dla nastolatków – oświadczył Bach, krytycznie kręcąc głową. – I już widzę, jak się skończy. Zapłacę ci za udawanie, że jestem twoim znajomym i zostanę najpopularniejszym gejem w Liceum Johna Hughesa [z serialu *Taniec rządu* – przyp. tłum.].

Porsche zmierzyła siostrę wzrokiem.

– Dziwnie się czuję, kiedy na to patrzę. To do ciebie takie niepodobne, B.

– Teraz już podobne – zaprotestowała odważnie Bentley. – Taka jestem nowa ja.

– Jeszcze chwila, a zaczniesz pozować do zdjęć z zadartą spódnicą – rzuciła Porsche. Bent spiekła raka.

– Co? Nie. Nie ma mowy. Mam granice, których nie przekroczę. Bielizna zostaje.

Porsche wzruszyła ramionami i wyciągnęła z torebki puderniczkę.

– Myślałam, że miałaś zamiar się wcielić we wrak pociągu? – rzuciła i jeszcze raz sprawdziła, czy jej usta na pewno wyglądają jak trzeba.

Bentley gapiała się na siostrę. Nie wiedziała, czy ta się z nią droczy czy nie, i nagle zrozumiała, że walczy z pokusą, by otworzyć drzwi i zwać gdzie pieprz rośnie, choćby i na jednym obcasie.

– A to bardziej przypomina karambol z udziałem pociągu – dokończyła Porsche.

– Idź na całość albo idź do domu. Tak powiedziałyby Mercedes.

Porsche wzruszyła ramionami. Bent wiedziała, że siostra tylko ją prowokuje, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że ma trochę racji. A jednak. Niektóre nagłówki

majaczyły na horyzoncie, a inne – poza horyzontem.

Czy nie?

„Nie”, powiedziałyby Mercedes. „Nie za horyzontem”.

– Dajcie spokój – odezwał się z przedniego siedzenia Bach, który już rozpiął spodnie. – Mam czyste bokserki, poświęcę się.

Bentley i Porsche spojrzały na niego, jakby postradał rozum.

– Ty nie! Ty jesteś ten dobry. FHB! Nie pozwól, żeby cię ściągnęła na dno! – Porsche spojrzała na Bent. – Bez urazy.

– Nie biorę sobie tego do serca – westchnęła Bent, bo siostra miała rację. – Ale, Bach, myślę, że była to najmiłsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek dla mnie zrobił.

– Bardzo proszę. – Bach przerzucił dzinsy przez lewe ramię. Siedział teraz w samych jedwabnych bokserkach w groszki. Całe szczęście, że samochód miał przyciemniane szyby.

– Mam pomysł – powiedziała Bent.

*

Pięć minut później Porsche zlustrowała siostrę wzorkiem. Przyjrzała jej się od stóp do głów.

– Łał, serio się poświęcasz.

Bentley zaczerpnęła powietrza.

– Porsche, nadal nagrywasz?

– A, tak. Proszę bardzo, już nagrywam. – Uniosła telefon tak, by widzieć na ekranie Bentley.

– O Boże, ludzie, jak ja się narąbałam! – Bent uśmiechała się, szczerząc zęby, i gwałtownie przechyliła się w stronę siostry, która opuściła okienko. (Bentley sama nigdy się tak nie napruła, ale sporo w życiu widziała. I w szkole, i w świątku telewizyjnym naoglądała się takich rzeczy, że teraz spokojnie mogłaby zastępować alkomat i szacować stężenie alkoholu we krwi z dokładnością wymaganą przez sądy).

Porsche dzielnie powstrzymywała śmiech.

– To chyba Boi! – zawołała ze zdwojoną energią. – Wygląda mega.

– Boi, boi, ha, ha, ha. – Wybuchła śmiechem Bent. – Kto się boi, bo ja nie!

– Jasne – mruknęła Porsche i z troską poklepała Bent po głowie. – Na pewno dasz sobie radę, ślicznotko?

– Czas na Usteczka! – zakrzyknęła nagle Bentley. – Pomaluj mnie rozciapanym melonem! – Złożyła usta w dziubek. Równie dobrze można tu wrzucić trochę lokowania produktu, skoro to od niego zależy upadek lub przetrwanie rodzinnej fortuny.

– Melonową papką – poprawiła ją Porsche, ale z wdzięcznością podała Bentley błyszczyk.

Bent powąchała go.

– Uuuuu. Jak paaaaaachnie. Mniaaaaam.

Porsche uszczypnęła siostrę w policzek.

– Dobra. Idziemy.

Siedzący na przednim siedzeniu Bach zasłonił twarz. Bent nie wiedziała, czy chodzi mu o to, żeby nie patrzeć na to, co zaraz nastąpi, czy żeby nikt nie patrzył na niego. Pewnie o jedno i o drugie.

Porsche wychynęła z samochodu jako pierwsza, najpierw wyciągając długie nogi. Hałas narastał – to paparazzi jak zwykle wykrzykiwali jej imię. Flesze błyskały, oślepiały i niemal ogłuszały. Porsche odwróciła się w stronę samochodu.

– I jak? Idziesz?

„Hm. Czy idę?”

Bent się zawahała. Pomyślała o studiach. Czy te fotki mogą jej zaszkodzić w dostaniu się na uczelnię? Czy *ten* nagłówek zepchnie ją do przepaści – przepaści, która będzie ją kosztowała udział w programie, choćby w odległej przyszłości, i przyniesie cztery lata wolności od Royce'ów? Być może. Wiedziała o tym. Jeżeli nie ten nagłówek, to następny lub jeszcze następny. Była przekonana o jednym: że stoi przed szansą i nie zamierza jej zmarnować.

Gdzieś w trakcie pseudopijackiego delirium, w jednym buciu i z papierosem w rękę, doznała gwałtownego, porażającego olśnienia: oto dokonywała poświęcenia, osobistego poświęcenia, i był to krok konieczny. Nie miała wyboru. Musiała zaufać losowi. Teraz albo nigdy.

Czuła, że Bach patrzy na nią (przez rozstawione palce) z przedniego siedzenia, a Porsche – spoza samochodu. Czuła nawet na sobie spojrzenia JoJo i Teddy'ego przez oczy kamer. Oraz obezwładniającą energię zebranego wokół tłumy.

„Sama tego chciałaś. Więc zrób to”.

Chybotliwe szpilki Bent stuknęły o chodnik i z miejsca się zachwiały.

„Dalej, Royce”.

Wyprostowała się i oślepiona, zaczęła mrugać. Miała na sobie bokserki Bacha, kurtkę od Balenciagi i but z oberwanym obcasem. Wyglądała jak bezdomna, idiotka albo gwiazda filmowa.

Sądząc po coraz głośniejszym skandowaniu jej imienia i coraz częstszych błyskach fleszy, zadziało. Jak złoto.

Bach pokręcił głową. Porsche była wstrząśnięta. Kierowca Dan jak zwykle nie dał po sobie niczego poznać. Ted i JoJo filmowali.

Bentley trzymała papierosa przy twarzy. Potem zrobiła krok – i z miejsca runęła na ziemię. Tłum ryknął, a ona uśmiechnęła się w asfalt.

Przeturlała się na plecy, gapiąc się w kamery i światła ulicznych latarni. A wysoko nad nimi – w gwiazdy.

„No, oceńcie mnie”, pomyślała. „Oceńcie, znieńawidźcie, oglądajcie i potrzebujcie. Jestem wasza. Dopóki będziecie mnie chcieli”.

„Chciałeś – masz, Grunburg”.

I: „Jeżeli to nie zagra, to nic nie zagra”.

*

Tallulah Kyong-Grunburg w spodniach od pizamy farbowanych w nieregularne plamy i firmowym T-shircie hotelu Four Seasons Hualalai (do którego miała szczególną

słabość po ostatniej Wielkanocy, kiedy wraz z najmłodszą siostrą przyjaciółki najmłodszej córki Judda Apatowa wypadła *zabójczo* w zabawie w poszukiwanie czekoladowych jajek po całym kurorcie) weszła na swoje konto na Tumblrze i zamarła.

Wzięła komórkę i wykonała parę szybkich ruchów palcami. Dzwonek telefonu odbił się echem od klatki schodowej za drzwiami jej pokoju, co oznaczało, że tata jest na dole i ogląda koreańskie opery mydlane, próbując przy nich zasnąć³⁹.

W słuchawce rozległ się jego głos:

– Idź spać, Lulu. Mama chce, żebyś jutro przed lekcjami pojawiła się na indywidualnych zajęciach z origami dla zaawansowanych⁴⁰.

– Yhy, wiesz, co to origami, Jeff? Idiotyczne składanie papieru.

Z drugiej strony linii rozległo się westchnienie taty:

– Lulu, ja się w to nie mieszam. Wiesz, że mama mówi, że żeby się dostać na Stanford...

– Wiem, wiem. Trzeba się znać i na najnowszych technologiach, i na prehistorii. Wiedzieć, co to Google i co to marimba. Albo raczej co to podcast z marimbą.

– No właśnie. A znasz większy przeżytek niż papier?

Lulu przetoczyła się na luksusowej włoskiej narzucie Pratesi.

– No dobra, Justin Brammer, żeby dostać się na studia, nauczył się pozyskiwać papier z kory drzew. Wielkie rzeczy. A Marguerite Vendermeier zbudowała łódź. Czy ja w związku z tym też zostanę wilkiem morskim?

– Zamiast marnować czas na takie gadanie, może byś wreszcie przejrzała ten informator o obozie iluminacji manuskryptów⁴¹? Mama kazała mi z tobą o tym pogadać. Obóz jest w Aleksandrii, ale moglibyśmy cię przenieść do Aten. Zejdziesz na dół i pogadamy osobiście?

– Nie, dzięki – zbyła go Tallulah, nie odrywając wzroku od laptopa opartego na poduszce. – Muszę lecieć. Zajrzyj na TMZ [portal internetowy poświęcony celebrytom – przyp. tłum.], wysłałam ci link. Na pewno będziesz chciał wtrącić swoje trzy grosze. I, uprzedzając, nie ma za co. Do usług.

Rozłączyła się i wróciła do kontemplacji nagłówek, który krzyczał pośrodku ekranu. Uśmiechnęła się. Tallulah zawsze odczuwała satysfakcję, gdy ktoś okazał się na tyle rozsądny, by posłuchać jej rady.

NIEGRZECZNA! BENTLEY ROYCE WYPROSZONA Z KLUBU. POJAWIŁA SIĘ W SAMYCH BOKSERKACH!

Sięgnęła pod łóżko, do otwartej torebki chipsów o smaku limonki, gdzie, poza zasięgiem wścibskich oczu tego szpiega – opiekunki, którą nazywała asystentką – bezpiecznie przechowywała zapas węglowodanów. Po dwunastu bitych latach czysto organicznego, wegańskiego żywienia bez glutenu, bez cukru, bez pszenicy, bez GMO, bez okrucieństwa i bez radości przemycanie niezdrowego jedzenia do pokoju tuż pod nosem rodziców stanowiło jej jedyną życiową pasję⁴². Zastanawiała się, co by o tym powiedzieli w Stanfordzie.

– Nieźle rozegrane, Royce. Niczego sobie. – Tallulah wetknęła do ust kolejnego chipsa i odświeżyła stronę. – Muszę przyznać, że się tego po tobie nie spodziewałam.

Bentley wyrzucona z boi – kultowy hollywoodzki klub wyprasza Royce

Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Wszystko wskazuje na to, że Bentley Royce to najnowsza zabawka Hollywood. Wczoraj w nocy gwiazda telewizyjnego show, które od dłuższego czasu jest w kłopotach, w towarzystwie starszej siostry Porsche wbiła do klubu.

Już wchodząc, ledwie trzymała się na nogach. Niegrzeczna Bentley była na pełnym gazie, gdy późną nocą samochód wysadził ją przy wejściu do modnego wśród celebrytów klubu.

W części dla VIP-ów, gdzie chętnie zbierają się młode hollywoodzkie gwiazdy pierwszej ligi, przed świtem widziano Bentley tańczącą na stołach. Nie wiadomo, jaki zamierzała uzyskać efekt, skoro ubrała się tylko w bokserki i skórzaną kurtkę.

Porsche Royce, oznajmiwszy czekającym fotografom, że następnego dnia rano czeka ją przesłuchanie, opuściła klub dużo wcześniej niż młodsza siostra. Końca prywatnej imprezy Bentley nie było widać. Zgodnie z doniesieniami, gdy wydarzenia zaczęły nieco za bardzo wymykać się zbuntowanej nastolatce spod kontroli, menedżer klubu poprosił ją, by się ogarnęła. Na skutek burzliwej wymiany zdań Bentley została zmuszona do opuszczenia lokalu.

Lojalny wobec gwiazdy młodszy brat Bach – jedyny chłopak w rodzinie z telewizyjnego show, które obecnie zajmuje drugie miejsce w rankingach popularności, miał przejąć opiekę nad siostrą i dopilnować, by bezpiecznie wróciła do domu. (Mimo ostatnich plotek o silnym pociągu najmłodszego Royce'a do pokera – Bach Royce jest członkiem założycielem Szkolnego Klubu Pokerowego w Mulholland Hall – nie ma wątpliwości, że to właśnie Bentley należy się tytuł najbardziej nieokiełznanego członka rodziny).

Nad ranem na zweryfikowanym koncie @BądźBent pojawił się następujący tweet:

UWAGA, ROYCERZY! „Jeżeli masz wrażenie, że wszystko jest pod kontrolą, to znaczy, że jedziesz za wolno” – Mario Andretti @BachRoyce @PorscheRoyce @MercedesRoyce #JzR6 #Lifespan

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Była sobota. Bent siedziała w pościeli i z furią waliła w klawiaturę laptopa – a przynajmniej robiła to do chwili, gdy do pokoju wtargnęła Porsche i zerwała z niej liliową haftowaną narzutę oraz prześcieradła. (Mercedes lubiła się przechwalać, że identyczne prześcieradła zamawiała królowa angielska i woziła je ze sobą w kufrach od Louisa Vuittona od zamku do zamku, takie były drogie).

– Idź sobie, Porsche – rzuciła Bentley i szybko przełączyła się z dokumentu w Wordzie na stronę Celebcity.com.

Porsche jeszcze mocniej pociągnęła za prześcieradła.

– Gdzie się podziewałaś przez ostatnie dni? Próbowałam z tobą porozmawiać.

– Nigdzie.

Projekt #DAJCZADU chyba działał. Dwa tygodnie, trzy otwarcia nowych butików, jedno urodziny w klubie w Vegas, trzy imprezy w West Hollywood (i tyle samo niepochlebnych nagłówków) później Bentley nadal mocno działała i jeszcze mocniej się spalała.

A przynajmniej starała się to robić.

Zweryfikowane konto @BądźBent miało coraz więcej followersów.

Wystąpiła gościnnie w roli didżeja w klubie Tricky Dick, gdzie bełkocząc, przekreślała wszystkie nazwy zespołów, co stanowiło nie lada wyczyn, zważywszy, że była to Noc Beatlesów.

Przeszła się Rodeo Drive ubrana w boa z piór, ciągnąc na smyczy od Hermèsa małego pluszowego pieska. (Najwyraźniej smycze od Hermèsa, zwłaszcza te pokryte mikroskopijnym kaczym puchem, było znacznie trudniej zwrócić do sklepu, niż wyobrażała sobie Mercedes).

Na oczach całej wycieczki piątoklasistów zwymiotowała w tramwaju jadącym z parkingu do Muzeum Getty'ego. (Szczерze mówiąc, w tej sprawie zdecydowała się na plan B, wykorzystując termos zupy pomidorowej zmieszanej z jogurtem. Widowisko zasługiwało na nagrodę Emmy).

Pokazała się na mieście w towarzystwie nie byle jakich krewnych, w tym swojego kuzyna Royce'a Blakely'ego (najwyraźniej Mercedes nie była jedyną Kalifornijką wierzącą w moc imion z aspiracjami), który to, chyba, miał ojca kongresmena, czy coś takiego. Royce był w porządku, ale jego starszy brat Mason bez przerwy wpadał w kłopoty i Bent wiedziała, że nie trzeba go namawiać na ostrzejszą imprezę. Nie pamiętała, jak wróciła do domu, ale przedtem zrzucała kieliszek za kieliszkiem z baru na podłogę. (Uberem? Zapewne).

Ale na skutek tych działań Bentley Royce była, szczerze powiedziawszy, wykończona.

Porsche nastąpiła na Bacha, który spokojnie pochrapywał na dywanie z twarzą w połowie ukrytą pod spersonalizowanym workiem – siedziskiem Bentley, który ta trzymała jeszcze od szóstej klasy.

– Auć – mruknął Bach i uchylił oko.

Porsche uszczypnęła Bentley i kopnęła Bacha.

– Imprezowało się? – Schyliła się, by podnieść puszkę po orzeszkach i spojrzała na walające się po podłodze pozostałości po nocnej rozgrywce w szachy. Znowu kopnęła Bacha w żebra i szarpnęła Bentley za ucho.

– Czego chcesz? – mruknęła Bent, z trzaskiem zamykając laptopa.

– Do samochodu – rozkazała Porsche. – I to już.

– Czemu? – wymamrotała Bent, próbując się z powrotem położyć. – Jest lato. Jestem zajęta.

– Właśnie – potwierdził Bach, nadal z zamkniętymi oczami.

– Hej, zmiana planów. Zwlekać tyłki, obydwójce, i spotkamy się w garażu. – Porsche podniosła głos. – Ty też, Mercedes.

Mercedes pojawiła się w tle za nią. U boku miała Donielle, swoją instruktorkę pilatesa, z którą jak w każdy wtorek, czwartek i sobotę rano zdążyła właśnie do sali ćwiczeń w domku nad basenem.

– Czemu? – zapytała także ona.

– Czemu? Ponieważ chcę, abyście kogoś poznali. Ubierać się. – Porsche podeszła do szafy Bent, najwyraźniej z zamiarem, by ją otworzyć. – Postaraj się w miarę przywoicie wyglądać. To ważne.

– Czeka! Wstałam! – Bent próbowała powstrzymać siostrę, ale było za późno.

Porsche rozsunęła lustrzane drzwi, odsłaniając dwie, nieruszone, jak się wydawało, torby ubrań od Ralphi Laurena.

– O co chodzi, B.? Teraz z kolei będziesz świetnie ubrana? Odwaliło ci? Nie sądzę, żeby Pam zgodziła się na stroje od Laurena.

– A jak myślisz, dlaczego ich nie noszę? – Bent próbowała nie dać po sobie niczego poznać. – Napisałam jakiś głupi komentarz w sieci i przysłali mi te obrzydliwe próbki. To nic wielkiego.

Bach niepewnie usiadł i zaczął sobie masować głowę.

– Czemu tyle gadacie? Z kim się mamy spotkać? Powiedzcie, że nie z kaczką.

– Maybach – rzuciła ostrzegawczo Mercedes.

– Nie. Nie będę miała zwierzątka. – Porsche odchrząknęła. – A zresztą może będę. Nie wiem. To chyba zależy od waszego podejścia.

– Co? – Bentley rozmazała sobie po twarzy wczorajszą kredkę do oczu.

Porsche zaczerpnęła powietrza i usiadła na łóżku koło Bentley. Ten intymny gest sprawił Bent w zdumienie. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz widziała siostrę u siebie na łóżku.

– Chwila! – Bach wpełzł na łóżko i ułożył się w poprzek, korzystając z nogi Porsche jako poduszki. – Okej, już możesz mówić.

– Porsche? – W głosie Mercedes pobrzmiwała niecierpliwość. – O co tu chodzi?

Porsche otoczyła brata i siostrę ramionami.

– Zaręczam się – oznajmiła i ścisnęła rodzeństwo tak mocno, że Bent aż pisnęła. –

Niespodzianka!

– SŁUCHAM? – Mercedes rozdziawiła usta.

Bentley opadła szczęka.

– Co, do...

Bach dźwignął się na nogi.

– Żarty.

– Teraz. Do samochodu. Wszyscy. Za piętnaście minut mamy spotkanie z Jeffem Grunburgiem w Lifespanie. Alarm na pokładzie.

– Jedną chwilę, Porsche – wypaliła Mercedes. – Musimy o tym pogadać. Nie możesz tak po prostu...

Ale Porsche nie słyszała. Była już za drzwiami.

*

Porsche SUV (samochód, którym Porsche wozila rodzinę, nie jej ukochane dwuosobowe coupé) wystrzelił z podjazdu. Za kierownicą siedziała Porsche.

– Czemu? Jak to czemu? A czemu nie miałabym się zaręczać? Ktoś przecież musi coś zrobić, żeby uratować tej rodzinie tyłek. Nasz tyłek, nasz program i nasz dom. Nie wspominając o fabryce pełnej szminek w Shenzhen.

– Masz na myśli coś prócz tego, że Bent odstawia cyrk na widok każdego paparaziego w Hollywood? – spytał Bach. Jak zwykle tuż obok nich sunęła cała ekipa natrętnych fotografów.

– Tak, Bach. Coś prócz tego – westchnęła Porsche.

Mercedes była biała jak ściana, Bach – pąsowy. Bentley nie wiedziała, jak zareagować.

– Nie możesz tak po prostu wyjść za mąż – oświadczyła Mercedes. – To nie takie proste.

– Szczerze mówiąc, to *jest* proste. Wyjdę za mąż i dzięki temu przetrwamy. – Porsche rzuciła wsteczny i ustawiła dźwignię biegów w położeniu drive. – I całkiem mi się ten pomysł podoba, jeżeli chcecie wiedzieć.

– Opuście szyby! – krzyczeli paparazzi, którzy chcieli dostać się jak najbliżej Royce'ów, sprowokować ich i złapać szansę na dobrą fotę. Royce'owie automatycznie ich wyłączała.

PIIISK.

– I jeszcze jedno jest proste. Że nie mamy wyboru. Więc lepiej zapoznajcie się z planem. Rodzina wyda wesele. Czy tego chcecie, czy nie.

„Wesele”.

Słowa te syczały i strzelały niczym podpalona laska dynamitu, a samochód tymczasem wykonał kolejny skręt.

PIIISK.

Bentley złapała się na tym, że wstrzymuje oddech. Nie wierzyła, że to się dzieje naprawdę.

Na tylnym siedzeniu Bachowi rozsypały się karty.

– Powtórz mi to. Zaręczasz się... i zamierzasz wyjść za mąż.

Porsche westchnęła:

– Tak, Bach.

– Ale... z człowiekiem? – zapytał znowu Bach. – Ta rodzina chyba nie może być już bardziej dziwaczna. – Spojrzał z ukosa na Bentley.

– Absurd – syknęła Mercedes.

– Bentley! – Na pasie obok trąbili paparazzi, którzy kontynuowali pościg. – Hej, Bent! Uśmiechnij się do nas! Bentley! Wiemy, że tam jesteś! Czy to prawda, że odstawiłaś leki? Bent, czy te plotki są prawdziwe?

„Leki?“, pomyślała Bentley. O czym oni gadają? I dlaczego wykrzykują akurat jej imię? O ile w pobliżu znajdowała się Porsche, nigdy tego nie robili. Zawsze o nią się zabijali.

I wtedy doznała olśnienia. Jej plan zadziałał. Operacja Wrak Pociągu przyciągała dokładnie ten rodzaj uwagi, jaki miała przyciągnąć.

„Świetnie“, pomyślała z ciężkim sercem. „Po prostu znakomicie“.

PIIISK.

Porsche rzuciła bratu wściekłe spojrzenie.

– Zareczam się – tak, z człowiekiem – i wszystko się zmieni – wycedziła i przeniosła wzrok na matkę. – To nie żaden absurd. Wszystko sobie przemyślałam. Ustaliłam plan działania. Zarys scenariusza. Całego sezonu. Nie cieszysz się? Powiedz, że się cieszysz. Bo ja się cieszę.

Mercedes wyglądała przez okno. W samochodzie panowała cisza. Bentley pomyślała, że „cieszyć się“ to chyba nie to. Bardziej pasowałoby „wściekać się“.

Zniecierpliwiona Porsche gwałtownie skręciła kierownicę.

PIIISK.

– Jestem przekonana, że w takich chwilach matki piszczą z zachwytu i powtarzają, że ich córka będzie taką piękną panną młodą – powiedziała gorzko Porsche.

– Co ty wyprawiasz, Porsche? – Bent zmarszczyła czoło i pochyliła się na tylnym siedzeniu.

– A co ważniejsze, z kim? – dodał Bach. Na jego twarzy również malował się niepokój.

Porsche westchnęła.

– Z Whiteyem.

– Z jakim Whiteyem? I co to w ogóle za imię? Z kim ty się zaręczasz, z kotem? – prychnęła z dezaprobatą Mercedes.

– O, wcale niegłupi pomysł – wtrącił Bach. – Oczywiście, jeżeli to byłby śliczny kotek. Wiesz, ile filmików się guguje, jeśli wpiszesz „śliczny kotek“? Chore.

Porsche zignorowała oboje.

– Nie jestem idiotką. Jego ludzie przyszli do Pam...

– Jak to możliwe, że ja nic o tym nie wiem? – Mercedes kipiła. – A Pam – tak?

– Wszyscy mówili, że odbierzesz to jako działanie przeciwko sobie.

PIIISK!

– Tu chodzi o ślub mojego dziecka. Jak mogłabym sobie tego nie brać do serca, Porsche?

– Och, błagam, Mercedes. – Porsche wywróciła oczami. – Przecież ze mną

rozmawiasz. Daj spokój z tymi bzdurami. Przejmujesz się tylko dlatego, że to nie był twój pomysł. To mój ślub, mi pasuje, więc może jednak lepiej wyluzuj. – Porsche zerknęła w lusterko, przywołując pomoc, ale ani Bach, ani Bentley się nie odezwali.

Nikt nie wiedział, co powiedzieć.

Chwilę później Mercedes wyprostowała się na fotelu.

– Chwileczkę. Wszyscy? To znaczy, ile osób o tym wie, Porsche? – W domyśle – przed nami.

– Nikt. No, prawie. Może dziesięć? Dwadzieścia? Maks trzydzieści. Tylko casting, produkcja oczywiście też, musieliśmy to obgadać z marketingiem, no i chyba ze sprzedażą.

– A Jeff?

PIIISK!

Porsche milczała. Najwidoczniej wyczuła – i trafnie – że pytanie jest podchwytliwe.

Po chwili tylko pokręciła głową.

– Dwadzieścia milionów to kupa hajsu, tak? Tłumaczę ci, Mercedes, że sprawa jest poważna. Rozmawiałam z castingiem. Kazałam im go sprawdzić. Poprosiłam Pam, by na dzisiejszą burzę mózgow przygotowała *Biblię ślubną* – mówiła obronnym tonem. (Bent przez chwilę pożałowała, że jej siostra nie prowadzi samochodu równie defensywnie, jak mówi).

– Wróćmy lepiej do pana młodego w postaci kota. Czy też będzie szedł przez środek kościoła? A może... chwila, może przejedzie na automatycznym odkurzaczu? – Bach spojrział na Porsche. Bent wiedziała, że brat gada, co mu ślina na język przyniesie, bo jest podenerwowany. – I będzie miał malutki welon?

PIIISK.

Bent przeniosła wzrok na siostrę.

– Serio? Znalazłaś sobie narzeczonego przez dział castingu? Żeby przeforsować swój ślub?

– Oczywiście, że nie znalazłam go przez dział castingu – odparła Porsche. – Sam się zgłosił, skontaktował się z Bernieem z agencji. A Bernie przekierował go do mnie.

Mercedes ściągnęła brwi.

– Poznałaś narzeczonego przez agenta? A o swoich zamiarach poinformowałaś najpierw produkcję, a potem rodzinę?

– Bukiet ślubny z kocimiętki? Maleńki koci smoking z dziurką na ogonek? – sypał propozycjami Bach. Porsche trzepnęła go po głowie.

Mercedes była wstrząśnięta.

– I mówisz nam to wszystko teraz? W drodze na spotkanie organizacyjne w tej sprawie?

Bent zobaczyła, że matka się trzęsie.

– Znam cię – westchnęła Porsche. – Przewidziałam, że jeśli twój pomysł nas nie uratuje, to się wystraszysz. I miałam rację.

Mercedes wyciągnęła z torebki Birkin w kolorze ecru kosmetyczkę ecru i odsunęła suwak (jej styliści byli zgodni, że do zestawów w firmowym kolorze Mercedes, czyli białym, najlepiej będą pasowały dodatki skórzane w odcieniu naturalnym lub ecru). Znalazła w niej buteleczkę żelków z melatoniną i włożyła sobie dwie do ust.

– Mercedes, jest dziewiąta rano. Wiesz, że te żelki są na sen, tak? – Bent wyjęła matce słoiczek z rąk.

– Właśnie dlatego je biorę – odparła Mercedes. – Skończył mi się Xanax i próbuję ukoić nerwy.

PIIISK.

Bent zaparła się o drzwi.

– Na miłość boską, Porsche – Bach położył rękę na sercu – kiedy siadasz za kierownicą, boję się o życie pozostałych kierowców.

– A teraz uważaj, Mercedes – warknęła Porsche. – Masz jakieś dziesięć minut, żeby dołączyć do zespołu, bo za chwilę zaczniemy to sprzedawać. Zwłaszcza że ceremonia zaślubin będzie kręcona na żywo jako finał naszego sezonu. – Zerknęła na matkę, która milczała.

– Serio? Naprawdę nie masz nic do powiedzenia? – Porsche sprawiała wrażenie, że zaraz złapie matkę i zacznie nią potrząsać.

– Daj mi chwilę – odparła Mercedes, wyglądając przez okno. – Muszę to przemyśleć.

– To myśl szybciej. – Porsche mocniej zacisnęła palce na kierownicy. – Kazałam firmie zrobić kalkulacje, jeżeli ci to pomoże podjąć decyzję. Wiesz, ile możemy na tym zarobić? Muszę ci tłumaczyć? Mówimy o kwocie rzędu wartości Usteczek. – Wymieniła sumę. Była ona zawrotna i wywarła na pasażerach wrażenie podobne do tego, jak gdyby Porsche nagle zaczęła wymiotować złotem. Wszyscy wyprostowali się, czujni i oszołomieni.

– Tyle są warte Usteczka? – Bach wyprężył się jak struna. – Serio?

– Czy to w ogóle możliwe? – spytała z niedowierzaniem Bentley. – W ciągu roku?

– Mniej więcej – odpowiedziała Porsche, spoglądając na Mercedes.

Ta zaciskała wargi. Bent prawie widziała trybiki kręcące się w jej głowie. Dla Mercedes jako matki Porsche wiadomość musiała być potworna, a jako menedżerki – rewelacyjna. A jako dla gwarantki gigantycznej góry długów Porsche (innymi słowy, długów całej rodziny), wiadomość ta musiała być jednocześnie i taka, i taka, wywierając przy tym bardzo silny rezultat.

Wreszcie Mercedes westchnęła.

– Dzięki ślubowi będziemy mogli zbudować całą linię produktów – stwierdziła. – W krótkim czasie.

– Ale? – ciągnęła ją za język Porsche.

Mercedes w zamyśleniu patrzyła przez okno.

– Oto nadchodzi panna młoda. Oto nadchodzi lakier do paznokci. Oto nadchodzi podkład, krem do twarzy z podkładem, maseczka domowa i płyn do kąpieli...

– A oto nadchodzą sponsorzy – dodał Bach. – Ustawia się w kolejce.

– Podobnie jak okładki czasopism. Oto nadchodzą magazyny o ślubach i weselach – uzupełniła Bentley.

– I Usteczka! Proszę państwa, oto nadchodzą Usteczka! – wykrzyknęła z ulgą Porsche.

– Oto nadchodzi hajs – powiedziała Mercedes i w końcu zaczęła się uśmiechać.

I to było to. Już wiedzieli, że Mercedes jest z nimi. Bentley nie miała pojęcia, czy się śmiać, czy płakać. Zerknęła na telefon.

„Osiem minut”.

Tyle czasu potrzebowała matka, by sprzedać pierworodną córkę komuś, kogo nawet nie poznała. To musiał być jakiś rekord. Nawet dla takiej rodziny jak oni.

– Czy aby przypadkiem nic ci nie umknęło? – spytał z powagą Bach.

– Co takiego? – chciała wiedzieć Porsche.

– Przecież jeszcze nie mamy kontraktu na szósty sezon.

Porsche zerknęła na brata w lusterku.

– Zostawcie to mnie. Wszyscy krok do tyłu. Proszę państwa, oto cholerna panna młoda.

Porsche brzmiała jak Terminator. Bent zadrżała. Nie chciała teraz być w skórze Jeffa Grunburga.

Ani tego całego Whiteya.

Ale najbardziej ze wszystkiego nie chciała teraz być w skórze swojej siostry. I w tej chwili nawet nie była w stanie o tym myśleć.

*

– Ty – odezwał się Grunburg na widok Bentley i wycelował w nią palcem. – Dawaj dalej takiego czadu, a będziesz mogła wypuścić własną linię bokserek. Nawet Tallulah była pod wrażeniem. To po pierwsze.

– Dzięki – odparła Bentley. – Szczerze mówiąc, myślałam... – Ale Jeff już jej nie słuchał.

„...że jesteś skończonym dupkiem”.

Tym razem przynajmniej zostali z Bachem wpuszczeni na naradę. Bent była pewna, że Porsche maczała w tym palce.

– Dobra, słuchamy – zaczął Jeff, odwracając się przodem do zebranych. – Ślub jako hit sezonu szóstego. Czekam, zaczaruj mnie.

„Zaczaruj mnie”. To był jeden z jego ulubionych tekstów – pewnie dlatego, że każdego, do kogo był skierowany, stawiał w krępującym położeniu. (Bentley była ciekawa, czy istniały jakieś statystyki – twarde dane – potwierdzające, jaki wpływ na zdolność „czarowania” wywierają te dwa słowa u „czarującego”)⁴³.

– Zacznijmy od kwestii podstawowych – rzuciła dziarsko Pam. Ona z kolei nie była ani odrobinę „czarująca” i zdawało się, że wcale jej na tym nie zależy. Jako producentka *JzR* prowadziła spotkania dotyczące produkcji takich jak to. Pam była pozbawiona wszelkich oznak nadzwyczajności. Patrząc na jej zwykłą, granatową koszulkę, źle dopasowane dzinsy i włosy w dość niefortunnym odcieniu brązu, przywodzącym na myśl wodę po zmywaniu, nietrudno było się domyślić, czemu zdecydowała się na karierę poza kamerami.

– Podstawowych? – Mercedes uniosła jedną brew. – Czyli od pana młodego?

– Wszystko macie w folderach przed sobą – odpowiedziała Pam.

Jeff otworzył swoją teczkę. Pozostali zebrani – członkowie ekip produkcyjnych z Lifespan Network oraz wytwórni muzycznej Whiteboyz – wykonali identyczny ruch.

– Darujmy sobie – oświadczył Jeff. – Nie obchodzą mnie żadne kwestie podstawowe.

Chcę od razu dostać mocnego kopa. Poczuć ugryzienie rekina⁴⁴. Na razie nie czuję się zczarowany. Mów, słucham. – Zniecierpliwiony, podniósł wzrok. – Jeżeli chcesz mieć sezon szósty, sprzedaj mi go.

– Nie tym tonem – zaczęła Mercedes. (Gdzieś w okolicach sezonu drugiego zorientowała się, że jeśli chodzi o Jeffa Grunburga, jedyną strategią jest nigdy się na nic nie zgadzać i na jeszcze mniej w stosunku do siebie pozwalać. Właśnie z tego względu ich spotkania były potencjalnie trudne, ale czasem niesłychanie udane. Obecni robili notatki głównie po to, by potem zacytować rozmowę Grunburga z Royce na którymś z portali społecznościowych).

Porsche jej przerwała.

– W porządku, Mercedes. – Odchrząknęła. Wydawała się zdenerwowana. Twarze zgromadzonych wokół długiego, owalnego stołu w sali konferencyjnej były sceptyczne. – Przejdźmy do rzeczy. T. Wilson White jest synem Razza Jazzy’ego White’a, jednego z hollywoodzkich producentów muzycznych, którzy odnieśli największy sukces finansowy – powiedziała, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Przepraszam cię, słońce, ale mówiąc „sprzedaj mi go”, nie miałem na myśli ciebie. – Jeff spojrział na Dirka, który stał w drzwiach. – Wprowadź go. Jazzy’ego Juniora. Pana młodego.

– Dawajcie go! – zakrzyknął Drik w głąb korytarza.

Porsche natarczywie wpatrywała się w drzwi.

– Jak to? *Teraz?* Tutaj?

– Masz z tym jakiś problem? – Grunburg wyszczerzył zęby. – To mów od razu albo zamilknij na wieki, słodziuchna.

– Buuuuum! – zagrzmiała ścieżka dźwiękowa ludzkiego śmiechu.

Bent wzięła pod rękę Porsche. Mercedes nie spuszczała oczu z drzwi. Bach kompulsywnie stukał stopą pod stołem.

I wtedy pojawił się on.

„Mężczyzna, którego ma poślubić moja siostra”, pomyślała Bentley. T. Wilson White. Który nie jest kotem, ale który równie dobrze mógłby nim być.

– Hejka.

Przyszły szwagier Bent stał na jednym końcu sali konferencyjnej, Porsche siedziała na drugim. W powietrzu nagle pojawiło się napięcie, a Bentley, zerknąwszy na siostrę, przekonała się, że jej gołe ramiona pokrywa gęsia skórka.

Bent była zdumiona – do chwili, gdy opuściła wzrok i stwierdziła, iż pilot do klimatyzacji spoczywa na kolanach Mercedes i jest nastawiony na jedenaście stopni. Jak zwykle – jeżeli ktoś miał zamiar panować nad tą „czarującą” sytuacją, to z całą pewnością była to Mercedes.

Drżąc na całym ciele, Bent przyglądała się obiektowi ich spotkania z taką uwagą jak wszyscy pozostali.

Gość sprawiał wrażenie rówieśnika Porsche. Był wysokim, szczupłym chłopakiem z wielkiego miasta, ubranym jak raper. I tak też rozegrał całą sytuację – na oczach wszystkich, którzy się na niego gapili.

Gapiąc się prosto na nich.

Spodnie wisały mu w kroku, miał wysokie sportowe buty, a na jego zwyczajnym

białym T-shircie wisiało tyle łańcuchów, że wyglądał jak Mercedes na pokazie dodatków podczas Tygodnia Mody. Z tylnej kieszeni spodni wystawała mu czarna bandana.

Mercedes pochyliła się do Porsche i spytała szeptem:

– To coś oznacza?

Bent pochyliła się do Mercedes.

– Pewnie, że on się dużo poci.

Porsche przewróciła oczami, ale Bentley zauważyła, że nadal patrzyła na faceta.

Był napakowany, pod jego koszulką rysowały się bicepsy godne kulturysty z Muscle Beach. Zresztą, kto wie, może nawet tam trenował. Całość dawała efekt Męskości przez duże „M”, pomyślała Bent, co zasadniczo oznaczało, że facet stanowił męską wersję Porsche Royce. W tym sensie – a potwierdzał to sposób, w jaki gapili się na nich wszyscy obecni na naradzie – stanowili niezmiernie dobraną parę.

Bentley była pod wrażeniem. Bach gwizdnął.

– Jazzy Junior – odezwał się Grunburg. – Nazywam się Jeff Grunburg. Zakładam, że już poznałeś rodzinę swojej przyszłej żony.

Gościu rozejrzał się po sali. Jego wzrok prześlizgnął się po Bentley, potem po Bachu i po Mercedes, a gdy zatrzymał się na Porsche, na jego twarzy zagościł uśmiech.

– Hej, słodziaczku – odezwał się czule.

– Hej... – zaczęła Porsche i się zacięła. – ...dziaczku.

Whitey zaśmiał się i przeszedł na drugi koniec sali, by w skrzepowaniu pocałować Porsche, a ona nie ułatwiła mu zadania i nadstawiła mu policzek. Whitey skinął głową i wyciągnął rękę do Bentley.

– Hej, mała mamusiu.

– Hej. – Bentley nie wiedziała, co zrobić z jego ręką, więc zwinęła dłoń i przybiła z nim żółwika.

– Fajnie. – Uśmiechnął się i ruszył dalej.

Bach wyciągnął do niego rękę.

– Witam pana, panie White.

White potrząsnął jego dłonią.

– Hej, brachu.

W końcu uśmiechnął się do Mercedes.

– Hej, duża mamó – powitał ją. Intuicja mu nie odpowiedziała, że oto używa dwóch najbardziej znienawidzonych przez nią słów, jakie występują w języku angielskim. Wskutek tego uścisk, który nastąpił, był bardzo sztywny i formalny, a Bentley bała się, że matka się rozsypie.

– Witaj, Whitey – powiedziała Mercedes, próbując wziąć się w garść.

Facet nie zwrócił na to uwagi i przyciągnął sobie krzesło, by wsunąć się obok Porsche, która rumieniła się z powodu całej tej żenady.

– Ho, ho! Powoli, kochani. Tyle tu miłości, że nie wiem, czy przeżyję. Ej, wy dwoje! Ta chemia między wami wymyka się wszelkim standardom – obwieścił Grunburg i odpalił śmiechową ścieżkę dźwiękową.

– Zupełnie jak twoje gadanie – odpysknęła Mercedes. Ścieżka dźwiękowa zagrzmiała z nową siłą, aż w końcu spojrzenie Jeffa wszystkich uciszyło.

Whitey opiekuńczym gestem położył rękę na oparciu krzesła Porsche.

Jeff wstał i skierował się stronę pary.

– Ciekawe, czy to tylko moje wrażenie? Myślicie to co ja? Bo jeśli chodzi o mnie, to nie jestem pewien, czy to czuję. Nie widzę tu nagłówków obwieszczających ślub wart miliony.

– No, cóż. A ja z kolei nie czuję tego, co *tu* się odbywa. Trafiłem na prokuraturę czy co? – Raper wzruszył ramionami.

– Często masz do czynienia z policją? – zapytał Grunburg bez cienia uśmiechu.

– A ty często zachowujesz się jak ch...k? – westchnął Whitey.

Jeff spojrział na niego spode łba. Mercedes była wstrząśnięta. Bach – wystraszony. Bent zamarła. W sali zapadła cisza.

Przerwał ją dopiero stłumiony chichot Porsche.

Chichot nasilał się, aż zupełnie zbita z tropu Bentley stwierdziła, że przeradza się w śmiech. Kiedy ona ostatnio słyszała śmiech swojej siostry? Próbowała sobie przypomnieć, ale nie umiała. A co ważniejsze – czemu słyszała jej śmiech akurat w tej chwili?

„Czy moja siostra rzeczywiście lubi tego gościa?”

Porsche westchnęła i uśmiechnęła się do Whiteya.

– O mój Boże. Jesteś szalony. To było cudowne.

Whitey pociągnął ją za włosy, jak gdyby oboje byli dziećmi z podstawówki.

– Uhm, dziwak ze mnie – przyznał i zaczął się do niej śmiać.

– Jeżeli już skończyliście... – zaczął Grunburg.

Whitey machnął do niego ręką.

– Skończyliśmy. Wszystko gra. Żartowaliśmy, tak, panie Ruchburg?

Mercedes głośno zaczerpnęła powietrza, a pozostali Royce'owie parsknęli śmiechem.

– Grunburg – poprawił go sztywno Grunburg.

Whitey jednak nie zwracał na niego uwagi.

– A do mnie może pan się zwracać Whitey, okej? Jak wszyscy. Oprócz mamy, ale nie chciałby pan wiedzieć, jak ona do mnie mówi, bo zaczęłyby pan kłać, panie Iceberg...

– Grunburg – zapienił się Jeff.

Whitey skinął głową i przecesał palcami skołtunione blond włosy, by je sobie podnieść.

– Dobra, to jak, chcecie mnie o coś zapytać?

– Tylko kilka pytań – zapewnił Jeff. – Na przykład, czemu takie ch...ki jak my tutaj do tej pory o tobie nie słyszały? – Rozległa się ścieżka dźwiękowa, ale tym razem nikt z Royce'ów się nie zaśmiał.

Pam sprawiała wrażenie bezradnej.

– Gdybyśmy mogli chwilowo wrócić do naszych teczek z informa...

– Czemu o mnie nie słyszałeś? Naprawdę chcesz to wiedzieć? – przerwał jej Whitey.

– Bo jesteś stary, Rugby.

Śmiech się urwał.

– Nazwisko brzmi Grunburg – włączył się w końcu Dirk. – Jeff Grunburg.

– Przepraszam, panowie, czy moglibyśmy iść dalej? – spytała Mercedes.

– Nie ma sprawy. – Whitey wzruszył ramionami. – Nic o mnie nie wiecie, bo mama

nigdy nie chciała, żebym miał cokolwiek wspólnego z muzyką. Umówiła się z tatą, że nie będzie prznosił spraw zawodowych do domu. Ale w zeszłym roku tata doszedł do wniosku, że jest za stary, żeby samemu prowadzić firmę. Wycofuje się i chce, żebym przejął pałeczkę. Oboje z mamą postanowili zobaczyć kawałek świata, zrobić coś, na co nigdy nie mieli szansy, bo tata zawsze musiał być w studiu. Nasi goście od wizerunku nagadali mu o *zmianie, ciągłości i stabilności*, i tym podobnym gie...

– A, tak, tym gie... – powtórzyła wbrew sobie Mercedes.

– ...no i któryś z nich zasugerował, że dobrze by było, gdybym kogoś miał – ciągnął Whitey. – Bo związek z kimś takim jak Porsche dobrze wpłynie na mój wizerunek. – Uśmiechnął się do Porsche. – Ej, tylko nie pomyśl, że narzekam.

Porsche odwróciła głowę i zasłoniła twarz dłonią.

Jeff spojrział na Pam, która skinęła głową.

– To prawda. Ma swoją historię. Nadeszła jego chwila. Jest nową twarzą Whiteboyz. Nigdy w życiu nie udzielał *wywiadu*. Przemyśl to – stwierdziła Pam.

Mercedes już to przemyślała.

– A więc to taki ekspresowy romans. Może nawet miłość od pierwszego wejrzenia. Na świecie zdarzają się najprzeróżniejsze historie. Kim jesteśmy, by oceniać, co się dzieje w ludzkich sercach? – Gapiła się na Whiteya jak artysta plastyk na patere z owocami.

– Jakbym był w kościele – mruknął Whitey i wyszczerzył zęby.

– Porsche wyjdzie za przyjaciela rodziny. Kogoś, kto rozumie jej świat i kto rozumie nas. Kogoś o podobnych zainteresowaniach, zarówno zawodowych, jak osobistych – ciągnęła Mercedes, po raz pierwszy formułując argumenty za.

Pam notowała.

– To by się dało zrobić.

– Cudownie. Też tak sędzę. Dobrze, dalej. – Mercedes podniosła głos, obejmując we władanie całą salę. – A więc tak to rozegramy. Bent, nie stracisz siostry. Zyskasz brata.

– Proszę, jakie świeże podejście – mruknął Jeff. Mercedes spojrzała na niego spod łba. – Mów dalej. – Znużonym tonem udzielił jej głosu.

Pam notowała jak szalona.

Mercedes spojrzała w sufit, szukając natchnienia.

– Na początku ty, Bentley, jesteś zazdrosna, ponieważ twoja ukochana siostra spędza więcej czasu z narzeczonym niż z tobą. Więc zaczyna ci odpalać. Jak zwykle. Domagasz się uwagi.

– Czyli klasyczna Bentley, Bentley u szczytu swoich możliwości – stwierdziła Bentley.

Mercedes zwróciła się do Bacha.

– Bach, ty masz trudniejsze zadanie. Nigdy nie miałeś ojca. Nie wiesz, co to znaczy.

– No. – Bach się uśmiechnął. Po ułożeniu jego ręki Bent poznała, że pod stołem tasuje karty.

– I żyjesz w świecie zdominowanym przez silne kobiety. – Mercedes rzuciła mu spojrzenie. – Tyko nie...

– Nic nie mówiłem – zaprotestował Bach.

– Ale Whitey zaczyna z tobą robić różne męskie rzeczy. Jak brat z bratem. Załatwi wam najlepsze miejsca na mecz Lakersów. Na bejsbol też. Usiądziecie w łoży na

stadionie Dodgersów. I tak dalej, co tam jeszcze lubią faceci.

Jeff spojrział badawczo na Bacha.

– W przeciwieństwie do gejów? – Bach sceptycznie uniósł brew.

Szczerze mówiąc, Jeff nigdy nie miał problemu z orientacją seksualną Bacha, z wyjątkiem przelotnego etapu, kiedy chciał, by Bach założył zespół a capella „jak ten mały gej z *Glee*” [serial komediowo-musicalowy – przyp. tłum.] i z rozczarowaniem przyjął wiadomość, że nie wszyscy homoseksualiści potrafią śpiewać. Jego mentalność dużo lepiej ilustrowały liczne, konkurujące ze sobą o pierwszeństwo uprzedzenia wobec ludzi brzydkich, grubych, starych, nie wspominając o większości kobiet w jego wieku, niż to, że miał jakiś problem ze środowiskiem LGBTQIA. Jeffowi Grunburgowi nie przeszkadzali ludzie różnych ras, płci i orientacji, o ile tylko byli młodzi, atrakcyjni i chudzi do bólu. Właśnie w ten sposób postrzegał Los Angeles. Uważał je za tygiel, w którym do cna wytopiła się wszelka normalność⁴⁵.

– Świetnie – odparł Bach, bo trudno było wymyślić coś więcej. – Uwielbiam spoconych facetów.

– Lubimy męskość. Męski portfel to gruby portfel. – Jeff pokiwał głową.

– Jasne – rzekł Bach. – Spoconych facetów z portfelami.

– Hej – włączył się Whitey. – Najważniejsze to być sobą, brachu.

– Urocze – Mercedes wywróciła oczami – ale czy moglibyśmy wracać do rzeczy?

– Bezwarunkowo – powiedziała głośno Pam. – Jest pomysł na wątek, który będzie się przewijał w wielu odcinkach, o ile znajdziemy sponsorów. Whitey z Bachem pojedą do Doliny na gokarty.

Bach spojrział na nią z powątpiewaniem.

– Nie wiem, która część tego zdania mniej mi się podoba. „Gokarty” czy „Dolina”.

– Ja usłyszałem tylko „sponsorzy” – powiedział Jeff. W sali wybuchł śmiech. Mercedes była wściekła, a Whitey przybił Bachowi piątkę na odległość. Bach wyglądał na rozbawionego.

Występy cyrkowe trwały.

Reszta przedpołudnia upłynęła podobnie. Mercedes snuła miłosne *love story* córki, a Jeff Grunburg psioczył na Romea. Mercedes planowała jedno ujęcie za drugim, a Jeff Grunburg próbował nie dać się „zaczarować”.

Stanowili parę pierwszorzędných przeciwników.

Dochodzenie się ciągnęło. Zebrani wnikliwie przyglądali się najdrobniejszym szczegółom z życia Whiteya – temu, na co wydaje pieniądze (do przewidzenia), jego hobby (fitness, treningi oraz treningi fitnessu), temu, gdzie spędza wakacje (surfuje w Cabo, bierze udział w triathlonach Iron Man), jego samochodom (nieamerykańskie, patrz: na co wydaje pieniądze), zawartości szafy (hiphopowe ciuchy i klapki, innymi słowy – oficjalny mundurek obowiązujący w Los Angeles) oraz jego wykształceniu (bez znaczenia).

W końcu Jeff zerknął na zegarek.

– Za pół godziny jestem umówiony na golfa. Możemy przerwać te zaloty, gołąbeczki? Pora na występ w kostiumach kąpielowych.

– Słucham? – spytała Porsche.

– Chciałbym zobaczyć materiał ilustracyjny.

Było to ostateczne upokorzenie w tym i tak już upokarzającym dniu. Jeżeli Jeff Grunburg wydawał się małostkowy, to właśnie dlatego, że taki był. Nie potrafił przegrywać z wdziękiem. Do Bentley powoli zaczynało docierać, czym było dla niego to spotkanie. Otóż – porażką. On naprawdę planował zrezygnować z dalszej produkcji *Jazdy*, a tu nagle wszystko obróciło się przeciwko niemu. Nie wiedział, jak sobie z tym poradzić. A przynajmniej, jak sobie z tym dojrzałe poradzić⁴⁶.

– Materiał pogładowy – powtórzył Jeff i strzelił palcami. – Dalej, proszę.

– O, nie! – jęknęła Mercedes. – Nie odważysz się.

Bent spojrzała na Bacha. Bach pokręcił głową. Oboje przeczuwali, że to, co się zaraz wydarzy, nie będzie dobre.

Grunburg wskazał gestem jednej ręki na Porsche i Whiteya.

– Ty. Tak, i ty też. Wstańcie. Oboje. Pokażcie, co tam macie. Musimy zobaczyć, czy to zadziała.

Porsche gapiła się na niego z niedowierzaniem. Spojrzała na matkę, która z dezaprobatą wzruszyła ramionami. Ale Bentley już wiedziała. Nic się nie dało zrobić. Nigdy się nie dało. Jeżeli Jeff Grunburg sobie czegoś życzył, to Jeff Grunburg to dostawał. Gwarancją było dwadzieścia milionów dolarów długów i fabryka w Shenzhen.

Bentley chciało się rzygać.

Porsche powoli wstała i wyciągnęła rękę do Whiteya. Chłopak ujął ją i również się podniósł. Zebrani przyglądali się temu w milczeniu.

– Proszę – odezwała się Porsche. – Wystarczy? Zadowolony?

– Czy nie wydaje się przy nim... większa? – Grunburg, ignorując Porsche, rozejrzał się po sali. – Widzicie to? Ktoś, coś? – Wśród zebranych panowała cisza. „Duży” to była najgorsza obelga, jaką można było usłyszeć w tym mieście. W tej sali również.

– Słucham? – Porsche trzęsała się z wściekłości.

– No, czy nie trochę przyciężkawo. Może o, tu, w tym obszarze? – Grunburg niezgrabnie pokazał na swoje biodra. – Trochę jak... duża dziewczyna.

Jego słowa zawisły w zgęstniałym powietrzu. Porsche sprawiała wrażenie, że lada chwila się na niego rzuci. Bentley sama to przez chwilę rozważała. Nawet Whitey objął Porsche w pasie i przygarnął do siebie. Wyglądał, jakby podtrzymywał ją za plecy.

– Sądzę, że wyglądają fantastycznie – stwierdziła donośnie Mercedes. – I sądzę, że już zaliczyłeś ubaw, Jeff. Przejdźmy dalej.

Była to groźba. I Grunburg ją usłyszał. Rzucił Mercedes ostre spojrzenie z drugiego końca sali.

„Proszę, zmusz mnie” – mówiła jego mina, kiedy się znowu odezwał.

– Możesz się odwrócić, kochanie? Żebyśmy cię zobaczyli od tyłu? Pamiętasz ostatni ślub w rodzinie królewskiej? Będziesz konkurować z... zaraz, jak jej tam było? Pippi? Musimy sprawdzić, jaką masz siłę rażenia od tyłu.

Gość nazywał się Szatan⁴⁷.

Porsche najpierw zbłądła, a potem spiekła raka. Whitey zrobił się jeszcze bardziej pasowy niż ona. Mercedes zacisnęła pięści. Bach milczał jak zaklęty.

Tylko Bentley nie wytrzymała. To ona rzuciła się na Jeffa Grunburga.

– TY – WSTRĘTNY – DUPKU! – Ruszyła w jego stronę. – TO – MOJA – SIOSTRA!

Zanim zdążyła do niego doskoczyć, drogę zastąpiła jej solidna postać z bandaną.

– Siadaj, mała mamusko. Sam to załatwię.

Mówiąc to, T. Wilson White odwrócił się i przyłożył prezesowi stacji Lifespan Network pięścią w twarz, tak mocno, że jego krzesło wywróciło się do tyłu⁴⁸. W tamtej chwili Whitey został (sekretnie) najpopularniejszą osobą w całej sali⁴⁹.

A może nawet w całej firmie.

– Naprawdę dupek z ciebie, Dupburg.

Była to historyczna chwila. I za każdym razem, gdy ją wspominano, nabierała historycznego znaczenia. Ale nie to się naprawdę liczyło.

Naprawdę liczyło się to, że wtedy Porsche Royce przyciągnęła narzeczonego do siebie i pocałowała go, dosłownie na moment przed tym, jak ochrona wyrzuciła go z budynku. Było to najbardziej powiązane z rzeczywistością zdarzenie, jakie kiedykolwiek odbyło się w tej sali.

To sprawiło, że Bentley zaczęła myśleć o *Jeździe z Royce'ami* jak o czymś, co dzieje się naprawdę.

A więc tak się sprawy miały. To była wielka chwila. Chwila, w której Porsche Royce po raz pierwszy poczuła miętę do swojego podrabianego narzeczonego. A rodzina Royce'ów po raz pierwszy uwierzyła, że może dostać kontrakt na szósty sezon. Tak czy siak, teraz nie było już odwrotu.

Statek wypłynął w morze. A panna młoda nadchodziła.

Jazda z Royce'ami

Sezon szósty: światła, kamera, rzeczywistość!

Jeszcze jedna szansa
Sierpień 2017

Osiedle strzeżone Trousdale Park, Beverly Hills
(na północ od Sunset Boulevard, w bok od Benedict Canyon)

Megawieści od Royce'ów! Nie przegapcie! Serduszko-serduszko-serduszko – powiedziała Bentley, równocześnie tweetując, po czym z rozmachem odłożyła telefon obok szachownicy. – O Boże, chyba poczułam rzygi w gardle – mruknęła.

– Megawieści? – Bach podniósł na nią wzrok. – Serio, są jakieś?

Bent westchnęła.

– Lepiej, żeby się pojawiły. Porsche i Whitey powinni już ogłosić te zaręczyny.

– Po co? Czemu ci tak zależy?

– Im prędzej ogłoszą, tym mniej czasu będzie miał Lifespan, żeby nas skasować.

Wszystko wskazywało na to, że wieść o rychłych zaręczynach stała się kołem ratunkowym dla programu, ale stacja nadal nie zapaliła im zielonego światła.

– Chwila. Wróć. Od kiedy to *nie* chcesz, żeby nas skasowali? – Bach gapił się na siostrę z niedowierzaniem.

– Bo ja wiem... – Bent wzruszyła ramionami. – Chyba od teraz. Wszystko się zmienia.

Bach zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem, ale nagle piknął jego telefon, więc odwrócił wzrok, by sprawdzić, co przyszło.

– Oho. Czekał. Jeff chce z nami pogadać. – Wziął głęboki oddech. – Z nami wszystkimi.

– Pogadać? O, to już mu się buzia zagoiła?

Rodzeństwo uśmiechnęło się do siebie – mimo wszystko⁵⁰.

– No raczej. Tak czy siak, wszystko wskazuje na to, że się zdecydowali – stwierdził Bach, wyciągnął rękę i pomógł siostrze wstać.

– Tak czy siak, chyba musimy się pospieszyć – stwierdziła Bentley, chwytając torbę.

– Czemu?

– Żeby dotrzeć do samochodu, zanim Porsche wsiądzie za kierownicę.

Bach skinął głową.

– Dobrze kumasz, podoba mi się.

– Znasz mnie. Potrafię przewidywać fakty – odparła Bentley i ruszyli biegiem.

*

Jeff Grunburg podniósł wzrok znad lady do wydawania gorących posiłków w szkole letniej Tallulah. Miał na sobie gumowe rękawiczki i rozmawiał przez telefon. Felicity, opiekunka Tallulah, nakładała uczniom sałatkę z jarmużu, Dirk zaś, o którym Bentley lubiła myśleć, że jest opiekunką Jeffa, serwował cząstki pomarańczy. Bezpośrednio nad

ich głowami wisiła kartka z napisem: „ZAPRASZAMY DO POMOCY WYŁĄCZNIE RODZICÓW. PROSIMY NIE PRZYSYLAĆ DO WYDAWANIA GORĄCYCH POTRAW OSÓB ZATRUDNIONYCH PRZEZ RODZINĘ”.

Tallulah siedziała między Felicity a Dirkiem i ze znużeniem mieszała w wielkim naczyniu z franch dressingiem⁵¹.

– Gada przez telefon – odezwała się, gdy podeszli. – Ale możecie zjeść sałatkę z jarmużu, jeśli macie ochotę.

Jeff kiwnął do Royce'ów i na moment zasłonił ręką telefon.

– Dajcie mi sekundę.

– Oczywiście – odparła Mercedes. – Co za chamstwo – dodała szeptem.

– Zdajesz sobie sprawę, że po drugiej stronie słuchawki najpewniej nikogo nie ma? – mruknął cicho Bach.

Bentley zaśmiała się nerwowo. Patrzyła na Porsche i Whiteya, którzy przytuleni szeptali coś do siebie, jak gdyby byli sami, i nie wykazywali najmniejszego zainteresowania otoczeniem. Można by sądzić, że decyzja, którą za chwilę ogłosi im Jeff Grunburg, nie miała wpłynąć na ich życie w tym samym stopniu, co na życie pozostałych obecnych.

A miała.

Z powodu Usteczek, fabryki w Shenzhen, fejkowych ślubów i tak dalej.

Porsche wydawała się jednak dziwnie spokojna. To Bentley wstrzymywała oddech. Czekala na Mercedes i próbowała się nie zastanawiać, co będzie dalej.

Bach wziął sobie krzesło i wcisnął je obok Tallulah. Po chwili już uczył ją grać w pokera teksański kłincz.

Jeff kontynuował rozmowę, jakby Royce'ów tam w ogóle nie było.

– Powiedz DiosGlobale, żeby się walili. Nie damy im żadnych nowych cyferek. Może są naszą firmą matką, ale nie są naszą matką. Dziadek dyrektor może iść... wiesz dokąd. Przekaż mu to ode mnie. Albo jeszcze lepiej, wyślij go tam w moim imieniu.

Rozłączył się, wyraźnie podminowany. Potem podniósł wzrok na Bentley, prawie zdziwiony, jak gdyby właśnie sobie przypomniał, że Royce'owie są i czekają.

– Gratki, mała. Dostaliście to. Nowy kontrakt czeka.

– Serio? – Bentley się rozpromieniła. Nie mogła powstrzymać uśmiechu, mimo że jego odbiorcą był nikt inny jak Jeff Grunburg.

– Oczywiście, że dostaliśmy – warknęła Mercedes. – Nowy sezon to będzie hit. Nie rozumiem tylko, po co musieliśmy jechać do Brentwood, żeby się o tym dowiedzieć.

Wschodnią i zachodnią stronę miasta rozdzielała autostrada 405. W niektórych porach dnia panował tam taki ruch, że szybciej byłoby przeprowić się prymitywną tratwą z żerdzi przez rzekę Mississippi, niż pokonać tę trasę. Żądanie, by ktoś to robił bez pilnej potrzeby, było najdotkliwszą formą pasywnej agresji, jaką można sobie wyobrazić. I Jeff doskonale o tym wiedział.

„Wiadomość odebrana”, pomyślała Bent. „Dobra, macie ten kontrakt, ale nadal ja tu rządę”.

Jeff, ignorując Mercedes, szeroko się uśmiechnął.

– Jak moglibyśmy odmówić, zważywszy na perspektywę ślubu oraz akcję Wrak Pociągu w wykonaniu Bentley? – Kiwnął głową do Bent. – Zrób, zanim dwa razy

pomyślisz. Jestem fanem tej nowej Bentley.

Mercedes wywróciła oczami, ale Bent widziała, że kamień spadł jej z serca. Porsche i Whitey uśmiechali się do siebie, pewni i spokojni jak ludzie, którzy nigdy nie mieli nawet cienia wątpliwości. Bach i Tallulah nawet nie podnieśli oczu znad kart.

Ale Jeff jeszcze nie skończył. Widok Bacha obok własnej córki o czymś mu przypomniał.

– Jeszcze jedno. Chodzi o Bacha i hazard.

Wszystkie trzy panie Royce wbiły w niego czujne spojrzenie.

– Wiem, że do tej pory nie tykaliśmy tematu, ale teraz uważam, że trzeba to wykorzystać. Zbudować wątek uzależnienia Bacha. Trochę go podkreślić. Wśród amerykańskiej młodzieży hazard to duży problem...

– Nie – sprzeciwiła się Mercedes. – Nie ma mowy.

– Zapomnij o tym – rzuciła zapalczywie Bent. – Bacha nie ruszamy.

– Czemu? – wtrącił się Bach, w końcu przerywając grę. – Jeżeli Bentley mogła się wystawić na żer, co ostatnio uczyniła, to dlaczego ja mam mieć taryfę ulgową? Chwila moment, przecież Porsche wychodzi za mąż. Mercedes wykończyła...

– Milcz! – wykrzyknęli Jeff i Mercedes prawie zgodnym chórem.

Bach wzruszył ramionami.

– Serio. A co ja zrobiłem dla programu?

– Bach – zaczęła Bentley.

Chłopak zaczął zbierać karty ze stołu.

– Tylko mi nie mówicie, że ja jestem ten dobry. Że jestem fajnym homobraciszkiem. To takie protekcyjne.

Nikt nic nie powiedział. Prócz Jeffa.

– Zgadza się. Bach ma rację. Nie pozwolę wam go trzymać w cieniu z powodu waszej homofobii. – Jeff chytrze się uśmiechnął i położył Bachowi rękę na ramieniu. – Jestem LG...B...TZ...B⁵².

– B już było – stwierdził rozbawiony Bach. – Ale doceniam, że bonusowo dodałeś Z. Na cześć wszystkich zesztych.

Jeff odetchnął z ulgą.

– Jestem twoim sprzymierzeńcem, chłopcze. Wiesz o tym.

– Tak, wiem. Dokładnie wiem, kim jesteś – rzucił Bach i spojrzał na swoją rodzinę. – Świetnie. Wobec tego wszystko ustalone.

– Wcale nie – zaprotestowała Bentley. Nie ma mowy, nie zgodzi się, by Bach padł ofiarą tych wydarzeń. Po jej trupie.

Jeff zerknął na Mercedes.

– Pogadamy o tym, jak już odbierzemy tegoroczne Emmy.

Do lady, gdzie wydawano posiłki, przypadła gromada wygłodzonych pierwszoklasistów. Jeff skinął na Tallulah, Felicity i Dirka.

– Ej tam, do roboty!

I zaczęli nakładać.

Whitey oderwał się od Porsche i swobodnie podszedł do Jeffa.

– Hej – zaczął i delikatnie klepnął go po ramieniu. – Ponieważ mamy razem pracować, chciałbym mieć pewność, że między nami wszystko gra. Jesteśmy na czysto,

nikt nie ma urazy, co, tatku?

– Na czysto. – Skinął głową Jeff i wyciągnął do niego rękę. Uścisnęli sobie dłonie. Wszyscy to widzieli i nie kryli zadowolenia. Nawet Mercedes zdołała unieść oba koniuszki wypełnionych restylnem warg.

Ale nikt nie słyszał, co Jeff szepnął do Whiteya, gdy wymieniając uścisk, przyciągnął go do siebie. „Jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, koniec z tobą”.

Nikt tego nie zauważył i nikt tego nie słyszał.

Nikt prócz Bentley.

Potem Jeff puścił Whiteya i szczerząc zęby, zwrócił się do kłębiących się wkoło dzieciaków:

– Dobra, wyciągać kaskę. Kto da Hamiltona [banknot dziesięciodolarowy – przyp. tłum.], przechodzi na początek kolejki. Ale nie, nie, nie, nie tej na Broadwayu na musical *Hamilton*.

Rozległy się śmiechy i jęki, ale Bentley ich nie słyszała.

Słyszała tylko walenie serca i dudnienie krwi w uszach, gdy idąc za rodziną do samochodu, zastanawiała się, kiedy Jeff ich dopadnie i czy ona zdoła to przewidzieć.

Royce'owie świętują: mają kontrakt na sezon szósty! To już pewne.

Beverly Hills, Kalifornia

Źródło: Celebcity.com

Wbrew opiniom speców od sprawek Hollywood oraz na przekór średnio porywającej oglądalności zeszłego sezonu, jak również plotkom o pogłębiającej się przepaści między pionem produkcji a kadrą zarządzającą sieci, celebrytka, talent manager i producentka Mercedes Royce ogłosiła na Twitterze, że *Jazda z Royce'ami*, reality show chlubiące się najdłuższą karierą w historii telewizji Lifespan Network, otrzymała zielone światło na produkcję szóstego sezonu.

Dziś w godzinach porannych na zweryfikowanym koncie @MercedesRoyce pojawił się radosny tweet, informujący o tym oddaną armię fanów, którzy sami ochrzcili się mianem „Roycerów”.

Uwaga, Roycerzy! Hurra, mamy #JzR sezon 6! Właśnie dostaliśmy zielone światło! Takie wieści nie mogą czekać! <3 #JzR @PorscheRoyce @BądźBent @BachRoyce #Lifespan

Z konta gwiazdy *JzR* @PorscheRoyce natychmiast wystano odpowiedź:

Roycerzy! To prawda, ale bez WAS jesteśmy nikim! #rodzina #szczęściarzy #JzR6 @MercedesRoyce @BądźBent @BachRoyce #Lifespan

Najmłodszy z Royce'ów, Maybach (@BachRoyce), jedyny mężczyzna w rodzinie, w odpowiedzi zamieścił zdjęcie seksownego manata.

Młodsza córka, Bentley Royce, która przez ostatnie miesiące szokowała media swoim zachowaniem, też przekazała na swoim zweryfikowanym koncie @BądźBent tę radosną wieść:

Roycerzy, juhuu, ludzie, właśnie widziałam, jak @PorscheRoyce je frytkę #dajczadu #hura #JzR6 @MercedesRoyce @BachRoyce #Lifespan

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę

w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Biblia Bentley

Jazda z Royce'ami: sezon szósty (perspektywy)

Własność Lifespan Network

Dokument nieprzeznaczony do wglądu

Postać: Bentley Royce

Miejsca: Urth Caffé, luksusowy dom towarowy Barneys, Neiman's (tylko dział obuwia), restauracja Hugo's (śniadania), Centrum Handlowe Brentwood Country Mart (tylko restauracja i sklep z lokalną żywnością ekologiczną Farmshop, spróbuj się tam pojawiać, gdy Reese Witherspoon siedzi przy swoim ulubionym stoliku w rogu), Tacos Por Favor (budka z taco niedaleko Bruckheimer, w porze lunchu), Pressed Juicery, Rodeo Drive (okazje kupna produktów luksusowych marek). [Uwaga: moda tylko w stylu grunge. Inspiracja: plakat z wystawy Punk Rock z Metropolitan Museum of Art zawieszony nad łóżkiem Bentley].

Paleta kolorów: czarny/szary, jeżeli kolor, to neonowy, ciemny lub wyrazisty, na przekór standardom, żadnych subtelności.

Jedzenie: grillowany łosoś na zielonych warzywach liściastych (obowiązkowo), od czasu do czasu rozpoznawalne produkty (babeczki, lody itd.) w zależności od bieżących krótkich kontraktów sponsorskich. [Uwaga: bohaterka będzie dokonywała konsumpcji w rozsądnych ilościach podczas każdego okresu sponsorskiego].

Kosztowna przekąska: SheWeed Seaweed (bez przesady, to tylko wodorosty wzbogacone wapniem, receptura opracowana specjalnie dla kobiet) lub TokyoPoppers (popcorn do przygotowania w mikrofalach wzbogacony sproszkowaną zieloną herbatą Matcha). [Uwaga: w zależności od bieżących kontraktów sponsorskich].

Napoje: woda IQH2O (do odwołania), dowolne kawy (nazwy nielicencjonowanych marek zostaną zamazane), większość napojów typu ice tea (bez dodatku lemoniady – nie podlega negocjacji).

Przedmioty szkolne: bohaterka Bentley nienawidzi szkoły i ujęcia przedstawiające odrabianie prac domowych powinny zawierać zginięcie kartek i ciskanie nimi do kosza. Na razie takich ujęć brak. [Uwaga: podpisano kontrakty z autorami, którzy wygenerują materiał nadający się na prace domowe, by zadowolić buszujących po śmietnikach paparazich⁵³. Szkoła Mulholland Hall podpisała też klauzulę poufności odnośnie do ocen Bentley. Na potrzeby programu możemy tworzyć własne karty ocen z niskimi ocenami].

Mundurek: spódnica podjeżdża do góry, podkolanówki opadają, koszula wychodzi ze

spódnicy i jest niedopięta (trzy guziki), pod spodem czarny podkoszulek, krawat rozwiązany. Ma się kojarzyć z Sereną, nie z Blair [bohaterki serialu *Plotkara* – przyp. tłum.].

Książki: bohaterka Bentley z zasady nie czyta. Przymuszona, odpowiada, że z lektur interesują ją tylko „magazyny z Porsche na okładce” i „ta książka, na której podstawie powstał ten film Spielberga”.

Filmy: wszystkie Spielberga.

Muzyka: to, co Justin mi puszcza, gdy jesteśmy sami. [Uwaga: dział prawny nadal to sprawdza, o ile nie uściłisz, który Justin, nie powinno być problemów].

Ćwiczenia: Hot yoga, TryCycle. [Uwaga: ulubieni instruktorzy do ustalenia w zależności od umów z firmami partnerskimi].

Włosy: koloryt uzależniony od decyzji konsultanta Lifespanu do spraw włosów i makijażu (szczegóły w kontrakcie). [Uwaga: trójbarwne minimum ustalone na potrzeby sezonu czwartego obowiązuje do odwołania].

Paznokcie: czarne, pielęgnacja na planie, co tydzień oględziny (chyba że na potrzeby danego ujęcia zapadnie inna decyzja).

Pielęgnacja brwi: Bentley Royce (aktorka) może dokonać samodzielnego wyboru grubości i kształtu brwi spośród standardów Lifespanu.

Branding: wynika z umowy z siecią. [Uwaga: sezon szósty do ustalenia, czekamy na ostatnie słowo w sprawie licencji].

Kosmetyki: bohaterka Bentley prócz charakterystycznej grubej czarnej kredki do oczu promuje Usteczka Porsche oraz wszystkie inne produkty marki Porsche Royce. [Patrz: Mercedes Royce, aktualizacja 42, 2014].

Hobby: negacja. Sarkazm. Łagodne formy depresji. Wybuchy. [Uwaga: podminowanie. Włosy wywinięte na zewnątrz, nie do środka, nażelowane dla większej wyrazistości]. Poszukiwanie nowego wizerunku. [Uwaga: zwłaszcza w granicach stylu narzuconego przez ekipę *JzR*. Na przekór, ostre akcenty].

Recepty: do ustalenia/w zależności od potrzeb nowego sezonu i/lub sponsoringu BigPharmy.

Znajomi: Maybach Royce, „Gina ze szkoły” i inni Specjalni Dodatkowi Członkowie Ekipy w zależności od potrzeb. [Uwaga: zabierający głos i niezabierający głosu].

Poglądy: bohaterka Bentley uważa, że to, czego się słucha, to „totalna ściema”; status „w związku” na fejsie to naiwniactwo, Instagram nadaje się dla Mercedes i jej znajomych; ze Snapchata korzystają „starzy ludzie, żeby się lepiej poczuć”; jej szkoła jest „porąbana”, matka „absurdalna”, a w ogóle to nikt „niczego nie jarzy”, hipsterzy to „Boże, może byś się bardziej postarał, co”; nerdy to „pozerzy”; sportowcy są „ograniczeni”, a studia „beznadziejne i bezsensowne”. (Co kwartał uaktualniać w zależności od wytycznych co do slangu Bentley Royce).

Sprawy sercowe: nienawidzić (jak w trendach napędzanych przez rynek). Imprezować (w sponsorowanych klubach). Kupować (sponsorowane marki). Lekceważąco wystawiać język (dla celów wątku Bentley). Może zwierzęta? (świetny potencjał zdjęciowy. Do ustalenia).

Jeżeli chcesz dostać to, czego nigdy nie miałeś, musisz robić coś, czego nigdy nie robiłeś.

Listopad 2017

Miejski Ośrodek Kultury w Santa Monica
(Siódma Ulica między Santa Monica a Wilshire)

– Porsche, wolniej! – Bentley kurczowo trzymała się drzwi. – Bo w końcu będziesz dachować i nas wszystkich pozabijasz.

Olśniewające czarne porsche Porsche gwałtownie skręciło w Sunset Boulevard, po czym stanęło dęba przed skrzyżowaniem.

PIIISK!

– Nie wiem, czemu nie wybraliśmy miejsca spotkań gdzieś bliżej. Ta jazda to koszmar. – Bentley mocniej chwyciła za klamkę. Jechali na cotygodniowe spotkanie, które odbywało się w środę po południu i o którym wiedział każdy fotograf w mieście.

– Wiesz, czemu, B. *Location, location, location*. Poza tym, pomyśl, jaka to cudowna trasa pod kątem wizerunku. Zieleń, duże domy, sławna ulica. Otworzę okno i zaraz się na mnie rzucą. Będzie szal. Zanim dojedziemy na miejsce, gazety już będą o nas pisać.

– Wiem – westchnęła Bentley. – Wiem.

To było wykańczające.

Porsche była bardzo nakręcona na wizerunek. Nie chodziło jej o zdjęcia i o paparazzich, tylko o obrazy i ich komponowanie. O to, jak wyobrażała sobie siebie i jak chciała, żeby widział ją świat. Paparazzi myśleli, że ją wykorzystują, ale tak naprawdę działało to na odwrót.

Choć zaręczyny nie zostały jeszcze ogłoszone, Porsche ostatnio dawała z siebie wszystko. Wychodziła (w pewnym sensie) za mąż, Maybach odgrywał przed kamerami uzależnionego hazardzistę, a Mercedes na razie dostała z powrotem swój show. A Bentley? Rzekomo miała zyskać brata, nie tracąc przy tym siostry, a jako bonus – a może bonus ujemny – trochę potrenować aktorstwo.

To wszystko była prawda.

Do majowego (sondaże oglądalności) ślubu zostało pół roku, spotkanie z Lifespanem dotyczące zielonego światła w sprawie *Niezatytułowanego odcinka specjalnego Ślub Porsche* poszło prawie bezbłędnie i planowanie ruszyło pełną parą.

Sam Whitey jak na razie dwukrotnie gościł w domu Royce'ów na kolacji połączonej z naradą. Obie wizyty okazały się bolesne. To, że Mercedes wyraziła zgodę na wątek ślubny, nie oznaczało, że koniecznie musiała polubić przyszłego pana młodego. I nie polubiła. Zarówno Bach, jak Bentley starali się trzymać z dala od sprzeczek i z rekordową szybkością pochłaniali swój mus z jagód acai, dostarczony z Café Gratitude, natomiast Mercedes bacznie nadzorowała poczynania nieopierzonych podrabianych narzeczonych. Każdy posiłek stanowił okazję do celnych uderzeń, z których wszystkie były potencjalnie śmierteczne.

Na przykład: „Naprawdę musisz wkładać wypełniacze do butów, Whitey. Porsche nie

może nosić niższych obcasów niż osiem centymetrów, a najlepiej, żeby to było dziesięć. Inaczej zaczyna mieć ciut grubawe kostki, a wiesz, co na to powie Jeff”.

Oraz: „Przyprowadziłam Jacques’a, poznajcie się, to on. Nauczy was, jak robić doskonale selfie jako para. Bo ty nie najlepiej pod tym względem stoisz, Whitey. To znaczy, nawet nie masz konta na Instagramie. Będziesz musiał to jak najszybciej uzupełnić, a potem naprawdę trzeba będzie dopilnować, żebyś poćwiczył z Jacques’em, zanim będzie można cię puścić w świat”.

I: „Będziecie potrzebować uroczych, słodkich, śmiesznych-ale-nie-za-śmiesznych sposobów zwracania się do siebie. Zatrudniłam już specjalistów. Mówią, że ostatnio wraca »bubusiu«”⁵⁴.

Whitey zmarszczył czoło.

– Coś jak „kochanie”?

– Serio, „kochanie”? – Mercedes rzuciła mu spojrzenie znad okularów do czytania, których nigdy nie wkładała poza domem. – Zajmiemy się tym. Na razie słuchaj Porsche.

– Jak sobie życzysz, mamciu. – Whitey wyszczerzył zęby, a Mercedes nieco się zakrztusiła.

Po tej rozmowie Porsche dla jego własnego bezpieczeństwa wyciągnęła Whiteya do domku nad basenem, tam, gdzie mieściła się salka do ćwiczeń (w dniu dwudziestych pierwszych urodzin przywłaszczyła sobie te dwa pomieszczenia wraz z łazienką w charakterze swojego „dorosłego” pokoju). Do głównej części domu wróciła dopiero następnego dnia.

Nie wszystko się jednak w rodzinie Royce’ów zmieniło. Dwa miesiące po otrzymaniu wiadomości o klepnięciu szóstego sezonu okazało się, że siostry są w tym samym miejscu i zajmują się tym samym, co przez cały poprzedni rok.

„Może środowe popołudnia nigdy się nie zmienią”, pomyślała Bent, „przynajmniej tak długo, jak *JzR* będzie na ekranach”. Mimo że teraz na tylnym siedzeniu siedział czasem Whitey. Na przykład dziś.

Światło się zmieniło i Porsche docisnęła gaz. Whitey uderzył głową o boczną szybę. Hm, sprawy nabierały tempa, nawet jak na standardy Royce’ów.

PIIISK!

Nadal niewiele wiedzieli o tajemniczym przyszłym mężu Porsche. Mieszkał w Venice, przy kanałach nieopodal plaży, ale Porsche nigdy u niego nie była. Przerwał studia w Santa Monica City College, ale nie miał z tamtego okresu żadnych znajomych, o których by kiedykolwiek wspominał. Poznał Porsche z ludźmi z wytwórni, ale z nikim spośród klientów. Porsche siedziała cicho, lecz Bentley wiedziała, że trochę się martwi.

Mercedes wychodziła z siebie.

– Kogo posadzi przy stołach? Kim będą jego goście ślubni? Kim w ogóle ten facet jest, oczywiście poza synem znanego potentata muzycznego? Skąd wiesz, że to nie naciągacz? Który szuka sławy, chce się wkręcić do świata celebrytów?

Kiedy rozmowa brnęła w te rejony, Porsche traciła cierpliwość.

– Mercedes, daj spokój, przecież mówisz o nas. To my jesteśmy naciągaczami, którzy się wkręcili do świata celebrytów. Już zapomniałaś?

PIIISK!

Tym razem, gdy Porsche wcisnęła hamulec i Porsche stanęło dęba, to Bentley rąbnęła głową w szybę. Po obu stronach ich samochodu ciągnęły się zatłoczone pasy autostrady 405, ale to za Porsche Royce tworzył się właśnie największy korek. Z samochodu stojącego za nimi, poobtłukiwanej fiesty w kolorze zielonkawych rzygów, wystawał aparat z długim teleobiektywem. Z tyłu zatrzymał się powgniatany caddy.

Bent przyglądała się temu w lusterku wstecznym.

– Nigdy się nie zastanawiałeś, jak to będzie? Kiedy już ogłosicie te zaręczyny?

– Że co, stanę się taka sławna? – Porsche uśmiechnęła się do Whiteya w lusterku. – To znaczy staniemy?

– Może jak półtorej Beyoncé? Albo dwie? – Whitey błysnął do niej zębami w uśmiechu. – Zwłaszcza gdy w Whiteboyz wyjdzie twój nowy album.

Od paru tygodniu Porsche i Whitey jeździli razem do studia nagrań. Niestety głos Porsche okazał się niewiele lepszy od głosu jej matki i brata. Fatalne możliwości wokalne Mercedes, a raczej ich zupełny brak, okazał się najwidoczniej genem dominującym.

– Twoje życie stanie się jednym wielkim zoo. – Bent pokręciła głową. – Wyobrażasz sobie, co to będzie za koszmar?

– Jeżeli przez koszmar rozumiesz raj, to owszem. Oczywiście, że sobie wyobrażam. – Przytaknęła z uśmiechem Porsche. Bentley pomyślała, że jej siostra właśnie zaczyna promieniować dziwnym niezrozumiałym blaskiem, charakterystycznym dla panien młodych i kobiet w ciąży⁵⁵.

To przyprawiało całą rodzinę o dreszcze.

Bent spróbowała jeszcze raz.

– Przez koszmar rozumiem koszmar, Porsche. Paparazzi nie dadzą ci ani chwili spokoju. Już teraz regularnie powodują zagrożenia na drodze. Większa sława oznacza śmierć.

– Oj, błagam. Wymień chociaż jednego celebrytę, który zginął w wypadku drogowym spowodowanym przez paparazzich.

Porsche znów gwałtownie skręciła.

– Księżna Diana – zagięła ją Bent.

– Dyń! Bingo! – krzyknął Whitey.

– Kochanie – Porsche zerknęła na niego znad okularów, w lusterku – nie sądzę, abym kiedykolwiek stała się *aż tak* sławna. Chociaż nazywają nas Królewską Rodziną Telewizji, więc w sumie nigdy nie wiadomo.

Zaśmiała się, a Whitey złapał jej dłoń i pocałował.

Bentley musiała przyznać siostrze rację. Wspomnienia o tym, że ich program został prawie skasowany, niemal do cna wyblakły. Do tej pory Porsche Royce dostawała od życia prawie wszystko, czego pragnęła, i w przyszłości nie zamierzała tego zmieniać. Była wierną kopią swojej matki – i to nie tylko ze względu na identyczne włosy w kolorze *czerni* północy i okropny głos. Jeśli spojrzeć na niezłomną wolę w parciu do sukcesu, to nie było złudzeń – matka i córka posiadały identyczną kombinację genów. Która ominęła Bentley.

W oczach jej siostry pojawił się błysk charakterystyczny dla Mercedes. Bent była ciekawa, czy fotografom udaje się go uchwycić.

*

Kiedy porsche parkowało przed nieciekawym szarym budynkiem na Siódmej Ulicy w Santa Monica, paparazzi odsunęli się na przyzwoitą odległość.

Wiedzieli co i jak. Dni spotkań zawsze wyglądały tak samo. Niezależnie od tego, ile obiektywów wepchnęli za pazuchy albo do plecaczków, nie wolno im było opuszczać drugiego końca parkingu. Ponieważ właśnie odbywała się jedna z ostatnich w życiu siostrzycy rzeczy niezwiązanych ze ślubem.

W każdą środę po południu Porsche i Bentley były nieosiągalne. Nie dość, że miały wolne, to jeszcze miały to wpisane w kontrakty. Wiązało się to z pewnym nie do końca jasnym problemem, leciutko – ale naprawdę ledwie – zarysowanym w programie.

Środy były zarezerwowane na spotkania grupy AA.

Jasności co do tego, która z siostrzycy jest uzależniona (w prawdziwym świecie – żadna), nie było. Brukowce wiedziały tylko, że show *JzR* wypuściło szybki odcinek interwencyjny natychmiast po odcinku poświęconym imprezie z okazji szesnastki Bentley (znów według scenariusza i tym razem po przeprowadzeniu jeszcze bardziej drobiazgowego castingu w Mulholland Hall – rodzimej szkole średniej Bent i Bacha). W tym odcinku często pojawiało się słownictwo typu: „wspierający” i „holistyczny”, a w gronie rodzinnym (lub produkcyjnym, w zależności od tego, kogo się spytało) zapadła decyzja, że Porsche i Bentley zaczną uczęszczać na spotkania AA. Zanim problem się pogłębi.

Stąd blefowany udział Bent w turnusie odwykowym, podczas którego oglądalność gwałtownie skoczyła i przez cały miesiąc utrzymywała się w górnej granicy. W kolejnym miesiącu w spotkaniach zaczęła uczestniczyć również Porsche, która nie przepuściłaby żadnej okazji, nieważne jakiej, by tylko znaleźć się w centrum uwagi.

Pod koniec lata, gdy wyszło na jaw, że jednak nikt nie przedawkował, notowania wróciły do normy, a dziewczyny, słusznie czy nie, czuły, że zawiodły rodzinę. Ale z klubu AA się nie wypisały.

Większość paparazzich umiała się zachować. Początkowo jeden próbował się dostać na spotkanie pod płaszczykiem uzależnionego, ale Lawrence, uderzająco przystojny transmoderator spotkań, wykrył go (i wykopał za drzwi) w ciągu pierwszych pięciu minut sesji. Lawrence był świetny, jeśli chodzi o straszenie paparazzich. Naprawdę dbał o prywatność – i w życiu, i podczas spotkań – tak jak większość sponsorów ruchu AA.

Potem sprawa stała się prostsza. Gdy okazało się, że fani Royce’ów podchodzą do wątku odwykowego ze współczuciem, wścibskie oczy coraz bardziej trzymały się na dystans. Zamazane zdjęcia z trasy i ze spotkań fanów nie raziły, ale te zrobione ukradkiem z pierwszego rzędu – już tak.

Siostry Royce uczęszczały więc dalej na te spotkania, chociaż z różnych powodów. Porsche lubiła mówić, a Bentley – słuchać. Nie przeszkadzało jej, że połowa słów, które wypływały z pięknie skrojonych ust Lawrence’a, widniała również na plakatach zdobiących ściany salki spotkań.

Dziś, gdy spieszyły do drzwi budynku, paparazzi śledzili je z większym niż zwykle zainteresowaniem. Tylko Whitey pomachał w stronę obiektywów.

– Whitey – ostrzegła go Porsche – nie teraz. Nie tu.

– Co? – Chłopak nie krył zdziwienia. Uczestniczył w spotkaniu dopiero drugi raz i jeszcze dobrze nie rozumiał zasad.

– Nie zachęcaj ich. Potem, jak ogłosimy zaręczyny – wyjaśniła Porsche.

– Ona ma rację – potwierdziła zde gustowana Bentley.

– Aj, tak tylko sobie rozrabiam, skarbie – odparł Whitey i przyciągnął narzeczoną oraz szwagierkę do siebie, jakby pozował z nimi do zdjęcia, jednocześnie rozpinając kurtkę Adidasa.

Pod kurtką miał koszulkę z czerwonym sportowym porsche. Wyszczrzył zęby, a uniesioną ręką uczynił gest zachęcający do trąbienia.

– Niemożliwy jesteś. – Zachichotała Porsche.

– Poważnie? – Bentley spojrzała na nią wilkiem.

Paparazzi dostali szału. Wszelkie protokoły związane z uczestnictwem Royce'ów w sesjach AA w jednej chwili poszły w zapomnienie.

– Czy twój znajomy ma jakieś imię, Porsche?

– Co to za nowy?

– Hej tam, brachu, jak cię zwa?

– Whitey! Lifespan urwie ci łeb. To niedozwolone – powiedziała Bent, odciągając siostrę. Pam postawiła sprawę bardzo jasno – aż do publicznego ogłoszenia zaręczyn Royce'owie mają milczeć na temat Whiteya, nie potwierdzać żadnych plotek i nie rozpowiadać informacji.

Kiedy całą trójką kierowali się do piwnic budynku, wysoki, ciemnoskóry mężczyzna (w koszulce z długim rękawem marki Heal the Bay oraz o figurze zawodowego modela prosto z wybiegu) wyraźnie ucieszył się na ich widok.

– Porsche! Zjawiskowa jak zawsze! Witaj, T.W. Fajnie, że znowu mogłeś wpaść. Miło cię znowu widzieć, B. Zobacysz, twoja mama i brat też niedługo się złamią i wpadną.

– Cudownie. – Bentley pocałowała go w policzek. – Świetnie wyglądasz, Lawrence. – Nie pozwalał mówić do siebie „Larry”. Była to jedyna zasada, której się trzymał.

– Nie obchodzi mnie, co myślą o mnie inni, B. – odparł z uśmiechem. „W takim razie masz farta”, pomyślała Bentley. „Bo u nas przeciwnie. Na tym, co myślą o nas inni, opiera się życie całej mojej rodziny i moje”.

Teraz gość serdecznie objął ją ramieniem.

– Powiedz mi, B., że nagłówki kłamią.

– One? W życiu. Nigdy nie kłamią, Lawrence. – Bentley pozwoliła się przytulić. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, był wykład. – I świetnie o tym wiesz.

– No, wiem. Tylko przychodź dalej na spotkania.

Porsche się uśmiechnęła.

– Witaj, Lawrence.

– Hej. – Whitey skinął głową. – Śmierdzi tu jak cholera. Tak tylko mówię.

– Rzeczywiście. – Porsche wciągnęła powietrze. – Papierosami. – Niuch, niuch. – Nie, raczej potem. – Niuch, niuch. – Camelami lightami i potem. – Była rozdrażniona. – Boże, czemu nie każesz palącym wychodzić na dwór tylnymi drzwiami? Już czuję, jak mi się pory zatykają. Dosłownie wyją mi z bezradności na twarzy.

Lawrence westchnął.

– Pokora nie jest równoznaczna z umniejszaniem samego siebie, Porsche...

– Daruj sobie.

Porsche odepchnęła go i podeszła do stolika. Whitey, który stał z rękami w kieszeniach, wyraźnie się wahał. Jakby nie wiedział, co ze sobą zrobić.

Bentley spojrzała na Lawrence'a ze współczuciem.

– *Umnieszaniem siebie samego*, tak to szło⁵⁶. I możesz sobie z tym dać spokój, Lawrence.

– W życiu – odparł i uśmiechnął się z wyrozumiałością. – *Bóg to twój drugi pilot*. Twój, mój i Porsche.

– Szczerze, teraz to ja jestem jej drugim pilotem – odezwał się Whitey i puścił do niego oko.

Bentley wywróciła oczami i poklepała Lawrence'a po plecach.

– Wierz mi. Jeżeli Porsche jest drugim pilotem Boga, to albo Bóg zamieni się z nią miejscami, albo wyskoczy.

Na Lawrence'a nie było jednak sposobu. Nawet w sprawie Porsche.

– Wszyscy jesteśmy tu po to, by się poddać *Sile Wyższej*.

– Taa, ale nic z tego. Porsche ma żelazne poczucie własnej wartości, dodatkowo oblane teflonem. Szczelne i nieprzepuszczające powietrza. – Bent postukała się w głowę. – Jak bęben, Lawrence. Mocniejsze niż czoło Mercedes po operacji.

Lawrence zawahał się i Bentley przez chwilę myślała, że wypadnie z roli. Ale nie, wziął się w garść, gdy do pomieszczenia wtoczył się kolejny uczestnik, hipisowski producent w totalnej rozsypce.

– Brian! I jak, *srowadzamy wszystko do czynników pierwszych?*

Nigdy nie uda jej się wytrącić go z mentorskiej równowagi.

Lawrence zajął miejsce na podwyższeniu z przodu sali, a Bentley skierowała się za siostrą i Whiteyem na sam jej koniec.

Lawrence się rozpromienił.

– Gotowi? Możemy zaczynać? *Ponieważ jeżeli chcecie dostać to, czego nigdy nie mieliście, musicie zrobić to, czego nigdy nie robiliście*. Prawda? Zgadza się ze mną? Wszyscy?

– Tak...

– Przecież wiesz...

– Zgadza się, Lawrence...

Zebrani mamrotali pod nosem i kiwali głowami. „Łagodny optymizm wyrażany owczym pędem”, pomyślała Bent. Ale Lawrence'owi taki przejaw optymizmu musiał wystarczyć, bo nie poprosił o więcej.

Odchrząknął.

– Mam na imię Lawrence i jestem alkoholikiem.

– Cześć, Lawrence – odpowiedzieli posłusznie zebrani.

Bentley i Porsche jednocześnie wbiły wzrok w telefony. Niczym dwie pływaczki synchroniczne przecinające wodę basenu. Czterdzieści pięć minut, czas start.

– Czy ktoś chciałby się czymś podzielić?

Lawrence jak zwykle rozejrzał się po zebranych. Po czym zdarzyła się rzecz zupełnie niecodzienna.

Do mikrofonu podszedł Whitey, a w zasadzie T. Wilson White, jak się przedstawił.

Sprawiał wrażenie zestresowanego.

– Nie jestem pewien, co powiedzieć. Jeszcze nigdy...

– Po prostu powiedz, co czujesz, Tomasiu. – Lawrence napawał się każdym słowem. Od dawna nie miał na talerzu nowicjusza, który chciał się zwierzyć. – *Nie da się otworzyć drzwi prowadzących do innego, lepszego miejsca, jeżeli się nie...*

– Nie co? – Whitey patrzył na niego ze zmarszczonym czołem.

Lawrence był rozkojarzony.

– *Jeżeli się nie przeniesie... całego ciężaru ciała... na klamkę.*

Nie przywykł do tego, że mu przerywano.

– Jaką klamkę? – Whitey nie rozumiał.

Lawrence spiekł raka.

– Twoją klamkę. Twoją metaforyczną klamkę.

– Ej, gościu, daj spokój. Już mojej klamki lepiej do tego nie mieszajmy.

Bent spojrzała na Porsche, która tłumiła śmiech.

– Nie – ja – to znaczy ty – źle mnie zrozumiałeś – wyjąkał Lawrence. Nawet on, który jako moderator i zarazem mentor grupy nigdy nie tracił rezonu, spieszył się w starciu z Whiteyem.

– Moją klamkę? Póki co, żadna klamka nie zapadła. – Whitey nie rozumiał. – Nie mam pojęcia, o czym mówisz, stary.

– Zapomnij o klamce. Po prostu mów dalej – rzekł Lawrence, który aż się pocił. Wytarł czoło rękawem koszulki. – I pamiętaj, bez nazwisk.

Whitey skinął głową i odchrząknął. Patrzył prosto na koniec sali, gdzie siedziały obie panny Royce.

– No, więc, jak mówiłem, nie wiem, pierwszy raz w życiu tak się spowiadam, ale kogoś poznałem i to jest dla niej ważne. Nie, to znaczy, to ona tu przychodzi, tak? No, a ona jest ważna dla mnie, to znaczy będzie, chyba. Tak – no więc tak. Muszę jakoś przez to przejść. Więc jestem.

„Whitey dziś koloryzuje. Ciekawe dlaczego”, pomyślała Bent.

– Stawiasz pierwsze kroki – przytaknął mu Lawrence. – Emocjonalnie jesteś przedszkolakiem.

– No chyba, a jak? Skoro pierwszy raz wdepnąłem w to bagno, nie? – westchnął Whitey. – Ale skoro to ważne. – Podrapał się po głowie, jakby był zażenowany lub udawał, że jest zażenowany, nie dało się stwierdzić. – To znaczy, skoro ona jest ważna.

Jego spojrzenie wędrowało po sali i zatrzymało się na ostatnim rzędzie.

– No nie wiem, mówię wam, że ona jest... – Wydał dziwny dźwięk, przypominający wybuch. – No, rzuca mnie na kolana, Loluś.

– Mam na imię Lawrence – przypomniał Whiteyowi Lawrence, gapiąc się na niego tak, jakby ten objawił mu jakąś życiową prawdę. – Ale kontynuuj. Nie przerywaj sobie.

– Kocham w niej wszystko, by tak rzec. Począwszy od jej szminek dla odpicowanych biznesemek, skończywszy na tym, że trzyma misia z dzieciństwa na toaletce przy lustrze. To takie słodkie. – Z niedowierzaniem potrząsnął głową, jakby nadal nie pojmował, że ma takie szczęście.

Bentley ukradkiem zerknęła na siostrę. Porsche nie mogła oderwać wzroku od Whiteya. Siedziała jak zamurowana, zahipnotyzowana, niczym sarna złapana w snop

światła reflektorów na ciemnej drodze pośród lasu, tyle że działo się to w L.A., więc w snopy światła reflektorów nie łapało się nic prócz snopów światła innych reflektorów.

Czyżby Porsche mu wyznała, że nie jest w stanie rozstać się ze swoim misiem Binkym? Nigdy *nikomu* by o tym nie powiedziała. Bentley nie pozostawiało nic innego, jak dopuścić do głosu możliwość, że w oczach jej siostry T. Wilson White przedstawia sobą coś więcej niż tylko dobry interes. Była to niezwykle kłopotliwa myśl – nawet dla tej z sióstr, która rzekomo była Tą Sprawiającą Kłopoty.

Nie, to po prostu byłoby zbyt okrutne. Jeżeli Porsche rzeczywiście zaczynała lubić tego gościa, to miała przechłapanie. Podrabiane małżeństwa zawierane dla celów zakłamanych programów typu reality show nie miały perspektyw, jeśli chodzi o trwałość. Nawet porównywalnych do perspektyw biznesu kosmetycznego z fabryką szminek w Shenzhen.

A dwadzieścia milionów dolców to całkiem nie najgorsza trwałość.

Ale Porsche nie była osamotniona w swoich uczuciach.

Bentley patrzyła, jak jej przyszły podrabiany szwagier podchodzi i zajmuje miejsce obok jej siostry, podczas gdy Lawrence nazywa go „pełnym oddania” i „autentycznym”. Zauważyła, że jej siostra zmienia nieco pozycję tak, by musnąć ramieniem ramię Whiteya, a Whitey powtarza jej gest.

W ten sposób siadają pary.

To była najdziwniejsza rzecz – widzieć ich razem, blisko. Chociaż ze sobą nie rozmawiali ani nawet nie patrzyli na siebie, nadal wyglądali jak para.

Mimo że Bentley wiedziała, że ich związek miał być udawany, nie sprawiał wrażenia udawanego – nawet tu, w byle jakiej piwnicy, w jednym jedynym miejscu, pozbawionym kamer i tak dalej. To było... zatrważające.

Wielce.

Właśnie wtedy na kolanach Bentley głośno zawibrował telefon. Wszyscy anonimowi alkoholicy wkoło odwrócili się, by sprawdzić, skąd ten dźwięk. Bentley spiekła raka i sięgnęła po torbę.

– Przepraszam – wymamrotała, manipulując przy telefonie. – Myślałam, że wyłączyłam.

Przerwane spotkanie potoczyło się dalej, a Bentley ukradkiem zerknęła na ekran.

To przyszła wiadomość od pani Reynolds, nauczycielki angielskiego. Jej temat brzmiał: Twoja prośba.

Serce Bentley ruszyło galopem. Prosiła panią Reynolds o list polecający na uniwersytet, ale to było dawno, jeszcze przed tym wszystkim, przed Whiteyem, zanim program dostał zgodę na produkcję szóstego sezonu.

A teraz przyszła odpowiedź. Bent tak strasznie chciała otworzyć tego mejla, tu i teraz, ale wiedziała, że to nie miejsce ani czas.

„Nigdy nie będzie właściwego czasu. Wiesz o tym. Już zdecydowałaś. I przestań nad tym boleć.

Wykasuj i zapomnij”.

Przez obskurną salę płynął do niej głos Lawrence’a:

– *Szczerze to docenianie tego, co się ma, a nie uganianie się za tym, czego by się chciało.*

Tak? Powtórzcie to razem ze mną.

Bent wygasila ekran i zamknęła oczy, by zniknąć w mamroczącym tłumie.

*

Pół godziny później troje przyszlých krewnych stało w pobliżu tylnego wyjścia. Kubki z kawą i papierosy w rękach zwiastowały nadchodzącą wolność.

– Na co wam to? Co tydzień siedzieć tu całą godzinę z tymi ludźmi? Większość sprawia wrażenie, że nadal mieszka z rodzicami. To znaczy wiecie, kocham mamusię, ale... – Whitey pokręcił głową nad kubkiem gorzkiej kawy, która smakowała, jakby była zaparzona w tosterze, a może nawet w kiblu.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że sam bez przerwy wspominasz o mamci? Teraz był już drugi raz? – spytała Bentley, unosząc brew.

Whitey wyciągnął rękę, by przybić jej piątkę.

– Złapałaś mnie. Nie ma to jak synek mamusi, co nie?

– Trzeci – oświadczyła Bent, nie odwzajemniając gestu.

– Whitey, musisz o czymś wiedzieć. – Porsche obejrzała się przez ramię, gdzie ich nieustraszony moderator gadał z seksowną instruktorką jogi. – My nie mamy problemu z alkoholem. Nie dlatego tu bywamy.

– Serio? – Whitey był zaintrygowany. Porsche jeszcze mu nie uświadomiła, o co naprawdę chodzi w tych spotkaniach, a raczej w tym, co się dzieje po nich.

Bent mierzyła rzekomego magnata przemysłu muzycznego wzrokiem znad skraju papierowego kubka.

– Porsche ma rację. Już czas. Możemy ci zaufać. Wyjdźmy stąd, to ci pokazemy, Whitey. – Klepnęła go po plecach. Łopatki miał ostre jak brzytwy.

– Jeżeli wcześniej nie padniemy od tego smrodu – dodała Porsche, zatkała nos i zrobiła minę.

– Tak jest, cukiereczku⁵⁷. – Uśmiechnął się do niej. – Urocza jesteś, kiedy tak zrzędzisz.

Bent nie zwracała na nich uwagi. Odezwała się dopiero, gdy doszli do drzwi.

– Za nimi jest nagroda. Czterdzieści pięć minut wyzewnętrzniania się, a w zamian... tadam! – dostajesz to.

Po tych słowach dramatycznym ruchem pchnęła drzwi, za którymi rozciągał się puścienie parking.

Dziedzic wytwórni Whiteboyz, syn Razza Jazzy'ego White'a: czy on też jedzie z Royce'ami?

Santa Monica, Kalifornia

Źródło: Celebcity.com

Przyjaciele wspierają się w zachowaniu trzeźwości, a zdaje się, że celebrytki – siostry Bentley i Porsche Royce, gwiazdy produkowanego od ładnych paru lat programu *Jazda z Royce'ami*, mają nowego przyjaciela.

Obie dziewczyny, widziane w bliskim sąsiedztwie miejsca swych regularnych

(a trzymany w tajemnicy) wizyt, czyli lokalnego klubu AA w Santa Monica, spędziły spokojne popołudnie w towarzystwie nikogo innego jak przyszłej grubej ryby na rynku muzycznym – samego T. Wilsona White'a, syna Razza Jazzy'ego White'a, legendarnego założyciela wytwórni Whiteboyz.

Rodzina White'ów, pomijając Razza Jazzy'ego, unikała do tej pory rozgłosu i starała się trzymać z dala od mediów. Jeszcze w zeszłym roku T. Wilson White nie prowadził nawet kont na portalach społecznościowych. Rodzina Royce'ów to ich przeciwieństwo. Bentley Royce, której problem z natogiem stał się tematem zeszłorocznego, słabo ocenianego sezonu, praktycznie wychowała się przed kamerami.

Żadna z panien Royce nie skomentowała sytuacji (prócz machnięcia ręką w stronę paparazzich w wykonaniu młodszej z siostr). Na zweryfikowanym koncie @PorscheRoyce opublikowano tylko zagadkowy tweet:

Roycerzy, uwaga, bo umysły są jak spadochrony. Działają tylko wtedy, kiedy wiemy, jak je otworzyć. XO@BądzBent @BachRoyce @MercedesRoyce #JzR6 #Lifespan

Dziś minęło dokładnie jednaście miesięcy od dnia, kiedy siostry Royce zaczęły uczęszczać na spotkania anonimowych alkoholików.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

– Nic tu nie ma – rzekł Whitey na widok pustego parkingu, który zobaczył, wystawiwszy głowę za tylne drzwi pomieszczenia w piwnicy. Parking ciągnął się aż po odległą przecnicę i był zupełnie pusty. Samochody poruszały się dopiero po pokrytej nierównym, czarnym asfalcem ulicze.

– Właśnie – potwierdziła Bentley. – I nikogo.

– Widzisz? Nie ma paparazzich. Wszyscy koczują z drugiej strony budynku. – Porsche mówiła jak nauczycielka, która wyjaśnia przedszkolakowi, co to alfabet.

Whitey wyszczerzył zęby.

– Jasne. Łapię. I co dalej?

– Dalej? Znikamy. Rozdzielamy się. Każdy Royce idzie w swoją stronę.

– Chwila – powiedział Whitey, spoglądając to na jedną siostrę, to na drugą. – Tak po prostu się urywacie? Co tydzień? I co robicie? Idziecie do baru, do klubu? Do hotelu? Zaszaleć?

– Właśnie – zaczęła Bentley – złamałeś pierwszą zasadę Pory Przepadania. Nie pytasz i nie musisz odpowiadać na pytania. – Wsunęła na oczy ray-bany⁵⁸. – W takim razie zgoda. Pa, ja spadam.

Porsche skinęła głową i każda z nich ruszyła w swoją stronę.

Ponieważ ze względu na istotny czas z kawą, papierosem⁵⁹ i rozmową towarzyską przed i po każdym spotkaniu nikt dokładnie nie wiedział, o której zaczynają się i kończą spotkania grupy AA, Porsche i Bentley stopniowo wprowadziły w życie zwyczaj cotygodniowego przechodzenia w stan Anonimowości. Czyli rozciągnęły czas sesji jak się tylko da (do co najmniej dwóch godzin), przeznaczając go na cele prywatne i wykorzystując brak wścibskiej obecności kamer.

Okazało się bowiem, że istnieje zapotrzebowanie na coś znacznie bardziej anonimowego niż ruch AA. Mianowicie – na – PP, czyli Podstawową Prywatność. Taki ustalił się więc rytuał. I ze względu na niego siostry Royce nie rezygnowały z udziału w sesjach.

Kiedy Bent obejrzała się przez ramię, zobaczyła, że Porsche przystanąła na skrzyżowaniu.

„Nie rób tego, P.”

– I co tak stoisz? Idziesz czy nie?! – zawołała jej siostra do zdezorientowanego Whiteya, który na słowa zachęty uśmiechnął się i pogalopował w jej stronę. Bent pokręciła głową.

Kiedy wreszcie została sama, otworzyła mejla od pani Reynolds. Uśmiechnęła się. Nie dała rady się zmusić, żeby go usunąć – mimo modłów wznoszonych przez Lawrence’a podczas sesji.

„Chcę jeszcze trochę pocieszyć się tym marzeniem. Bo jest tylko moje. To niemal

jedyna rzecz, którą mam całkiem na własność”.

Czy nie była to główna idea PP?

*

Doszła do uliczki, szybko skręciła na chodnik, minęła parking i od razu weszła do sąsiedniego szarego budynku z betonu. Nie przestawała się uśmiechać, po prostu nie mogła.

Biblioteka Publiczna w Santa Monica⁶⁰ mieściła się na Szóstej Ulicy w Santa Monica i stanowiła najprawdopodobniej najbardziej smakowity koncept w architekturze tego małego nadmorskiego miasta. Budynek przypominał elegancką nowoczesną fortecę, choć mieścił się w Santa Monica (Socjalistycznej Republice Sowieckiej Santa Monica, jak z przekąsem mawiała Mercedes) – najbardziej przyjaznym bezdomnym mieście w całych Stanach Zjednoczonych – nie chronił przed niczym poza morską bryzą.

„Niczym pomnik”, powiedziała kiedyś Bentley. „Pomnik bezdomnych koczowników, wynajmujących się do roboty co dzień w innym miejscu”, uzupełniła Porsche.

Bibliotekę kochali jednak nie tylko bezdomni, choć oni z pewnością najbardziej. Czasowo bezrobotni autorzy scenariuszy, nauczyciele przygotowujący do testów na studia prawnicze, pracownicy pobliskich biur, seniorzy działający w ruchach proobywatelskich i sądząc po stukaniu kul o podłogę i poskrzypywaniu wózków inwalidzkich, zdumiewająca liczba weteranów wojennych – oni również dobrze się czuli w przepastnych, kubicznych, betonowych przestrzeniach tego dzieła współczesnej architektury. Było tu prawie jak w ratuszu, z tą różnicą, że nikt nie organizował spotkań.

Luz. Wiszące, niepozałatwiane sprawy. Wyluzowani, niemający zobowiązań ludzie. Luźno, byle jak związane włosy, choć najczęściej na męskich głowach. To było ukochane, nieuczesane centrum trochę mniej ukochanego, ale bardziej nieuczesanego wszechświata, mimo że ten wszechświat często cuchnął starym moczem. Innymi słowy, idealne miejsce na spędzenie Pory Przepadania i zajmowanie się własnymi nieuczesanymi, niepokładanymi sprawami.

Bent nie miała pojęcia, w jaki sposób jej siostra wykorzystuje swoje kradzione minuty i wołała się nie zastanawiać, jak je spędza w towarzystwie Whiteya. Na tym to właśnie polegało. Prywatny znaczy prywatny.

Bent na moment przystanęła w przejściu. Zauważyła, że stojący na chodniku automat sprzedający gazety jest wypchany lokalną prasą alternatywną, a dokładnie egzemplarzami „Southland Weekly”, na którego okładce dominuje zdjęcie jej twarzy, towarzyszące relacji z jej wczorajszych nocnych przygód w klubie, wszystko zaś wieńczy nagłówek: *Ostra jazda Royce*.

„Błagam. Wszędzie, tylko nie tu”.

Przykucnęła przy automacie i wrzucała do niego ćwierćdolarówki dopóty, dopóki nie otworzył się na tyle szeroko, by dało się wyciągnąć cały plik gazet, po czym natychmiast wyrzuciła je do pojemnika na odpady segregowane. Trwała w przekonaniu, że w całym budynku nie ma żywej duszy, która podejrzewałaby, że

Bentley jest osobą publiczną. I nie chciała tego zmieniać.

Pierwszy przystanek zrobiła sobie w Bookmark Café, gdzie obrzuciła tęsknym spojrzeniem kanapki (nie wrapy), stanowiące dla niej jedynie okrutne przypomnienie o istnieniu czegoś takiego jak chleb. Ale lata słuchania głosu Mercedes, który teraz dźwięczał w jej głowie, zrobiły swoje i Bent nie uległa pokusie. „Sprawa jest prosta. Węglowodany są zakazane”, groziła sama sobie. „Nie ma nic prostszego”.

„Nawet jeżeli w tym roku łamię zasady?”

Bentley uśmiechnęła się do siebie i pojechała z grubej rury. Zamówiła latte i największy kawałek ciasta czekoladowego, jaki leżał za przeszkloną ladą. Kosztował 3,99 dolara i miał z dziesięć centymetrów grubości, a był oblany dwoma polewami, czekoladową oraz waniliową. Pewnie ze cztery tysiące kalorii⁶¹. Na szczęście Mercedes nigdy nie przyszło do głowy wygłaszać tyrady w sprawie ciast. Bo po co? Czy ktoś w tej rodzinie – ba, w tym mieście – ośmieliłby się choćby spojrzeć na ciacho?

– Ktoś tu zgłodniał – zagadał do niej Shane, stały bywalec bibliotecznego patio, być może rysownik z ambicjami, gdy przechodziła obok niego z tacą.

– No raczej. – Roześmiała się Bent. Zupełnie tak samo, jak zrobiłaby to (miała nadzieję) zwyczajna dziewczyna.

Rozmyślając o matce i jej potencjalnej reakcji na taką rozpustę, Bent zmusiła się do zjedzenia ciasta co do okruszka oraz wylizania polewy z talerzyka. A to dlatego, że tu, przed kawiarnią – na małym, zamkniętym podwórku w towarzystwie faceta w brudnej bluzie z logo Uniwersytetu Południowej Kalifornii i z dwoma śpiworami, trzech burych gołębi i rabaty kaktusów kształtem przypominających palmy, żywcem wyjętych z książeczki dla dzieci doktora Seussa – nic jej nie groziło. Wygrzewając się w późnopołudniowym słońcu, z nieco za wysokim poziomem cukru we krwi, wygodnie rozparta na krześle, czuła się jak w raj.

Jej następny przystanek znajdował się już w budynku. Za drzwiami trzeba było pójść schodami po lewej na górę. Tam Bentley odkryła biblioteczny bank komputerowy, ten obok stanowiska bibliotekarzy. Uważała to miejsce za swoje biuro w Santa Monica, tak samo jak traktowali je goście przy komputerach. Co z tego, że zamiast w pościeli luksusowej marki Frette sypiali na chodnikach. Choć ostry zapach potu i niemytych ciał na początku ją odpychał, Bentley go uwielbiała. Żałowała, że szybko się do niego przyzwyczaja i po pierwszych pięciu minutach już nic nie czuje. Chciała o nim stale pamiętać – tak bardzo odróżniał to miejsce od jej świata.

Tak samo jak on.

Miał na imię Venice, a przynajmniej tak go nazywała, bo nosił zniszczoną czarną bluzę z kapturem i napisem „Venice Beach Rollers”, której chyba nigdy nie zdejmował. Był jej ulubionym, a zarazem najmłodszym użytkownikiem stanowisk komputerowych, w jej wieku albo niewiele starszym. Bent nic o nim nie wiedziała. W niektóre dni wydawał jej się bezdomny, ale miał delikatniejszą skórę, nie taką ogorzałą od przebywania na dworze jak inni. Może po prostu był surferem. Nie dało się stwierdzić i Bent całkiem się to podobało.

Venice podniósł wzrok znad swojego komputera i uśmiechnął się do niej. Miał ciepłą, ciemną cerę i oczy koloru morza. Brązowe loki sięgały prawie do ramion, okalały twarz i wpadały na oczy. W wilgotne dni sterczały prawie jak afro, a w zwyczajne zwisały

beładnie jak fryzura jakiejś popapranej dziewczyny.

Tak. Venice z całą pewnością nie bywał u fryzjera.

Przyglądał jej się teraz, gdy siadała. Robiła to ostrożnie, by nie przewrócić jego rozklekotanej deskorolki, nie potrącić zniszczonego plecaka i połamanego statywu, który, nie wiedzieć czemu, nosił na plecach. Pewnego dnia rozpracuje historię tego chłopaka, ale na pewno nieprędko, bo on głównie zadawał pytania, jak gdyby wiedział, że nie należy na nie odpowiadać.

Bentley też się do niego uśmiechnęła i pomachała mu, niezdarnie jak zawsze wkładając słuchawki. Czy ją pogięło, że podobał jej się ktoś tak odległy od jej rzeczywistości? Tajemniczy, dziwaczny, nieosiągalny?

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, po czym stwierdziła: tak, to było szalone, ale równocześnie do przewidzenia i w jej stylu. Pociągnęła za kabel od słuchawek, by wyłowić z torby telefon. Razem z nim na stolik wyskoczyło niebieskie pudełko zapalek.

Z napisem „Philippe’s”. Pamiętała te zapaliki i chłopaka nad basenem w Chateau Marmont.

Asa.

Ha, jak by mogła zapomnieć. Spoglądając na to pudełeczko, nadal widziała jego twarz w migotliwym blasku zapaliki. Właśnie dlatego wciąż je trzymała.

„Potrzebujesz terapii. Już chodzisz na terapię. Okej, w takim razie potrzebujesz więcej terapii”.

Asa był równie tajemniczy i nieosiągalny, równie ulotny. Chłopak jej marzeń – żywcem wyjęty z wysokobudżetowej reklamy włoskiej męskiej bielizny. Wtedy, w tamtą jedyną noc, powiedział więcej niż Venice przez cały miesiąc, ale czy Bentley wiedziała coś o jednym lub drugim? I czy z udziałem któregoś z nich mogło się coś zdarzyć?

„Fantazjujesz”.

Asa, facet ze snów, nie próbował się z nią skontaktować. Nie mejlował, nie dzwonił. Nie szukał jej na Twitterze, Snapchacie czy na Insta. „Może trzeba mu było jednak podać nazwisko”, pomyślała po raz tysięczny.

Jednocześnie ten Venice – fajny, choć brudnawy kumpel z biblioteki stanowił przeciwieństwo Asy i to pod każdym względem – a mimo to też nie nawiązali kontaktu. Zresztą wątpiła, czy on w ogóle ma smartfona.

Jeśli chodzi o bezsensowne zadurzenia, Bentley osiągnęła stan idealnej harmonii. Już oficjalnie zachowywała się nie-jak-Bentley.

„Superpasjonujący wątek, Mercedes, gdybyś była zainteresowana”.

Poddała się i podłączyła do telefonu.

Parę sekund po tym, jak poprawiła słuchawki, Venice wychylił się z krzesła i pociągnął kabel tak, że wypadły jej z uszu.

– Nie uciekaj przed światem, słodka B. – Słyszac przydomek, jaki jej nadał, Bentley nie mogła powstrzymać uśmiechu. – Wyjdź i wnieś swój wkład.

– Jestem. – Upuściła telefon z powrotem do torby. – I tak nie wiedziałam, czego by posłuchać.

– Zawsze możesz posłuchać mnie – rzucił. – W środę o piątej, nie? Wtedy się widzimy. Najlepszy czas w tygodniu.

– Jesteśmy umówieni – zażartowała.

– Uhm, chciałybyś. Najpierw musiałabyś się pozbyć konkurencji. – Z uśmiechem wskazał na pozostałych użytkowników stanowisk komputerowych – gości w czapeczkach Foxa i Chicago Bulls oraz innego klubu, którego nazwy zawsze zapominała.

Bentley się roześmiała.

Czemu zachowywała się przy nim tak swobodnie? Może dlatego, że w głębi duszy zawsze czuła się związana z bezdomnymi – ludźmi czy zwierzętami, jakkolwiek dziwnie by to brzmiało. Tak samo jak im, zawsze brakowało jej poczucia przynależności do danego miejsca, a może i rodziny, która by od niej niczego nie oczekiwała. Czyli – zaraz, zaraz, czego? Bezinteresownej miłości?

„Nie dramatyzuj. Bach cię kocha. Mercedes i Porsche też, tyle że po swojemu”. Więc może chodziło o coś innego. O te oczy w kolorze oceanu. „Nie w zwyczajnym kolorze morskiej wody, tylko w kolorze morskiej wody w słoneczny dzień”.

A może o to, że już przy pierwszym spotkaniu nazwał ją „słodką B.”, mimo że nie znał jeszcze jej imienia. Bent spojrzała wtedy na swój nadgarstek, na bransoletkę od Tiffany’ego z wygrawerowaną literą „B”. Nie chciało jej się wierzyć, że chłopak zauważył taki drobiazg.

Ale on był taki w odniesieniu do wszystkiego – wyłuskiwał szczegóły z otoczenia tak samo, jak pozostali użytkownicy bibliotecznych stanowisk komputerowych wygrzebywali skarby ze śmietników. Zauważył kota, który utknął na drzewie na patio, choć wszyscy przechodzili obok niego obojętnie. Wiedział, kiedy są urodziny Ivy z działu młodzieżowego i że Robert z recepcji znowu zwichnął swoją pechową kostkę.

Ale przede wszystkim dostrzegał ją – prawdziwą Bentley, tę zakamuflowaną. Na przykład dzisiaj.

– Masz kiepski dzień? – spytał, uważnie mierząc ją wzrokiem.

– Nawet nie masz pojęcia. – Bentley opuściła głowę na stół.

– Przekonajmy się.

– Nie, nie mogę. Jest koszmarny.

– Hm, ciekawe. – Venice wydał wargi. – Ktoś ci podprowadził wszystkie rzeczy? Musiałaś spać na deszczu? Nie zdążyłaś do schroniska, zanim rozdali całe żarcie? – Pokręcił głową. – Łał, to rzeczywiście masz spaprane życie.

Bentley rzuciła mu porozumiewawcze spojrzenie.

– No, zgadłeś. Skąd wiedziałeś?

Venice parsknął śmiechem.

– Zawsze mogło być gorzej. Przynajmniej masz lepszego pilota do telewizora niż nasz księgarz. – Księgarzem nazywał Josha, bibliotekarza, który miał nadzieję zostać autorem scenariuszy (jak połowa populacji tego miasta).

Chudzielec z wiechą rudych loków jak na zawołanie podniósł na nich wzrok znad sąsiedniego stanowiska.

– Cicho tam, Ven-tyl.

Josh, choć się starał, nie potrafił być nawet w połowie tak zabawny. Jego hipsterskie koszulki ze śmiesznymi napisami też wcale nie śmieszyły (dzisiejsza przedstawiała kartę biblioteczną, która wyglądała jak karta bankowa American Express i miała napis

BEZCENNE. Bent była przekonana, że to nawet nie był żart).

– Jesteśmy w bibliotece – dodał Josh.

Venice rozłożył ręce.

– Żartujesz? A ja myślałem, że na koncercie w Disney Hall. Ach, co za dzień, jestem nie tam, gdzie trzeba. Niech ktoś zadzwoni do dyrygenta. Znowu to samo.

– A mojemu pilotowi nic nie dolega – mruknął z niezadowoleniem Josh.

– Byłeś kiedyś w Dinsey Hall, Venice? – spytała podejrzliwie Bent. Każdy trop się liczył, nawet najmniejszy. Wiedziała, że chłopak jest wykształcony, kiedyś wspomniał, że imię Cynceron pochodzi od ciecioriki, a deser lodowy jest wynalazkiem starożytnych Rzymian. Zdawało się też, że zna się na żeglarskim, ale na bibliotecznych komputerach oglądał tyle filmów, że trudno powiedzieć, skąd czerpał wiedzę. Jeśli chodzi o kino, to prócz filmów dokumentalnych gadali jedynie o *Gwiezdnym wojnach*. A jeżeli kiedykolwiek był przy forsie, kupował ciasto czekoladowe (to samo co ona!) w kawiarni na dole i stawiał je wszystkim korzystającym z bibliotecznych komputerów (czasem nawet Joshowi).

To było wszystko, co o nim wiedziała – po roku rozmów, siedzenia obok siebie, chodzenia na dół po kawę i wracania z powrotem na górę. „Cieciorka, żaglówki, *Gwiezdne wojny* i kawałek ciasta”. Nic więcej mu się nie wymknęło. Bent nie rozumiała, dlaczego tak było.

„Póki co”.

– W Disney Hall? Ja? Mnóstwo razy. Na operze. W prywatnej łoży. Na *Urszuli sewilskiej* – odparł z uśmiechem pełnym wyższości. – Muszę przyznać, że niezła jest ta Urszula. Gorąca babka.

– *Cyruliku sewilskim* – sprostował Josh, nie podnosząc wzroku.

– Przecież tak właśnie powiedziałem. – Zaśmiał się Venice. – Zapytaj bibliotekarza Josha, on słyszał.

„Potrafi żartować z tytułu opery”, pomyślała Bent. „Dodaj to do listy”.

Josh podniósł głowę znad lady. Zapomniał już, że w bibliotece ma panować cisza.

– Nie jestem żadnym bibliotekarzem. Tylko formalnie, bo pracuję tu na pół etatu. Jestem przede wszystkim autorem scenariuszy.

– Wiem, wiem – westchnął Venice. – Już nam mówiłeś. I to nie raz. – Przeniósł wzrok na Bentley. – Próbowałem mu pomóc, ale nie chciał. Naprawdę ma zastój.

– To thriller – wyjaśnił Josh. – Niełatwa sprawa.

– Cały rok sterczę tu ramię w ramię z autorami scenariuszy – odparł Venice. – Naczytałem się więcej thrillerów przez więcej ramion, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

– Ha, on ma rację – potwierdziła Bentley. – Zawsze zasięgam jego porady, jeśli chodzi o intrygę.

Venice błysnął uśmiechem.

– A widzisz? Nawet słodka B. to potwierdza.

Pół minuty później Josh siedział obok nich i wyłuszczał szczegóły *DTLA* – scenariusza, nad którym pracował, i zajadali na spólkę wypolerowane czerwone jabłko Venice’a (przepisy biblioteczne zakazywały jedzenia, ale Venice słynął z umiejętności polerowania jabłek. „To tylko kwestia czasu”, mawiał. „Do tego nie trzeba pieniędzy.

Ani sprzętu. Ani nawet farta. Czas to jedyna rzecz, jakiej trzeba, by dobrze wypolerować jabłko, a mam go akurat pod dostatkiem”). Teraz, gryząc cząstki jabłka, wszyscy patrzyli w monitor Venice’a.

– Co to? – spytał Josh.

„POZA SCHEMATEM”, głosił nagłówek na ekranie. „MOŻESZ ŻYĆ WEDŁUG WŁASNYCH ZASAD”.

– Właśnie o to mi chodzi – wyjaśnił Venice. – Na świecie istnieją tony różnego syfu. A ty musisz sprawić, żeby twoje życie było prawdziwe. Ludzie, którzy żyją na ulicy, o tym wiedzą. Tego się nie da osiągnąć, po prostu nawiewając za południową granicę. Jak OJ Simpson czterysta piątą, po tym, jak go oskarżyli o zabójstwo.

– Słusznie – poparła go Bent, mimo że sama nigdy nie mieszkała na ulicy (choć w kryminałach sporo się naczytała o ucieczkach).

– Serio? – spytał sceptycznie Josh.

Venice pokręcił głową.

– Taki gość – OJ, na przykład, ale ten twój główny bohater też – myśli, że dotrze do Meksyku? Nieprawda. Nie dojedzie nawet do Legolandu. To słaby plan.

„A więc znasz operę i Legoland?” Bent uśmiechnęła się w duchu. Dziś dowiedziała się o nim więcej niż kiedykolwiek. „Powinnam zacząć sobie to wszystko notować”, pomyślała. Zamiast dziennika założyć notes „TROPEN VENICE’A”. Zapisywałabym stronę rocznie. Góra.

Ten notes o czymś jej przypomniał. Pochyliła się i zaczęła grzebać w torbie, a po chwili wyciągnęła z niej książkę. *Jak przeżyć apokalipsę zombi. Poradnik*. Wręczyła ją Joshowi.

– Venice ma rację. Twój bohater nie ma nic wspólnego z *Call of Duty*. Ani nawet z *Czarną Wdową*. Jakie są jego narzędzia? Masz, przeczytaj sobie rozdział o tym, co się da zrobić z ultramocnej taśmy klejącej. Dzięki niej pozyskać narzędzie, z czego chcesz.

Josh tylko na nią spojrział.

– Skąd to wiesz?

– Każdy to wie – odparła z uśmiechem Bent.

– Na przykład ja. – Wzruszył ramionami Venice. – Suknię na bal też można by zrobić z takiej taśmy. Widziałem w wiadomościach.

– Właśnie. Albo spodnie turystyczne – dodała Bent.

– Albo kajak. – Skinął głową Venice.

– I hamak.

– Też skrzynkę na narzędzia⁶².

Bent uśmiechnęła się do Venice’a.

– Widzę, że techniki przetrwania masz nieźle obcykane. Dobrze. Bo sama nie dam rady obronić tego miejsca.

– Będę cię chronił, słodka B. Możesz mi zaufać.

– Naprawdę?

Chłopak wzruszył ramionami.

– No, o ile podczas apokalipsy zombiaków w ogóle można komuś ufać.

Pokazała na niego palcem.

– No właśnie. Widzisz? To był test i zdałeś go. – Przeniosła wzrok na Josha. –

Pierwsza zasada apokalipsy zombi. Nikomu nie ufać.

Josh wziął książkę i pokręcił głową.

– Taśma – mruknął i zapisał coś w swoim notesie. – Spodnie trekkingowe. – Odwrócił stronę. – Zaufanie.

Venice skinął głową.

– Taśma. Baterie. Magnez. Mocna lina. Stare radio, żeby je rozebrać na części. Mniej więcej tyle. Twój gościu jest zbiegiem, musi być przygotowany. Ma tylko jeden strzał. Wie, że trzeba leżeć płasko i ruszać się powoli. Godzinami pracuje, *zanim* trafi na czterysta piątkę. A jeżeli chce się przedostać przez granicę, to zupełnie inna rozmowa. W takim przypadku będzie potrzebował przyjaciół.

Bentley pochyliła się w jego stronę.

– Skąd o nim tyle wiesz, Venice?

Venice wzruszył ramionami.

– A ty, słodka B., czemu nosisz w swojej wypasionej torebce przewodnik, jak przeżyć apokalipsę?

– Tak po prostu – odpowiedziała.

– Ja też tak po prostu – rzucił, wpatrując się w ekran. – Może zwyczajnie warto wiedzieć, jakie ma się opcje, co nie? – Uśmiechnął się do niej. – I mieć pod ręką taśmę.

Bentley, nie odrywając od niego wzroku, skinęła głową.

– Może i prawda.

Spojrzeni sobie w oczy.

Wtedy Venice wychylił się i sięgnął po jej torbę.

– Czas na ciebie, słodka B. O tej porze zawsze mnie opuszczasz.

Spojrzała na zegarek.

– A niech to.

– W środy o szóstej. Najgorsza pora w tygodniu – mruknął Venice i założył jej za ucho tęczowo zakończony kosmyk.

– Najgorsza z możliwych. – Bentley czuła, że się rumieni. Wyjęła mu torbę z ręki. – To co, do zobaczenia za tydzień?

Chłopak pokiwał głową.

– Tak jak mówiłem. Jesteśmy umówieni.

Bentley przewiesiła torbę przez ramię i przeszła obok niego.

– Hej, słodka B.! – zawołał za nią Venice.

Kiedy się odwróciła, stał tuż za nią.

– Nie zapomnij swoich zapalek.

Wcisnął jej do ręki zniszczone niebieskie pudełeczko, pozostawiając ciepłą dłoń w jej dłoni tak długo, aż policzki Bent nabrały koloru i połysku jednego z jego słynnych jabłek.

Porsche zwęszyła nowy projekt: szykuje się współpraca z Whiteboyz Records?

Beverly Hills, Kalifornia

Źródło: Celebcity.com

Czy gwiazda show Lifespanu, Porsche Royce, która obecnie kręci szósty sezon programu *Jazda z Royce'ami*, może zostać najnowszym głosem wytwórni Whiteboyz?

Royce, która wchodziła wczoraj do studia w towarzystwie T. Wilsona White'a, syna słynnego impresaria Razza Jazzy'ego White'a, trafiła na pierwsze strony gazet.

Już po raz drugi widziano White'a i Porsche razem. „Whitey”, jak nazywają go znajomi, stawia pierwsze kroki w branży muzycznej.

Uważany za niekwestionowanego następcę szefa wytwórni White od niedawna zaczął pokazywać się publicznie. Jak twierdzą dobrze poinformowane źródła, za kulisami znacznie przyczynił się do sukcesu marki muzycznej ojca.

Jeżeli Royce rzeczywiście odważy się na współpracę z producentem muzycznym, będzie to jej pierwsza wycieczka muzyczna od czasów fatalnego nagrania *Drive, drive, drive*, skrytykowanego zarówno przez fanów, jak i krytyków.

Zweryfikowane konto @PorscheRoyce potwierdza te doniesienia dzisiejszym tweetem:

Roycerzy! Uwielbiam znów być w studio. Ludzie, urodziłam się dla rocka! @BądźBent @BachRoyce @Whiteboy #JzR6 #Lifespan

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Osiedle strzeżone Trousdale Park, kod pocztowy 90210
(na północ od Sunset Boulevard, w bok od Benedict Canyon)

– Jesteś potworem, nie człowiekiem. – Porsche wycelowała w matkę długi kuchenny nóż. – Jak to, nie jest dla mnie wystarczająco dobry? – Odwróciła główkę sałaty i zaczęła ją zapalczywie siekać, prawie jakby wiedziała, jak się robi sałatkę. (W rzeczywistości po prostu lubiła krojenie. Pomagało jej rozładować stres, a w dobry dzień – sprawić, że czuła się jak członek rasy ludzkiej, a przynajmniej tak powiedziała kiedyś do Bentley. „Wiesz, prawie jakbym była człowiekiem, który coś wytwarza albo buduje, albo, nie wiem, na przykład coś je”).

– Tak – odparła Mercedes i siorbnęła jeszcze głośniejsze niż przedtem. – W końcu muszę ci to powiedzieć w oczy. Dokładnie o to mi chodzi. Drobiazgi, liczą się drobiazgi. Mam do tego oko, dobrze wiesz. Z nim jest coś nie halo. Jakby mu nie wszystko stykało pod czaszką.

Wokół Bentley toczyła się zażarta walka, a ona, garbiąc się nad tomem pierwszym *Apokalipsy zombi*, próbowała osłonić się książką od hałasu. Nie czytała. Tak jak jej zasugerował terapeuta, doktor A., zapisywała sobie w niej emocje i przeżycia powstałe na skutek rodzinnych dramatów i szalejącego wokół niej chaosu.

Po domu panoszyli się członkowie ekipy filmowej, przygotowując plan do wieczornych zdjęć. Wyrafinowana scenografia obejmowała niestabilny piętrowy tort, jadalnię pełną eleganckich róż na długich łożyskach i ekipę programu Entertainment Tomorrow, która nabyła prawa do wyłącznego wywiadu. Royce'owie zdezerterowali do kuchni, która pełniła funkcję pomieszczenia za kulisami.

Bentley siedziała przy stole z drewna teku sumatrzeńskiego i bazgrała na marginesach książki, a naprzeciwko niej Bach układał trzynastego pasjansa z rzędu (Mercedes w nietypowym odruchu matczynej troski zakazała Bachowi gry w pokera w domu, kiedy zobaczyła jego oceny na koniec pierwszej połowy pierwszego semestru).

Porsche siekała sałatę lodową na wyspie kuchennej. Mercedes wisała nad tradycyjnym kubkiem czarnej kawy i siorbała ją przez rurkę (ech, te pozory!).

Porsche się skrzywiła. Nienawidziła wszelkich odgłosów jedzenia i zawsze wychodziła z pokoju, gdy ktoś stuknął łyżką o zęby, głośno chrupał chipsa lub siorbał. Raz podczas lotu do Nowego Jorku zwróciła się do nieznajomego z prośbą, by przestał gryźć lód, choć ten człowiek siedział po drugiej stronie przejścia.

Mercedes miała śmiertelną fobię na punkcie noży. Nabyła jej, gdy mieszkali w domku holenderskim, gdzie z powodu ciasnoty kołyska stała tuż obok zlewu. Po tym, jak Mercedes obudziła się i zobaczyła małego Bacha z obieraczką do ziemniaków w buzi, już nigdy nie wzięła do ręki ostrego narzędzia.

I na tym zasadała się kłótnia.

Im bardziej Mercedes siorbała, tym zacieklej siekała Porsche – po to, by przytłumić

odgłosy. Im bardziej obie robiły sobie na przekór, tym bardziej rosło napięcie i awantura nabierała tempa.

Na przykład teraz.

– Błagam cię. – Porsche wywróciła oczami, omal nie tracąc przy tym palca. – Coś jest *nie halo* z moim narzeczonym?

– *Podrabianym* narzeczonym – poprawiła ją z głośnym siorbnięciem Mercedes.

Porsche cisnęła nóż na grubą deskę do krojenia.

– Naprawdę, na WIĘCEJ – ciach – CIĘ – ciach – NIE – ciach – STACĆ? – Ciach.

– Sama się przekonasz. To wyjdzie w praniu. Takie rzeczy zawsze wychodzą. – Siorb, siorb, siorb.

– Takie rzeczy? Jakie takie? Proponuję, żebyś się wyrażała jeszcze bardziej niejasno, dobra? – Ciach, ciach, ciach.

Mercedes dźgnęła się słomką w głowę, wlewając sobie przy tym trochę gorącej kawy do oka. Mrugnęła i zaczęła mówić dalej:

– Chcesz usłyszeć konkrety? Właśnie przygotowujemy z Pam twoje oświadczenie prasowe w sprawie zaręczyn. Okazuje się, że Whitey nie ma bladego pojęcia, który album Whiteboyzów zdobył miano platynowego. To nie tylko głupota. To nieumiejętność korzystania z Wikipedii, a poza tym – arogancja. *Hello?* Chłopie, mówisz o firmie własnego ojca! Wysił się trochę! Wymyśl coś! Wyjmij telefon i udaj, że wiesz. Czyli zrób to, co ja robię, gdy ktoś mnie pyta o was troje.

Bentley podniosła wzrok.

– Właśnie. I kto to mówi – wycodziła Porsche, przekrawając główkę sałaty na pół. – A jeśli chodzi o odporność na Wikipedię, to sama nie wiedziałaś, co to mem, dopóki się na jednym nie zobaczyłaś.

Bach prychnął i podniósł kartę.

Mercedes dorzuciła do pieca. SIOOORB!

– Jeżeli taki z niego geniusz, to czemu nie poszedł na żadne studia?

Bentley westchnęła i wróciła do książki.

Porsche podjęła wyzwanie. CIACH, CIACH, CIACH, CIACH!

– Pytasz poważnie? Do tej pory żaden z Royce'ów nie poszedł na studia! A jego tata skończył Stanford. A ty ledwie przepchnęłaś się przez kurs na prawo jazdy!

Bent westchnęła jeszcze głośniej.

Mercedes na to: SIOOORB!

– Pracuje z ojcem. Czyli co, sam nie mógł znaleźć pracy?

Porsche: CIACH, CIACH, CIACH!

– A ja pracuję z matką! I co? O mnie myślisz to samo?

Mercedes: SIOOORB!

– Czemu to nie Kennedy? A przynajmniej Schwarzenegger? Spielberg też by mi wystarczył.

Porsche: CIACH, CIACH, CIACH, CIACH!

– Urodziłam się na stacji benzynowej, a przez cały okres kształtowania osobowości mieszkałam w przyczepie kempingowej. Whitey urodził się w Toluca Lake, a dzieciństwo spędził w domu o powierzchni tysiąca metrów kwadratowych, z własnym grillem i wędzarnią. Nie spodziewałam się po tobie takiego snobizmu, panno Śmieć-

spiracjo!

Mercedes: SIOOORB!

– W porządku. A trójkąt miłosny? Co z nim? Świat uwielbia trójkąty miłosne. Zresztą sama je uwielbiasz.

Porsche: CIACH, CIACH, CIACH!

– Na trójkąt miłosny nie dostaniemy sponsoringu. Z trójkątem niczego nie sprzedasz. Czasopisma o ślubach nie dadzą trójkąta na okładkę. Nie jestem rozrywana przez dwa wampiry, Mercedes. Tu chodzi o moje *małżeństwo*.

– Pierwsze małżeństwo – wtrącił Bach, wykładając kolejną kartę.

– No właśnie. Pierwsze małżeństwo. Każda dziewczyna może mieć tylko jedno pierwsze małżeństwo – podkreśliła Porsche.

– Lub chłopak – dodał Bach, unosząc brew i wyciągając kartę.

– Właśnie, tym bardziej. Więc po co je marnować na niego? – spytała Mercedes i okrasiała swe pytanie ekstraprzeciągłym SIOOORRRRRRB dla podkreślenia.

– To wilkołak – stwierdziła Bentley, podnosząc wzrok znad książki.

– Słucham? – Porsche spojrzała na nią wilkiem.

– Wampir i wilkołak. Trójkąt miłosny – wyjaśniła Bentley.

– Ha! Właśnie. – Mercedes siorbała dalej. – Pomyśl o możliwych okładkach, liniach produktów i sponsorach korporacyjnych, jakie dostałby *Trójkąt Miłosny!*

CIACH – SIORB – CIACH – SIORB – CIACH – SIORB – CIACH – SIORB...

– DOŚĆ JUŻ! – Bach walnął ręką w stół. – Dość tego! Boże, zachowujecie się jak dzieci. Jak to możliwe, że tylko ja to widzę, ja, najmłodszy? – I w desperacji gwałtownie podrzucił do góry talię kart.

Kiedy karty opadały, Mercedes i Porsche zamarły. Nie odrywały wzroku od Bacha. Nawet Bent nie przypominała sobie podobnego wybuchu w wykonaniu brata. On zawsze był wyluzowany i zrelaksowany. Bardziej bufor emocji niż ich motor.

– Sorki, Bach. – Bent brzmiała równie bezradnie, jak się czuła.

– Ty nie masz z tym nic wspólnego – rzekł Bach znużonym głosem i przetarł twarz rękami. – To po prostu kolejna przepychanka diw.

Nie była to jednak zwyczajna przepychanka. Bent zdawała sobie z tego sprawę. Stres związany z rozpadem rodziny dopadł już wszystkich. Ona sama czuła niepokojącą mieszanekę wstydu i niecierpliwości – potencjalnie toksyczny koktajl – i bardziej niż zwykle martwiła się o młodszego brata...

Wybuch ma to do siebie, że łatwo się rozprzestrzenia. Teraz Porsche pokręciła głową, podniosła nóż i wycelowała go w matkę.

– I patrz, co narobiłaś.

Mercedes zamasyście odstawiła kubek.

– Ja?

Porsche cisnęła nóż na blat. Upadł z brzękiem.

– Mercedes! Przestań próbować mnie *wyprodukować!* To moja decyzja, ja ją podjęłam. Nie wiem, czemu wciąż o tym mówimy. To nie ty wychodzisz za mąż. *Ja* wychodzę za mąż.

Mercedes wzniosła oczy do nieba.

– Och, czekaj – jak to? *Ty* wychodzisz za mąż? Zabawne, sądziłaś, że ktoś jeszcze

o tym nie słyszał?

Porsche gwałtownie odwróciła się w stronę matki. W powietrzu niczym confetti zawirowały kawałki pokrojonej sałaty.

– Wiesz, na czym to polega? Nie jesteś w stanie tego znieść, ponieważ to mój pomysł. Ze ślubem. Po prostu się wściekasz, jak widzisz, jak gładko to idzie, prawda? Tak? Dlaczego ciągle chcesz nas karać?

– Nas? – Mercedes wyłapała to natychmiast.

Oho. Bentley schowała się za książkę. Bach zakrył twarz rękami.

– NAS?! – wrzasnęła przenikliwie Mercedes.

„Nie”, pomyślała Bentley. „To niemożliwe. To nie może się dziać”.

Porsche wyglądała na sfrustrowaną. Jak gdyby uważała odpowiedź za oczywistą.

– Nas. Mnie i Whiteya.

Mercedes wybuchła śmiechem:

– Ha, ha, ha, ha!

Bentley nie wierzyła, że matka wykorzystuje swój artyleryjski śmiech przeciw własnej rodzinie – ba, że w ogóle przyszło jej to do głowy.

– A z wami co? – Porsche przeniosła wzrok z matki na rodzeństwo.

Bentley zamknęła książkę. Nagle zatrzęsała się ze złości.

– Nas to znaczy *nas*, Porsche. Nas czworo. Tak jak było zawsze.

Porsche zamilkła, na chwilę ją zatkało.

– Wiesz, co miałam na myśli.

– Nie. – Bentley pokręciła głową. – Nie mam bladego pojęcia. W każdym razie nie pozwolę, żebyś wszystko spieprzyła. Twój niby-narzeczoney nie jest żadnymi *nam*. On jest częścią twojego wątku z sezonu szóstego, pamiętasz? Nic więcej.

– To nie tak. To nie takie proste. Nie rozumiem, czemu do mnie gadasz jak do idiotki. – Głos Porsche drżał. Bentley zastanawiała się, czy to możliwe, że przez jej siostrę przemawia prawdziwy smutek?

– Ona ma rację – stwierdził ze spokojem Bach.

Bent wiedziała, że chciał być skałą, czymś, co ich wszystkich sprowadzi na ziemię. Ktoś musiał wziąć na siebie tę rolę – i dobrze, że Bach to zrobił, bo Bent była świadoma, że to, co za chwilę powie, całkowicie rozwali siostrę.

Mówiła powoli.

– On nie istnieje, Porsche. Nie poznałaś jego rodziców, prawda? Nigdy nie byłaś w tym bogatym domu, o którym nam przed chwilą opowiadałaś.

– Jego rodzice podróżują. A on mieszka w Venice. Byłam tam – odparła Porsche obronnym tonem. – Trzy razy.

– Ale normalnie tak nie jest, Porsche – włączyła się Mercedes, która w przeciwieństwie do tego, jak się miały sprawy od rana, starała się teraz myśleć i mówić trzeźwo. – Kiedy te rzeczy dzieją się naprawdę. Nie widzisz różnicy, bo jej jeszcze nie odkryłaś. Właśnie to próbuję ci wytłumaczyć. Jeśli chodzi o Whiteya, to nic nie jest prawdą. W każdym razie w odniesieniu do ciebie. On jest podstawiony. Jak ci aktorzy grający kelnerów, na których nie możesz patrzeć, gdy kręcimy lunch.

– Zamknij się – odparowała Porsche. – To bzdury.

– Wiesz, co będzie po sezonie szóstym? – spytała Bentley. – Sezon siódmy.

– Wiem.

– W takim razie użyj mózgu, Porsche. – Bent próbowała usunąć siostrze klapki z oczu w sposób łagodny. – Jesteś producentką. Jeżeli sezon szósty to twój fejkowy ślub, to, jak sądzisz, sezon siódmy to...

– Wiem – powiedziała Porsche tonem jasno dającym do zrozumienia, że nie wie, a przynajmniej nie chce wiedzieć.

– Twój fejkowy rozwód – oświadczyła Mercedes. – To sezon siódmy.

– Jasne. Rozumiem was. On jest podstawiony. Pod-sta-wio-ny. To fejk, fejk, fejk. Cieszyście się? Dobrze. Możemy już wrócić do planowania mojego ślubu? – Porsche wrzuciła nóż do zlewu i puściła wodę. Kiedy ją zakreśliła, oczy jej błyszczały. – Czy kiedykolwiek przyszło wam do głowy, że jesteście jedynymi ludźmi, którzy chcą, aby ten ślub był podróbką?

Mercedes wytrzeszczyła oczy.

Bentley poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Porsche – odezwał się Bach, by załagodzić sytuację. – Przestań. Nie mówisz chyba poważnie. To jakieś wariactwo.

– Właśnie, że mówię. Mówię i już. Jeśli mam być szczerą, to takie są właśnie moje uczucia. – Porsche wzięła głęboki oddech. – Nie wiem, co to oznacza, i nie wiem, co się zdarzy, wiem tylko, że chcę, aby do tego doszło. I zamiast mnie cały czas atakować, może spróbowalibyście zrozumieć, jakie to może być dla mnie dziwaczne.

– Dość już – oświadczyła Mercedes. – Nie będę dłużej słuchać tego nonsensu. Zwłaszcza od ciebie.

– Słucham? – Porsche miała taką minę, jakby chciała uderzyć matkę w twarz.

– Być może, Porsche, powinnaś wziąć pod uwagę fakt, że to ja wydałam cię na świat na stacji benzynowej, że nigdy nie znałaś swojego ojca i że wszystko, co w życiu zrobiłam, zrobiłam w jednym celu – abyś ty nie skończyła tak jak ja. Nie dałam ci na imię Chevy, Dodge lub Buick, prawda? A mimo to proszę – stało się to, co się stało.

– Błagam! – prychnęła Porsche. – Rozejrzyj się dokoła. To nie stacja benzynowa. A my nie jesteśmy byle hołotą.

– Otóż to – potwierdziła Mercedes. – A to, co tu się odbywa? Desperackie poszukiwanie kandydata na męża? To mi dopiero klasa! Powodzenia. Mam nadzieję, że wybierzesz właściwe imię na tort.

Cisza.

Porsche chwyciła umyty nóż, zamachnęła się i wbiła go w deskę do krojenia jak w trupa. Gdy puściła trzonek, ostrze brzęknęło i zawibrowało.

Przez moment Bentley myślała, że siostra rzuci tym nożem w któreś z nich. Ponieważ rozmowa była skończona. Musiało do tego dojść. Porsche osiągnęła punkt krytyczny.

– Słuchajcie. Albo możecie mnie poprzeć – mnie, mój ślub i mojego przyszłego męża – albo możecie zająć miejsca przy stoliku szesnastym, obok toalet. – Porsche przeniosła wzrok z Mercedes na brata, a potem na siostrę. – I to dotyczy was wszystkich.

– Świetnie – odparła Mercedes. – Już nie mogę się doczekać. Będę miała bliżej do wyjścia.

– Zajmij mi miejsce – dodała Bentley. – Nie zamierzam udawać, Porsche. Poza tym mam mały pęcherz.

Porsche spojrzała na Bacha, a on tylko wzruszył ramionami.
– Mnie tam wszystko jedno, gdzie będę siedział.
– W porządku – stwierdziła Porsche. – Cieszę się, że wyłożyliście kawę na ławę.
Dobrze wiedzieć, co o tym sądzicie.
Buntowniczo uniosła brew.
– I co sądzicie o *nas*.

*

Równo o dziewiętnastej trzydzieści dom był gotowy na nagranie na żywo, które miało się odbyć o dwudziestej (dwudziestej pierwszej czasu centralnego). Formuła nie wydawała się skomplikowana. Wywiad dla Entertainment Tomorrow miał składać się z: (1) (fałszywych) niezapowiedzianych oświadczeń – podczas (blefowanego) wywiadu na temat zapowiadanej (nieistniejącej) współpracy Porsche z Whiteboyz – wszystko to puszczane na żywo, oraz (2) mnóstwa pustej gadaniny⁶³. W ten sposób materiał mógł zostać upakowany w godzinny blok programowy (z mnóstwem przerw na reklamy! Wielu sponsorów!).

Wywiad miał zostać nadany najpierw w kraju, a potem za granicą. Napięcie rosło, ponieważ mała (wielka) społeczność followersów Porsche z mediów społecznościowych trwała w oczekiwaniu na – jak sądzono – ogłoszenie jej kontraktu z wytwórnią muzyczną.

Od dnia, w którym po raz pierwszy ujrano Whiteya w towarzystwie Royce'ów, większość tytułów prasy brukowej zapowiadała, że Porsche Royce rozpocznie z marką Whiteboyz współpracę, której owocem będzie album artystki. Kilka źródeł podejrzewało, że para spotyka się również w celach towarzyskich, ale nikt nie spodziewał się CZEGOŚ TAKIEGO.

Niespodziewane przedstawienie narzeczonego całemu światu to był pomysł Mercedes i okazał się strzałem w dziesiątkę. Zaręczyny miały zostać ogłoszone dopiero w czasie samego programu, a następnie, podczas zachodniego czasu antenowego, w mediach społecznościowych. Ujawnienie prawdziwych zamiarów Porsche miało zagrać jako nieoczekiwany zwrot akcji, przynieść fortunę i być wielokrotnie pokazywane w każdym zakątku planety przez wiele kolejnych lat. W rezultacie okazałoby się, że program Entertainment Tomorrow głupio wywalił grubą kasę – miliony – za szesnaście minut kiepskiego nagrania z ręki w wykonaniu Teddy'ego i Maca. Kiepskiego nagrania *na wyłączność*, a równocześnie najpopularniejszego nagrania obu operatorów – może z wyjątkiem materiału z samego ślubu, jeżeli oczywiście by do niego doszło.

Zero ciśnienia, panowie.

Bentley śledziła rozwój wydarzeń w kuchni na przenośnych monitorach. Porsche spędziła większą część dnia u fryzjera i makijażystki, w wyniku czego wyglądała równie pięknie jak zawsze. Osoba, która nie była jej siostrą i nigdy nie widziała jej twarzy z bliska, nie znała jej jak swojej własnej i od urodzenia, mogła nie zauważyć, że Porsche płakała.

Bentley jednak to zauważyła i czuła się fatalnie. Im dłużej trwał wywiad, tym ona

czuła się gorzej.

– Co możesz powiedzieć milionom swoich fanów i followersów, Porsche? Ten napakowany potentat muzyczny, z którym ostatnio *współpracujesz*... możemy się wkrótce spodziewać albumu? – Blondyna ze świetnie zrobionymi włosami trzymała w wyciągniętej ręce kwadratowy mikrofon ze zgrabnym logo Entertainment Tomorrow.

Doskonale wiedziała, co robi.

– Oczywiście chcielibyśmy razem robić muzykę – odpowiedziała Porsche, próbując się nie zaczerwienić.

– Słodką, słodką muzykę – dodał Whitey i wyszczerzył zęby. – Wie pani.

Porsche też się uśmiechnęła.

– Ostatnio byliśmy bardzo zajęci, prawda, Whitey?

– Jasne, słodziaczkę. – Położył sobie rękę na brzuchu. – Raju, słyszeliście to? W brzuchu mi zaburczało, i to na żywo w telewizji!

Dziennikarce błysnęło oko.

– Och, niemożliwe! Takich rzeczy nie słyszy się na co dzień!

Porsche rzuciła dziennikarce przepaszające spojrzenie.

– Przepraszam, ale przyjechaliśmy prosto ze studia. Nie zdążyliśmy nawet złapać batonika muesli.

– W porządku, zajmę się tym. – Whitey chwycił za telefon i coś do niego wstukał.

Porsche przeniosła na niego wzrok. Zgrywała zdeorientowaną.

– Co on... co ty robisz, Whitey?

Whitey uśmiechnął się i położył jej rękę na ramieniu. Bent zauważyła, że nawet dziś miał przy sobie swój nieodłączny znak rozpoznawczy – czarną bandanę. Tym razem zawiązał ją wokół nadgarstka.

– Mercedes? Czekaj, przerzucę cię na głośnik. – Uniósł nieco telefon. – Hej, mamciu, lecisz na żywo. Przywitaj się z resztą świata.

– Hej, reszto świata! – Od ścian jadalni odbił się głos Mercedes.

– Słuchaj, słodziaczek i ja umieramy z głodu. Normalnie bym cię o to nie prosił, ale wiesz, skoro akurat jesteśmy u ciebie, a w dodatku oboje chwilowo zajęci, jak myślisz, dałabyś radę skrócić nam na szybko coś do jedzenia?

– Co ty robisz? – spytała Porsche, udając przerażenie. – Mówisz do mojej matki, nie do dostawcy pizzy!

Whitey puścił do niej oko.

Dziennikarka była wniebowzięta.

Wtem – nadal z telefonem w rękę – Mercedes wkroczyła do jadalni i podeszła do miejsca, gdzie przeprowadzano wywiad. Była wystrojona w obcisłą białą sukienkę od Chloé, na której zawiązała staromodny fartuszek. W rękę trzymała wielką drewnianą łychę.

Whitey zgiął się w pół ze śmiechu. Porsche sprawiała wrażenie zbitej z tropu, a nawet zażenowanej.

– Mamo!

– Skrócić coś? Jasne, Whitey. Żaden problem. – Mercedes puściła do niego oko. – Bułka z masłem.

– Co się dzieje, Tomas? – Policzki Porsche stawały się coraz ciemniejsze, a oczy coraz

bardziej błyszczące. Zdziwiona! Podekscytowana! Oszołomiona! Wstrząśnięta! Zażenowana! Ta chwila przypominała finał konkursu na okazywanie emocji. Porsche tak się starała grać, że wyglądała, jak gdyby za chwilę miała pęknąć.

– Chodź no tu do mnie – odezwał się Whitey. – Bliżej, bliżej.

Porsche pochyliła się do przodu.

– Co masz na nosie?

Zmartwiła, dotknęła swojej twarzy. Dziennikarka prowadząca wywiad się roześmiała.

Whitey pociągnął Porsche za nos, udając, że go dokładnie ogląda.

– Oj, nic wielkiego. Troszkę lukru... słodziaczku.

– Lukru?

– Słodziaczku? – podchwyciła rozpromieniona dziennikarka, jakby to, że wyłapała tę chwilę, zawdzięczała wybitnemu i odważnemu dziennikarstwu, nie milionom dolarów.

Porsche zarumieniła się po czubek głowy.

– Wie, że kocham, jak mnie tak nazywa.

– CHWILECZKĘ, CHWILECZKĘ! POWIEDZIAŁAŚ „KOCHA”?

Mercedes zaczęła wymachiwać łychą nad głową.

– Dawajcie go, kochani!

*

Tymczasem w korytarzu Bent i Bach spojrzeli po sobie.

– To nasz znak.

Pam stuknęła się w zestaw słuchawkowy.

– I oto wjeżdża tort...

Bach chwycił jedną rączkę potężnej podstawy na kółkach, a Bentley – drugą.

– Niech to cholera. – Kaszlnął. To przypominało próbę ruszenia z miejsca volkswagena garbusa.

– Mocniej – szepnęła Bent. Bach skinął głową i oboje podnieśli wzrok na ciasto, napinając mięśnie, by powoli toczył je do przodu.

Zostało uformowane, upieczone i polukrowane w taki sposób, by przypominało wieżę zbudowaną z ustawionych jedno na drugim firmowych pudełek na biżuterię Tiffany – posmarowane bładoniebieskim kremem i ozdobione klasyczną wstążką z masy cukrowej. Całość była zdecydowanie większa od wypasionej domowej lodówki Royce’ów. Pudełko w środkowej części tortu było otwarte, a w nim, na krążku czekolady spoczywało czarne aksamitne pudełeczko – również otwarte – zawierające coś, co na zawsze miało zostać zapamiętane jako Pierścionek Zaręczynowy Porsche Royce.

Za parę sekund przynajmniej połowa ludności tej planety (jeżeli wierzyć przyjemnym szacunkom Lifespanu) zobaczy siedmiokaratowy (Bent słyszała tę liczbę z ust Mercedes) diament w szlifie szmaragdowym, osadzony w platynie, a rozmiarem, zdaniem Bentley, zbliżony do piłki golfowej⁶⁴.

– O, w dupę! – sapnęła Bentley. – Tym by się dało kogoś zabić.

Bach skinął głową.

– Jak kastet, tylko twardszy, co?

– Czy ona w ogóle będzie mogła w tym ruszać ręką? – dziwiła się Bentley.

– Nie wiem, może nie.

– Do przodu, do przodu – popędzała ich Pam, przytrzymując jedną ręką zestaw słuchawkowy.

Bent i Bach naparli na ciasto.

Ekipa – Mac, Ted i JoJo – odsunęła im z drogi stół, by mogli nabrać prędkości.

– Pamiętaj – powiedziała Pam, patrząc na Bentley. – Chcę widzieć radość.

– Radość – powtórzyła Bent.

– Nie zapomnij. – Pam była cholernie poważna, jak zwykle. – Pokaż mi trochę zajebistej radości.

Ted i Mac rzucili się naprzód otworzyć dwuskrzydłowe drzwi. JoJo pstryknął światło w holu. Nagle Bent zauważyła napis na cieście – duże, grube, złote i srebrne litery wykrojone w mięsistych białych zwojach najszerszej wstęgi z białego lukru:

Wyjdiesz

Za Mnie,

Porsh?

Bentley zamarła. Nabrała haust powietrza.

– TO ŻART? Bach, patrz! – Jedną ręką wskazywała na napis, a drugą desperacko próbowała wyhamować toczący się wózek.

Tort jednak nabierał już pędu, kierując się ku scenie, gdzie miał zostać uchwycony przez kamery i za ich pośrednictwem pokazany całemu światu.

– Imię! Patrz na jej imię!

Bentley nie słyszała teraz nic poza głosem Mercedes, który rozbrzmiewał jej echem w głowie – dokładnie tak samo, jak kilka godzin temu w kuchni.

„MAM TYLKO NADZIEJĘ, ŻE NA TORCIE BĘDZIE WŁAŚCIWE IMIĘ”.

– Porsh? Raju. – Bach zrobił wielkie oczy. – Ktoś tu koncertowo wyleci z roboty.

Bentley już słyszała w duszy wrzaski Porsche. Wyobrażała sobie nagłówki. Widziała ludzi śmiejących się do rozpuku przed telewizorami i smartfonami.

– Nie, nie, nie. – Zrozpaczona, spojrzała na brata. – Musimy coś zrobić. Musimy zatrzymać ten tort. PORSH? To brzmi nie wiem, jak „port” skrzyżowane z „prosz”. Port, proszę? Co to ma w ogóle być⁶⁵?

Bach zrobił minę.

– Skąd mam wiedzieć? Jestem gejem, nie marynarzem.

– Bach! To poważna sprawa. – Bo rzeczywiście taka była. Ale było również za późno.

Tort nadal się toczył.

Podwójne drzwi się otworzyły.

Ciasto znalazło się w świetle reflektorów.

W tle rozległ się głos ikony popu ukośnik aktorki Treysi Sweet, bliskiej osobistej znajomej Razza Jazzy’ego, która zaczęła śpiewać własną kompozycję pod tytułem

Słodziak. Napisała ją specjalnie na tę okazję (cena nie została ujawniona, ale Bentley mogła sobie wyobrazić, że dałoby się za nią kupić więcej zabawek dla kota, jednakowych koszulek nocnych dla całej grupy przyjaciółek oraz ciasta na ciasteczka, niż jakakolwiek dziewczyna mogłaby sobie zamarzyć).

MAM TYLKO NADZIEJĘ, ŻE NA TORCIE BĘDZIE WŁAŚCIWE IMIĘ.

Wózek z tortem toczył się dalej.

Teraz Bentley widziała ich wszystkich, stłoczonych na samym końcu jadalni, w miejscu, gdzie łączyła się ona z holem wejściowym.

Treysi Sweet wychylała się z głównej klatki schodowej (błogo nucąc).

Mercedes stała kilka stopni niżej (gniewnie się uśmiechając).

Porsche – u stóp schodów (cicho płacząc).

Whitey klęczał przed nią na jednym kolanie (jak zwykle szczerząc zęby).

MAM TYLKO NADZIEJĘ, ŻE NA TORCIE BĘDZIE WŁAŚCIWE IMIĘ.

MAM TYLKO NADZIEJĘ, ŻE NA TORCIE BĘDZIE WŁAŚCIWE IMIĘ.

MAM TYLKO NADZIEJĘ, ŻE NA TORCIE BĘDZIE WŁAŚCIWE IMIĘ.

Nagle Bentley doznała olśnienia. Już wiedziała, co trzeba zrobić. Wiedziała też, że ona nie da rady.

Znała tylko jedną osobę, która mogłaby tego dokonać.

*

Niegrzeczna Bentley dała nura w stronę sunącego wózka.

Odbiła się od wypolerowanej bambusowej podłogi i wyskoczyła w powietrze, spadając prosto na wózek wyładowany tortem...

WYJ

Rozczapierzonymi palcami sięgnęła po cukrową wstęgę z napisem PORSH, jakby to okropne słowo stanowiło jej własny złoty znicz...

DZIESZ

Dostrzegła przerażenie na twarzy siostry – błysk gniewu w oczach matki – dwa i pół metra kremu sunącego w stronę T. Wilsona White'a...

ZA

(Treysi nie przestawała śpiewać. Była perfekcyjną profesjonalistką).

Ręce Bent weszły w kontakt z tortem...

MNIE

I wbiły się weń, przy czym jedno tortowe pudło za drugim eksplodowały...

PORSH?

Resztę wydarzeń można porównać do chaosu w zwolnionym tempie. Błyskały jasne światła. Porsche się chwiała. Bentley krzyczała. Whitey zrobił gwałtowny unik, by ustrzec się kolizji z wózkiem.

ŁUPS!

Tort wałnął w schody i rozbryzgnął się niczym bomba błotna.

Bentley z rozłożonymi jak do lotu rękami zapadła się w najdroższe ciasto, jakie kiedykolwiek wyprodukowała znamienita cukiernia Rosebud Cakes w Beverly Hills.

Wszyscy zebrani – kamerzyści, oświetleniowcy, producenci i wydawcy, jak również

specjaliści od makijażu oraz fryzjerzy zostali obryzgni lukrem, kremem i malinami, lecz tylko Bentley była prawdziwie pokiereszowana.

(A jedynie Treysi Sweet nadal pozostała nieskazitelna).

Wózek wywrócił się na marmurową posadzkę.

W pomieszczeniu zapadła głucha cisza.

Bent leżała na miękkiej warstwie sponiewieranego ciasta biszkoptowego niczym na poduszce w kształcie aureoli i próbowała złapać oddech.

– Co się, do diabła, stało? – zapytał ktoś.

Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą zbryzganą twarz Whiteya.

Bentley wyciągnęła rękę i otworzyła pięść.

Na jej dłoni leżał pierścień z diamentem wielkości piłki golfowej.

Whitey podniósł go z dziwną miną, a następnie odchylił głowę w tył i zaczął się śmiać.

Odwrócił się do Porsche, która właśnie wstawiała z ostatniego stopnia pokrytych ciastem schodów. Chciał jej pomóc, ale sportowy but do kostki poślizgnął mu się na lukrze i Whitey wylądował na podłodze tuż obok przyszłej narzeczonej.

Teraz już prawie był ze śmiechu. Nagle zawtórowali mu oświetleniowcy. Potem przyłączył się drugi dyżurny planu, pierwszy asystent reżysera i technik dźwięku. Następnie przedstawiciel mediów społecznościowych, operator trzeciej kamery, producent, dwóch asystentów oraz ich asystent.

Whitey tak ryczał, że wyglądał, jakby płakał. Porsche chichotała. Ciasto weszło jej do nosa, więc na zmianę śmiała się, parskała i kichała.

Whitey rzucił się na górę leżącego na podłodze ciasta i zaczął się w nim tarzać. Porsche starła sobie ciasto znad lewego ucha i spróbowała go.

– Ciasto? Wiecie, kiedy ja ostatnio jadłam ciasto?

Wszyscy zebrani śmiali się do upadłego (nawet Treysi Sweet się uśmiechnęła. Przepęniało ją współczucie).

Whitey pociągnął Porsche w cukiernicze bajoro i wsunął jej na palec pierścień z diamentem wielkości piłki golfowej.

– Nie odpowiedziałas na moje pytanie – stwierdził.

– Och, odpowiem – odparła z uśmiechem Porsche. Kamery pracowały, ekipa się śmiała, szampan się lał i nawet dziennikarka lifestylowa wylądowała pod stołem w towarzystwie Dreda Teda...Wydarzenie okrzyknięto najśłodszyimi zaręczynami w historii. Uznało tak ponad dwadzieścia osiem milionów ludzi w pięćdziesięciu krajach świata na siedmiu kontynentach (nawet Treysi Sweet strzeliła sobie selfie z piłką do golfa). Poza tym ogólnie stwierdzono, że Bentley to idiotka, tyle że zrobiono to w wielu egzotycznych językach i przy pomocy niezliczonych ciekawych idiomów.

Prawdę znał tylko Bach. Nigdy nie pisał słówka. Kiedy było już po wszystkim, podała tylko pokrytej ciastową miazgą Bent ręcznik kąpielowy.

– Dobra z ciebie siostra, Bent. Nawet jeżeli nie czeka cię świetlana przyszłość w marynarce.

Bent wzięła ręcznik i oparła mu głowę na ramieniu.

TELEWIZJA LIFESPAN ZAPRASZA NA ROCK-AND-ROLLOWY, CELEBRYCKI,

FASHIONISTYCZNY, HOLLYWOODZKI
ŚLUB STULECIA!

PORSCHE ROYCE &
T. WILSON WHITE
WYSTĄPIĄ W ODCINKU SPECJALNYM
JAZDA Z ROYCE'AMI. MOŻE PAN POCAŁOWAĆ PANNĘ MŁODĄ
NA WASZYCH EKRANACH

Odliczamy! Zostało osiem tygodni!

Nie zapomnij co tydzień śledzić przygotowań Twojej ulubionej narzeczonej z *Jazdy z Royce'ami* do najważniejszego dnia jej życia.

Gościnnie wystąpią:

Bentley Royce – drużna

Bach Royce – drużba

Mercedes Royce – matka panny młodej

Oraz Ty we własnym domu – jako nasz gość specjalny!

Zaręczyny? Lifespan wywołuje sensację: Porsche Royce na drodze do ołtarza –
wyjątkowy materiał! Bentley partaczy starszej siostrze wielką chwilę
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebicity.com

Niespodzianka! Porsche Royce, gwiazda telewizyjnego reality show, ruszy do ołtarza u boku dziedzica wytwórni płytowej i swojej wielkiej miłości, T. Wilsona White'a. To niestety rozwój losów pary, której udało się zataić swoją relację do tego stopnia, że wszyscy posądzali ją o współpracę zawodową, a nie związek romantyczny.

White zaskoczył narzeczoną czułymi oświadczeniami przed kamerami podczas dzisiejszego wyjątkowego wywiadu na żywo dla programu Entertainment Tomorrow. Oświadczyńom bardzo w stylu Royce'ów towarzyszyły trzy, pocałunki, rodzina i oczywiście młodsza siostra Bentley, która zepsuła efekt, strącając wysoki na dwa i pół metra tort na podłogę. Relację z oświadczyń nadaty dziś wszystkie najważniejsze stacje telewizyjne, radiowe i media społecznościowe na świecie.

„Rozłożyło mnie to na łopatki”, wyznała Porsche Royce na swoim Tumblrze. „Jestem taka szczęśliwa, że nie mogę mówić. No i za bardzo wypačkana ciastem! Uwielbiam cię, Bentley! Mam nadzieję, że już wydtubataś sobie lukier z uszu! #kochana”. Przyszły pan młody potwierdził informację krótkim wpisem na swoim nowopowstałym koncie @Whiteboy:

Łups i już. Zaręczony

„To marzenie każdej matki. Jestem w siódmym niebie, że Porsche i Whitey się spotkali”, oświadczyła Mercedes Royce w poście na oficjalnym page'u #JzR. „Moje dzieci są dla mnie najważniejsze na świecie i to, co je uszczęśliwia, uszczęśliwia też mnie”.

Bentley Royce zamieściła na swoim zweryfikowanym koncie @BądźBent następujący wpis:

NIECH SIĘ NAJEDZĄ CIASTA! ORAZ: NOŚ NA SOBIE CIASTO #OFERMA

Bach Royce (@BachRoyce) napisał tylko:

TO PRAWDA!

Więcej szczegółów dotyczących zaręczyn nie podano.

Internet wrzał od reakcji na dzisiejszy odcinek.

@RoycerFan ee omg to był ten odcinek bo padnę nie wiedziałam @JzR6
#OTPorscheWhitey

@PorschePeople aaaa kim jest ten gość #jzr6

@Royatics totalnie zamurowana #jzr6 #prawdziwamilosc #chlopakporsche

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

– Śmieszne. – Bentley, siedząca na miejscu pasażera w samochodzie Mercedes, patrzyła wilkiem w telefon.

– Co takiego? – Jej matka włączyła migacz.

– Zareczyny Porsche są do tej pory najgorętszym tematem na „InTouch” i „US Weekly”, a o mnie Perez nawet nie wspomniał. Ani słowem! – Niegrzeczna Bentley ciężko pracowała po godzinach i była nieco bardziej niż trochę wkurzona.

– O tobie? A od kiedy cię obchodzi Perez Hilton?

– Przejechałam się po Sunset Boulevard na popierniczonym harleyu z facetem, który jest wierną kopią jednego gościa z One Direction. Prawie rozjechaliśmy pół ekipy TMZ. Facet przygazował Perezowi prosto w twarz. I co? Ledwie o tym wspomnieli, Mercedes. Jest tylko mała fotka! Fotka!

Mercedes, która akurat parkowała, uniosła brew.

– Nie jestem pewna, czy w ogóle chcę o tym wiedzieć.

– Za późno – odparła Bent i wrzuciła telefon do torby. – Chcą pisać wyłącznie na jeden z dwóch tematów: o przyszłości pani White lub o Kaczej Córce pieczącej Babeczki z Kaczora Donalda. Joelynnne Wabash niedługo zajmie terytorium Miley Cyrus.

Mercedes rzuciła córce dziwne spojrzenie.

– Wiesz, co słyszałam? Odpuść sobie i niech para pójdzie w koła!

– Rzeczywiście. Będę musiała odpuścić. Prędzej czy później.

*

– Nie wierzę, dosłownie nie wierzę. Shandi się spóźnia – biadoliła Mercedes.

– Nie przejmuj się. Zarezerwowałam rowery. A poza tym, im później się zjawi, tym mniej będziemy musiały się pocić – odparła Bentley.

Sobota kiepsko się zaczęła. Każda sobota, która zaczynała się w TryCycle, zdaniem Bentley zaczynała się źle. Ale święta przemknęły w oszałamiającym tempie (tak, Whitey był na Wigilii, i tak, z ekipą zdjęciową) i nadeszła pora pozbyć się świątecznych oponek. A więc: sesja rowerków stacjonarnych!

Shandi jednak póki co się nie pokazała, a ukochany Tomme jakiś czas temu rzucił pracę w Beverly Hills TryCycle Studio, więc nie było instruktora, który mógłby zastąpić Shandi. Podobno Tomme (który nie zwał z nóg choreografią, ale dawał zabójcze ćwiczenia na ramiona) zdobył małą rolę mówioną w jakimś filmie z Blake Lively. Ponieważ aktorka była klientką klubu TryCycle, było to całkiem możliwe, ale nieważne, Tomme odszedł, a placówka w Beverly Hills jeszcze nie doszła do siebie po

tej stracie.

Mercedes wrzuciła okulary do szafki.

Bentley zmrużyła oczy.

– Masz soczewki?

– Nie. Nie miałam czasu włożyć.

– To weź okulary. Bo nie będziesz nic widzieć.

– Za bardzo się pocę. Zjeżdżają mi wtedy z nosa.

Mercedes z hukiem zatrzasnęła szafkę. Była po prostu za próżna, by pokazywać się publicznie w okularach – nawet w ciemnym pomieszczeniu podczas ćwiczeń sportowych. Tak próżna, że zakazała ekipie filmowania swoich treningów. Nie życzyła sobie, by któraś z kamer wychwyciła, że tu i ówdzie coś się trzęsie.

Bent pokręciła głową.

– Shandi ostro daje czadu. Trzeba dobrze widzieć, by śledzić choreografię.

Trenerzy TryCycle zawsze wprowadzali choreografię, która zwykle polegała na kręceniu tyłkiem w powietrzu nad siodełkiem.

– Poradzę sobie. Shandi to nie Tomme – westchnęła Mercedes i sięgnęła po darmową wodę.

– Skąd wiesz? Nigdy nie chodziłaś do Tommego – stwierdziła naburmuszona Bentley, przyglądając się wodzie. Butelka była oklejona reklamami *Blown* – show Lifespanu, za które jeden z producentów tej stacji, również klient TryCycle, został nominowany do Emmy.

– Oczywiście, że nie chodziłam. To był ten od ramion, tak?

Bent skinęła głową i podniosła butelkę.

– *Blown*? Czy tego przypadkiem nie zdjęli?

– Może było za późno, żeby wycofać wodę. – Mercedes wzruszyła ramionami i odhaczyła ich nazwiska na karcie rezerwacji leżącej na ladzie recepcji. – Zamówiłaś rowery jeden za drugim? Chcesz się przez godzinę gapić na mój tyłek?

– Tak bardzo to nie.

– Wolisz, żebym ja się gapiła na twój?

Bentley złapała ręcznik.

– Ten dzień z chwili na chwilę staje się piękniejszy.

– Właśnie dzwoniła Shandi. Będzie za pięć minut – odezwała się pewna siebie, gorliwa dwudziestoparolatka za ladą.

Skierowały się do sali ćwiczeń skąpanej w nikłym blasku świateł. Mercedes wpadła na pierwszy rząd rowerów i zaklęła, gdy walnęła się w łydkę o najeżony kolcami pedał roweru w drugim rzędzie. Kiedy udało im się w ciemności natrafić na trzeci rząd, Bent miała ochotę nawiewać, nawet jeżeli to oznaczało, że matka nie będzie miała szans na odnalezienie drogi powrotnej do małej, kwadratowej szafki, kryjącej jej okulary, wtopionej w morze identycznych małych, kwadratowych szafek.

„Prawie byłoby warto – tylko po to, żeby to zobaczyć”.

Kiedy odnalazły swoje miejsca, Bent usłyszała, jak w dźwięczną muzykę gitarową, brzmiającą w tle, wplata się burczenie jej żołądka.

– Czemu nie zjadłyśmy śniadania – westchnęła.

– Zjadłyśmy przecież. – Mercedes stanęła przy swoim rowerze. – To mój?

– Tak. Ale siedem jagód, łyżka nasion chia oraz pół kubeczka jogurtu islandzkiego to żadne śniadanie.

– A czego się spodziewałaś, tosta? – Zaśmiała się Mercedes.

„Mam okrutną matkę”, pomyślała Bent i nacisnęła stopą na pedał.

– Nie mam pojęcia, co złego widzisz w dwóch kromkach chleba, tylko o to mi chodzi. Chleb świetnie działa na duszę.

– TryCycle świetnie działa na duszę. Chleb na nic świetnie nie działa. Po prostu nie jest potrzebny do życia. Nawet ten z dawnych odmian zbóż. – Mercedes obniżyła siodełko swojego roweru. W sali treningowej panowały ciemności, lecz miały zapaść jeszcze większe. Przekrzywiła głowę i nasłuchiwała.

– A jak już mówimy o dawnych czasach, to co to za instrument, jak sądzisz? Sitar czy lira?

– To dźwięk mojego zablokowanego mózgu. – Bentley rzuciła błagalne spojrzenie na zegarek. Od przybycia Shandi dzieliły je trzy minuty – więcej czasu niż trzeba było, by ta rozmowa potoczyła się w złym kierunku.

– Nie musisz być złośliwa – odparła Mercedes – tylko dlatego, że nie jestem węglowodanożercą.

– Ty nie musisz jeść. Wystarczy, jeżeli zaakceptujesz fakt, że chleb od tysięcy lat odgrywa istotną rolę w każdej cywilizacji – odparła Bentley, sadowiąc się na siodełku. – Wtedy chociaż co do jednego będziemy zgodne.

– Cywilizacje nie dostają się na okładki „Teen Vogue” – odparła Mercedes, odkręcając wajchę przy swoim rowerze.

– Ja też nie.

– I się nie dostaniesz, jeżeli sobie wreszcie nie odpuścisz tego chleba. Trochę wysiłku. Już nie młodniejesz.

– Mam siedemnaście lat, Mercedes.

– Siedemnaście to dużo na modelkę.

– W takim razie chyba dobrze się składa, że nie jestem modelką.

– Pora zacząć myśleć o przyszłości.

– Zaczęłam. Dlatego chcę iść na studia. – Te słowa wyrwały się jej same, poszła więc za ciosem. – Właściwie to już złożyłam papiery na Uniwersytet Kalifornijski. Pani Reynolds napisała mi referencje. Mówi, że to jeszcze nic pewnego, ale mam spore szanse. Nie mam pojęcia, czy się dostanę, ale...

– Poważnie? – Mercedes wyglądała, jakby dostała w twarz. – Żartujesz sobie, prawda? Bo takiego wątku nie było w planach, ani na sezon siódmy, ani ósmy.

Bentley pokręciła głową. Co ona najlepszego zrobiła. Nie mogła winić matki za panikę. Mówiąc szczerze, sama nie wierzyła, że powiedziała to na głos. Co się z nią, u diabła, działo? Przecież nie miała zamiaru sabotować własnych zamiarów.

– Wiem. Zapomnij o tym.

– Zapominam – rzuciła Mercedes.

– Nie mówiłam poważnie.

– Wiem, że nie mówiłaś. Nie zrobiłabyś tego.

– Nie zrobiłabym?

– Taką egoistką byś nie była. Nawet ty. Nie po tym, przez co przeszliśmy. Po prostu

udajesz.

Bentley gapiła się na matkę. Tym razem to ona czuła się tak, jakby ktoś jej dał obuchem w głowę.

– Nie gram. Nic z tych rzeczy. Po prostu mówię, co czuję. I co masz na myśli, że „nawet ja”? Uważasz, że to ja tu jestem największą egoistką? – spytała, gmerając przy ustawieniach kierownicy.

– Właśnie – wypaliła Mercedes.

Nie było sensu tłumaczyć matce ironii tych słów, zwłaszcza że wyszły z jej własnych ust. Zamiast tego Bent zdecydowała się na inną formę obrony: przesłuchanie.

– Dlaczego chęć zdobycia wykształcenia to egoizm?

– Skąd w ogóle ten pomysł, pytam? Do tej pory nigdy ci tak nie odwałało.

– A co sądzisz o tym, że wszyscy z mojej szkoły wybierają się na studia, wszyscy z wyjątkiem dwóch aktorek, tych, co chodzą do szkoły plastycznej, i dziewczyny, która pisze dziennik zaburzeń żywienia?

Mercedes spojrzała na nią wilkiem.

– Ale ona też chyba trafi na Uniwersytet Kalifornijski. Na oddział neuropsychiatrii.

– Poważnie? – westchnęła Mercedes.

– Dobrze wiesz, że to moje marzenie. Tylko udawałaś, że nie wiesz – oświadczyła Bent. – Nigdy nie chciałaś o tym rozmawiać i ignorowałaś fakt, że ja chciałam.

– I co mam powiedzieć? Co byś chciała usłyszeć? Możesz iść na studia, jak zaczną nas sprzedawać innym stacjom. – Mercedes przewiesiła ręcznik przez kierownicę.

„Łał”, pomyślała Bentley, „teraz wiem, że miałam rację, trzymając buzię na kłódkę”. Pedałowała dalej. Tłumaczyła sobie, że postąpiła słusznie, ufając instynktowi.

Jeszcze nie traciła nadziei.

Mercedes mogła teraz mówić, co jej się podobało. Było „teraz”, ale było też „później”. Jeżeli Porsche i Whitey staną się tak sławni, jak zamierzali – i jak na to liczyła – nikt nie będzie naciskał na jej obecność na ekranach w sezonie siódmym. Tak sobie przynajmniej wmawiała.

„Nawet Mercedes”.

– Okej, wszyscy. Teraz cała para w koła! – zakrzyknęła Shandi, instruktorka z dredami, ukazując się na oświetlonej scenie. Zaczęła pedałować na stojąco, wyginając cudownie zgrabne ciało do tyłu i do przodu. Jeżeli zmrużyło się oczy, Shandi przywodziła na myśl dziwny gatunek szczęśliwej, wyskakującej z wody ryby.

– Mam dziś dla was niespodziankę, cykliści! Pamiętacie naszego Tommego? Zaraz pojawi się na scenie i pojedziemy razem. Chodź tu, Tomme, kochany! – Końcówkę zdania zagłuszyły radosne okrzyki z sali.

Bentley się wyprostowała.

Na scenę zwinnie wskoczył umięśniony chłopak ubrany w elastyczną czerń i czarną bandanę.

Shandi się rozpromieniła.

– Wiem, że słyszeliście plotki, i wiecie co? Są prawdziwe! Tomme naprawdę dostał rolę, więc okażmy mu wsparcie i powitajmy, jak przystało na cyklistów z TryCycle!

Uczestnicy zajęć zaczęli bić brawo. Bentley – nie.

Tomme oparł nogi na pedałach i zaczął kręcić. Kiwał przy tym głową owiniętą

czarną bandaną i poruszał się w rytm muzyki.

– Gotowi na zabójcze ramionka? – zawołał.

Ćwiczący zawyli. Bentley – nie.

Wstrzymała oddech i skupiła całą uwagę na nieodłącznej czarnej bandanie⁶⁶.

Światło jeszcze bardziej przygasło, muzyka zabrzmiała głośniejsze i Bentley nie pozostało nic innego, jak patrzeć na T. Wilsona White'a, który prowadzi czterdziestopięciominutowy trening na rowerze stacjonarnym w odległości nie większej niż siedem metrów od jej niczego niepodważającej matki.

Mercedes próbowała nadążyć za powtórzeniami zabójczych ramionek, ale brak okularów sprawiał, że nie widziała dokładnie rysów twarzy trenera. Bo gdyby widziała i potrafiła sobie to wszystko poskładać, domyśliłaby się tego samego, na co wpadła jedna jedyna osoba w sali ćwiczeń.

Czyli Bentley.

Że to był on.

Że rola, którą udało mu się zdobyć, to była rola w *JzR*.

I że uwielbiany przez klientów był trener klubu TryCycle znany jako Tomme, ten, który dawał zabójcze ćwiczenia na ręce, ale miał pod górkę z choreografią, był jednocześnie narzeczonym Porsche występującym pod imieniem Whitey.

*

– Chyba cię, k...a, zabiję – syknęła Bentley.

Stała twarzą w twarz ze spanikowanym Tommem.

Tomme z gołą klatką, w połowie przysłoniętą narzuconym byle jak ręcznikiem, zamarł i wyglądał, jakby zobaczył ducha swojego najgorszego wroga.

„Tylko że nie jestem duchem”, pomyślała Bentley. „Chociaż kiedy się z tobą rozprawię, będziesz żałował, że nim nie jestem”.

– Jak mogłeś? – Trzęsła się na całym ciele. Zwabienie Mercedes do samochodu, a potem powrót do klubu pod pretekstem zostawionych słuchawek zajęło jej dobrych dziesięć minut. W tym czasie ani krzyknęła nie ochłonęła.

– Nie rozumiesz – rzekł Tomme. – Wszystko ci wyjaśnię. Chodź ze mną.

– Nigdzie z tobą nie idę.

Machnął głową w stronę pomieszczenia na zapleczu, w którym, jak Bent widziała przez szparę w drzwiach, trzymano wiadra i mopy.

– Chodź, porozmawiamy na osobności – powiedział i popchnął drzwi. – Bo po korytarzu kręci się połowa moich dawnych klientów.

Bent spojrzała na niego wilkiem i weszła za drzwi.

– Miałeś rację. Kompletnie nic z tego nie rozumiem. Masz się ożenić z moją siostrą. Masz przejąć jedną z największych wytwórni muzycznych. A nie prowadzić zajęcia na rowerkach w TryCycle. I być takim totalnym dupkiem i idiotą.

– Widzę, że się wkurzyłaś – zaczął Tomme. Nagle drzwi leciutko się otworzyły, jakby ktoś popchnął je od zewnątrz. Bent zamarła i złapała Tommego za rękę. Ten powoli uchylił drzwi, ale nikogo za nimi nie było.

Bent znów je zatrzasnęła. Była blada jak ściana.

– Wkurzyłam? Jasne, że się wkurzyłam. MÓJ PRZYSZŁY SZWAGIER UKOŚNIK POTENTAT MUZYCZNY PRACUJE JAKO TRENER W KLUBIE FITNESSU. Podczas gdy moja siostra myśli, że co robi? Gra w golfa?

Zmieszany chłopak przytaknął.

– Na polu w Country Clubie Riviera.

– Czyli dupek, idiota i na dodatek oszust. – Bent pokręciła głową. – A gdyby Mercedes włożyła okulary, to co?

– Sorry, Bentley, to się więcej nie powtórzy.

– Masz rację. A wiesz, skąd to wiem? Bo jak tylko wrócę do domu, od razu wyłożę kawę na ławę. To się więcej nie powtórzy, ponieważ ona się do ciebie już nigdy nie odezwie. I nikt nie będzie nad tym płakać!

Tomme zmarkotniał. Mówił powoli, uważnie dobierając słowa:

– Naprawdę tego chcesz? A program, co z nim? A ślub? A co z Porsche?

– Nie udawaj, że ci zależy na mojej siostrze – warknęła Bent. Była wściekła.

– Nie udaję. Kocham ją i chcę się z nią ożenić.

Bentley wymierzyła mu policzek – z całej siły.

W tej samej chwili drzwi znowu się uchylily. Tomme jeszcze raz je zatrzasnął.

– Rozmawiamy tu na osobności! – krzyknęła.

Intruz na szczęście sobie poszedł, ale Bentley miała całkowicie skwaszony nastrój.

– Tomme. Nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Wiem. – Przetarł wilgotne włosy bandaną, a Bent przymknęła oczy, żeby nie prysnęła w nie żadna kropelka potu.

Poza tym i tak nie miała ochoty na niego patrzeć.

Wyglądał jak mały utopiony szczur, jakich kilka faceci z firmy czyszczącej baseny wyciągnęli z basenu Royce'ów swoim specjalnym sprzętem.

– To się musi skończyć, Tomme. I to natychmiast.

*

– Musimy coś wymyślić, żeby Whitey i Porsche się rozstali – powiedziała Bentley do brata kilka godzin później, gdy oboje siedzieli na parkingu burgerowni In-N-Out Burger, łagodnie odurzeni faktem, że udało im się (choćby na chwilę) uciec przed kamerami.

– Masz rację, dziewczyno. Pieprzyć dupka – odparł Bach, wyciskając ketchup na frytki.

– Poważnie. Ja mam dość. Nie mogę tak dalej. To wszystko wymyka nam się z rąk. – Przesunęła pionek na planszy podrózných szachów i odwinęła grzankę z serem.

Żałowała, że nie może powiedzieć Bachowi prawdy. Chciałaby mu wyznać wszystko. A najbardziej to, że ich przyszły szwagier okazał się nie tylko oszustem, ale też bezmózgowcem. Jeżeli był na tyle głupi, by prowadzić zajęcia w TryCycle, ludzie zaraz odkryją, że jest podstawiony. A potem wystarczy jeden tweet, jeden snap, jeden wrzut na Insta i koniec. Pozamiatane. Będzie po ślubie, sezonie szóstym i po całym jej istnieniu.

Oraz po fabryce pełnej Usteczek.

Po wszystkim.

Bach ugryzł burgera.

– Myślisz, że ktoś będzie nas słuchał? W razie, gdybyś nie zauważyła, to nie ty wychodzisz za męża. Narzeczona jest już duża.

– Nie mów tego przy niej. – Bent uśmiechnęła się z wyższością. Ostatnio Porsche ćwiczyła w domu, przychodził do niej osobisty trener.

– Ona wie, w co się pakuje. Ma własny rozum i potrafi o siebie zadbać.

„Gdybyś tylko wiedział”.

Bach rzucił okiem na szachownicę, przesunął pionek i dopiero wtedy zanurzył zęby w podwójnym burgerze.

– Poza tym ona cię zabije, jeżeli pomieszasz jej szyki z tym ślubem.

Nagle zawibrował jego telefon.

– Muszę odebrać. Umawiam się na...

– Bach...

Ale on podniósł rękę, by ją uciszyć.

– Tak. Jasne – powiedział do słuchawki. – Jeszcze jednego możemy wziąć, ale to wszystko, Jake. Jednego. Wyłącznie gotówka. Tak, trochę zmienimy. Adres ci wyślę, jak będę miał.

Rozłączył się.

– Na partyjkę, Bach? To mało zabawne. Wiesz, że już nad tym nie panujesz.

Bach zrobił minę.

– Boże, i ty też? Dość mam bzdurnych porad Whiteya, nie prosiłem go o troskę.

– Whiteya? – Bent zawrzała. – Whitey nie ma prawa cię pouczać. A ja nie jestem Whiteyem, tylko twoją *siostrą*, prawdziwą siostrą, łączą nas więzy krwi i moja troska nie jest bzdurna. Nie prosiłeś o nią, owszem. Ale bzdurna nie jest.

„Kiedy to wszystko się tak skomplikowało?”

– Wyluzuj, siostra. – Bach wepchnął do ust pozostałą część burgera i przełknął. – Kurde, ruszysz się kiedyś czy nie?

– Ruszę się. Zaraz się ruszę. Tylko wciąż się zastanawiam, co zrobić – odparła Bent.

Wypowiadając te słowa, uświadomiła sobie, że są prawdziwe.

Przyszła pora na jej ruch. I musiała go wykonać.

– No to daj mi znać, jak będzie moja kolej – rzekł Bach, zgniatając papier po burgerze i puszczając jej oko, które bardziej pasowało do zawodowego hazardzisty o nienagannyh manierach niż do młodszego brata.

– Och, sam się domyślisz – rzuciła. – Bez dwóch zdań.

Bach wśród śmiechów i żartów rozmawiał przez telefon, umawiając się na karty, a ona miała mnóstwo czasu, by porozmyślać nad przyszłością, ślubami i telewizją oraz zająć się planowaniem mata doskonałego.

Impreza dobroczynna „Polowanie na Nadzieję” zorganizowana przez
Towarzystwo Miłośników Dzikiej Przyrody
Four Seasons Beverly Wilshire Hotel
(Beverly Boulevard przy Rodeo Drive)

Może jednak z tymi polowaniami było coś na rzeczy. Bentley, przechodząc przez zatłoczoną salę balową hotelu Beverly Wilshire, poczuła nagły przypływ adrenaliny.

Zastrzyk ten spowodowała świadomość, że podjęła się niebezpiecznego zadania. Trudnego. Czegoś, co potencjalnie mogło zmienić jej życie.

– Co ty tu robisz? – odezwał się niespodziewanie głos za jej plecami.

– Nic – odparła Bent, zanim zdążyła się odwrócić i zobaczyć Whiteya w dżinsach i czarnej marynarce od smokingu. Wiedziała, że go tu spotka – Towarzystwo Miłośników Dzikiej Przyrody znalazło się wśród organizacji oficjalnie przydzielonych mu pod opiekę, które miał wspierać i promować. – Wszystko w porządku? – spytała, bo wyglądał tak blado i niepewnie, że na chwilę zapomniała, po co tu przyszła – żeby go zniszczyć.

Whitey skinął głową.

– Tak, raczej tak. Będę „polował na nadzieję”!

Bentley skrzywiła się, słysząc hasło, pod jakim zorganizowano spotkanie. Wszystko wskazywało na to, że impreza charytatywna z łowieckim motywem przewodnim dziwnym zbiegiem okoliczności została nazwana po świętej pamięci Roysie...

„Stop”⁶⁷, pomyślała Bent. „Nawet o tym nie myśl”. Zamiast myśleć, rozejrzała się więc po sali i na siłę przywołała uśmiech.

Whitey uznał, że uśmiech skierowany jest do niego i w odpowiedzi sam wyszczerzył zęby.

– Hej, siostra, nieźle idzie, co?

„Serio?”, pomyślała i poczuła lekkie ukłucie winy w związku ze swoim planem. „Co za niefart, bo właśnie mam zamiar spowodować, żebyś zerwał z siostrą”.

Skinęła głową i delikatnie oparła mu rękę na ramieniu.

– Whitey, nie obraż się, ale jakoś kiepsko wyglądasz.

– W sensie? – Whitey wyraźnie się wystraszył.

Bentley przechyliła głowę i przyjrzała mu się uważnie.

– Sama nie wiem. Drzysz, jesteś podenerwowany. Jakbyś znów przedawkował Red Bulla. Może nawet... jakbyś się bał?

Whitey gwizdnął.

– Niezła jesteś. Nie chciałem nic mówić, ale Grunburg całą noc nie dawał mi spokoju. Wiem, że nie wolno mi go tknąć, ale przysięgam, B., ten gość mnie prowokuje.

– Wierzę. Facet jest nie do zniesienia.

– Jakby chciał nam wszystko spierniczyć.

– Jestem pewna, że tego właśnie pragnie.

Whitey zmarszczył brew.

– Ale to nie twój problem – rzekł. – Będę z tym jakoś żył, nie przejmuj się.

Nagle kogoś zauważył i wskazał palcem na scenę, gdzie Joelynne Wabash siedziała już za okrągłym stołem.

– Zobacz. Tam, z przodu.

Kacza Diwa miała na sobie tyle migoczących cekinów, że rzucałyby się w oczy nawet na stadionie piłkarskim pełnym ludzi w jaskrawych bluzach w motywy świąteczne, i to z daleka.

Bentley zadrżała.

– Joelynne? Myślisz, że mogłabym jej nie zauważyć?

– Nie, nie ona. Chodzi o mojego kumpla Seana.

Whitey pokazywał na Seana Slotkina, (łysiejącego) szefa Reality Channel – stacji konkurującej z Lifespanem, który stał obok Kaczej Diwy i z nią rozmawiał.

Bent spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Jak to, znasz Seana Slotkina?

Whitey – a raczej Tomme – wzruszył ramionami.

– Przychodzi na moje treningi. Mniej więcej od dwóch lat. Pedaluje w pierwszym rzędzie.

– Nawet nie chcę tego wiedzieć – jęknęła Bent.

– Chodź, przywitamy się. – Whitey uśmiechnął się i objął ją za ramiona. – To świetny gość. Ma naprawdę mocny kręgosłup.

– Co? Nie ma mowy.

– Czemu?

Bentley zamarła. Nie była w stanie przełknąć śliny.

„Bo on wie, że jesteś instruktorem fitnessu, idioto? Bo w ten sposób się zdemaskujesz, co ci już tłumaczyłam tysiąc razy? Bo on jest tylko narzędziem, tak jak my wszyscy, a ty jesteś za głupi, żeby na to wpaść?” Nie powiedziała tego jednak na głos.

Wiedziała, że jeżeli w ogóle ma zamiar działać, to musi działać od razu. Plan, który sobie obmyśliła, był gotowy do realizacji, ale męczyło ją poczucie winy. Czy zrukuje siostrze życie? Czy zniszczy Whiteya, przepraszam, Tommego?

„A co cię to obchodzi? Przyszłaś tu, żeby się go pozbyć”, przypomniała sobie, „więc zrób to”.

Zmusiła się, by spojrzeć Whiteyowi – Tommemu – prosto w oczy.

– Bo się do mnie przystawiał – wypaliła.

– Co?

– No. Od razu, jak przyszłam. Położył mi rękę eee... na tyłku. – Ledwie się przemogła, żeby to powiedzieć, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Modliła się, by Whitey to kupił.

Kupił.

Zrobił zdumioną minę.

– O, nie. Nikt nie dotknie mojej małej szwagiereczki bez jej zgody. Walić gościa. –

Zwinął dłonie w pięści, poczerwieniał i zaczął się oddalać.

„Raz... dwa... trzy”.

– Whitey, stój! Dokąd idziesz?! – zawołała za nim. „Protestuj, byle autentycznie! Nie chcesz, żeby się wpakował w kłopoty”.

– Idę przemówić facetowi do rozsądku. Nie mogę pozwolić, żeby mu to uszło płazem. Może tobie się wydaje, Bent, że ten ślub to jeden wielki fejk, ale dla mnie rodzina Porsche istnieje naprawdę. Zajmę się tym. Spokojna głowa.

„Cholerne gówno”.

Czuła się paskudnie.

„Potężny błąd, Bent! Zakończ tę misję! Misja stop!”

Co ona sobie w najlepsze wyobrażała? Czy Whitey nadawał się na męża dla jej siostry czy nie, był poczciwym, wrażliwym gościem, któremu los jej i jej rodziny leżały na sercu. Narazanie go na nieprzyjemności zdawało się czystą nieprzyzwoitością.

„Dwadzieścia osiem milionów ludzi miało rację. Naprawdę jesteś najgorszą siostrą na świecie”.

– Whitey! Stój! – Rzuciła się za nim, po drodze wpadając na kelnerki w maskach dzikich zwierząt objuczone tacami z szampanem.

Była już coraz bliżej. Mijała narzutki, wdzianka, pelerynki i marynarki, aż w końcu przed jej nosem zostały już tylko szerokie, muskularne ramiona.

– Whitey!

Chwyciła go za rękę – za jedno z okrytych złą sławą umięśnionych ramion – i pociągnęła do siebie.

– Co? – Whitey był zdumiony, podobnie jak stojąca przy nim kelnerka z doczepionym pyskiem jelenia. Bent przysunęła się blisko niego, jak najbliżej, równocześnie ciągnąc go w swoją stronę.

Aż stanęli twarzą w twarz, objęci ramionami, pośród tłumu. Bent wychyliła się w stronę jego ucha, by mu coś powiedzieć. Trudno, nie miała wyjścia.

PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK.

Nagle rozległ się trzask tysiąca migawek. Paparazzi, czatujący przy drzwiach do sali balowej, oszaleli. Bent i Whitey zrobili gwałtowny zwrot. Wyglądali jak dwoje dzieci przyłapanych na gorącym uczynku.

PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK.

Whitey cofnął się w tłum, a Bentley uciekła.

PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK.

Ale było już za późno.

PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK.

Hollywood doskonale znało określenie na to, co przed chwilą się wydarzyło. I jedno było pewne – Porsche Royce nie chciałyby zobaczyć tego słowa drukiem.

PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK, PSTRYK.

Słowo to brzmiało: pieszczoty⁶⁸.

Następnego ranka Porsche wtargnęła do pokoju Bent i bezlitośnie wyszarpnęła siostrę spod kołdry.

Bent w pizamie spadła na podłogę.

– Co?

– PIESZCZOTY? CO TO MA BYĆ? JAKIŚ PONURY ŻART?

Siostra nadal trzymała Bent za ramię. Ta od razu wiedziała, że to oznacza złe wieści. Odgadła to po żelaznym uścisku palców Porsche.

– To nie tak.

– ZAFUNDOWAŁAŚ SOBIE NAGŁÓWEK? O PIESZCZOTACH? Z MOIM NARZECZONYM?

– Wiem, jak to wygląda...

– PIESZCZOTY?

– Tak, wiem, o co ci chodzi. To był niefart.

– Niefart? To mi nie wygląda na żaden niefart. To wygląda paskudnie. Gorzej niż obleśnie. Desperacko, powiedziałabym.

– Próbowałam tylko...

– Co? Próbowałaś się bliżej poznać z moim *narzeczonym*? Coś was łączy, Bent? O to chodzi? Po czyjej ty w ogóle jesteś stronie?

– Nie! Po twojej! Po twojej stronie!

– Twoja siostra ma rację – wtrąciła się od progu Mercedes.

– Serio? – odezwała się Bentley z podłogi.

– Mam rację? – Porsche ściągnęła brwi i puściła rękę siostry.

– Chwila. Stajesz po jej stronie? – spytała podejrzliwie Bent.

– Po mojej? – powtórzyła z niedowierzaniem Porsche.

Mercedes założyła ręce.

– Oczywiście. Każda matka by stanęła. Bentley, zaczynasz się stawać nieprzewidywalna. Po prostu. Dość tego. Masz szlaban.

Bentley zrobiła wielkie oczy.

– Mam *co*?

Porsche sceptycznie uniosła brew.

– Serio?

Teraz do zbiegowiska dołączył Bach. Ubrany w swoje słynne bokserki, nonszalancko opierał się o futrynę.

– Co to konkretnie znaczy „szlaban”, Mercedes?

Bach był zdumiony, niemal zachwycony.

– Dobrze wiesz, co to znaczy – odparła Mercedes bez cienia uśmiechu.

– Jeżeli chcesz się na kimś wyładować, czemu nie dasz szlabanu Whiteyowi? – warknęła Bent. – To seksizm. Z prawdziwego zdarzenia.

– Bo mam gdzieś Whiteya – odparła obojętnym tonem Mercedes.

– Jeżeli mam szlaban, to znaczy, że nie mogę pokazywać się publicznie. Czyli pracować. W ogóle nie mogę nic robić. To zasadniczo sprzeczne ze wszystkim, w co kazałaś mi do tej pory wierzyć, więc jeżeli wykazuję lekkie oszołomienie, to przepraszam. – Bent jeszcze nigdy nie widziała matki w takiej akcji.

– Nadal będziesz występować przed kamerami – oświadczyła stanowczo Mercedes –

z tym że od tej pory będziesz robić wyłącznie to, czego się od ciebie oczekuje. Czyli planować wieczór paniński siostry, jak przystało na dobrą druhenę.

Porsche była wstrząśnięta.

– Myślałam, że nie cierpisz Whiteya. Że jesteś całkowicie przeciwna całej sprawie ze ślubem.

– Stało się. Teraz już nie ma odwrotu. – Mercedes odwróciła się do Bentley. – Ale na ciebie jeszcze mam wpływ. Żadnych. Więcej. Imprez. Ani na potrzeby programu, ani rodzinnych. Ten wątek jest zakończony. Bo ani jednego więcej wyczynu nie zniosę.

Bentley kręciło się w głowie.

– Słucham?

Bach westchnął:

– Och, Bogu dzięki.

Porsche wywróciła oczami.

– Wreszcie.

Mercedes parła dalej.

– I Bentley, uwaga. Zapomnij o Whiteyu. Kropka. Nie wnikam w twoje zamiary, w każdym razie wystawiłaś się na pośmiewisko. Zrobiłaś z siebie totalną idiotkę.

– Często to słyszę – odparła Bentley.

– Nie widzę tu nic śmiesznego. – Mercedes pokręciła głową. – Mówiłam ci, że T. Wilson White to niewypał, który kiedyś wybuchnie. Być może Porsche już za głęboko w to weszła i nie da się jej uratować, ale nie pozwolę, żeby ten dupek pograżył też ciebie. Prędzej sama zrzuć gościa z balkonu, niż do tego dopuszczę. – Nie uśmiechała się, widać było, że nie żartuje.

– Znowu? – westchnął Bach i pokręcił głową. – Biedna Nadzieja.

– O wiele za szybko. – Skinęła głową Bent.

– Słucham? – spytała urażona Porsche. – Dupek? Mówisz o moim narzeczonym?

Bent nie wiedziała, co myśleć.

Z jednej strony reakcja Mercedes – szlaban, wykład, oburzenie – składała się na najmiłą i najbardziej matczyną postawę, jaką kiedykolwiek zaprezentowała wobec któregoś ze swych dzieci, a z drugiej – była to postawa absolutnie dla Mercedes nietypowa.

Co się działo z rodziną Royce'ów?

Bent osłupiała. Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać.

Zrobiła więc i jedno, i drugie.

Bentley zaprzecza, jakoby wpadła w oko panu młodemu

Rodzinna sprzeczka czy kolejna akcja nastolatki?

Beverly Hills, Kalifornia

Źródło: Celebcity.com

Na dowód, że Royce'owie potrafią odciągnąć uwagę od każdego – nawet od Joelyne Wabash, tak zwanej Księżnej Kaczek, będącej główną gwiazdą zorganizowanego przez siebie wieczoru – Bentley Royce, która w sobotni wieczór została sfotografowana w objęciach T. Wilsona White'a, narzeczonego swojej siostry Porsche, znów trafiła na pierwsze strony gazet.

Choć trudną nastolatkę z programu *Jazda z Royce'ami* dość często można przyłapać na gorącym uczynku, pieszczoty z narzeczonym siostry oznaczałyby, że zżyta rodzina stacza się coraz niżej (nawet wzięwszy pod uwagę burzliwą przeszłość Bentley).

Mercedes Royce, matriarchini rodu, potępiła wyskok córki na Twitterze. Na jej zweryfikowanym koncie @MercedesRoyce pojawił się następujący tweet:

Media chcą wszędzie widzieć brudy, ale nie wszystko musi od razu być skandalem, @Whitey jest dla @BądzBent jak brat! Nic takiego jak „Rozłam wśród Royce'ów” nie istnieje. #DOROŚNIJ

Sama Bentley oświadczyła:

To wstrętne i wiecie, co mam na myśli. #EWW @PorscheRoyce @Whitey @BachRoyce
Bach Royce napisał tylko:

„Powaga?!?!?!“

Porsche Royce skoncentrowała się na swym ostatnim produkcie. Usteczka Siostry to linia różów, stworzonych „nie tylko dla ciebie, lecz również na okazje, kiedy do twoich kosmetyków dobiera się młodsza siostra!”.

T. Wilson White wrzucił na swoje konto tylko relację z treningu.

Ciąg dalszy nastąpi...

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

(na południe od skrzyżowania Wilshire Boulevard i Sepulveda Boulevard)

Kilka tygodni później Bentley siedziała na psychoterapii i próbowała się nie załamać. Kolorowanki dla dorosłych, które ciągle podsuwał jej doktor A., nie pomagały, mimo że miały przynosić ukojenie. Bent mogła całymi dniami wypełniać barwami misterne kształty, a mętlik w jej głowie nie ustawał. Miała spaprane życie – i to na tyle mocno, na ile obowiązywał ją szlaban.

Czyli bardzo.

Bent wiedziała, czemu to zawdzięcza. A raczej komu. Jej problem miał imię i nazwisko. A nawet dwa.

T. Wilson White.

Tomme Torres.

Whitey.

Nie była w stanie się zmusić do wypowiedzenia żadnego z nich na głos. A już zdecydowanie nie mogła się zmusić do wypowiedzenia na głos tego, co na ich temat wiedziała. Nie wiedziała, jakie są prawa pacjenta psychiatrycznego, i w pewnym momencie przyszło jej nawet do głowy, by zrzucić z siebie ten ciężar, ale ostatecznie uznała, że to zbyt ryzykowne. Nie pozwalała sobie nawet o tym myśleć, a co dopiero mówić.

Doktor A. odchrząknął i pstryknął palcami. Albie wstał, podszedł i wetknął siwiejącą, białą mordę w dłoń Bentley. (Doktor A. osiągał niezłe wyniki, prowadząc terapię z obecnością psów, rozważał nawet przekwalifikowanie się na dogoterapeutę, nie tylko ze względu na większą opłacalność, ale też z uwagi na bardziej przyjaznych klientów).

„Idź sobie, Albie. Nie chcę twojego lizania ani współczucia”, pomyślała ze złością Bent, choć niewiele mogła poradzić – gdy tylko pogłaskała rudozłote psie futro, natychmiast zaczęła mówić:

- Nie mogę nikomu powiedzieć o tym, co się stało.
- Dlaczego?
- Bo to zbyt okropne. Nie radzę sobie z tym. Zwłaszcza dlatego, że to moja wina.
- Ale co?
- Wszystko.

Doktor A. sprawiał wrażenie zaciekawionego. Postukał ołówkiem w pusty blok do notatek.

- Na przykład?
- Bach zachowuje się coraz gorzej. Porsche uważa, że chcę jej wyrwać narzeczonego. Mercedes jest zdesperowana, pierwszy raz w życiu czyta blogi dla rodziców. Rozpadamy się na całego, a to ja miałam być osobą, która wszystkich zjednoczy.
- Czasem rozpad to jakiś krok naprzód.

– A czasem po prostu rozpad. Osobiście jestem zdania, że w naszym przypadku to właśnie to.

– I? Jak się z tym czujesz, Bentley? Czego byś chciała?

„Zniknąć.

Chciałabym po prostu zniknąć”.

Na pytanie jednak nie odpowiedziała.

W każdym razie nie na głos.

Gapiała się tylko w dal.

„Właśnie tego pragnę. Zniknąć”.

– Bentley, jesteś tam?

– Ee, tak. Przepraszam. Tylko...

– Zastanawiałaś się kiedyś, czy nie zaadoptować jakiegoś zwierzaka?

– Słucham?

– Myślałem sobie, że – tylko się nie wystrasz – co gdybyś miała towarzysza, kogoś lojalnego, komu zawsze możesz wszystko powiedzieć, bo nigdy nie zdradzi twoich sekretów?

– Znowu chce mi pan wcisnąć zwierzaka?

– Często porównywałaś się do zwierzęcia ze schroniska. Czulaś, że macie dużo wspólnego. – Doktor A. stuknął ołówkiem w notes z żółtymi kartkami.

Bent spojrzała na niego.

– Żartuje pan sobie ze mnie?

– Czemu miałbym żartować? – Stuknął znowu. – Może po sesji podjechałabyś do schroniska i wybrała sobie jakiegoś powiernika?

Bentley wyprostowała się w miękkim fotelu.

– Dlatego, panie doktorze, że ja mam prawdziwe problemy. Dorosłe. Nie dziecięce. Nie takie, które mógłby rozwiązać pies albo kot, którego pan tak strasznie chce mi wcisnąć.

– A ty?

– Co ja?

– Nie chciałabyś mieć kota lub psa?

„Serio?”

– Nie wiem, czego bym chciała.

– A ja sądzę, że wiesz, Bentley. Myślę, że oboje to wiemy.

Łypnęła na niego złowrogo.

– Cóż. Jeżeli wzięłabym zwierzę, to takie, które nie potrzebuje smyczy. Wystarczy, jeśli powiem, że jako rodzina nie mamy na tym polu najlepszych doświadczeń.

– Skąd wiesz? – spytał terapeuta.

Bent zmierzyła go spojrzeniem.

– Wiem, bo widziałam.

– Mam na myśli – skąd wiesz, że to nie pomoże, skoro nie spróbowałaś? Osobiście uważam, że posiadanie stworzenia, którym będziesz mogła się zajmować, odniesie rewelacyjny skutek. Nie wspominając o tym, że zostaniesz obdarzona bezwarunkową miłością.

„Właśnie, znowu. Ta bezwarunkowa miłość”.

Czy myślała o niej z powodu tej terapii, czy przychodziła na terapię, bo po prostu musiała o niej myśleć?

Tak czy inaczej, wiedziała, że prosto od lekarza jedzie do schroniska.

*

Kiedy weszła do domu z dwoma kociakami, została – co się dało łatwo przewidzieć – z miejsca zaatakowana. Miała nadzieję, że zastanie Maca, Teda i JoJo, którzy będą kręcić jakiś ekstramateriał i których obecność zadziała jako swego rodzaju ludzki bufor, ale nie. Nie poszczyściło się jej.

– Takich decyzji nie podejmuje się w pojedynkę, Bentley. – Mercedes brzmiała prawie jak matka. – Dopóki mieszkasz pod moim dachem, przestrzegasz moich zasad. I koniec.

„Łał, jeden szlaban i proszę, jak się rozkręciła”.

Nagle Mercedes Royce stała się rodzicem pełną gębą. Jej głos rozbrzmiewał echem po całej kuchni, gdzie siedzieli, docierając aż do jadalni i holu, w których styliści przygotowywali sprzęt na jutro.

– Bo co? Bo jestem dzieckiem?

– Tak. I bo nie masz pojęcia, czego się podejmujesz, przynosząc do domu żywe stworzenia. – Mercedes kręciła głową. – Mają wrócić tam, skąd je wzięłaś.

– Nie ma mowy. To moje kociaki terapeutyczne. Doktor A. mówi, że...

– Bentley Royce! Nie obchodzi mnie, co mówi twój terapeuta. To ja jestem twoją matką i to mnie masz słuchać.

– Przepraszam? Jesteś kim, Mercedes?

– Uspokój się, Bentley.

– Nie każ mi się uspokajać, bo nie muszę. I nie wmawiaj mi, że nie wiem, jak się nimi opiekować, bo wiem.

– Nadal ci chodzi o tego głupiego królika, tak?

Bentley zamarła. Nie zdawała sobie sprawy, że matka pamięta królika. Fakt ten w pewnym sensie pogarszał postać rzeczy. Bent powstrzymała łzy.

– To nie był żaden *głupi* królik, tylko *mój* królik! To był Franklin i tak się składa, że go kochałam. A ty powiedziałaś, że będziemy występować w telewizji i nie potrzebujemy wachać zapachów z jego klatki...

– Bo nie potrzebowaliśmy.

– A ja powiedziałam, że będę sprzątać klatkę, tak żebyś nie wachała żadnych zapachów.

– To był zwykły królik.

– Nie, dla mnie nie.

– Nie wierzę, że nadal do tego wracamy.

– Nie wierzę, że wróciłam do domu i zastałam pustą klatkę. Bez Franklina.

– Jeżeli spodziewasz się, że powiem „przepraszam”, nastaw się na dłuższe oczekiwanie. – Mercedes nie ustępowała. – Nie udźwignęłabyś odpowiedzialności. Zajmować się żywą istotą zależną tylko od ciebie, i to przez cały czas? Każdego dnia jego życia, i równocześnie twojego?

Bentley wiedziała, że matka już nie mówi o kotkach.

– Wtedy nie mogliśmy sobie na to pozwolić, a dziś sobie nie poradzisz.

Bentley wstała.

– Aha. Cóż. Okej. – Chwiała się, kręciło jej się w głowie. Doktor A. zawsze mówił, że będzie wiedziała, kiedy dojdzie do granicy wytrzymałości, a teraz na pewno do niej dotarła. Co więcej, przekroczyła ją i zdeptała. Było już po wszystkim. Cała farsa zwana rodziną Royce'ów wreszcie się zakończyła, przynajmniej jeśli chodzi o Bentley Royce.

„To prawdziwa bańka mydlana. I w końcu pękła”.

– Usiądź – zaczęła Mercedes.

– Czy naprawdę przez cały ten czas było ci tak okropnie, *mamo*? Naprawdę stanowiliśmy dla ciebie taki ciężar? *Mamusiu*? Bo teraz naprawdę będę mogła sama kupować karmę. *Mamo*.

– Nie, nie będziesz. Wiesz, że twoje pieniądze są wpłacone na fundusz powierniczy i dostaniesz je, jak będziesz starsza.

– Mimo wszystko. Powiedz to, *mamo*, żebyśmy w końcu mogli przestać udawać.

Teraz Mercedes zerwała się z krzesła.

– Dość już. Rozmowa skończona.

– Nie tylko rozmowa, *mamo*. I nie mów mi, że nie udźwignę odpowiedzialności, ponieważ nie masz pojęcia, co dają radę dźwigać. *Mamo*.

– O, naprawdę?

– Powiem tylko, że byłabyś zdziwiona. – Bentley wsunęła się między matkę a tekturowy transporter dla kotów. – A jeżeli tkniesz moje koty, ja też zniknę, i to tak szybko, że nawet się nie zorientujesz.

Bentley podniosła transporter i zniknęła w swoim pokoju, nie dając matce czasu na odpowiedź.

*

Mercedes od niepamiętnych czasów nie zapuszczała się do pokoju córki, a nawet nie próbowała tego robić. W myśl niepisanej umowy zwykle czaiła się gdzieś pod drzwiami i nie ośmielała się wkraczać dalej. Bentley nie wiedziała, a raczej nie pamiętała, która z nich ustaliła taką zasadę i kiedy to się stało. Tak po prostu było i już.

Mimo to dwie godziny później pukała do drzwi, jak gdyby należała do rodziców, którzy całe życie odwiedzają dzieci w pokojach.

– Bentley.

Bent nie odpowiedziała.

Miała parę spraw na głowie i dwoje śpiących kociąt na kolanach, więc nie czuła ochoty, żeby rzucać się do drzwi.

Szczerze powiedziawszy, gdyby Mercedes o to spytała, Bent może by się przyznała, że odlicza minuty do północy.

Dziś miały zostać ogłoszone listy przyjętych na studia – a przynajmniej tak twierdziła jej nauczycielka, pani Reynolds.

Zwyczajni rodzice wiedzieli o takich sprawach. Nawet jeżeli nie zdawali sobie sprawy ze wszystkiego, to przynajmniej mniej więcej się orientowali, o co pytać. Nie,

żeby Bent sądziła, że Mercedes zrobi jedno czy drugie. Nie zrobiła.

Więc Bent nie odpowiedziała i drzwi pozostały zamknięte.

Mercedes musiała w końcu zrezygnować z oczekiwania na zaproszenie, bo drzwi skrzypnęły i się uchyliły.

– Hej – odezwała się potulnie.

Cisza.

Bent wcisnęła ODSWIEŻ. Nie spuszczała wzroku z ekranu. Jeden z kotków wzdrygnął się przez sen.

Mercedes ośmieliła się wejść do środka – powoli, coraz dalej i dalej – aż w końcu niepewnie usiadła w nogach łóżka.

Bent ją zignorowała. Jej ręka spoczywała na ciepłych ciałkach, a wzrok – na zegarze w górnym rogu ekranu laptopa.

Mercedes oparła dłoń na czole córki. Był to opiekuńczy gest, symbol zażyłości i rodziny – takiej, której członkowie nie stronili od kontaktu fizycznego. Rodziny, która występowała w programach z wcześniej przygotowanym scenariuszem. Tam rodziców i dziadków grali tacy aktorzy, jak Roma Downey czy Stacy Keach.

Innymi słowy – był to gest, jakiego Bentley nigdy dotąd nie doświadczyła. W każdym razie nie od Mercedes.

Od wielu, wielu lat.

– Ja... cóż, chyba... naprawdę. – Mercedes wciągnęła powietrze i zaczęła jeszcze raz. – Przepraszam.

Bent zadrżała pod dotykiem matki.

– Widzę, że coś cię trapi. Chcesz o tym pogadać? Wiesz, że możesz mi o wszystkim powiedzieć, Bentley.

Bent nie wiedziała, jak zareagować.

„Powiedzieć ci – o czym?”

Że nie dostanę się na studia i że w sumie to bez znaczenia, bo i tak nie pozwoliłabyś mi się uczyć?

Że Porsche właśnie zadurza się po uszy w instruktora fitnessu, udającym grubą rybę z branży muzycznej, a ja jestem jedyną osobą, która o tym wie?

Że Bach ma problem z hazardem wielkości Teksasu i najwyraźniej wszystkim to wisi?

Że jestem zmęczona Byciem Bentley i zmęczona życiem według ścisłej instrukcji?

Że może dorastanie wiąże się z samodzielnym pisaniem scenariuszy?

Że nie możesz mi dać szlabanu, zrobić wykładu i oczekiwać, że nagle zacznę cię traktować jak rodzica, jeżeli przez siedemnaście lat nie pozwalałaś do siebie mówić »mamo«?

Mam ci to powiedzieć?

Że nie czuję twojej miłości i nienawidzę się za to, że tak mocno mnie to rusza?

Naprawdę chcesz to wiedzieć, mamo?”

Bentley wyprostowała się i spojrzała na matkę. Naprawdę spojrzała. Na twarzy Mercedes malowała się troska. A w oczach smutek. Dotyk jej ręki był delikatny. Ale było w niej coś jeszcze. Coś, czego Bentley nie mogła od razu uchwycić.

Nie tylko jej twarz wydawała się jakaś inna.

„Kołnierzyk wystający spod dekoltu miękkiego szarego swetra w serek. Małe perełki. Mokasyny o szpiczastych noskach. Dobrze dopasowane, uprasowane spodnie”.

Wtedy Bent zrozumiała, czemu jest taka zbita z tropu. Zdała sobie sprawę, jaką pozę przybrała matka.

Otóż: *zwyczajną*. Praktyczną i swobodną.

Prawie – i to było najbardziej przerażające – *matczyną*.

Zdecydowanie nie były to spostrzeżenia, jakie Bentley Royce kiedykolwiek miała na temat własnej matki. Nie, nie miała takich spostrzeżeń. Ani razu w życiu. Oto obie – ona i Mercedes – doświadczały czegoś nowego i dziwnego, a równocześnie przerażającego.

Żadna z tych cech nie mieściła się w oficjalnej biblii postaci Mercedes Royce. Ten motyw był żywcem wyjęty z innej sieci, może z Family Programming lub jakiegoś świątecznego odcinka specjalnego.

Jeżeliby się chciało w to wierzyć.

„Nie, nie, nie”.

Nie istniał sposób na sprawdzenie, któremu wcieleniu Mercedes Royce można ufać. W końcu Jeff Grunburg nie bez powodu nazywał ją „Merca bez serca”.

Bent pomyślała o rodzinnej szachownicy, ukrytej pod łóżkiem.

„Czy to był po prostu kolejny ruch? A może coś z tego dzieje się naprawdę?”

Czy ona w ogóle czasem coś odczuwa?”

– Innym razem, jak będziesz gotowa – rzuciła Mercedes.

Bent nie odpowiedziała. Matka wstała, przeszła przez pokój i cicho zamknęła za sobą drzwi.

Bentley przytuliła twarz do dwóch śpiących kocich główek. Trwała tak do chwili, kiedy wyczuła pod puszystą sierścią regularne bicie maleńkich serduszek.

Znowu zerknęła na komputer i odświeżyła stronę.

Czuła, że nie chce przebywać w domu Royce’ów, w tym porąbanym miejscu, w tej komnacie luster ani jednego dnia dłużej. Ciężar wiecznego udawania tak ją przygniatał, że ledwie mogła oddychać.

Royce’owie przejechali po niej i ją zmiażdżyli, tak samo jak miażdżyli wszystkich napotkanych po drodze. Bo taki mieli problem – a zwłaszcza Mercedes.

Że po prostu jechali.

Nawet jeżeli teren pod czerwonym dywanem kończył się i dalej nie było już nic.

Najmłodszy Royce hazardzistą – czy po ślubie siostry jego problemy się pogłębią?

Reseda, Kalifornia

Źródło: Celebcity.com

Bach (Maybach) Royce, najmłodsze dziecko w tytułowym klanie *Jazdy z Royce’ami*, zgodnie z informacjami podawanymi przez wiarygodne źródła, poinformowane o jego obecnej sytuacji, wpadł w kłopoty z prawem.

Nagrania z kamer bezpieczeństwa w lokalnym kasynie nie pozostawiają wątpliwości, że Maybach Royce użył fałszywego prawa jazdy, by zająć miejsce przy stole do pokera.

Najmłodszy Royce przyznaje, że grywa w pokera towarzysko, ale stanowczo zaprzecza

stawianym mu przez media zarzutom, jakoby był uzależniony od hazardu.

Ponieważ jego matka Mercedes Royce oraz siostry, Porsche i Bentley Royce, są coraz bardziej zajęte zbliżającym się ślubem Porsche, nie bezzasadne wydają się podejrzenia, że dla Bacha nadchodzą ciężkie czasy.

„To może być kwestia zaniedbania w rodzinie”, stwierdziła doktor Barbara Kleinman-Weiss, psychiatra z Los Angeles, która nie leczyła żadnego z rodzeństwa Royce’ów ani nie ogląda ich programu. „Lub też tego, że dziecko stara się uniknąć uwagi dorosłych. Albo że boi się rozwoju wydarzeń. Lub, naturalnie, narkotyków”.

„Znacząca grupa członków rodziny przyznaje się do odczuwania swego rodzaju łagodnej depresji spowodowanej byciem członkiem rodziny”, zgodziła się Sarah Burnes, badaczka z California State University w Northridge. „Ale też znaczna grupa osób niebędących członkami rodziny przyznaje się do odczuwania swego rodzaju łagodnej depresji wynikającej z niebycia członkiem rodziny. W tym przypadku możemy mieć do czynienia albo z pierwszą, albo z drugą sytuacją.

Może się też zdarzyć, że ta osoba naprawdę lubi pokera”.

Przedstawiciele Royce’ów nie zechcieli skomentować.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Bentley już od ponad miesiąca niby pomagała przy niby-planowaniu niby-wieczoru panieńskiego swojej siostry. Ponieważ dostała szlaban od swojej niby-matki, poza czasem spędzonym na planie nie bardzo miała co ze sobą zrobić – oczywiście prócz wizyt u psychiatry i na sesjach AA – oraz, co za tym idzie, w bibliotece.

Co środę o piątej chciała wyjawić Venice'owi prawdę o wszystkim, przez co przechodzi. Ale zamiast tego powiedziała mu tylko o kotkach. O tym, że śpią u niej na łóżku i korzystają z ustawionej w łazience kuwety. Że bawią się nakrętkami od butelek po wodzie, sznurówkami, papierem. I że nie mają żadnych potrzeb prócz tych podstawowych, jak woda, jedzenie i głaskanie – mnóstwo głaskania. (Nie wspomniała jednak, że czesze je szczotką za 150 dolarów od Masona Pearsona⁶⁹, którą dostała od Mercedes, i że sprawia jej to mnóstwo przyjemności).

Venice kiwał głową i słuchał. Rozumiał.

– Prawda, pomagają zapomnieć o tym, co człowieka męczy.

Bentley się uśmiechnęła. Ha, gdyby wiedział, co ją męczy, wiedziałby też, że akurat o tym nie da się zapomnieć.

W każdą środę o szóstej wracała do domu, by kolejny raz przekonać się o tym, że: rodzina Royce'ów nadal jest porąbana, a jej siostra nadal ma zamiar poślubić Tommego/Whiteya. Próbowwała przemówić sobie do rozumu, że niepotrzebnie się przejmuje. Tłumaczyła sobie, że zaręczyny to pewność dalszego zatrudnienia i okej, Porsche bierze za męża oszusta, ale skoro wychodzi z tego niezła telewizja, to nie ma o co kruszyć kopie? Programu nie zdejmą, rodzina przetrwa. Czy przypadkiem nie o to wszystkim chodziło?

Bent nie była już taka pewna.

Sezon szósty trwał, ślub Porsche nadciągał w zastraszającym tempie, a fejkowy wieczór panieński, który Bentley próbowała współorganizować, niespodziewanie nadszedł – jako oficjalny początek ciągu doniosłych wydarzeń.

Teraz, przechodząc szpalerem między ustawionymi na podjeździe Hotelu Beverly Hills dziennikarzami, Bent zastanawiała się, czy to się w ogóle kiedyś skończy.

– Bentley, gdzie byłaś? Bentley, tu, do nas! Bentley, jak ci się układa z narzeczonym siostry? Hej, Bent? Gdzie twój uśmiech, piękna?

Porsche, aż zanadto świadoma faktu, że to *panna młoda* powinna znajdować się w centrum uwagi podczas wieczoru panieńskiego, syknęła do niej:

– Nie odzywaj się, idź!

I Bent z wdzięcznością pobiegła przed siebie.

Prosto w miejsce, gdzie jej zmysły zostały brutalnie zaatakowane przez estetykę narzeczeńsko-romantyczną.

Chyba nigdy w jednym kwartale ulic nie znajdowało się tyle różowego (Bentley szybko dowiedziała się, że nie jest to właściwe słowo). Hotel Beverly Hills, od zawsze słynący z przepychu w dominujących kolorach koralowym i morskim, i tak był najbardziej różowym hotelem w stylu retro spośród wszystkich hoteli w Los Angeles, nawet w zwyczajną sobotę. A ta sobota nie była zwyczajna.

W tę wyjątkową sobotę hotel został zalany całą gamą różowego splendoru w najrozmaitszych odcieniach i stopniach nasycenia. Właśnie tego wymagała impreza, stanowiąca połączenie wieczoru panieńskiego w stylu walentynek, planu *JzR* oraz imprezy promocyjnej produktów z linii Usteczka Porsche. Lifespan był do usług.

„Łał. Nie przypominam sobie, że bym to niby-planowała...”

Kiedy Bentley przez złote drzwi wkroczyła do leżącej parę stopni niżej niż hol i zajmującej większą część parteru budynku sali balowej, od razu natknęła się na gigantyczne, rozchylone, połyskujące usta w kolorze elektrycznej fuksji, spomiędzy których wystawał i prowadził do dalszej części pomieszczenia czerwony język dywanu.

Usta już na wejściu wywarły na niej tak odrażające wrażenie, że nie potrafiła sobie przypomnieć tematu imprezy – mimo że uczestniczyła we wszystkich spotkaniach niby-organizacyjnych. Kiedy do niej dotarło, że patrzy na dmuchaną wersję *jaskraworóżanych*, pełnych, powiększonych i idealnie wymodelowanych ust Porsche, ledwie się zmusiła, by między nimi przejść (Bach skorzystał z tylnego wejścia).

„Pocałuj pannę młodą!”

Taki był właśnie temat przewodni. A równocześnie nazwa koloru nowego produktu do ust firmy Usteczka Porsche o nazwie Szminka Ponętna Gładkość promowanego dziś specjalnie na cześć właścicielki. Dekorator planu *JzR* przeszedł samego siebie.

Tysiące peonii odmiany *Truskawkowa księżniczka*, ścianka do fotek w kolorze *neonowa malina* (zdobna w logo Usteczek Porsche), lniane obrusy w kształcie serc w odcieniu *arbuzowe popołudnie*, siatkowe pokrowce na krzesła we wzór z serduszek koloru wina *Rosato del Salento* oraz gigantyczne balony z helem w kolorze gumy balonowej o smaku owoców leśnych, które kosztowały dział produkcji ponad stówę za jedno bum – to wszystko budowało nastrój balu marzeń czterolatki, którego sponsorem głównym był syrop na kaszel o smaku truskawkowym.

No i serca.

Bentley nie była w stanie ich zliczyć. Musiały pochodzić ze wszystkich sklepów internetowych z ozdobami ręcznej roboty na ziemi (doktora A. rozpień duma).

Sama Porsche, w obcisłej sukience z tkaniny w kolorze kwitnącej azalii o wyraźnym splocie, która kosztowała więcej niż samochód przeciętnego obywatela, wyglądała fantastycznie. To nie ulegało kwestii, pomyślała Bent. Kręcone włosy w odcieniu magenta, polakierowane, odpowiednio ułożone oraz lśniące prawie tak bardzo jak usta umalowane szminką *Słoneczny koral* z kolekcji Pocałuj Pannę Młodą!, spływały kaskadą na jedno z jej ramion. Bentley sama zgodziła się włożyć tunikę w kolorze *pocałunek łososia*, którą wybrała dla niej (wśród stosunkowo niewielu narzekań – prócz komentarza „czy ktoś w ogóle został pocałowany przez łososia”) stylistka i nawet Bach w końcu zdecydował się na krawat w kolorze *letni rumieniec* („Letni rumieniec? To jakiś trik w kartach czy choroba?”).

Wszyscy z wyjątkiem Mercedes.

Ta miała na sobie – niczym zbroję, a Bentley wiedziała, że rzeczywiście jest to zbroja – biały garnitur w kolorze *zimowy poranek*. To, czy Mercedes w ogóle zdecyduje się gościnnie wystąpić na imprezie Porsche, okazało się dopiero tego dnia rano. Porsche obwiniała Bentley za rzucenie się w ramiona Whiteya, a jeszcze bardziej obwiniała matkę za nieobwinianie Bentley. Ale Mercedes wcale nie przełknęła nagłówków o obściskiwaniu i w konsekwencji coraz rzadziej przyznawała się do Whiteya publicznie. Miotanie się między narzeczoną a narzeczonym było mało przyjemne, a miotanie się między narzeczoną a matką narzeczonej – jeszcze mniej. O wiele, wiele mniej. Biedny Bach kulił się jak żołnierz, który unika ostrzału.

– Trzymaj się przy mnie – zażądała Mercedes na widok Bentley.

– A myślałaś, że dokąd pójde? Do stołu „Przetestuj szminkę marki Usteczka”? Czy do namiotu wizazystek „Oto nadchodzi panna młoda”? – Bentley wywróciła oczami. Od czasu, gdy dostała szlaban, obowiązywał ją zakaz znikania matce z oczu, zwłaszcza w miejscach publicznych.

– Bardzo śmieszne – skomentowała Mercedes, podnosząc z tacy przechodzącego kelnera kieliszek różowego szampana. Kiedy córka też sięgnęła po trunek, plasnęła ją w rękę. – Szczwany ruch.

Bach i Bent spojrzeli po sobie. Szampana ukradkowo pijali już od sezonu pierwszego i nigdy nikt nawet nie pisnął.

Nowe podejście do rodzicielstwa Mercedes stało się ostatnio częstym tematem ich rozmów. Bach chciał machnąć na to ręką.

– A jeżeli to prawda? To znaczy ona się – nie wiem – zmienia?

Bent tego nie kupowała.

– Mercedes? Nie daj się nabrać na jej rodzicielskie sztuczki. Jak tylko trochę się otworzysz i zaczniesz myśleć, że wreszcie dopuści cię do piłki, ona – ciach, i od razu sprzątnie ci ją sprzed nosa. To dla niej typowe.

Nie wiedzieć skąd, w dłoni Bacha pojawiła się talia kart.

– Idę się zaszyć na patio. Trochę mniej różowego.

– Nie, nie idziesz – oświadczyła Mercedes i chwyciła go za ramię. – Musimy tu być czterdzieści minut. Właśnie tu, gdzie wszyscy nas widzą. Pam tak kazała. – Mercedes zgrzytnęła zębami. – Ale ani minuty dłużej.

Była to prawda. Gdyby Pam z ekipą *JzR* nie interweniowali przy użyciu kolorowego wykresu, jaskrawo i w szczegółach obrazującego potencjalny wpływ nieobecności Mercedes na koszty produkcji (ponieważ formalnie Mercedes również pełniła funkcję producentki programu, miało to znaczenie dla jej osobistych zysków procentowych), być może w ogóle by się dziś nie pojawiła. Co wcale nie oznaczało, że zanoszą się na przyjemne czterdzieści minut.

Bach rzucił Bentley paniczne spojrzenie.

Bentley pokazała na najbliższego kelnera.

– Mercedes, patrz, czy to nie ten smażony kurczak, którego tak kochasz? Chef Ludo, czy jakoś tak?

Szczęśliwie był to ów kurczak, więc kiedy panna młoda otoczona korowodem fotografów krążyła po sali, matka panny młodej nie odstępowała najbliższego kelnera i nierozważnie przyjmowała z jego rąk jeden za drugim tekturowy rożek smażonego

kurczaka, specjalność Hollywood, aż Bentley zaczęła się martwić, że najbardziej chwytliwy z nagłówków, które ukażą się po wieczorze panieńskim Porsche, będzie brzmiał: *Mercedes Royce rzyga i gdacze*.

– Może byśmy poszukali swoich miejsc? – zaproponował w końcu Bach.

Bentley, przechodząc wraz z matką i bratem przez salę balową, pochwyciła spojrzenie nieskazitelnie zrobionego oka siostry. Zgodnie z jej przewidywaniami odstąpiono od planu rozsadzenia gości, nad którego sporządzeniem Bentley nibyspędziła ostatnich dziesięć dni. I właśnie dlatego – zgodnie z pogroźką Porsche – cała ich trójka: Mercedes, Bach i Bentley, nie dość entuzjastycznie popierająca kandydaturę Whiteya na męża siostry i córki, znalazła się przy stoliku numer szesnaście najbliższej toalet.

„Jasne”.

– Ile jeszcze? – spytała Mercedes, gdy zasiedli w towarzystwie dwóch aktorek klasy D (z sezonu drugiego i trzeciego *JzR*), instruktorki zajęć teatralnych Porsche ze szkoły średniej oraz Śmierciożercy z Załogi Urody Porsche. Najdalsze miejsce przy stole zajmowała Tallulah Grunburg, która podniosła szklankę z koktajlem Shirley Temple i puściła oko do wygnanych Royce’ów.

– Za rodzinę!

– Mów, ile jeszcze? – powtórzyła Mercedes trochę zduszonym głosem. – Minut.

Bent spojrzała na zegarek.

– Nie pytaj.

Na szczęście, kiedy tylko to powiedziała, widelce zadzwoniły w kieliszki. Nadchodziła pora toastów.

– Bogu dzięki – jęknęła Mercedes.

Porsche, stojąca po przeciwnej stronie sali bankietowej, odchrząknęła i przystąpiła do odczytywania tekstu z ozdobnej kartki.

– Wielkie dzięki, że przyszlście uczcić nasz wielki dzień. Linia szminek Pocałuj Pannę Młodą! marki Usteczka jest dla mnie szczególnie ważna, tak samo jak Oto Nadchodzi Błyszczyk!, ponieważ pierwszy raz próbuję swoich sił w tematyce ślubnej. A nie byłoby to możliwe, gdyby nie mój fantastyczny narzeczony, T. Wilson White.

Bentley i Bach szturchnęli się pod stołem.

– Mazeł tow! – odezwała się Tallulah, znowu wznosząc trunek.

Mercedes wychyliła kolejny kieliszek szampana.

Porsche wyciągnęła rękę, by zaprosić Whiteya do mikrofonu. Ten podszedł i ucałował koniuszki jej palców. Rozpromieniona narzeczona przeniosła wzrok na zebranych gości.

– Ten wspaniały, silny i wrażliwy mężczyzna jest nie tylko miłością, lecz również sympatią mego życia. Mimo że zakochana byłam już nie raz, nigdy tak bardzo nikogo nie lubiłam.

Dawna instruktorka dramy Porsche, drobna kobieta w czerwonych okularach i z włosami przyciętymi w surowego, równiutkiego boba, pochyliła się i stuknęła Bent w ramię.

– Popatrz tylko. Potrafi zagrać miłość. A miłość jest *taka* trudna do zagrania. *Kompletnie* jej nie wychodziła, gdy chodziła do mnie na zajęcia. A teraz już umie,

złapała to. Wielki postęp. Ogromny. – I znów oparła się o krzesło.

Bent skinęła głową, ale wiedziała, że to nieprawda.

Wiedziała to tak samo jak Bach, wyprostowany jak struna na krześle spowitym tiulem w kolorze wina *Rosato del Salento*.

Oraz matka, mimo że otumaniona poczuciem winy z powodu kurczaka.

Jej siostra była fatalną aktorką.

Porsche *nie odgrywała* miłości. Ona w ogóle nie grała. Po prostu mówiła prawdę. Mimo że prawda była ostatnią rzeczą, jakiej należało się spodziewać po programie typu reality show i gwiazdzie takiego programu.

„Byłaś taką idiotką, Bentley Royce. Żaden twój pomysł nie zadziała.

Nie uratujesz programu ślubem w sezonie szóstym ani rozwodem w siódmym.

Już po twojej siostrze. Przepadła.

I teraz musisz coś zrobić”.

W przeciwnym krańcu sali Porsche rozpakowywała projekt specjalny – produkt firmy Usteczka, zaprojektowany specjalnie dla narzeczonego.

– Nazywa się Pierwszy Pocałunek i umaluję się nią tylko raz, w dniu naszego ślubu. A potem już nigdy nie użyję, ponieważ pierwszy pocałunek z pierwszym mężem zdarza się tylko raz w życiu...

– Oooooooooo. – Po sali przeszedł szmer.

– Kochanie – powiedział zdławionym głosem Whitey.

– I tak się cieszę, że to właśnie ty – zakończyła Porsche. Następnie przyszli państwo Whiteyowie czule się pocałowali, a w sali huknęły oklaski.

I już.

To musiało się skończyć.

Sytuacja nie była różowa.

Ba, do różowej było jej bardzo daleko. Róż nabrał intensywności i kojarzył się z czerwonym światłem alarmowym.

Bentley z obrzydzeniem rzuciła na stół serwetkę w odcieniu *arbuzowe popołudnie*, choć sama nie wiedziała, do kogo czuje większą odrazę – do siebie, do swojej siostry czy do tego kretyńskiego fejkowego narzeczonego, który w niewyjaśniony sposób zdołał rozwalić im rodzinę.

– Muszę iść – wyszeptła do brata. Nie podnosiła głowy, by nie napotkać wzroku wznoszącej toast siostry.

Bach spojrzał na nią jak na wariatkę – czyli dokładnie jak na osobę, za którą się miała.

– Iść? Już minęło czterdzieści minut? Nie możemy jeszcze iść – czy już możemy?

– Coś mi wypadło, muszę się z kimś spotkać. To ważne. – Klepnęła brata po ramieniu. – Uważaj na Mercedes. – Złapała torbę i wyślizgnęła się zza stołu.

Oddalając się w pośpiechu, czuła, że jest jej niedobrze z żalu. I nie były to mdłości, które się czuje po zjedzeniu zbyt dużej ilości smażonego kurczaka⁷⁰. Popelniła błąd. Zamieszala siostrze i w głowie, i w sercu, i teraz musiała wszystko naprawić.

Musiała sporządzić nowy plan.

Jeden kurs windą techniczną, jeden korytarz kuchenny i jedną rampę rozładunkową później już była w drodze.

Bentley, nadal w imprezowej łososiowej tunice, wysiadła z Ubera na rogu Santa Monica i Siódmej Ulicy, przed Biblioteką Publiczną w Santa Monica.

Zaczęło padać, więc zdjęła buty za tysiąc dwieście dolców (ale dla niej darmowe, przysłali do przetestowania, dobrze, że akurat rozmiar się zgadzał) i ruszyła po gładkich ceglanych stopniach biblioteki tak wolno, jakby jej stopy grzęzły w mokrym cemencie.

Robert z recepcji zaproponował jej małą butelkę wody⁷¹. Odmówiła. Ivy z Działu Nastolatków pokazała jej plakat reklamujący noc filmową. Bentley szła dalej. Bibliotekarz Josh jej pomachał. Zignorowała go.

Skierowała się prosto do najbliższego wolnego komputera i z zamachem rzuciła się na stojące przed nim krzesło. Nie była to ani środa, ani godzina piąta, nie wiedziała więc, czy zastanie kogoś ze zwykłych bywalców, ale nie miała pojęcia, jak inaczej ich szukać.

A musiała. Czują palącą potrzebę, żeby z kimś pogadać.

Nie.

Nie z kimś. Z konkretną osobą.

Z *nim*.

Nie minęło pięć minut, a na obrotowym krześle podjechał do niej Venice.

– Co się dzieje, słodka B.? Jak leci? Jesteś jakaś nie taka.

– Masz na myśli mój strój czy nastrój?

– Jedno i drugie, w pewnym sensie. Skoro już o tym mówisz... – Z podziwem pokręcił głową, patrząc na jej sukienkę. – Niezły ciuch. Wyglądasz naprawdę odjazdowo.

– Dzięki – odparła.

– Nigdy cię tu nie widziałem w weekend – stwierdził.

– A co, koczujesz tu?

– No, kręcę się. – Wzruszył ramionami. – Więc? Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Wszystko? Kiedy to nic wielkiego.

Venice rzucił jej spojrzenie, podjechał z krzesłem bliżej i zsunął z głowy wilgotny kaptur, uwalniając brązowe loki.

Sięgnął po jedną jej dłoń, potem po drugą. Miał ciepłe ręce, tak jak pamiętała. Bent wypuściła wstrzymywane powietrze.

Powoli pochylił się do przodu – tak bardzo, że prawie oparł się czołem o jej czoło. Jego włosy pachniały morzem, jak zawsze.

– Mała B., jesteś w imprezowej sukience, lecisz na bosaka po schodach i nawet nie wzięłaś książki o zombiakach. Tak? Nie wiem, co się dzieje, ale na pewno nie przysłaś tu przez „nic wielkiego”. Więc lepiej zacznij gadać – odezwał się niskim głosem.

Bent zamknęła oczy i pozwoliła, by jej czoło oparło się o jego głowę.

– Nie potrafię.

Czuła na policzku dotyk jego włosów.

– Słyszałem już, jak mówisz, B. – Objął ją, a Josh kaszlnął w tle. Mimo to Venice nie opuścił rąk. – Więc wiem, że potrafisz.

Serce Bent tak waliło, że on musiał to słyszeć. Wzięła głęboki, rozedrgany oddech.

– Nie potrafię mówić o rzeczach, które są ważne, Venice.

„Nie wiem, jak się mówi o rzeczach, które są prawdziwe, ponieważ z osób, które znam, żadna nie chce ich słuchać. I trwa to już tak długo, że nawet nie pamiętam, czy kiedyś było inaczej”.

Teraz chłopak mówił tak cicho, że prawie szeptał.

– Spróbuj. Myślę, że ci się uda. I że gdybyś nie wiedziała, że możesz mi ufać, tobyś tu nie przyszła.

„Wiem”, pomyślała Bent. „Nie wiem, skąd to wiem, ale wiem. Nie do wiary, co? Jeszcze bardziej nie do wiary niż miłość Porsche Royce do instruktora fitnessu z TryCycle. Kim jestem, by o tym mówić?”

Powoli, delikatnie Venice odsunął głowę od jej głowy tak, że widziała teraz jaskrawy błękit jego oczu.

– Jestem tu, B. Co chciałaś mi powiedzieć, jadąc taki kawał drogi w deszczu?

„Taki kawał”.

Skinęła głową, ale nie mogła przestać rozmyślać nad tym, co powiedział.

„Taki kawał”.

Gwałtownie odsunęła krzesło, tworząc między nimi dystans.

– Skąd wiesz, z jak daleka jechałam?

– Co? O czym ty gadasz?

– Kawał drogi. Jaki kawał? Skąd według ciebie przyjechałam?

– Nie wiem. Tak się po prostu mówi.

– Venice. Najpierw mi mówisz, że mam ci ufać, a potem mnie okłamujesz?

– Nieważne. Możesz mi powiedzieć. – Wyprowadzony z równowagi Venice jedną ręką naciągnął kaptur. – Chodzi o tego gościa, tak? – spytał. – Faceta twojej siostry, jak mu tam, Whitehead, Whitesnake?

– Wiesz o nim? O Whiteyu? – Bentley zrobiła wielkie oczy. – I o mnie też? – Wstała i złapała torbę.

– Bentley! – Venice też wstał.

– Ufałam ci. Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. I że to jest prawdziwe.

Venice był zdenerwowany.

– Bo było. Jest.

Bent trzymała torbę przed sobą niczym bufor.

– Jedna jedyna prawdziwa rzecz w moim życiu. Rozumiesz, co to znaczy dla kogoś takiego jak ja? Wiesz, jakie to dla mnie ważne? Jaki byłeś ważny?

– Proszę nie rozmawiać – upomniał ich zza lady bibliotekarz Josh.

Venice wyszeptał:

– Tak, wiem.

– Ale okazuje się, że jesteś kłamcą – syknęła, wciąż oszołomiona.

– Ja, kłamcą? – Venice był zdesperowany. – A ty byłaś ze mną całkowicie szczerą?

Bentley gapiała się na niego. Wiedziała, że to koniec. Że już dawno powinna była ruszyć w dół po schodach. Tu już nie było nic do uratowania. Zresztą przedtem też nie.

– Gdybyś mi dała szansę, wyjaśniłbym – szepnął Venice, ruchem głowy wskazując na salę z księgozbiorem podręcznym. – Chodź.

Bentley ruszyła za nim. Josh podniósł się i śledził ich ciekawym wzrokiem, gdy przechodzili obok i zamykali za sobą przeszklone drzwi pomieszczenia.

– Tak nie robimy. – Zapukał w nie.

– Pięć minut – powiedział Venice.

Josh pokazał palcem na zegarek.

– Pięć minut – fuknął i odszedł.

Venice usiadł przy niewielkim stole między półkami i odsunął najbliższe krzesło.

– Czas leci. Musimy pogadać.

Bent usiadła.

Nadal gapiła się na niego z niedowierzaniem.

– O wszystkim wiesz? O programie?

Venice westchnął.

– Dobra. Powinienem wcześniej dać ci to do zrozumienia. – Na jego twarzy malowały się uczucia – najpierw skrepowanie, potem poczucie winy. – Tutaj nikt nic nie wie. Josh i pozostali. Nie mają pojęcia.

– Ale ty się domyśliłeś?

– Przez to stoisko z gazetami na dole przy wejściu. Któregoś dnia zobaczyłem tam twoją twarz i duży nagłówek: *Dlaczego, Bentley, dlaczego?* I pomyślałem sobie, że nie mam pojęcia, kim jest ta cała Bentley. Ale to musi być koszmar, kiedy obcy ludzie o tobie gadają, jak gdyby cię znali. I tamtego dnia, kiedy podeszłaś do stołu i usiadłaś, od razu wiedziałem, że to ty.

– Łał – bąknęła Bentley. – A ja myślałam, że tak świetnie się kamufluje.

– Daj spokój, B. Twoje najgorsze ciuchy kosztują sto razy więcej niż kawałek tego ciasta, które tak uwielbiasz.

Wiedziała, że chłopak ma rację, ale nie poczuła się dzięki temu choć odrobinę mniej zdradzona.

– To czemu mi nic nie powiedziałaś?

– Żartujesz? Od razu byś prysnęła. To znaczy ja bym tak zrobił na twoim miejscu. A ja kiedyś byłem do ciebie podobny. Wiesz – wielki dom, szybkie samochody, piękne buźki.

Bent skinęła głową.

– Tak sobie właśnie myślałam, że miałbyś co opowiadać. O sobie, żaglówkach, łacinie i operze.

Venice był zaskoczony. Ostro wciągnął powietrze.

– No, tak. Miałbym. I to całkiem sporo.

– Więc? – Spojrzała na niego z wyczekiwaniem. – Przecież to by było fair. Ty i cała reszta świata możecie codziennie oglądać relację z mojego życia w wiadomościach. Więc ja powinnam poznać twoje przynajmniej w wersji na Twittera.

Venice wzruszył ramionami.

– Wersja z Twittera jest taka, że mam narąbane we łbie. Wypadłem przez dziurę wygryzioną przez robaka. Coś w tym stylu. W każdym razie tak to próbowałem wyjaśnić tacie. Zanim się urwałem z domu.

– Tak? – Bent starała się nie naciskać. Przez cały rok strzegł swojego życia równie pilnie jak ona swojego. Ta rozmowa na pewno nie była dla niego łatwiejsza niż dla niej.

– No – ciągnął Venice. – Mózg mi się rozjechał. I to mocno. Zaczął ze mną wyprawiać różne cuda.

– Jakie cuda?

Venice rzucił jej spojrzenie.

– Najpierw wszystko wydawało się jakieś dziwne, potem nadal wydawało się jakieś dziwne, a potem było jakieś dziwne. Kiedy wyszedłem na drugą stronę...

– Dziury wygryzionej przez robaka? – spytała z uśmiechem.

Venice skinął głową.

– Zgadza się, z dziury. Wtedy już wiedziałem, że jestem sam. Bo gdziebym się nie znalazł, tak się właśnie czułem. Byłem sam-nie-sam. – Wymówił to tak, jakby to było jedno długie słowo. – Rozumiesz?

– Niespecjalnie. Możesz mi wyjaśnić?

Venice zamknął oczy. Próbował uporządkować myśli.

– Na przykład szedłem ulicą. I wszyscy, których widziałem, byli jakby razem. Stanowili część jednej dużej całości. Wspólnej, tej samej.

– A ty nie? – spytała cicho Bentley.

Odpowiedział cicho:

– A ja nie.

Co ciekawe, Bentley natychmiast zrozumiała, co on ma na myśli.

Venice otworzył oczy.

– Nigdy nie wiedziałem, jak to jest. I jedyną rzeczą, jaką czułem, było właśnie to – wrażenie, że nie wiem. Nie wiem, jak to jest, być czegoś częścią.

– To musiało być trudne. – „Bo to jest trudne”.

– Jasne. Więc no, jakby się poddałem. Przestałem z tym walczyć. Wiedziałem, że jestem sam-nie-sam, bo żyłem po drugiej stronie dziury wygryzionej przez robaka, a nie po tej stronie co wszyscy inni. Po stronie samego-nie-samego. Przyjąłem to. Wiedziałem, że nawet moi koledzy, nawet rodzina, są po tej drugiej stronie. I się poddałem. – Wzruszył ramionami. – To musi brzmieć dziwnie.

– Nie do końca.

Venice przesunął rękę trochę w jej stronę, tak że zetknęły się ich małe palce.

– Słodka B., to miejsce po drugiej stronie jest okropne. Wyzwól mnie stamtąd. Wpadasz tam i stopniowo utwierdzasz się w przekonaniu, że już lepiej być po prostu samemu. Wmawiasz sobie, że przynajmniej ta samotność jest prawdziwa, nie? I wreszcie nie musisz sobie niczego innego wyobrażać.

– Chyba tak jest – mruknęła Bentley.

– Ale to nieprawda. Nie rozgryziesz wszystkiego samemu. Czasem nie da się więcej, niż się da. Czasem musisz komuś pozwolić, żeby ci pomógł.

Sięgnął po jej dłoń, a ona pozwoliła mu ją wziąć.

Nadal była to dłoń Venice'a – mimo że Bent się na niego wkurzyła – i nadal czuła się lepiej, kiedy trzymała ją w swojej.

– Tak sądzisz? – spytała.

Uśmiechnął się do niej.

– Uhm. Nawet jeśli twoja siostra wychodzi za punka, a twój brat gra w pokera. Nawet jeśli jesteś uwięziona w durnym programie, który robi z ciebie kogoś, kim wcale

nie jesteś. Nawet jeżeli twoja mama budzi taki strach, że... no, strach.

Bentley patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a potem ścisnęła jego dłoń.

– Powinnam była przewidzieć, że prędzej czy później mnie rozpoznasz. To przez tę twoją chorą pamięć. No, że pamiętasz każdy możliwy szczegół każdego możliwego drobiazgu.

Venice się zaśmiał.

– Prawda. Ale nie tylko to. Jest drugi powód. Chodzi też o tę chorą sprawę z twoją twarzą.

– Słucham?

Venice nadal się uśmiechał.

– Wiesz, o czym mówię.

– Serio, nie wiem.

Chłopak pokręcił głową.

– Mam ci przeliterować?

– Uhm. Zresztą właśnie chyba to robisz.

– Chodzi o to, Bentley, że. Że masz najbardziej niezapomnianą twarz na tej planecie. Nie dlatego, że często pojawia się w mediach. Tylko dlatego, że jesteś najpiękniejszą osobą, jaką w życiu spotkałem, w środku i na wierzchu. Ponieważ kumplujesz się z gościem, który dzień w dzień przez cały rok chodzi w tej samej bluzie. I z całym stołem bezdomnych. I z bibliotekarzem, upierdliwym jak cholera.

– Chyba masz urojenia – powiedziała Bentley, ale czuła, że na policzki występuje jej gorący rumieniec.

– Nie mam. I nigdy nie miałem. Nawet wtedy, gdy udawaliśmy, ani przez chwilę. Wiem, że powinienem był wcześniej coś powiedzieć, ale się bałem. Byłem samolubem. Rozumiałem, jak trudno musiało ci być się odnaleźć wśród normalnych ludzi, więc nie chciałem niszczyć tego, co nas łączyło.

Bentley się uśmiechnęła.

– Łączy – poprawiła go. – Jestem pewna, że tego nie stracimy. Niczego nie zniszczyłeś. Nie potrafiłbyś, nawet gdybyś się starał.

– Nie byłbym taki pewien. – Przeczesał palcami zmierzwione loki. – Posłuchaj. Nie możesz tańczyć tak, jak ci grają. Oni mają cię gdzieś. Musisz znaleźć ludzi, którym na tobie zależy i ich się trzymać. Bo należysz do ich ekipy. Nie, nie ekipy. – Przez chwilę szukał właściwego słowa. – Do ich plemienia.

Bent spojrziała na niego z powątpiewaniem.

– A jeżeli ja nie mam swojego plemienia?

– Masz, słodka B. Masz całą bibliotekę swojego plemienia. Na przykład mnie.

– Skąd wiesz?

– Wiem, B., bo ja mam ciebie.

Venice włożył rękę do kieszeni wyświechtanej bluzy i wyjął stamtąd czystą białą kopertę.

– Teraz nie otwieraj. Później. Może cię zainteresuje. Tylko tyle. Gdybyś potrzebowała.

– Ale czego? Czemu?

– Za dużo pytasz, wiesz?

Miał promienne niebieskie oczy – światło prawie się z nich wydobywało, nawet

w przeszklonym pomieszczeniu z jarzeniówkami pod sufitem.

– Okej. – Bent z uśmiechem sięgnęła po kopertę, a on znowu złapał ją za rękę.

– Nie tak szybko, B. – powiedział i pokręcił głową.

– O co chodzi, Venice?

– Musisz coś dla mnie zrobić.

– Tak? Co?

– Zacząć mówić.

– Venice...

– Musisz z kimś pogadać. Nie da się żyć tak długo w pojedynkę. Nawet jeżeli jest się samemu-nie-samemu. Nawet jeżeli się utkwilo po naszej stronie dziury wygrzyzionej przez robaka.

Bent zacisnęła palce na jego dłoni.

– Nie mogę. Wszystko idzie nie tak. Mój brat...

– Ten świr od kart. – Skinął głową Venice.

Bent westchnęła.

– Ten świr od kart wymknął się spod kontroli.

– Niedobrze – stwierdził Venice.

– Matka albo pierwszy raz w życiu udaje, że jest matką, albo rzeczywiście zaczęła coś czuć. Nie wiem, co mnie bardziej przeraża.

Venice się skrzywił.

– Na mój gust jedno i drugie.

– No i siostra. Siostra zakochała się w fejkowym narzeczonym.

– U, fatalnie.

Bent skinęła głową.

– Nie wiem, jak to wszystko ponaprawiać. I w ogóle, jak o tym rozmawiać. – To była prawda. Ani Bach, ani jej rodzina, ani nawet doktor A. nie mieli pojęcia o rzeczach, którymi Bentley z nikim się nie dzieliła.

Venice odgarnął pasmo jej włosów o tęczowych końcówkach.

– Ale to nie jest opowieść o apokalipsie zombie. Mówiłem, że możesz mi ufać, B. Chcesz wiedzieć, że potrafisz o tym mówić?

– Skąd mam to wiedzieć, Venice?

– Bo już mówisz.

I kiedy Bent na niego spojrzała – na tego chłopaka w starej, złachanej bluzie, jedyne, z którym gadała przy okupowanych przez bezdomnych stanowiskach komputerowych w bibliotece publicznej, od razu zrozumiała, że on ma rację.

Mogła mu powiedzieć. Cokolwiek chciała. Może nawet wszystko.

Więc powiedziała.

Komenda Policji w Los Angeles, posterunek sekcji Rampart (skrzyżowanie Sto Dziesiątej Północnej z Szóstą Zachodnią, Los Angeles)

W poniedziałek po wieczorze panieńskim w postaci eksplozji rózu, nie wspominając o innego rodzaju fajerwerkach emocjonalnych w bibliotece, Bentley musiała stawić czoła jeszcze większym przeżyciom.

Kiedy razem z Bachem weszła do szkoły, w głównym holu zobaczyła policjanta – być może detektywa, bo nie w pełnym umundurowaniu, tylko w polowym z odznaką – który stał beczynnym obok gabinetu dyrektora Mulholland Hall⁷². Był wysoki i poważny, miał pooraną zmarszczkami i zniszczoną przez słońce twarz człowieka, który spędza dużo czasu na dworze.

– Ups – rzuciła Bent.

– Wiem. Pierwszy raz. – Bach sprawiał wrażenie wystraszonego.

– *Policyjny nalot w Mulholland Hall. Ta dzisiejsza młodzież* – rzuciła swobodnie Bent.

Bach podszedł do grupki, która szybko formowała się wokół gliniarza, a Bent ruszyła za nim.

– Ściąganie czy dragi? – spytała stojącą najbliżej mulhollandholiczkę, Brynn Meyers, z którą była w jednej grupie na angielskim.

– Nikt nie wie – odparła Brynn. – Ten ktoś jest teraz w gabinecie Cumminga i robią na niego nalot. To największa taka akcja w dziejach. Chyba go wywałą ze szkoły. Ma przerąbane.

Bach stał naprzeciwko Bent i twarz pociemniała mu dokładnie w chwili, gdy siostra przeniosła na niego wzrok. Gdy przepchnęła się przez tłum, by do niego dołączyć, dowiedziała się dlaczego.

Przez szklane okienko w zamkniętych drzwiach gabinetu dyrektora widziała tylko jedną twarz. Nie była to ani twarz przyjemna, ani też wróżąca cokolwiek dobrego dla jej brata.

Należała bowiem do Jake'a Morgana, który prawie równie beznadziejnie ściągał, jak grał w pokera, i który nie potrafił utrzymać języka za zębami. Tego samego Jake'a Morgana, który uczestniczył w regularnych partyjkach pokera, organizowanych przez jej brata przez okrągły rok.

Bach zrobił wielkie oczy.

– Nakryli mnie, Bent.

Bent nie chciała panikować.

– Skąd możesz wiedzieć. To pewnie nic takiego. Może po prostu ściągał. Znowu.

Bach pokręcił głową.

– Gliny nie przyjeżdżałyby tu dla ściągania. Poza tym wszyscy ściągają. Musieliby aresztować całą szkołę.

– Więc zrobili na niego nalot z jakiegoś innego powodu. Nie chodzi o ciebie.

– Albo może wcale nie zrobili nalotu – rzekł cicho Bach, nie spuszczać oczu z Jake’a. – Może wcale nie przyjechali urwać mu łba. Może on po prostu jest żalonym dupkiem, który zdradza partnerów od pokera?

– Myślisz, że by cię sprzedał za kasę? – Bentley chwyciła Bacha za ramię. – Myślałam, że Klub Pokerowy to prawowite kółko pozalekcyjne.

– Owszem, było kółkiem, dopóki nie zaczęliśmy grać na pieniądze podczas godzin szkolnych. I zwłaszcza, dopóki Jake nie chciał odzyskać swojej kasy – wyjaśnił Bach ponuro.

– Okej. Taa. Brzmi niedobrze – stwierdziła Bentley. Odwróciła się, by spojrzeć na brata, ale już go nie było.

„W dupę”.

Oddalał się chyłkiem w stronę swojej szafki, choć Bent wiedziała, że jest za późno, bo gliniarz już tam na niego czekał. Co gorsza, przynajmniej pięć osób nagrywało scenę telefonami.

– Co pan robi z moją szafką? – Na widok łomu w rękach policjanta Bach zatrzymał się w pół kroku. Bent również podeszła i przystanęła obok.

Detektyw spojrzał na Bacha.

– Ty jesteś Maybach Royce?

Bach skinął głową.

– Nazywam się Harry Connolly, jestem detektywem. Harry. – I wyciągnął do Bacha rękę. Ten rzucił mu zdzwione spojrzenie, ale dłoń uściśnął. – Doskonałe wyczucie czasu. Mógłby pan zrobić mi przysługę i otworzyć swoją szafkę, panie Royce?

– Skąd pan wie, jak się nazywam?

– Pracuję w policji, więc co nieco wiem. Siłą rzeczy. – Zastukał w szafkę. – A teraz proszę otworzyć.

Bach ani drgnął. Nadal trzymał ręce założone na piersi.

– Nie musi pan tego otwierać. Nie ma pan prawdopodobnego powodu.

Harry znowu się uśmiechnął.

– A może byś tak *prawdopodobnie* i bez powodu przestał gadać, tylko wreszcie otworzył?

Bach już się nie uśmiechał.

Bentley widziała po jego minie, jaki jest zły. Nie miała pojęcia, dlaczego nigdy dotąd nie zauważyła u niego tej miny.

Kipiał gniewem.

To nie był Bach, a przynajmniej – dawny Bach.

Do tego punktu doprowadziło go jego dotychczasowe życie.

Bent знаła to uczucie. Wiedziała też, jak strasznie nie chciała go doznawać.

Harry odczekał chwilę, po czym wzruszył ramionami i uniósł łom.

– Jak sobie życzysz. Trochę ruchu mi nie zaszkodzi. – I w czasie nie dłuższym niż trzy sekundy otworzył szafkę. Drzwiczki odskoczyły równie łatwo jak wieczko od kartonowej tuby z chipsami Pringles.

– Hm, spójrzmy, co tu mamy?

Szafka była całkiem pusta. W Mulholland Hall nikt nie trzymał tu podręczników – większość uczniów nie poświęcała nauce tyle uwagi, by z nich w ogóle korzystać,

a jeżeli już ktoś korzystał, to tylko kujony, które nosiły wszystko przy sobie. Szafki stanowiły szkolną ziemię niczyją, nikt nie lubił do nich podchodzić, bo nic dobrego się tu nigdy nie działo. Lepiej było trzymać się z dala.

Bentley pomyślała, że Bach też o tym wie, ale najwyraźniej nie wiedział, skoro trzymał coś w szafce.

Trzymał w niej jedną rzecz.

Torbę, której nie widziała od lat.

– Spójrzmy – rzekł Harry i podniósł ją. To była nieduża, stara, czarna sportowa torba z uszami. Od Prady. Mała. I bardzo zniszczona.

I doskonale znana również Bentley, bo kiedyś, w dziewiątej klasie, należała do niej.

– Co za... – Bach zrobił zdziwioną minę.

– Podprowadziłeś mi torbę? – Bent włączyła się do akcji, gwałtownie wypalając ze wszystkich dział. – O co ci, do diabła, chodzi, Bach? Ile razy ci mówiłam, żebyś nie tykał moich rzeczy? Przysięgam, założę sobie zamek w drzwiach.

Harry odsunął zamek i otworzył torbę.

– A więc to pani torba, pani Royce? W takim razie mogę wiedzieć, skąd ma pani tyle gotówki?

I wyciągnął gruby zwitek banknotów – wygrane Bacha – oraz jego czarny notes. O ile знаła brata, to musiała być prowadzona z wszelkimi szczegółami księga rachunkowa Klubu Pokerowego (Bach miał różne problemy, ale nie należał do nich brak talentu organizacyjnego).

Harry otworzył notes i przyglądał się równiutkim kolumnom zawierającym datę, sumę w dolarach oraz – jeżeli nie się nie myliła – coś, co całkiem przypominało zakłady.

Bentley rzuciła Bachowi pytające spojrzenie.

– Bent – rzekł Bach.

– Zamknij się – warknęła, by go uciszyć.

Nie musiał jej tłumaczyć. Zanim zdążył się w ogóle odezwać, ona już wiedziała.

Że nie tylko grał w pokera.

Przyjmował też zakłady – jak pewien dobrze im znany bukmacher przyjmujący zakłady na autorodeo. A raczej bukmacherka. Ta sama, która prowadziła najbardziej dochodowy interes w hrabstwach Sanpete, Sevier i Beaver.

„Nie myśl o tym. Nie teraz. Jeszcze nie”.

Detektyw podniósł wzrok.

– Prowadzisz tu jakąś siatkę hazardową, Bentley? Skąd masz te pieniądze?

Bach odwrócił wzrok.

„Zbierz się do kupy, Bent. Dasz radę. Kto jak kto, ale ty? Nie, w sumie nie ty.

Wiesz, kogo w tej chwili potrzebujesz, prawda?”

Niegrzeczna Bentley nabrała powietrza.

– Skąd mam te wszystkie pieniądze? – powtórzyła i pokręciła głową. – Może lepiej ty mi powiesz, Harry? Skoro najprawdopodobniej sam je tu włożyłeś. A może dyrektor Collins jest teraz na liście etatów Lifespanu?

– Dość. – Harry zmarszczył czoło. – Myślę, że pora na małą przejażdżkę, pani Royce.

Bent się uśmiechnęła.

– Ciągłe na nas kogoś nasyłają, Harry. Nie wiedziałeś? Naprawdę myślałeś, że jesteś pierwszy?

Przez tłumek, który zebrał się wokół nich, przebiegł szmer. Bent wiedziała, że ta gadka chwyci, a pod koniec dnia będzie już bardzo głośna. Niegrzeczna Bentley była od tego specem. Takie rzeczy miała w małym paluszku.

– Bent – zaczął Bach.

Bentley chwyciła jednak brata za ramię i z całej siły je ścisnęła.

„Zamknij się”.

Poza tym to była prawda. Torba należała do niej. Kiedyś, dawno. Oraz Bach był jej młodszym bratem. Z „jej” plemienia.

Z jej plemienia zawsze, niezmiennie, nawet w świecie, gdzie człowiek jest sam-nie-sam.

Venice by to zrozumiał.

Bent znowu zaczerpnęła powietrza, tym razem głośniejsze. Spojrzała na Harry’ego i wyciągnęła przed siebie nadgarstki.

– Proszę bardzo, Harry.

Purpurowy na twarzy Bach cały drżał. Sprawiał wrażenie mocno wstrząśniętego, tak że aż Bentley obawiała się o jego żołądek. Harry założył jej ręce za plecy, by je spiąć kajdankami.

– Ogarnę to, Bach. Ale zrób nam obojgu przysługę. Nie dzwoń do Mercedes.

Podczas nakładania kajdanków nie padło ani jedno słowo.

*

Gdy radiowóz dotarł na posterunek sekcji Rampart w centrum Los Angeles, połowa klasy już widziała nagranie na YouTube.

Bentley nie wiedziała, kto zapłacił paparazzim, ale gdy samochód policyjny zjechał ze Sto Dziesiątej na skrzyżowaniu z Szóstą, już czekali. Kiedy w tłumie kamer dostrzegła Maca, Teda i JoJo ze sprzętem w rękach, prawie poczuła ulgę.

Było to ostateczne potwierdzenie tego, co od dawna podejrzewała.

Dokładnie wiedziała, kto ją wystawił.

Kiedy wprowadzali ją do środka, naciągnęła bluzę na twarz. To tylko sprawiło, że migawki zaczęły trzaskać częściej.

*

Kiedy Bentley znowu zobaczyła Harry’ego, czytał gazetę w pokoju przesłuchań.

– Wiesz, że surfować da się nawet bez plaży?

– Słucham? – Bentley wyprostowała się na krześle i spróbowała zajrzeć mu przez ramię do czasopisma, by sprawdzić, co komentuje, ale jako że była przykuta do drążka wzdłuż krawędzi stołu, nie miała żadnej możliwości ruchu.

Harry podniósł wzrok.

– A, przepraszam. – Wychylił się i włożył kluczyk do zamka kajdanek, tylko przez

ułamek sekundy patrząc jej przy tym w oczy. – Nie będziesz próbowała mnie zabić, prawda?

– Nie, nie będę – odparła Bent. – Jestem na to za bardzo zmęczona.

– Uhm, słyszę. – Harry rozsiadł się wygodnie na krześle i znowu wziął do ręki czasopismo. – Tu jest napisane, że najlepsze fale powstają na środku oceanu, gdzie i tak nikt ich nawet nie zauważy.

Bent uniosła brew.

– Skoro nikt ich nie zauważy, to skąd wiadomo, że są najlepsze?

– Trafne spostrzeżenie. Nie powinniśmy wierzyć wszystkiemu, co nam wciskają gazety, nie? – Pokazał jej okładkę „MovieSt*r”. – Zakładam, że jeśli się jest wystarczająco bogatym, kupuje się jacht wielkości lotniskowca, a potem żegluje przez rok, by znaleźć te najlepsze fale. A jeżeli akurat jest zła pora roku, cumuje się na Wyspach Marshalla⁷³. Gdzie nie ma plaż ani hoteli. – Postukał palcem w opaloną twarz surfera znajdującą się pośrodku strony. – Tylko on sam. Ten biedak⁷⁴.

– Biedny to on nie jest, skoro ma jacht wielkości lotniskowca – zauważyła Bentley. Była zbyt zmęczona, by ciągnąć tę rozmowę.

– No, raczej. Chyba tak. – Zaśmiał się Harry. – Kimkolwiek jest ten biedaczyna, na pewno ma w kieszeni więcej niż gliniarz. Nawet gliniarz detektyw.

Bent skinęła głową.

– Przed chwilą sam stwierdziłeś, że to jest jedna wielka ściema.

– No, wszyscy kłamią. Matki, dzieci, gliniarze. Do tego nie potrzeba tabloidów. – Zaśmiał się i odłożył czasopismo.

„Komu jak komu, ale akurat mnie nie musisz o tym mówić”, pomyślała i spojrzała na Harry’ego.

– A skoro już mówimy o kłamstwach, nie myślisz chyba, że naprawdę mam coś wspólnego z tą kasą w torbie, co?

– Była w twojej torbie, tak?

– Oczywiście, panie detektywie. – Ziewnęła Bent. – I wykonał pan wystrzałową robotę, żeby to udowodnić. Zwłaszcza zważywszy na to, że jest pan nowy. Gdzie pan ją znalazł? U mnie w szafie? Wysłał pan po nią kogoś z obsługi garderoby? A skoro już o tym mowa, to kto pana najął – Jeff Grunburg? Czy Pam?

Harry rzucił jej spojrzenie.

– Pozwól, że ci coś doradzę.

– Dziękuję, nie.

– Całkiem za darmo – dodał Harry.

– Na świecie nie ma nic za darmo – odpowiedziała Bentley⁷⁵.

– Możliwe, że poproszono mnie o dopilnowanie, by kasa twojego brata trafiła do twojej torby.

– Możliwe?

Harry wzruszył ramionami.

– Musisz zrozumieć, że zrobiono to dla dobra twojego brata.

Bent uniosła brew.

– Kiedy mnie wysłali na niby-odwyk, to też dla dobra mojego brata?

– Słuchaj, dziecko. Jeden z nieszczęśliwych klientów Maybacha doniósł na niego

w szkole. To nie jest wymyślony problem.

– Wiem – westchnęła. – To znaczy, domyśliłam się.

– Ludzie, którzy mnie wynajęli, pomyśleli tylko, że ty łatwiej zniesiesz cios. Poradzisz sobie lepiej niż on.

– Jasne, Niegrzeczna Bentley. Nie pierwszy raz. – Zawsze tylko musiała sobie radzić z kłopotami.

Harry pokiwał głową.

– Okej, Bentley możesz być niegrzeczna, ale siostrą jesteś dobrą. Trochę pogubioną, ale dobrą. – Przeczesał ręką włosy. – Nie powinienem tego mówić, ale powiem. Pieprz Grunburga. On jest tylko drobnym narzędziem⁷⁶.

Bent była zdziwiona.

Harry wyprostował się na krześle.

– Otóż, biorąc winę na siebie, nie wyświadczasz bratu żadnej przysługi. Może tak myślisz, ale tak nie jest.

– Czyżby?

– Tak. Chodzi o ponoszenie konsekwencji. Czyli coś, o czym nikt w tym mieście nie chce nawet słyszeć. Ale jeżeli ktoś decyduje się na zbrodnię, musi ponieść karę.

– I tak dalej, i tak dalej. – Bent wywróciła oczami. – Puścisz mnie już? Normalnie po paru godzinach pozwalają mi iść.

Harry miał poważną minę.

– Nie tym razem. Aresztowanie jest uzasadnione. Nie doszło do niego na podstawie sfabrykowanych dowodów. Muszę to poważnie przemyśleć. Nie mogę cię wsadzić za kratki za coś, czego nie zrobiłaś, ale za nielegalnego pokera ktoś musi dostać po tyłku.

Bent spojrzała na niego ze współczuciem.

– Nie martw się, nowy. Coś wymyślisz. Facetowi, który siedzi na tym krześle, zawsze się udaje.

– Tak? Bo patrząc z tej strony biurka, sprawa nie jest warta dwudziestu pięciu patyków.

– Dwudziestu pięciu? Chyba powinieneś zmienić agenta – rzuciła Bent.

Harry się zaśmiał.

– Hej, a nie przysługuje mi telefon czy coś takiego? – Bentley wskazała na telefon detektywa.

– Tylko na filmach.

– Serio?

– Nie. Chciałem się tylko z tobą podroczyć. – Rzucił komórkę na stół. – Masz, niech ci będzie.

Bentley wybrała z pamięci numer i poczekała na połączenie.

– Cześć, Dirk. Czy on jest? To ważne.

– Co robisz? – syknął Harry.

– Nie martw się, nie dzwonię, żeby cię zwolnili – odsyknęła Bent.

Następnie przełączyła na głośnik i uniosła telefon. Teraz nawet nie musiała się starać, żeby przywołać Niegrzeczną. Do tej rozmowy – wcale.

Na drugim końcu linii wśród trzasków i zakłóceń rozległ się głos:

– Jeff.

- Cześć, Jeff, tu Bentley. I Harry.
- Cześć, Jeff – odezwał się niepewnie Harry, spoglądając na Bent.
- Cześć, Bentley. Kim, u licha, jest Harry?

Bent wzniosła oczy do sufitu.

- Twój nowy człowiek. Z policji w Rampart. Jest super. Uwielbiamy go.

- Nie mam nikogo w Rampart.

– Tak, tak. Jasne. Zabawne, Jeff. Dobra, nieważne, w każdym razie dzwoniemy z komisariatu, żeby ci dać znać co i jak. Pogadałam o tym z Harrym – jeszcze raz powtarzam, to był świetny wybór – i postanowiliśmy, że tym razem biorę Bacha na siebie. Pełen zakres obsługi prasowej. Druk, wersja cyfrowa, wyłączny wywiad na żywo, jeżeli trzeba. Twoja decyzja. – Skrzywiła się. – Okej, tylko może z wyjątkiem tej blondyny z Entertainment Tomorrow. Poza tym jestem do dyspozycji.

- I? – W głosie wydobywającym się z komórki zabrzmiało zainteresowanie.

Mina Harry’ego wyrażała zdziwienie.

Bent uśmiechnęła się do policjanta.

– I ja, i ty świetnie wiemy, że chętnie puściłbyś w świat historię o uzależnieniu od hazardu, ale równie świetnie wiemy, że nie możesz sobie pozwolić na to, by go aresztowali za...

Spojrzała na Harry’ego, który zapisał w leżącym na stole notesie jedno słowo.

– ...machlojki – dokończyła i pokazała Harry’emu kciuki w górę, szepcząc przy tym bezgłośnie: „Dzięki”.

- Mów dalej – sapnął Jeff.

– Więc biorę wszystko na siebie, a mój brat jedzie... no, powiedzmy z plecakiem po Europie... Wschodniej, gdzieś, gdzie jest fatalny zasięg... a rozumiem pod tym odwyk, odwyk z prawdziwego zdarzenia, odwyk od jego problemu z hazardem, który jest bardzo, bardzo prawdziwy.

Głośnik zatrzeszczał.

- W czasie przerwy w zdjęciach?

- Natychmiast.

Głośnik znowu zaskrzeczał.

- Trzydzieści dni.

- Uhm, będziemy potrzebować sześćdziesięciu.

W głośniku zapadła cisza, dało się słyszeć tylko jakieś trzaski na linii. Bent pochyliła się w stronę słuchawki.

- Słyszysz mnie, Jeff? Nie rozłączaj się.

- Tak, jestem – powiedział powoli głos.

– Przyda mu się trzeźwo myślące towarzystwo. Rozejrzałam się i mogłabym ci kogoś podesłać.

- I? – spytał głos.

– To wszystko. Zastanów się, masz dwadzieścia cztery godziny. Chętnie przesłabym do szczegółów, ale tak się składa, że jestem w areszcie, więc wiesz, czuję się trochę dziwnie. – Spojrzała na Harry’ego. – A jeśli chodzi o mojego kumpla Harry’ego? Mówi, że dwadzieścia pięć tysi to za mało. Chce pięćdziesiąt. – Przeniosła wzrok na Harry’ego. – Pięćdziesiąt i nowy garnitur. Zadzwoń i poda ci rozmiar.

Głos w słuchawce zaczął kląć, a Bentley się rozłączyła⁷⁷. Wypuściła powietrze.

Harry patrzył na nią ze zdumieniem.

– Łał. To był dopiero występ.

– Niegrzeczna Bentley? – rzuciła z lekceważeniem. – E, bułka z masłem. Najwyraźniej nie poznałeś mojej matki. Jest dziesięć razy straszniejsza niż ja w najgorszym wydaniu. Ma supermoce.

Bent oddała Harry’emu telefon, ale przedtem zerknęła na zdjęcie, które ustawił sobie jako tapetę na ekranie.

– To Meksyk?

– Uhm. Masz oko. Sayulita. Mam tam domek. Chatkę w zasadzie. To miasteczko surferów, leży trochę na północ od Puerto Vallarta⁷⁸.

– A nie jacht na Wyspach Marshalla?

– Ech, daj spokój. A co, myślisz, że bym nie chciał? Jak sądzisz, po co wziąłem tę fuchę w Lifespanie? Następnym razem, jak ktoś mi zaproponuje milion, jacht będzie pierwszy na liście.

– Tylko milion? Nie sądzę. Nie chciałabym cię martwić, ale w dzisiejszych czasach milion to tyle co nic. A nie jesteś przypadkiem ciut za stary na surfowanie?

– Uhm. O wiele za stary. – Roześmiał się Harry. – I tak się też czuję.

– Ale masz to gdzieś?

– Co?

– Nie wiem. Co ludzie pomyślą. Co powinieneś robić. No, w twoim wieku. – Wzruszyła ramionami.

Harry parsknął śmiechem.

– Wszyscy mają gdzieś, co robię. – Zabrzmiało to prawdziwie, ale Harry wydawał się z tym pogodzony.

Jeżeli chodzi o brudne gliny, ten okazał się nie taki zły.

Podniosła na niego wzrok.

– A mogę jeszcze raz zadzwonić?

*

Dyżurny policjant podniósł oczy.

– W czym mogę pomóc?

Venice zrzucił kaptur i się rozejrzył.

– O, dzień dobry. Dostałem telefon. Przyjechałem wpłacić kaucję za znajomą.

– Imię?

– Bentley.

– Nazwisko?

– Royce.

– Ja mam papiery – odezwał się detektyw, rzucił na przybysza rozbawione spojrzenie z krzesła w pobliżu drzwi, po czym się podniósł. W rękę trzymał papierowy kubek z posterunkową kawą.

– Jestem Connolly. Detektyw Harry Connolly. Musisz być odbiorcą telefonu Bentley.

Z Biblioteki Publicznej Santa Monica. Nie uwierzyłem, kiedy mi powiedziała. Biblioteka to nie Fort Knox. – Harry wyciągnął rękę. – A ty jesteś... Venice? Co to w ogóle za imię?

Venice przybił Harry'emu piątkę.

– Nie wiem, zwyczajne. A co to w ogóle za imię: Harry?

– Takie, które matka ci daje, żebyś przez całe życie musiał się tłuc z dziećmi w piaskownicy – odparł Harry z uśmiechem. – Miała słabość do brytyjskiej rodziny królewskiej.

Venice spojrzał na detektywa.

– Bentley ma poważne kłopoty?

– Właśnie została aresztowana za prowadzenie szkolnej siatki hazardowej, więc tak, powiedziałbym, że spore.

Venice uniósł brew.

– Chyba mówimy o innym Roysie.

– No, rozumiem. Cóż, decyzja nie była moja. To skomplikowane. – Harry wzruszył ramionami. – Przesłuchanie w sprawie zwolnienia za kaucją wyznaczono na jutro. Może nie wyjść, nigdy nie wiadomo. Trzeba się przygotować na najgorsze.

– Jak ona się czuje?

– Daje radę. Biedna dziewczyna. – Harry pokręcił głową. – Szczerze, nie rozumiem tego całego Hollywood.

– Ja też nie. – Venice skinął głową i sięgnął do wystrzępionej kieszeni bluzy, skąd wyciągnął pusty czek. – To kaucja. Mam panu oddać?

Harry wziął czek.

– Jesteś pewien? Jak mówiłem, rozprawa jest dopiero jutro. To będzie kupa forsy.

– Na pewno.

– Widzę, że nieźle wpadłeś. – Gwizdnął Harry.

Gliny na terenie szkoły
Bentley Royce trafia za kratki, Bach Royce wpłaca kaucję
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Nie kończą się kłopoty nastoletniej gwiazdy telewizji, Bentley Royce. Wczorajsze posty na portalach społecznościowych potwierdzają, że dziewczyna została zatrzymana przez funkcjonariuszy Komendy Głównej Policji Los Angeles na terenie eleganckiej, usytuowanej na wzgórzu szkoły średniej Mulholland Hall, do której uczęszcza.

Filmik nakręcony podczas aresztowania w zatrważającym tempie obiegł świat, został udostępniony w trzydziestu ośmiu językach na portalach informacyjnych w prawie pięćdziesięciu krajach. Od dzisiejszego popołudnia obejrzało go ponad ćwierć miliona ludzi.

[link to filmu]

Szczegóły dotyczące aresztowania nie zostały ujawnione, ale podobno miało ono związek z trwającą walką panny Royce z uzależnieniem (Bentley i jej siostra Porsche od ponad roku uczęszczają na spotkania lokalnego klubu AA).

Mulholland Hall to piąta w rankingu szkoła prywatna w kraju, chlubiąca się osiągnięciami w jeździectwie, golfie i szermierce na skalę krajową, podobnie jak jej

siostrzana szkoła w Genewie w Szwajcarii.

Brat Bentley, Maybach Royce, by oddalić się od rodzinnych dramatów przystąpił do cieszącego się dużym uznaniem państwowego projektu przyrodniczego, który jest realizowany w dzikich rejonach włoskich Alp. Nikt z rodziny nie skomentował wydarzeń związanych z dwojgiem młodszych Royce'ów.

Kłopoty młodszej siostry z telewizyjnej dynastii zostały świetnie udokumentowane w programie obrazującym życie rodziny, *Jazda z Royce'ami*. Niestety, nie udało nam się skontaktować z telewizją Lifespan Network, by przed opublikowaniem niniejszej informacji uzyskać ich oficjalny komentarz.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Ostatnich sześćdziesiąt dni minęło jak z bicza strzelił.

Gdy pozostali Royce'owie szykowali się do ślubu, Bach opuścił port lotniczy w Los Angeles jak wygnaniec Lifespanu i wrócił do domu jak gwiazda. Jeff Grunburg był zadowolony z kierunku, w jakim rozwijała się jego postać, oczywiście w kategorii cyferek. Fani programu wiernie śledzili jego (fejkowe) ekorelacje ze szlaku, zupełnie jak gdyby w gwiazdorską rolę światowej opery mydlanej wcieliła się sama Matka Natura. Jeżeli chodzi o jego wizerunek, Dirk dokonał rzeczy niemożliwych. Nawet Bentley musiała mu to przyznać.

Sześćdziesiąt dni zesłania i nikt nie wiedział co dalej.

Z wyjątkiem – być może – samego Bacha.

No i Lawrence'a – jedyne go człowieka na ziemi, któremu Bent mogła powierzyć brata. A ten donosił, że Bach naprawdę „wznosi się na wyżyny”, cokolwiek miałyby to oznaczać. Sądząc po pożegnaniu na lotnisku, chyba miało to związek z uczuciami.

Bent pragnęła tylko tego, by brat był szczęśliwy.

Nalegała, że sama odbierze go z lotniska. Od chwili, gdy wysiadł z samolotu, do momentu, gdy podjechali pod bramę osiedla Trousdale Park, obojgu nie zamykały się usta.

– Jasna cholera – powiedział nagle Bach. Nie znał bowiem kulturalnego włoskiego powiedzenia, które określałoby to, co zobaczył za oknem. Tłum zgromadzony przed wejściem na osiedle był tak zwarty, że nie przebiłby się przez niego żaden samochód. Składał się zaś z tylu fotografów, dziennikarzy, kamer i vanów, że przy próbie otwarcia bramy istniało poważne ryzyko, że ktoś zostanie zmiażdżony. Fani, reporterzy, sąsiedzi, a nawet przypadkowy stalker czy dwóch biwakowali na trawniku w oczekiwaniu na ślub.

– Zaraz przyjdzie ochrona. Teraz dwadzieścia cztery na siedem siedzą przed monitorami. Zaręczam cię, że Mercedes właśnie wrzeszczy w kuchni: „Mój synek wrócił! Mój syneczek!”. – Bent wzięła brata pod rękę.

– Daj spokój, Bent, nie było mnie ledwie sześćdziesiąt dni, nie lat.

– Sześćdziesiąt dwa dni, włączając podróż. Liczyłam – odparła z uśmiechem Bent.

– Dobra. Sześćdziesiąt dwa dni to nadal za mało, by wynaleźć przeszczep osobowości godny Mercedes Royce.

– Nie wiem, w sumie ona nie jest już sobą od jakichś sześciu miesięcy.

Siedzieli na tylnym siedzeniu czarnego lincolna i obserwowali cyrk za oknem. Dokładnie tak Bentley wyobrażała sobie chaos związany ze ślubem Porsche. Gdzie się nie ruszyć, ludzie, tłum i samochody. Za deptaniem trawników i okupowanie toi toia po drugiej stronie ulicy nie odpowiadali jednak tylko dziennikarze. Hardkorowi fani w koszulkach z samodzielnie wykonanymi napisami: „Team Porsche”, „Team Whitey”

lub „Team Royce” (popularnością cieszyła się również „Jadę z Royce’ami”), lub dzierżący w rękach ręcznej roboty transparenty („Wybieram Royce’a w akcji”, „Prawdziwa rzeczywistość istnieje tylko w telewizji”)⁷⁹ napierali pełną parą. Niektórzy ustawiali na trawniku małe namioty lub wyznaczyli własne terytoria, rozkładając na ziemi polarowe koce z wizerunkami twarzy Porsche i Whiteya.

Na każdą tego rodzaju osobę przypadają co najmniej trzy inne krążące w tłumie – sprzedawcy pizzy, ładowarek i akumulatorów do komórek, dostęp do Wi-Fi albo skarpetki z motywem z *Księcia kaczek*, dystrybutorzy broszur religijnych, reklamówek książek napisanych na podstawie scenariuszy do programów Lifespanu czy też płyt z treningami jogi.

Teraz, gdy w świat wyciekła informacja, że przyjęcie przedślubne odbędzie się dziś wieczorem, a sam ślub – jutro, nikt nie miał zamiaru się stąd ruszyć.

„Jutro ślub”, pomyślała Bent.

„Kończy ci się czas.

Teraz albo nigdy.

Wiesz, co musisz zrobić”.

Bent usłyszała stukanie w swoje okno i spojrzała na Bacha.

– Gotów?

Bach skinął głową.

– Zawsze byłem. Larry tak twierdzi.

– Larry? – spytała z uśmiechem Bent, wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Na wprost niej rozciągał się długi tunel z czarnych koców, rozpiętych nad głowami ekipy ochroniarzy *JzR* – tuzina chłopów o kamiennych obliczach i szerokich barach (po sto pięćdziesiąt kilo każdy), prowadzący do furtki przy bramie wjazdowej na osiedle, tak by Bent i Bach mogli przejść, nie wystawiając się na widok publiczny i by nie trzeba było otwierać bramy przed zgromadzonym tłumem.

Oto, do czego doszło. Latami ciężko pracowali na to, by teraz nawet nie móc spokojnie dostać się w miejsce, w którym wcale nie chcieli być i gdzie nie czuli się jak w domu.

Bent spojrzała na brata. Był opalony, szczęśliwy i o dobrych pięć kilo makaronu cięższy. Jeszcze nigdy mniej nie przypominał mieszkańca Los Angeles i było mu z tym wyjątkowo do twarzy.

– Damy radę – powiedziała.

– Stuprocentowo – zgodził się.

Bent skinęła głową.

– Mówię ci, żebyś wiedział, B., nie dopuścimy do tego jutrzejszego ślubu.

– Za nic na świecie, B. – odparł Bach i puścił do niej oko. Bentley uśmiechnęła się, prawie jak za dawnych dobrych czasów. – Mamy jakiś plan?

– Niejeden, Maybach. Mamy kilka. Mamy plany ukryte w planach.

– Aha. – Bach wyszczerzył zęby. – Czyli najlepiej.

Bent spojrzała na tłum zgromadzony wokół ich samochodu.

– Lepiej już miejmy to za sobą.

Bach się wyprostował.

– Mam iść pierwszy?

Bent skinęła głową.

– Jazda, panie Royce. – A potem wzięła głęboki oddech i wysiadła za bratem z samochodu. Tłum oszalał.

*

Stroje leżały na łóżkach niczym rodzina niewidzialnych ludzi. Kolacja przedślubna nie miała być filmowana, ale w tej sytuacji było to nieistotne. Gwiazdy przybywające do Soho House śledziło tylu wysłanników zagranicznych stacji telewizyjnych, że liczba kamer była godna gali oscarowej.

Bach i Whitey mieli włożyć stroje zaprojektowane przez Toma Forda dla domu mody Gucci – nie garnitury, a oddzielne spodnie i marynarki. Styliści zastanawiali się nad tym miesiącami i ostatecznie doszli do wniosku, że młodość powinna mimo wszystko wziąć górę nad tradycją. Szykowny biały smoking Mercedes również pochodził od Gucciego.

Dla Bent, rodzinnej dzikuski, przeznaczono strój najbardziej ekscentryczny, wybrany spośród piętnastu propozycji wykonanych na zamówienie i koszt wielkiego domu mody. Dziewczyna nie pojmowała, po co tyle szumu wokół osoby będącej ledwie siostrą panny młodej, ale najwyraźniej była co do tego w takim samym błędzie, w jakim trwała odnośnie do wszystkich spraw związanych z czekającą ją uroczystością.

Została owinięta zestawem sztywno wykrochmalonych, plisowanych krez wielkości śmigieł sufitowego wentylatora, nałożonych warstwami jedna na drugą tak, by tworzyły jedną, ogromną, zdeformowaną krezę, oplatającą Bentley od stóp do głów niczym olbrzymi papierowy wąż. Za suknią po podłodze ciągnęła się zaś pusta biała torba, którą ktoś ze stylistów uznał za „gest w stronę trenu panny młodej”, „nawiązanie do pochodzenia człowieka, który wywodzi się z pęcherza płodowego” oraz do „stadium poczwarki”.

– Zdumiewające – osądziła jedna ze stylistek, strzelając fotkę za fotką, jakby wiedziała, ile będą kiedyś warte (zapewne wiedziała).

– Awangardowe – stwierdziła inna, wyrzucona z pokoju, gdy próbowała wyrysować Bentley geometryczne brwi.

– Doskonała manifestacja osobowości – zgodził się operator drugiej kamery, wyznaczony do pracy podczas uroczystości zaślubin (nominowany do Oscara za film *Dante. Inferno*, uznanego przez krytyków za „artystyczny” oraz „gęsty, wręcz mętny”)⁸⁰.

Bentley weszła do czekających białych akrylowych pudełek, rzekomo będących butami, wzięła do ręki kawałek gumowej opony, rzekomo będący kopertówką i poczłapała do lustra, by spojrzeć na efekt.

– Nie opuszczaj rąk, bo pognieciesz – co to jest, rękawy?

– Chyba bardziej klapy. A może jednak pelerynka?

– Byleby tylko nie usiadła.

– Wcale?

– Oczywiście, że wcale. Spójrz tylko.

– To jak się dostanie na imprezę?

– Zamówiliśmy autobus z rurą, żeby miała się czego złapać. Będzie musiała się trzymać, żeby się nie przewrócić na zakrętach.

Po wzmiance o rurze, na której tańczą striptizerki, Bentley się wyłączyła.

Jeżeli to miała być „manifestacja osobowości”, to osobowość ta była żartem, i to żartem nieprzetłumaczalnym z japońskiego. Bent przypominała wykonaną w technice origami dżdżownicę wychodzącą z kokonu (oczywiście dżdżownice nie robią kokonów – szkoda, że projektant o tym nie wiedział).

Bentley Royce wyglądała najidiotyczniej na świecie. W życiu nie widziała kogoś bardziej absurdałnego niż ona w tym ubraniu.

Kiedy nieporadnie wyszła z pokoju i z trudem zeszła po schodach, chłopaki już na nią czekali.

Oni nie przypominali dżdżownic origami.

Stroje Toma Forda dla Gucci dały rewelacyjny efekt. Bach przypominał modela magazynu „GQ”, a Whitey – też modela z okładki, tylko czego? Pisma „Seksowny Buracki Bandzior (z Ekstra Muskulami)”, tygodnika „Spluwę i Koczki”⁸¹ czy magazynu „Oszust Wychodzi za Twoją Siostrę, Esquire”?

Bach, co o nim dobrze świadczyło, przestał się śmiać zaraz po tym, jak dostał konwulsji, które wywołały wymioty.

Whitey, co o nim dobrze świadczyło, zgodził się pomóc Bentley wsiąść do pustego autobusu z rurą.

Bent przywarła do rury i spojrzała na spoconego pana młodego, który właśnie ruszył po schodkach, by wsiąść z pojazdu. Wyciągnęła rękę, wcisnęła guzik na poręczy i drzwi natychmiast się zamknęły.

– Ej, co ty...

Kiedy Whitey obejrzał się przez ramię, siostra panny młodej posłała mu słodki uśmiech.

*

Dwadzieścia pięć minut później potężny czarny autobus imprezowy przytoczył się pod sam czerwony dywan, rozłożony przed wejściem do klubu Soho House. Nad budynkiem krążyły helikoptery, i to tak nisko, że huk łopat śmigła prawie zagłuszał skandujące tłumy #Roycerów, utrzymywane pod kontrolą przez równie liczne tłumy policjantów.

Bentley z wysoko podniesioną głową jako pierwsza wynurzyła się z autobusu. Na widok jej fatalnej sukienki tłum dziko zawył. Dopiero gdy doszła do drzwi, zdała sobie sprawę, że ludzie skandują: „GA-GA! GA-GA! GA-GA!”.

„Przynajmniej nie papierowa dżdżownica”.

Bentley postanowiła iść za ciosem i zaczęła posyłać tłumowi buziaki w powietrzu.

Kiedy weszła do Soho House, autobus odjechał.

Razem z panem młodym, który pozostał w nim jeszcze przez czterdzieści pięć minut.

Zatrzymał się w spożywczaku sieci 7-Eleven po paczkę minipączków, zawierającą sześćdziesiąt cztery sztuki oraz napój gazowany, a potem w monopolowym, żeby to czymś splukać.

Pan młody, chwilowo znany jako Whitey, dopiero się rozkręcał.

*

Jeff Grunburg stał na krawężniku przed Soho House i wrzeszczał do telefonu. Nic nie było słyhać przez helikoptery, krążące nad Sunset Boulevard.

Znowu podniósł głos.

– Mam w dupie, która to kamera, Pam, byleby była skierowana na mnie, jak wchodzi! Nie mam zamiaru spędzać nawet pięciu minut dłużej w towarzystwie pary młodej jak z *Frankensteina*.

Tallulah pociągnęła go za rękaw, przerywając mu rozmowę.

– Wchodzisz?

Zasłonił telefon.

– Jeszcze pięć minut, kochanie. Idź, stań przy drzwiach. Może się załapiesz do „Celebpretty”.

Tallulah wywróciła oczami.

Kiedy Jeff wrócił do rozmowy, Pam już się rozłączyła. Mimo to parę razy zaklął do słuchawki i dopiero udał, że kończy. „Muszę, dla dobra dziecka. Bo inaczej skąd będzie wiedziała, jak prowadzić studio?”

– Możemy wchodzić? – spytała dziewczynka.

Jeff spojrział na córkę. Miała na sobie zwiewną szarą minisukieneczkę, w której wyglądała – na jego gust – jak owinięta wielometrowym zmiętym szalem, ale oczywiście nie miał nic złego na myśli.

– Tak – odparł. – Wejdźmy już i wyjdźmy, okej, Lulu?

Córka spojrzała mu w twarz.

– Skąd twoja *obsesyjna* niechęć do tego faceta, tak w ogóle?

Jeff usiadł na krawężniku obok miejsca, w którym stała Tallulah. Miał świadomość, że najpewniej właśnie sadza tyłek na rzygach jakiegoś pijaka, ale w tamtej chwili był zbyt zmęczony, by się tym przejmować. Miał za sobą długi rok.

– Czasem zapominam, że masz tylko trzynaście lat, wiesz?

– Domyśliłam się. – Spuściła na niego wzrok. – Ja nigdy nie zapominam, że jesteś ode mnie starszy.

– Też się domyśliłem – westchnął Jeff.

– Odpowiedz na moje pytanie – ponagliła go Tallulah. – Czemu nienawidzisz narzeczonego Porsche? Jesteś zazdrosny?

– Nie – odparł Jeff, wstrzymując parsknięcie.

– To znaczy nie o nią, tylko o uwagę?

– Nie – powtórzył Jeff. Przyglądał się mknącym Sunset Boulevard samochodom i zastanawiał się nad odpowiedzią. – Pamiętasz, jak mama wzięła cię do Urth Caffé i opowiadała ci, skąd się biorą dzieci? Wtedy, w czwartej klasie? I pokazywała ci tę książkę z obrazkami?

– Seks, tato. – Tallulah wywróciła oczami.

– Tak. – Skinął głową. – Właśnie. Więc oprócz niego są jeszcze inne sprawy, o których ludzie nie wspominają, dopóki nie wywoła się tematu. Nie tylko seks. Jest

jeszcze złość, niechęć i wściekłość. Zazdrość. Rywalizacja. Nienawiść. I w pewnym sensie przypomina to...

– Seks.

– Jasne. Właśnie. Ponieważ jest irracjonalne, instynktowne i typowe dla ssaków. Są pewne rzeczy, uczucia, które – jak sobie pewnego dnia uświadomisz – istnieją na tej planecie znacznie dłużej, niż będziesz istnieć ty.

– Ale dlaczego akurat *on*? Co sprawiło, że to jego tak strasznie nie cierpisz?

Zerknął na córkę. Wciąż nosiła naszyjnik z zawieszka w kształcie rożka z lodami.

Poddał się.

Zresztą sam też już nie znał odpowiedzi.

– Wiesz co? Wejdźmy do środka i sprawdźmy, czy da się przekłuć któryś z tych balonów po dwieście dolców sztuka. – Podniósł się z krawężnika, pomacał po kieszeni i wydobył z niej KitKata.

Tallulah miała taką minę, jakby zaraz miała zemdleć.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Wzruszył ramionami.

– Tylko nie mów mamie.

Córka wzięła go za rękę, a on pociągnął ją do góry.

W tej samej chwili, biorąc gwałtowny zakręt, pod drzwiami podjechał van, z którego wysiadł na chwiejnych nogach Whitey. Pan młody miał rozdartą koszulę i śmierdział alkoholem. Jeff zrobił się purpurowy. Czuł, jak pulsują mu żyły na obu skroniach.

– Hola, hola! – zakrzyknął i złapał Whiteya za ramię. – Dokąd to?!

– Do ś-środku? – wybełkotał Whitey.

Jeff zastąpił mu drogę.

– Nie ma mowy, kolego. Nie mam pojęcia, jaki próbujesz wykręcić numer, pojawiając się tu w takim stanie. Wiesz, ile tu dziś kamer? Jesteś o włos od zniszczenia całego show, zdajesz sobie sprawę?

– Ej, gościu, weź s-spadaj – sapnął Whitey. Jego twarz znajdowała się w odległości kilkunastu centymetrów od twarzy Jeffa, a odór wódki bił od niego tak silny, że Jeff nie czuł nawet własnej wody kolońskiej.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić, śmieciu. – Jeff przysunął się bliżej. – A teraz słuchaj.

Whitey płynnym, posuwistym ruchem uniósł pięść i – po raz drugi od czasu, gdy się poznali – uderzył Jeffa w twarz.

Oniemiały Jeff zachwiał się do tyłu⁸². Następnie wyprostował się i okrutnie uśmiechnął.

– Mam nadzieję, że jest pan zadowolony z tego, co pan właśnie zrobił, panie White – warknął. – Ponieważ jest to ostatnia rzecz, jaką pan kiedykolwiek zrobił w tym mieście.

*

– GDZIE ON JEST?

Porsche Royce krążyła po klubowym pokoju, w którym urządzono jej tymczasową

garderobę. Przybyła tu wiele godzin wcześniej w towarzystwie swoich ekip – od włosów, od makijażu, od włosów i makijażu (chodziło o kolejne warstwy, jak utrzymywała), lecz gdy okazało się, że narzeczony nie stawiał się do zaplecenia włosów, zrozumiała, że los okrutnie z niej zadrwił. Wyszła nawet osobiście do drzwi, na czerwony dywan, ale tylko po to, by natychmiast cofnąć się poza zasięg wyjącego tłumu. Whiteya nie było.

Nie ten scenariusz ćwiczili.

– Na pewno lada chwila się zjawi – powiedziała Bent, rezygnując z oszczędzania sukienki i z rozmachem siadając na kanapie.

– PRZESTAŃ TAK MÓWIĆ! – Porsche była bliska obłędu.

– Pójdę jeszcze raz zadzwonić do kierowcy – zgłosił się Bach, skwapliwie wykorzystując okazję, by zniknąć (Bent zauważyła, że w odpowiedzi na stres wywoływany przez rodzinę stosował teraz rozmaite strategie. Najlepiej sprawdzała się chyba – przynajmniej dziś wieczór – strategia znikania).

Mercedes zajrzała do garderoby.

– Jakież wieści? – spytała.

– Royce’owie! – Jeff tanecznym krokiem wszedł do pokoju, roztaczając wokół siebie aurę szaleńca. – Pora na naradę przed meczem.

Wszyscy gapili się na niego wielkimi oczami. Jeff ani razu w życiu nie wziął udziału w żadnej „naradzie przed meczem”. A nawet nie wypowiedział tych słów.

– Uwaga, bez paniki, niech nikt mi tu nie świruje, ale chyba czas pożegnać się z niejakim Whiteyem. Trzeba skupić się na zapobieganiu dalszym stratom. Za wiele nas ten typ kosztuje. Ciągnie was na dno. Wiem, że mamy temat ślubny, ale poradzimy sobie. Przez pozostałą część sezonu Porsche będzie szukać nowej miłości, wprowadzimy jednego z braci Jonasów albo nawet lepiej... Hemswortha! Chwila, zanim coś powiecie... ⁸³.

– Jestem całkowicie za. – Klasnęła w dłonie Mercedes. – Porsche, a ty?

Porsche spoglądała to na nią, to na niego, jakby się zastanawiała, komu najpierw ukreć łeb. A potem zaczęła wrzeszczeć:

– CO TO MA BYĆ, JAKIEŚ KIEPSKIE ŻARTY? WYSTAWIŁ MNIE? ZOSTAWIŁ PRZED OŁTARZEM?! JESTEM SKOŃCZONA! MAM PRZERĄBANE! CAŁY ŚWIAT BĘDZIE SIĘ ZE MNIE NATRZAŚAŁ...

– Ta-dam, dobre wieści! – przerwał jej Bach, wetknąwszy głowę w szparę w drzwiach. – Namierzyłem kierowcę i kazałem mu przywieźć naszego pana młodego z powrotem. Wychodzi na to, że Whitey po prostu został w autobusie. Od dwóch minut jest tutaj i doprowadza się do porządku w łazience. – Uśmiechnął się. – Proszę bardzo, do usług.

– Och... – westchnęła Mercedes.

– UFF, WRACAMY DO PLANÓW! MAKIJAŻ! ZRÓBCIE MI MAKIJAŻ! – Porsche padła na krzesło przed lustrem, a jej ekipa natychmiast zmaterializowała się z korytarza, gdzie – jak podejrzewała Bentley – ukryła się, by przecześć burzę.

Bach kaszlnął.

– Chcecie teraz poznać złe wieści? – Już się nie uśmiechał.

– Dawaj – powiedziała Bentley, szybko zerkając na pannę młodą.

– Bach? – Spojrzenie Porsche, mimo że odbite w lustrze, przeszywało na wylot.
– Autobus najwyraźniej zaparkował przed monopolowym i pan młody jest, jakby to powiedzieć, narąbany. Paa! – zawołał śpiewnie Bach i błyskawicznie schował głowę za drzwi, by nie zostać rażony laserem.

Tym razem krzyk był słyszalny na ulicy – mimo że nadal krążyły śmigłowce.

*

W przepastnej sali jadalnej Mercedes witała gości, którzy nagle zaczęli przybywać w ilościach hurtowych.

Znała wszystkich (liczących się) i pamiętała o wszystkim (co się liczyło), łącznie z tym, że Pan Burmistrz jechał w samochodzie przed nią podczas parady Turnieju Róż, gdy pełniła funkcję zastępcy przedstawiciela zdobywcy nagrody honorowej miasta Beverly Hills. Dyrektorów Studiów Filmowych, którzy (zwykle) do niej nie oddzwaniali. Gwiazdy, które (w większości) wykluczały ją z towarzystwa podczas uroczystości branżowych. Artystów Muzyków, którzy (zgodnie) obśmiali debiutancki singiel Porsche. Oraz oczywiście Agentów, którzy (najlepiej) rozumieli wartość jej rodziny i (nieuczciwie) zabiegali o jej szacunek, a przynajmniej o uwagę, i tak dalej, i tak dalej.

Kiedy zaś panna młoda wypłynęła na morze stołów, artystycznie obrzuconych jutą, tiulem oraz bukietami ciasno zebranych i spiralnie skręconych białych peonii, sprowadzonych z trzech kontynentów, sceneria nareszcie się dopełniła.

W tej sali i w tej chwili zgromadzili się wszyscy, którzy byli czegoś warci. Wszyscy, prócz pana młodego, rzecz jasna.

Kiedy wtoczył się Whitey, pozostali – w tym panna młoda – już zasiedli do stołów. Pozostawało mu tylko dojść – bardzo ostrożnie – do jedyne go stołu, który, czego dopilnowała Porsche, był doskonale widoczny z każdego miejsca restauracji.

Mercedes Royce ani na sekundę nie spuszczała z niego oczu.

To nie było spojrzenie pełne miłości.

Takim spojrzeniem nie obdarowała go też Porsche, kiedy wreszcie zwałił się na krzesło obok niej. To, na którym jej narzeczony powinien warować cały wieczór.

Kłótnia, która wywiązała się w wyniku tych wydarzeń, rozpoczęła się od szeptów, przeszła w posykiwania, a zakończyła – krzykiem na pełny regulator.

– To nasza kolacja przedślubna. Nie wystarczy, żebyś po prostu tu *był*. Powinieneś *nie odstępować mojego boku*. Jesteśmy *zakochani*. To ma być wigilia dnia, w którym złożymy *przysięgę małżeńską*. Wieczór przed *najszcześniejszym* dniem naszego życia.

– Jeżeli to prawda, to czemu jestem pijany, a ty płaczesz?

– Ponieważ – odparła Porsche – się zmieniłeś. Zachowujesz się jak obcy człowiek. A dziś dodatkowo jak megadupek.

– Ludzie się zmieniają – odparł Whitey i niechętnie wzruszył ramionami. – Co sprawia, że zaczynam myśleć – ciągnął, przerywając tylko po to, by donośnie beknąć – że ta cała cholerna sprawa może być jedną wielką pomyłką, słodziaczku.

Kiedy tylko wypowiedział to ostatnie, nieszczęsne (nie najmądrzejsze zresztą) określenie, w powietrzu zaczęły latać talerze – po dziewięćset dolarów za sztukę.

- NIENAWIDZĘ CIĘ! – Talerz do sałaty przemknął tuż obok głowy Whiteya.
 - ZRUJNOWAŁEŚ MI ŻYCIE! – Sztućce uderzały w jego krzesło niczym strzałki w tarczę.
 - NIE WIERZĘ, ŻE MI TO ROBISZ! – Po stole pojechała w połowie pełna sosjerka.
 - ZAPŁACISZ ZA TO! – Tylko Bentley widziała udrękę na twarzy pana młodego, który, w poszukiwaniu bezpiecznego schronienia, coraz głębiej wpełzał pod stół.
- I chwala Bogu.

*

Wieczór pod wieloma względami został uznany za sukces.

Cygara zwinięte z blinów i kawioru okrzyknięto „odważnymi” (zwłaszcza że wypuszczały maleńkie kłęby prawdziwej pary).

Maciupęńkie ręcznie robione serki *burrato* w kształcie różanych pączków nazwano „pomysłowymi”, a gościom szczególnie przypadły do gustu ich jadalne złote kolce.

Homar w płatkach zbożowych podawany na zimno w skorupie zamiast miseczki zyskał opinię „wymyślnego”.

Mikroklopsiki wielkości perełek z *bubble tea*, nadziane na szpikulec, „triumfowały”, a pojedyncza nitka spaghetti, którą były owinięte, nadała im „odrobiny fantazji”.

I nikt – absolutnie nikt – nie mógł się nadziwić takim *incroyable baguettes-minces* ręcznej roboty. Bagietki jak wykałaczki, nie większe od szczupłego małego palca jeszcze szczuplejszego dziecka stały się tematem znacznie większej liczby niedozwolonych zdjęć na Instagramie niż sama panna młoda (TAKIE CIENKIE! TAK NIEWIARYGODNIE DELIKATNE! CO ZA ODWAŻNY SPOSÓB PODAWANIA PIECZYWA!⁸⁴).

Pod wieloma względami wieczór upłynął wyśmienicie.

Prócz tego, że gdy między daniami podano sorbet, panna młoda zniknęła na dobre pół godziny, oraz tego, że z chłodni dobiegały wrzaski pana młodego i jego przyszłej teściowej, lub też tego, że Jeff Grunburg zwolnił całą obsługę parkingu, gdyż nikt nie potrafił zlokalizować jego land rovera, a potem zadzwonił do agencji pracy tymczasowej, by natychmiast znaleźć zastępstwo, można by niczego nie zmieniać.

*

Bentley z mamą i bratem stali na ulicy za tylnymi drzwiami do lokalu, a tymczasem jej siostra zwinęła się w płaczący, rozedrgany kłębek na zimnym betonie.

Whitey wytoczył się za nimi. Śmierdział jak kible w barze motocyklowym, zwłaszcza że przed chwilą porzygał się w krzakach na parkingu.

Bentley spojrzała na matkę i brata.

– To co robimy? Kto wybiera ją, a kto jego?

– Ją zabierzcie do domu, a jego – jak najprędzej z moich oczu. Nad resztą zastanowimy się rano – stwierdziła Mercedes.

– Dobra, ale kto weźmie którą żalosną kreaturę i do którego samochodu? – spytał

Bach. – Rezerwuję sobie trzeźwą, nie chcę rzygacza.

Porsche załkała głośnej.

– Nikt donikąd nie zabiera tej ż-żałosnej kreatury – wybełkotał Whitey. – J-jadę do domu, z dala od waszsz wszystkich. Hej, panie parkingowy! Tutaj! Mam bilet!

I zamachał niebieskim kartonikiem, a pracownik hotelu z wahaniem wyjął mu go z dłoni.

– Nie możesz prowadzić! – Zaśmiała się gorzko Bentley. – Jesteś napruty. – Spojrzała na rodzinę, oczekując wsparcia. Ale Porsche płakała, Bach wbił wzrok w ziemię, a Mercedes obojętnie wzruszyła ramionami.

– Może, jeśli o mnie chodzi – stwierdziła Mercedes. – Mam nadzieję, że spadnie do przepaści. Myślicie, że będę go żałować? Mylicie się.

– Ta rodzina to przypadek szczególny. Wykazuje poważne dysfunkcje – rzucił Bach, macając się po kieszeniach. – A przy okazji, zostawiłem gdzieś swój bilet. Zaraz wracam. – I zniknął w klubie.

W tym czasie facet z obsługi podstawił lśniące białe Audi R8 Whiteya z napisem MŁODA PARA na tylnej szybie. Zanim ktokolwiek zdążył go powstrzymać, Whitey sięgnął po kluczyki.

– Nie! – krzyknęła Bentley. – On nie może prowadzić! Whitey, stój! – Zadarła absurdalną kieckę i skoczyła ku niemu. – Czekał, ja cię odwiozę.

– O, nie, nie ma mowy – zaprotestowała Mercedes i mocno złapała córkę za ramię.

– Żartujesz sobie? Nie przepadamy za nim, ale czy chcemy, żeby się zabił? – Bent strząsnęła z siebie rękę matki, szybko wsiadła za kierownicę i zatrzasnęła drzwiczki.

– Bentley, nie! – Teraz odezwała się Porsche, która otrząsnęła się z katatonii i wstała. – Wsiadaj z tego samochodu, ale już! Nigdzie nie jedziesz z tą świnią.

– Raju, Porsche, ja nie staję po jego stronie, tylko nie chcę, żeby się zabił. Odwiozę go, a potem wezmę Ubera do domu. W końcu to nie tak daleko.

– Poważnie? – Mercedes zerwała z nogi but i Bent przez chwilę miała wrażenie, że zaraz nim oberwie.

– Będę za godzinę i przynajmniej nic mu się nie stanie, okej? Nie ma się nad czym zastanawiać. A potem zapomnimy o całej sprawie. – Bentley zamknęła okienko, zerknęła na Whiteya, który już chrapał na siedzeniu obok, i wcisnęła gaz.

– Bentley! – wrzasnęła Porsche.

Bach, który był w drodze do parkingowego, się obejrzał.

Samochód się zatrzymał.

Sylwetka zarysowana za przyciemnianą szybą audi została w pamięci Porsche i Bacha jako ostatnie wspomnienie siostry. Następnego dnia rano Royce'owie dowiedzieli się, że wrak samochodu leży u stóp stromego zbocza.

Hollywood w żałobie. Cały świat przed ekranami. największa oglądalność w historii sieci.

Beverly Hills, Kalifornia

Źródło: Celebcity.com

Hollywood optakuje dziś stratę, do jakiej doszło w iście hollywoodzkim stylu. Według pierwszych doniesień do żałoby niedoszłej panny młodej, która pożegnała nie tylko

narzeczonego, dyrektora wytwórni muzycznej T. Wilsona White'a, lecz również jedną siostrę, gwiazdę reality show, Bentley Royce, dotychczas niewiarygodna liczba widzów z całego świata.

Podczas uroczystości żałobnych w Beverly Hills, w których mogli wziąć udział tylko posiadacze specjalnych zaproszeń, u boku Porsche Royce trwali matka, Mercedes Royce, oraz brat, Maybach Royce. Ponieważ na kordon policji napierały tłumy, w każdej chwili mogło dojść do przerwania uroczystości. Rzeka gwiazd nieustannie wlewająca się do kaplicy nie przestawała zadziwiać.

Nie przestawał również zadziwiać program samej uroczystości, którą utworem *Amazing Grace* zainaugurowała Justa Beatbox, bliska przyjaciółka Bentley Royce z dzieciństwa (oraz była laureatka nagrody Popowe Odkrycie Roku Nastolatków), a wspomnienia o zmarłych wygłosili lub odczytali rówieśnicy Bentley z tak zwanego młodego pokolenia Hollywood, w tym Zoey Deutch, Alden Ehrenreich i Thomas Mann, jak również muzycy związani z marką White'a. Uroczyste pożegnanie wygłosił Jeff Grunburg, dyrektor telewizji Lifespan Network, z którym zarówno Royce, jak White'a łączyły osobiste relacje.

Biała trumna White'a została ozdobiona symboliczną czarną bandaną – taką samą, jaką okryła ramiona jego była narzeczona. Ostatecznie Lifespan nie miał więc okazji wyemitować odcinka specjalnego *JzR* poświęconego długo wyczekiwanyemu zaślubinom, lecz fakt, że wydarzenie, które miało przynieść stacji wielomilionowy dochód, nie doszło do skutku, nie powinien negatywnie wpłynąć na zyski firmy. Dobrze poinformowane osoby twierdzą, że wyłączne prawa do transmisji uroczystości żałobnych przyniosą stacji dochód, który nie pozwoli narzekać na wynik rocznego bilansu.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Tydzień później
Detektyw w akcji

Co usłyszał detektyw (ostatnie wyznanie Porsche Royce)
Komenda Policji w Los Angeles, Wydział Kryminalny, sekcja Rampart
(skrzyżowanie Sto Dziesiątej Północnej i Szóstej Zachodniej, centrum Los
Angeles)

Porsche Royce była poirytowana. Harry doskonale znał to uczucie, ale wiedział, że muszą pracować dalej. I że Porsche nie jest z nim szczerą.

– Nie rozumie pan. Coś jest nie tak. Coś tu się nie trzyma kupy.

– Wygląda na to, że twoja siostra i narzeczony zatrzymali się na skraju drogi. Mamy dwóch świadków, którzy w ciągu godziny od chwili, gdy wyjechali z klubu, widzieli na Mulholland białego sedana.

– Po co zjeżdżaliby na skraj drogi? On ledwie się trzymał na nogach, ona była wykończona. Chciała go tylko dostarczyć do domu.

– Jeszcze raz pytam – nie pokłóciłaś się z siostrą? Tylko z narzeczonym?

– Jeszcze raz powtarzam. Kiedy ostatnio widziałam siostrę, była dla mnie miłsza niż kiedykolwiek w życiu.

Tym razem coś w opowieści rozszlochanej panny młodej rozjechało się dosłownie o milimetr i kliknęło w głowie Harry'ego.

– Kiedykolwiek? – spytał, unosząc brew.

– Ale co?

– Mówisz dosłownie? Czy rzeczywiście kiedy ją ostatnio widziałas, siostra była dla ciebie miłsza niż kiedykolwiek, biorąc pod uwagę wspomnienia z całego życia?

Porsche się zastanowiła.

– Hm, szczerze mówiąc, od paru miesięcy dogadywałyśmy się lepiej niż zwykle, ale tamtego wieczora po prostu czułam, że coś się zmieniło. Nagle poczułam się jak za czasów przyczepy. To znaczy oczywiście pomijając łzy i wściekłość.

– Przyczepy? – spytał Harry. „Jak to, nie ma tego w dokumentach?”

– Stacja nie lubi, kiedy do tego wracamy, więc nie natknie się pan na te informacje w sieci, prawie nigdzie ich nie ma. Ale my – Mercedes i ja oraz dzieci – kiedyś żyliśmy sobie cholernie szczęśliwie w domku na kołach. – To „cholernie” wymknęło jej się niechcący.

– Gdzie to było?

– W południowym Utah. W Richfield. Hrabstwo Sevier. Zagłębienie jagnięciny. Dopóki Mercedes nie przypomniała sobie, że jest daleką krewną kogoś znanego, w tym jakiegoś kongresmana. – Porsche wzruszyła ramionami.

– I?

– I się wyprowadziliśmy. Ja miałam osiem lat, Bentley – dwa, a Bach dopiero się urodził. Mercedes – moja mama – wspomina, że spojrzała na niego i stwierdziła, że „ten chłopak zmarnuje się w przyczepie”. Ale myślę, że jej rozstanie z naszym tatą, o którym nigdy, ale to nigdy nie mówi, też miało z tym coś wspólnego.

– Przypominasz sobie coś jeszcze?

– Nie wiem. Różne tam takie. Że w lecie były maliny. Ziemia czerwona, biegaliśmy na boska i bawiliśmy się z innymi dzieciakami.

– I byliście dla siebie mili?

– Tak, ale wtedy było inaczej. Dzieciaki były malutkie.

– I o ile sięgasz pamięcią, od tamtych szczęśliwych czasów w przyczepie ostatnia rozmowa z siostrą była najprzyjemniejszą chwilą w waszej relacji?

Porsche podniosła na Harry'ego wzrok.

Może do niej też zaczynało coś docierać. Nigdy nie wiadomo. Tak czy inaczej, już teraz wiedział, że warto było ją nakłonić do mówienia.

„Bogu dzięki za stare dobre czasy, maliny, boscie nogi i małe dzieci. Każdy człowiek wyraża to na swój własny sposób, ale w gruncie rzeczy wszystko sprowadza się do tego samego”.

Na twarzy Porsche pojawiło się niedowierzanie i przerażenie.

– Uważasz, że – przepraszam, czy pan uważa – że ona się żegnała? Myślisz, że celowo zjechali z tego urwiska?

– Nie ma sprawy, bądźmy po imieniu. Właśnie chciałbym to ustalić. Ty musisz mi powiedzieć. Mnie tam nie było.

Oczy Porsche natychmiast zalsniły łzami.

– Mogę teraz zobaczyć się z ma... Mercedes?

– Niebawem, pani Royce. Przyjęliśmy metodę, by rozmawiać z wami wszystkimi po kolei.

– Ale już rozmawiałeś.

– Rozmawiałem i będę rozmawiał jeszcze raz. – Harry wzruszył ramionami. – Bo śledztwo jest w toku.

Gdy wypowiedział te słowa, Porsche zadrżała, ale nie podniosła na niego wzroku.

– Chciałabym wreszcie przestać to słyszeć. Wolę, żeby nic się nie zmieniało. Nie chcę, żeby ich nie było. – Teraz łyzy ciekły jej po twarzy. – Bo to wszystko moja wina.

– Co jest pani winą, pani Royce?

– Wszystko – odparła ponuro.

Harry wsunął rękę pod gruby stalowy blat i wcisnął ukryty tam guzik. Jeżeli Porsche sądziła, że to jej wina, chciał usłyszeć dlaczego. Nigdy nie wiadomo, kiedy były partner zacznie mówić, i Harry już się nauczył, że lepiej być przygotowanym.

– Ale co wszystko? – spytał.

Zielone światło na ścianie obok zegara zapaliło się na znak, że przesłuchanie jest nagrywane.

– Za mocno na niego naciskałam. Zakochałam się w nim, a przynajmniej tak mi się zdawało. To nie powinno się zdarzyć i wszyscy mnie ostrzegali, a zwłaszcza Bentley. Ale ja po prostu miałam klapki na oczach.

– I?

– I myślę, że go zniechęciłam. Chodziło o wieczór poprzedzający coś, co miało być tylko nagraniem telewizyjnym, niczym więcej. A ja zachowam się tak, jakby chodziło o nasz ślub, prawdziwy ślub.

– Więc ślub nie miał być prawdziwy?

– Nie no, miał. To znaczy w świetle prawa i tak dalej. Tylko miał się nie liczyć. Dla

nas. Nie mieliśmy go uznawać za normlany ślub. Bo potem mieliśmy się rozstać. – Westchnęła. – Co miało nam zagwarantować bilet na sezon siódmy. Chyba. Ale teraz to już i tak nie ma znaczenia.

– Ale wszystko poszło jakoś inaczej?

– Jeśli chodzi o mnie, to tak. – Porsche przygryzła wargę i spojrzała prosto na Harry’ego. – Teraz to widzę. Poszło inaczej, ale tylko dla mnie.

– Rozumiem.

– Nie przypuszczam, że rozumiesz. Zniechęciłam go. Zachowałam się jak egoistka, w dodatku zdesperowana, i po prostu chciałam, żeby on czuł to samo co ja, mimo że tego nie czuł.

Wyciągnęła z torby chusteczkę, zwinęła ją w kłębek i przytknęła sobie do oczu.

– I? – naciskał Harry.

– I go za to ukarałam. – Porsche pokręciła głową. – Musiał wypić aż butelkę whisky, żeby powiedzieć mi to, co sama już dawno powinnam wiedzieć. Że ślub to będzie fejk. Że ja byłam fejkową panną młodą. Że nie musieliśmy udawać, że nasz związek był czymś, czym nie był.

Harry zajrzał do notatek.

– Tu jest napisane, że doszło do rzucania porcelaną i sztucami, czy to prawda?

Porsche skinęła głową.

– Mówiąc delikatnie. Chyba nawet wepchnęłam mu do nosa minibagietkę, jeśli mam być szczerą.

– Ach, tak.

– Nie jestem z tego dumna. Wessałam go do mojego pokręconego, małego telewizyjnego światka pod pozorem czegoś, co okazało się nieprawdziwe, a potem upokorzyłam go na oczach wszystkich znajomych. Równie dobrze sama mogłam go zabić.

Harry sięgnął pod stół i nacisnął guzik. Zielone światelko obok zegara zmieniło się na czerwone, a potem zgasło.

– Czy oblała pani samochód paliwem i stoczyła z urwiska, panno Royce?

– Nie.

– W takim razie nie jest pani winna. – Odchylił się na oparcie i przyglądał dziewczynie, która sprawiała wrażenie autentycznie załamanej.

Poczuł ukłucie winy. Wiedział, że tak się to skończy, gdy wzywał Royce’ów na przesłuchanie, ale cóż, nijak się nie dało tego obejść.

Sprawa była sprawą, a teraz się zmieniła.

Rodzina Royce’ów była zdrowo porąbana, to jasne, ale nie uważał ich za kryminalistów. W każdym razie jak do tej pory. Spojrzał na swoją listę osób do sprawdzenia. Najciekawsze wydawało się to, że na nazwiskach z tego spisu wszystko się kończyło. Poza nimi żadnych tropów nie było.

W głębi duszy Harry w to wątpił. Powoli zaczął wyczuwać, że w Bentley Royce kryje się coś więcej. I że nikt tego nie podejrzewa.

Rzucił papiery na biurko. Akta były cienkie. Szczegóły – mocno podejrzane. Sam rozmawiał z rzeczoną nastolatką i sprawiała wrażenie całkowicie normalnej. Twardej, ale normalnej. Coś tu nie grało.

Ta sprawa musiała mieć drugie dno.

Harry Connolly, starszy detektyw, szef grupy specjalnej w Wydziale Zabójstw, był o tym przekonany.

Gotów był na to postawić swoją karierę. I w gruncie rzeczy stawiął. Wziął ze stołu akta i zaczął je jeszcze raz przeglądać.

Osoby do sprawdzenia
Wydział Specjalny Komendy Policji w Los Angeles
Dotyczy: zaginionej Bentley Royce

- Dave Nagao, Nobu, uczeń w barze sushi
- doktor A., psychoterapeuta
- Maureen Reynolds, Mulholland Hall, nauczycielka angielskiego
- „Venice”, najpewniej tymczasowo zamieszkały w L.A., odwiedza bibliotekę w Santa Monica
- „Czapeczka Chicago Bulls”, najpewniej tymczasowo zamieszkały w L.A., odwiedza bibliotekę w Santa Monica
- „Spots”, najpewniej tymczasowo zamieszkały w L.A., odwiedza bibliotekę w Santa Monica
- „Fox”, najpewniej tymczasowo zamieszkały w L.A., odwiedza bibliotekę w Santa Monica
- Joshua Lee, bibliotekarz, biblioteka w Santa Monica
- „Lawrence”, moderator spotkań klubu AA na Siódmej Ulicy w Santa Monica
- Porsche Royce, siostra
- Mercedes Royce, matka
- Maybach Royce, brat
- Guadalupe Flores, gosposia
- Jeff Grunburg, prezes telewizji Lifespan Network
- Razz Jazzy White, szef wytwórni Whiteboyz, ojciec T. Wilsona White’a
- Pamela Pearson, producentka *Jazdy z Royce’ami*
- Ronda Mahoney, CAA, agentka ubezpieczeniowa
- Tracey z Hair&Makeup freelancerka, częste wizyty w domu (zdaniem siostry)
- Brad B. z TryCycle, instruktor fitnessu, trzy razy w tygodniu
- Ileana Raku, kosmetyczka, wizyty w piątki
- Louis z działu obuwia w Barneys, znajomy (uwaga: samozwańczy)⁸⁵

Harry przewracał kolejne strony akt i czytał. Ku swemu niezadowoleniu stwierdzał, że składane pod przysięgą zeznania wnoszą niewiele.

„Dwa razy sojowe spring rollsy wegańskie, dodatkowe shiso, dwa razy pikantny tuńczyk, raz tofu specjalność zakładu. Sałatka z makaronu soba na zimno. Co wieczór przyjeżdżała z bratem po odbiór. Chyba mnie lubiła”.

– DAVE NAGAO

„Panna Royce miała refleksyjną naturę, chciała iść na studia. Wcale się tego nie spodziewałam. Nie oczekiwałam po niej wiele. Nie po niej, nie w tej klasie. Wie pan, jacy są celebryci. To znaczy zakładam, że pan ich zna. W Mulholland Hall, gdzie człowiek nie spojrzysz, tam ktoś ze sławnym nazwiskiem”.

– MAUREEN REYNOLDS

„Zawsze punktualna. Fantastyczne, pełne brwi. Bardzo naturalne. Zajmowałam się tylko pielęgnacją, kształt to już nie moja zasługa”⁸⁶.

– TRACEY Z HAIR&MAKEUP

„Nic nie wiem o tej zaginionej aktorce z telewizji. Po co gwiazda reality show miałaby osobiście przychodzić do biblioteki? I czy nie sądzi pan, że zwróciłbym uwagę, gdyby przychodziła? I czy gdyby rzeczywiście była sławna, toby ze mną rozmawiała? W zasadzie to czemu pan ze mną rozmawia? Proszę nie rozmawiać. Jesteśmy w bibliotece. Tu się nie rozmawia”.

– JOSHUA LEE

„Bentley? *No puedo hablar ahora. Mi jefe me va a matar. Usted no sabe Mercedes Royce. Ella es una perra fría*”.

GUADALUPE FLORES

„Bentley grała u nas od sześciu sezonów. To nie to samo co Porsche, rzecz jasna, ale czy istnieje druga Porsche? Z grą aktorską było u niej coraz lepiej. Zachęcaliśmy ją do rozwoju osobistego. Jej podejście wymagało nieco więcej pracy, mówiąc szczerze, ale mamy od tego specjalistów. Rolę Bentley Royce grała idealnie, nigdy nie rozważaliśmy zastąpienia jej inną aktorką. Zastanawialiśmy się, czy nie przydzielić jej własnego wątku. Ale chyba wszyscy podejrzewaliśmy, jak to się może skończyć”.

– PAM PEARSON

„Tajemnica lekarska. Jedno, co mogę powiedzieć, to, że lubi zwierzęta”.

– DOKTOR A.

„Coś z nią było nie tak. W ostatnim tygodniu jadła owoce morza i orzechy. Próbowала zaprzeczać, ale rozpoznałam to po porach na jej czole. Tak jakby jej skóra chciała mi coś powiedzieć, rozumie pan? Nie wiem, czy sama paliła, ale na pewno przebywała w towarzystwie palących. Pory były całkowicie zatkane. Absolutna tragedia”.

– ILEANA RAKU

„Czy Bentley Royce należała do naszego stada? Naprawdę trudno mi osądzić. Czy podjęta z nami swoją podróż? Ją trzeba o to spytać. W przypadku sławnych klientów obowiązuje nas dyskrecja. W TryCycle podchodzimy do tego szczególnie poważnie. Nie jesteśmy SheWheel, na Boga. Nie ograniczamy się do zapalenia świeczki, rzucenia klientowi butelki z wodą i podarowania mu babeczki na urodziny. Nasza babeczka jest wegańska i bezglutenowa”.

– BRAD B.

„Czy znam Bentley? AA to nie skrót od „Ale znani Alkoholicy”, żebym mógł dostarczać wygodzonej opinii publicznej świeżych ploteczek. Jeżeli bym ją znał, powiedziałbym pewnie, że jest osobą, cierpi i pragnie zmienić swoje życie. Ale nie mówię, że ją znam. Rozumie pan?”

– LAWRENCE

„Ma pan zamiar skończyć to ciasto?”

– VENICE Z BIBLIOTEKI, NAZWISKO NIEZNANE
Porsche Royce czysta w sprawie Royce–White
„Ja do tego doprowadziłam”
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Z OSTATNIEJ CHWILI: Gwiazda telewizyjnego show Porsche Royce, której nazwisko nie zniknęło z pierwszych stron gazet od chwili odkrycia na Mulholland Drive wraku audi, którym rzekomo jechali jej siostra Bentley Royce i narzeczony T. Wilson White, złożyła wyczerpujące zeznania oficerowi Wydziału Specjalnego Komendy Policji w Los Angeles prowadzącemu sprawę.

Szczegóły zeznań nie są podawane do wiadomości publicznej, ale dobrze poinformowane źródła wskazują, że niedoszła panna młoda mówiła o napięciu wywołanym przez fakt, że wydarzenie miało mieć światowy rozgłos oraz towarzyszącym każdej uroczystości zaślubin.

Royce wspominała o wyrzutach sumienia i poczuciu winy wynikających z tego, że pozwoliła narzeczonemu i siostrze opuścić przyjęcie przedślubne w Soho House, mimo że zdawała sobie sprawę ze stresu, jaki odczuwali jako uczestnicy uroczystości zaślubin (a zarazem finałowego odcinka sezonu).

W sprawie nie wniesiono nowych zarzutów, a ostatnie doniesienia wskazują, że śledztwo coraz bardziej skupia się na rodzinie Royce’ów.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Co usłyszał detektyw (ostatnie wyznanie Mercedes Royce)

Maj 2018

Komenda Policji w Los Angeles, Wydział Kryminalny, sekcja Rampart
(skrzyżowanie Sto Dziesiątej Północnej i Szóstej Zachodniej, centrum Los
Angeles)

Mercedes Royce miała go za idiotę. To nie ulegało wątpliwości już po pierwszych wspólnie spędzonych pięciu minutach, kiedy to omal go tak nie nazwała. Oraz przez wszystkie pozostałe minuty, kiedy to użyła wobec niego prawie wszystkich epitetów, jakich da się użyć w odniesieniu do człowieka.

Nie było sensu tego dłużej ukrywać: miał do czynienia z petardą. Która na dodatek doskonale wiedziała, jak się zachować na policji – to było jasne jak słońce.

Teraz wywracała oczami, a on nawet nie pamiętał dlaczego.

„Tym razem”.

– Powiedzmy to sobie otwarcie, dobrze? Nie jestem moimi dziećmi. Nie jestem równie hojna jak one, równie optymistyczna jak one ani równie naiwna jak one.

– Co to miałyby oznaczać, pani Royce?

– Miałyby to oznaczać, że wredny Jeff Grunburg ma pana na liście płac. A wiem o tym, ponieważ sama też znajduję się na tej liście. Wiem o tym również dlatego, że to mój program i widzę każdego dolara, który wpływa i wypływa z jego budżetu, z pańską wypłatą włącznie.

– Nie ma w tym nic złego, że jestem konsultantem programu, pani Royce.

– Tak, tak. Pracował pan przy *Blown* i to było najlepsze pięć minut pańskiego marnego żywota. Rozumiem. Niech mi pan wierzy, też przez to przechodziłam, panie oficerze.

– Mam na imię Harry. – Uśmiechnął się, mimo że go obraziła. – Proszę mi mówić po imieniu. – Twardy orzech do zgryzienia ta Mercedes Royce. Teraz rozumiał, czemu szcurek Grunburg ma na jej punkcie taką paranoję.

Mercedes skinęła głową.

– Dobrze, Harry. Mercedes.

– Mercedes – powtórzył z uśmiechem. – Musisz być fanką niemieckiej myśli technicznej.

Zrobiła wielkie oczy.

– Nie traćmy czasu. Jestem winna. To mnie szukasz, ale przecież o tym wiesz, prawda?

– Niespecjalnie. – Odchylił się na krześle i przyglądał Mercedes.

– Jestem nawet kimś więcej niż winowajcą. Jestem również sędzią i ławą przysięgłych. Skazuję siebie oraz wszystkich wokoło za tysiące przestępstw, grzechów, niesprawiedliwych osądów, wątpliwych wyroków, nietrafnych decyzji, złych odpowiedzi, moralnych niegodziwości...

Harry podniósł wzrok znad notatnika.

– Czy niegodziwości mogą być inne?

Mercedes uniosła brew.

– Czy ja wyglądam jak osoba po studiach, panie..., przepraszam, Harry?

Policjant zmrużył oczy. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

– W każdym razie dokonuję tego wszystkiego na co dzień, i to zanim zdąży pan wypić poranną kawę.

– Nie pijam kawy – odparł Harry.

Mercedes spojrzała na niego jak na wariata.

– Kto nie pija kawy? Jaki *gliniarz* nie pija kawy?

– Mam wrzód – wyjaśnił i skinął głową. – Żołądka.

– A, stres. Tak, stres zabija – westchnęła. – Najpewniej zaraz usłyszę, że żona już ci nie pozawala jeść pączków?

– Żony nie mam – wyznał Harry. – W każdym razie obecnie. Nie nadawałem się na męża, przynajmniej według mojej byłej.

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Jak to się stało, że teraz ty się spowiadasz, Harry?

– Spowiedź? Tak to nazywasz?

– Mówiłam. Pozwoliłam im wsiąść razem do samochodu. Pozostawiłam jedną z moich córek na pastwę tego potwora, by zająć się drugą, którą ten sam potwór już zdążył skrzywdzić.

– Ale to nie ty jesteś potworem.

– Oczywiście, że nie.

– Potworem jest potwór.

– Jesteś idiotą, Harry?

– Próbuję ci tylko pokazać, Mercedes, że kiedy opowiadasz o tamtych zdarzeniach, osobą odpowiedzialną za atak nie jesteś ty, tylko pan White. To on jest potworem.

– Jesteśmy w Hollywood, Harry. Naprawdę sądzisz, że zdarzają się sytuacje, gdzie w pokoju jest tylko jeden potwór?

– Może zrelacjonowałabyś mi to wszystko krok po kroku. Cały tamten wieczór.

– Bentley zachowywała się tak jak zawsze... uroczo.

– Czyli mniej czy bardziej uroczo niż zwykle?

Mercedes się zastanowiła.

– Bardziej uroczo, szczerze mówiąc. Strasznie jej się nie podobała sukienka, ale włożyła ją bez słowa, co jest zupełnie do niej niepodobne.

– Była aż taka zła?

– Sukienka? Wyjątkowo ohydna, lecz bardzo szykowna i ktoś musiał ją włożyć. Dzieło projektantki origami, u której Jeff chce zamówić sukienkę na bat micwę swojej córki, więc ktoś musiał wziąć to na siebie, a Bentley wylosowała najkrótszą zapałkę, niestety.

– Często się to zdarza? Że Bentley losuje najkrótszą zapałkę?

– Co to niby ma znaczyć?

– Tylko pytam. Mówisz, że zachowywała się bardziej uroczo niż zwykle w sytuacji, gdzie ktoś inny miałby powód zachować się mniej uroczo niż zwykle.

Oczy Mercedes płonęły.

– Czyżby *urok* mojej zaginionej córki stanowił najpotężniejszą broń w arsenale detektywa, Harry? A co z DNA? Z traseologią, z odciskami palców?

– Dojdziemy do tego, oczywiście. Właśnie trwa odzyskiwanie dostępu do danych z jej telefonu. Sama widziałaś, w jakim tempie sprawdzono jej pokój. Technicy dobierają się do jej laptopa. Detektywi centymetr po centymetrze przeczesują szkołę.

– I co, nadal nic?

– Cóż, do tej pory koncentrowaliśmy się na miejscu zdarzenia. Mamy wyniki, musisz nam to przyznać. Nie najgorzej poradziłyśmy sobie z rozpoznaniem, jakiego paliwa użyto w charakterze pożywki dla ognia. Co oczywiście oznacza podpalenie.

Mercedes z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Kto celowo podpalałby samochód wart siedemdziesiąt pięć tysięcy?

– Ludzie mają różne motywacje. Oszustwa ubezpieczeniowe. Ukrycie dowodów. Zabójstwo.

To ostatnie słowo wisiało w powietrzu dłużej niż poprzednie i Harry natychmiast pożałował, że je wypowiedział.

– Na razie, rzecz jasna, niczego nie wiemy na pewno. Dlatego rozmawiamy z wami wszystkimi jeszcze raz.

Skinęła głową.

– Więc. Kolacja przedślubna. Bentley była urocza.

– Rzeczywiście.

– Ubrana w ohydny sukienkę.

– Tak.

– Coś jeszcze?

– Zachowała się miło wobec Porsche, kiedy ja ogarniałam imprezę, a Bach próbował namierzyć kierowcę Whiteya.

– A Whitey? On... nie był miły.

Mercedes zadarła brodę.

– On? Zachował się podle. Wiedziałaś, że tak się to skończy. Był nerwowy, tajemniczy. Nikt nie wiedział, co nim naprawdę kieruje. Wydawał się albo zakochany w mojej córce, albo absolutnie obojętny.

– A tamtego dnia?

– Był pijany. Totalnie odjechany i równie chamski. Pod koniec wieczoru dosłownie chciałam, żeby zniknął, Harry. – Była to prawda i Mercedes nie miała problemu z jej wyznaniem.

Harry domyślał się, że miała problem z tym, co zdarzyło się później.

– A teraz – zniknął. Dostałam, czego chciałam. Przepadł, a ja codziennie czuję się z tego powodu winna.

Harry odłożył długopis.

– Dlaczego, Mercedes? – Nie sięgnął do przycisku ukrytego pod blatem.

Siedział jak zahipnotyzowany.

Kiedy Mercedes odwróciła do niego twarz, zobaczył, że drży jej broda.

– Bo dostałam to, czego sobie życzyłam, ale on zabrał ze sobą moją dziewczynkę. A gdybym mogła cofnąć czas, własnoręcznie zepchnęłabym go z tego urwiska.

I łzy popłynęły jej z oczu. Ciekły zza okularów, kapały na czarną marynarkę

i spływały po założonych na piersi idealnie wymanikiurowanych dłoniach.

– Istnieje różnica między poczuciem winy a winą, Mercedes.

– Dla matki nie istnieje – odparła.

Łzy płynęły dalej, niepohamowanie. Nie chciała ich nawet ocierać. Harry sięgnął do kieszeni, wyjął z niej złożoną chusteczkę i podał jej.

– To niehigieniczne, Harry.

– Tak samo mówiła moja była – odparł z uśmiechem, a ona wzięła chustkę i wydmuchała nos tak głośno, że zadrżał blat stojącego między nimi stołu.

Harry westchnął.

– Czy oblałaś samochód paliwem i zepchnęłaś go z urwiska, Mercedes?

– Nie. Nie, raczej nie. Nic takiego.

– To nie pani wina, proszę pani.

Harry odchylił się na krześle i po raz tysięczny się zastanowił. Czyja to może być wina?

Mercedes Royce – najdroższa mamusia z Mulholland?

Mama ROyce zrzuca na siebie winę za wydarzenia po kolacji przedślubnej

Beverly Hills, Kalifornia

Źródło: Celebcity.com

Przetom w sprawie Royce: Czy matka panny młodej zepchnęła przyszłego zięcia w przepaść? Matriarchini rodu uwielbianego serialu *Jazda z Royce'ami* złożyła niezwykłą wizytę w Wydziale Rampart Komendy Głównej Policji, gdzie spotkała się z detektywem Harrym Connollym, szefem komórki badającej okoliczności śmierci jej córki Bentley i niedoszłego zięcia T. Wilsona White'a. Już drugi raz w tym tygodniu Royce pokazała się publicznie.

Pierwsza z tym samym policjantem spotkała się córka Royce, Porsche. Obserwatorzy przypuszczają, że nagłe ożywienie w rodzinie wskazuje na pojawienie się nowych dowodów w sprawie Royce-White.

Mercedes Royce, osoba kontrowersyjna nawet w świątku telewizyjnym, przez długi czas piastowała rolę głowy rozrywkowej dynastii Royce'ów, a zarazem jednej z czołowych postaci w świecie telewizyjnych programów typu *docu-follow*. Zarówno przyjaciele, jak rywale mówili na nią „Merca bez serca”.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Co usłyszał detektyw (ostatnie wyznanie Maybacha Royce'a)

Maj 2018

Komenda Policji w Los Angeles, Wydział Kryminalny, sekcja Rampart
(skrzyżowanie Sto Dziesiątej Północnej i Szóstej Zachodniej, centrum Los
Angeles)

– Ach, Maybach. Syn marnotrawny powraca.

– Jestem, panie detektywie.

– Harry – przedstawił się policjant. – Proszę, przejdźmy na ty. Będzie swobodniej. Musimy sporo nadrobić.

– W takim razie zaczynajmy. – Bach skinął głową. – Skoro jestem synem i skoro wróciłem.

Harry rzucił na stół swój notatnik z żółtymi kartkami.

– Za chwilę – jeżeli oczywiście jesteś choć trochę podobny do matki i siostry – dowiem się, że czujesz się winny i rozdarty, jeżeli chodzi o Bentley, a ja ci odpowiem, że to tylko kwestia twojej wyobraźni, a tak naprawdę nie ty ponosisz winę.

– Tak? Nie chciałbym cię rozczarować, Harry, ale twoje słowa świadczą o tym, że jesteś głównianym detektywem. Jeżeli tego się po mnie spodziewałeś, grubo się myliłeś.

– Dlaczego, Bach?

– Po pierwsze, nie jestem za grosz podobny do matki i siostry. Po drugie, w przeciwieństwie do nich, naprawdę jestem winny. To ja odpowiadam za śmierć Bentley. Mam benzynę i znam takie szczegóły z ostatniego wieczora w życiu siostry, jakie może znać tylko morderca.

Harry skinął głową i zerknął na zieloną lampkę mrugającą na ścianie obok lampy.

Tym razem nie musiał wciskać guzika. Zrobił to w chwili, gdy Bach wszedł do pokoju.

– Czemu to zrobiłeś, Bach? Chodzi o hazard? Whitey coś na ciebie miał? Coś, przez co wpadłbyś w jeszcze gorsze kłopoty niż do tej pory? Czy to twoja siostra stanowiła problem? Byłeś na nią zły, bo zorganizowała ci pobyt w Europie i wzięła na siebie twoją winę?

– Wszystko się zgadza.

– Tak robi prawdziwy facet, nie, Bach?

Bach westchnął.

– Pozwól, że ci to wyłożę. Whitey to buc, który rozpierniczył mi rodzinę. Musiałem coś zrobić. Tylko chyba zrobiłem nie to, co trzeba.

– Masz na myśli, z powodu siostry?

Przez moment chłopak wyglądał na szczerze przerażonego.

– Nie miałem pojęcia, że Bentley jest w samochodzie. Mówię szczerze. Padła ofiarą całej sytuacji. Zresztą może zawsze była skutkiem ubocznym.

– Skutkiem ubocznym?

– No, tak. Środkowe dziecko. Pacyfistka. Zawsze ze wszystkimi w zgodzie. I tak dalej,

co tam jeszcze gadają psychiatrzy.

– Powiedz, Bach. Co jeszcze gadają psychiatrzy?

– Moja matka ma narcystyczną osobowość. Moja starsza siostra to jej klon. Ja byłem rozpieszczany, wiadomo, jedyny chłopak. A Bentley, cóż, musiała się zadowolić resztkami. Wystarczy, jak powiem, że to nie przypadek, że to właśnie ona znalazła się w samochodzie z tym pijanym chujkiem. Którego zresztą nienawidziła bardziej niż my wszyscy.

– Skąd wiesz?

– Co?

– Że go nienawidziła?

– Po prostu. Wszyscy go nienawidzili. To nie była żadna tajemnica.

– Ale przed chwilą powiedziałeś, że ona najbardziej. Zapisalem to, proszę. – Harry pokazał mu notes.

Bach miał czerwone oczy. Wyglądał na wyczerpanego, ale jeszcze nie skończył. Nie. Harry wiedział, że zaraz walnie coś ciężkiego.

Coś z grubej rury.

To można było wyczytać z twarzy, jeżeli człowiek się dobrze przyjrzał.

– Wiem sporo rzeczy o mojej siostrze i Whiteyu, o których nikt inny nie wie. Dlatego postanowiłem go zabić.

Maybach Royce zeznaje w sprawie zabójstwa Royce i White'a. Royce to skutek uboczny, celem był White Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Kolejne wiadomości w sprawie: Maybach Royce, najmłodsze dziecko telewizyjnej dynastii Royce'ów i brat ofiary katastrofy na Mulholland Drive, Bentley Royce, przyznał się podobno do udziału w rzekomym zabójstwie siostry i T. Wilsona White'a, swego niedoszłego szwagra.

Maybach, który jako trzeci z rodziny Royce'ów odwiedził dziś Wydział Zabójstw w Rampart, do tej pory nie opuścił budynku.

Ulice wokół posterunku policji ze względu na liczną obecność mediów zostały wyłączone z ruchu. Huk krążących nad głowami śmigłowców stacji informacyjnych był ogłuszający. Aresztowano kilku sfrustrowanych mieszkańców dzielnicy, którzy strzelali w niebo.

Mercedes i Porsche Royce nie komentowały sprawy.

Stacja Lifespan Network również odmawia rozmowy na ten temat.

Setki dziennikarzy i ekip telewizyjnych koczują przed komendą policji w oczekiwaniu na oficjalne potwierdzenie zdumiewających doniesień dnia, ale wieści z wnętrza placówki napływają powoli.

Kolejne informacje podamy wraz z rozwojem sytuacji.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Komenda Policji w Los Angeles, Wydział Kryminalny, sekcja Rampart
(skrzyżowanie Sto Dziesiątej Północnej i Szóstej Zachodniej, centrum Los Angeles)

Harry kazał przyprowadzić Bacha do pokoju przesłuchań dopiero następnego dnia po południu. Tym razem, zanim chłopak zdążył się odezwać, cisnął weń gazetą.

- Synu, co ty wyprawiasz?
- Próbuję przyznać się do winy, Harry.
- Przestań kręcić, dobra? Bądź ze mną szczery.
- Jestem.
- To śledztwo niedługo zostanie zamknięte, Bach.
- Jak to, przeze mnie?
- Nie przez ciebie. Przez nic i przez nikogo.
- Nie jarzę.

– Nie ma dowodów, Bach. We wraku nie znaleziono żadnego materiału genetycznego. Nie ma ciał, nie było morderstwa. Nie ma czego badać, może z wyjątkiem zniszczenia mienia prywatnego.

– A osoby zaginione? – Bach był szczerze zbity z tropu.

– Wynoś się stąd. – Harry podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. – Idź. Już. Zanim ktoś zmieni zdanie.

Bach pokręcił głową. Nawet nie wstał.

– Harry, daj spokój. Bądź rozsądny.

– Właśnie otworzyłem drzwi i poprosiłem cię, byś wyszedł. Dla mnie brzmi to dość rozsądnie. I chyba nie muszę dodawać, że takich propozycji nie składamy za często, przyjacielu.

Bach stawał się coraz bardziej pąsowy.

– Nie rozumiesz. Muszę się przyznać. To musi trafić do gazet.

– Już trafiło. A teraz trafi też fakt, że twoje wyznanie było śmierdzącą górą końskiego łajna. I zostanie opatrzone naszymi nazwiskami.

Bach wyglądał żałośnie.

– W takim razie koniec. Mamy przesrane. Nigdy jej nie znajdziemy. Proces sądowy był jedynym sposobem, żeby ją tu ściągnąć. A przynajmniej tym najpewniejszym.

– Słucham?

– Wróciłaby tu dla mnie. Nie pozwoliłaby, żebym trafił za kratki za coś, czego nie zrobiłem. Moja siostra po prostu taka nie jest. Nie byłaby do tego zdolna.

– Rozumiem. To działa tylko w jedną stronę, tak?

Bach wyprostował się na krześle.

– Zgadza się. I właśnie dlatego muszę to zrobić. Muszę jej pokazać, że już nie jestem skończonym dupkiem. Nie chcę, żeby brała za mnie baty. Już nie. Mam własne zdanie

i potrafię je wypowiedzieć na głos. Ktoś w tej rodzinie wreszcie musi zacząć.

– Ktoś?

Oczy Bacha zwilgotniały i chłopak przetarł je wierzchem dłoni.

– Ktoś prócz Bent.

– Sorry, chłopie.

– Nie kończ śledztwa, Harry. Ono jest prawdziwe, przysięgam. Nie wiem, jakiego dokonano przestępstwa, ale wiem, że prawie wszyscy są swego rodzaju przestępcami.

– Za późno. Akta są zamknięte. Jest po herbacie. A raczej, powinienem powiedzieć, kaczka zapadła.

Bach się skrzywił.

– Jak to, wiesz o kaczce?

Harry wzruszył ramionami.

– Jestem konsultantem programu, zapomniałeś? Jak ci się wydaje, czemu trafiłem do Wydziału Specjalnego? Ze względu na urodę?

– Neee. – Bach wlepił w niego wzrok. – Jesteś dobry, Harry? Jako detektyw?

– Czasem. Zdarzy się.

– W takim razie okej. Przechodzimy do planu B. Odnajdujemy ją na własną rękę.

– Chwila, moment. Widziałem dowody. To nie wygląda dobrze. Nie wiem, jakie jeszcze zalety ma twoja siostra, ale na pewno jest skrupulatna. Gdyby interesował ją świat przestępczy, zrobiłaby karierę.

– Nie chodzi tylko o nią. Nie pracowała sama. Z paroma osobami.

– Jak to?

– Weźmy mój plecak. Wszystko wyjaśnię.

Harry rzucił mu spojrzenie.

– Nie masz tam nic podejrzanego?

Zniecierpliwiony Bach westchnął.

– Przysięgam, nic, co by mnie obciążało. Jestem czysty jak łąza. Albo jak Matka Teresa.

– Gdybym dostawał dziesięć centów za każdym razem, gdy słyszę to od kogoś siedzącego na tym krześle...

– Tak? Serio? To „gdybym dostawał dziesięć centów” to takie wyjątkowe powiedzenie?

– Tak, tak. Wiesz, bardzo mi kogoś przypominasz. Kogoś, kogo oboje znamy – rzekł Harry z uśmiechem. Musiał przyznać, że zaczynał lubić tego dzieciaka. Miał taką samą ikrę jak matka i język cięty jak siostra. – Zamknij się i chodź.

*

Kiedy Harry wręczył mu plecak, Bach wyciągnął z niego czarny przedmiot zapakowany w plastikową torebkę.

– Proszę. Chciałem to mieć przy sobie na wypadek, gdyby Bent wpadła w jakieś kłopoty. Mogłoby pomóc.

– Nie tutaj – powiedział Harry, rozglądając się po korytarzu przed pokojem przesłuchań. – Chodźmy na burgera.

Bach się uśmiechnął.

*

Rozmowa o telefonie zgubionym podczas zajęć w ekskluzywnym klubie fitnessu, prowadzona przy cheeseburgerach i frytkach zapijanych czekoladowym shakiem, przyniosła im dziwną satysfakcję.

Harry patrzył na leżący przed nim smartfon.

– Więc twierdzisz, że sama pozbyła się telefonu, a potem zgłosiła jego zaginięcie?

– Właśnie.

– Ponieważ w telefonie jest coś, czego absolutnie nikt nie powinien odkryć?

– Tak podejrzewam. To znaczy w chmurze nic się nie zapisało. Telefon został całkowicie wyczyszczony.

– Wyczyszczony?

– No właśnie o to chodzi. Bent kazała Pam, naszej producentce, wyczyścić telefon zdalnie. Ale od czego jest policja? Przecież musicie mieć jakieś sposoby na wyczyszczone telefony, co? Sposoby, o których nie wie zwykły człowiek.

– Nie mam pojęcia. Może. To na pewno trochę potrwa, może będzie wymagało udziału innej naszej jednostki. I powtarzam – śledztwo zostało umorzone z chwilą, gdy laboratorium potwierdziło, że w samochodzie nie było ciała. Teraz możemy wszcząć dochodzenie w sprawie zaginięcia.

Harry wzruszył ramionami. To nie będzie łatwe, nawet gdyby mu się udało. Nie chciał dawać dzieciakowi fałszywych nadziei.

Wziął ze stołu zniszczony skórzany notes.

– Znalazłeś to w jej szafce?

– Tak. Po tym, jak odeszła. Myślałem – teraz chłopak sprawiał wrażenie zawstydzonego – że może zostawiła mi tam jakąś wiadomość, wskazówkę czy coś takiego.

– Myślałeś, że będzie chciała, żebyś ją odnalazł?

– No, tak – westchnął Bach. – I jest jeszcze coś.

– Coś?

– Jeszcze jeden wątek.

– Tak?

– Nie chodzi tylko o to, gdzie go zostawiła. Ten telefon. Ale też o to, co na nim było przed wyczyszczeniem. Chodzi o jeden numer. Z początku go nie rozpoznałem, dopiero potem, ale ja mam świra na punkcie cyferek.

– Uhm, słyszałem. I na punkcie kart.

– To był numer Whiteya. Jestem pewien. I jeżeli uda wam się odzyskać dane z telefonu, założę się, że będzie można sprawdzić, o czym rozmawiali.

Harry nie wyglądał na zdziwionego.

– Więc twoja siostra dzwoniła do swojego przyszłego szwagra. To jeszcze o niczym nie świadczy.

– Nie rozumiesz. Zgubiła ten telefon, zanim w ogóle poznaliśmy Whiteya. Zanim Porsche choćby słowem o nim wspomniała.

Harry zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Taaak – mruknął i spojrzął na Bacha. – Trzeba było od tego zacząć.

– Byli w jakiejś zmowie, nie wiem. Musieli to wszystko zaplanować już wcześniej. Whitey z moją siostrą. – Bach pokręcił głową. – Przez cały czas działali wspólnie.

– Kur-wa mać. – Harry wytarł tłuste ręce o spodnie. – No, jeżeli ta historia z telefonem się potwierdzi, możesz mieć rację, choć trudno w to uwierzyć.

– Czemu by to robili? – Bach ściągnął brwi.

– Może między nimi coś było? – Harry badawczo spojrzął na chłopaka. Współczuł mu, ale ktoś musiał to powiedzieć. – No, przecież był ten incydent z obściskiwaniem.

– Nie ma opcji. Ona go nie znosiła.

– Obściskiwanie to obściskiwanie. Ale twoja siostra i matka powiedziały to samo co ty. Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. Bent miała o nim jeszcze gorsze zdanie niż my. Uważała, że jest podstawiony. Z czasem było tylko gorzej.

Harry skinął głową.

– W takim razie coś się w ich relacji zmieniło. Nie wiem co. Ale ktoś musi wiedzieć.

– Bent nie miała za wielu znajomych. To typowe dla naszej rodziny. To nasza klątwa, można powiedzieć.

Harry pstryknął palcami, omal nie wylewając shake'a, a właściwie tego, co z niego zostało.

– A ten chłopak, co się w niej podkochał? Ten skejt?

– Chłopak? Skejt? Pierwsze słyszę.

– No wiesz, ten z biblioteki. Co wyglądał jak dziecko ulicy. Niebrydki dzieciak, trochę nieokrzesany. Ten w kapturze z ciemnymi, kręconymi włosami. Wiesz, o którym mówię. Blisko się przyjaźnili. Tak serio blisko.

– Moja siostra? Blisko? – Bach spojrzął na Harry'ego z niedowierzaniem. – Wiem, że Bent łąziła do biblioteki, ale nigdy mi nie wspominała o żadnym skejcie.

Harry skinął głową.

– A, widzisz? Młodszy brat nie jest wtajemniczony we wszystko.

Bach nie krył wzburzenia.

– To znaczy wiem, że tam byli bezdomni. Ale myślałem, że tacy w stylu starych dziadków. Weterani wojskowi, mówiła. Współczuła im tego, co ich spotkało.

– Uhm, podobnie jak kotkom ze schroniska. I królikowi, co zdechł. Twoja siostra miała naprawdę miękkie serce dla zbłąkanych.

Bach pokręcił głową.

– Aha, jesteś przygotowany.

– Pamiętaj, że prowadziłem tę sprawę, zanim jeszcze stała się sprawą.

– Przez Lifespan. – Bach skinął głową. – Zapomniałem.

– Chociaż ten chłopak z biblioteki nie podpadał pod sprawę Lifespanu. Mam go na liście osób do sprawdzenia. Wszystko wskazuje na to, że Bentley trzymała tę znajomość w tajemnicy. Zabawne, nie? Że udało mu się prześlizgnąć pod tyłoma radarami? Nawet pod twoim.

– No – przyznał Bach.

Harry myślał dalej.

– Jak on miał na imię? Zaraz, zaraz, to była plaża... Huntington. Manhattan, nie. Venice. Tak, Venice! To było to. Chłopak ma na imię Venice.

– Moja siostra lubiła chłopaka imieniem Venice, który przesiadywał w bibliotece? Harry stuknął się w głowę.

– Boże, ale ze mnie kretyn. Nie tylko chłopaka imieniem Venice. Ale też chłopaka, którego imię jest na tym czeku.

– Na jakim czeku?

– Na czeku, którym opłacił za nią kaucję, jak trafiła za kratki. Tamtego dnia, kiedy nawrzeszczała na Jeffa Grunburga, w wyniku czego zostałeś wysłany na całkowicie darmowe włoskie wakacje⁸⁷.

Nie kończąc zdania, sięgnął po telefon.

Potem po serwetkę... Klepał się po kieszeniach w poszukiwaniu długopisu...

Zakrywając drugie ucho, by dobrze słyszeć, bo w zatłoczonym barze było głośno...

Aż wreszcie napisał.

Bach gapił się na serwetkę.

ASA.

– Asa? Pamiętam gościa. Spotkała go tylko raz. Na imprezie w Chateau Marmont.

– Rozumiem. Jasne, dzięki.

Harry się rozłączył. Wyglądał jak ktoś, kto właśnie rozwiązał calusieńką krzyżówkę z niedzielnego „New York Timesa”.

– Venice to chłopak imieniem Asa. I to nie pierwszy lepszy Asa. – Harry odchylił się, krzesło pod nim skrzypnęło. – Nie uwierzysz, ale jestem prawie pewien, gdzie jest Bentley. Chodźmy.

– Dokąd?

– Po twoją siostrę i mamę. Po drodze możemy kupić krem z filtrem.

– Krem z filtrem?

– Wybierzemy się na małą wycieczkę.

Jedenaście miesięcy wcześniej

Osiedle strzeżone Trousdale Park, Beverly Hills (na północ od Sunset Boulevard, w bok od Benedict Canyon)

Bent nadal była wkurzona, że nie wpuszczono jej do sali konferencyjnej. Od spotkania w sprawie szóstego sezonu minął już cały dzień i dziewczyna wiedziała, że czas się kurczy. W każdej chwili należało spodziewać się decyzji sieci.

Teraz albo nigdy. To była ta chwila.

Bent zadzwoniła ze swojego pokoju – jedyne miejsce, w którym, jak wiedziała, nie zaskoczy jej matka. Mercedes unikała pokoiów całej trójki swoich dzieci niczym zarazy: twierdziła, że jest „równiacka” i woli nie widzieć różnego rodzaju obciążających dowodów, które zapewne by tam znalazła, ale Bentley w głębi duszy podejrzewała, że pokoje są dla niej po prostu przestrzenią zbyt osobistą. Ich wzajemne relacje nie były po prostu na tyle bliskie, by Mercedes nie czuła skrępowania na widok brudnej bielizny walającej się po podłodze.

Cóż, inna „równiacka” matka nie dostrzegłaby w tym nic krępującego, tłumaczyła sobie Bentley. Wniosek: matka zwyczajnie za nimi nie przepada.

Obróciła w dłoni wymięty kartonik.

„To nie ma znaczenia. Ci ludzie to twoja rodzina. Albo zrobisz wszystko, żeby im pomóc, albo będziesz żyć ze świadomością, że opuściłaś ich w potrzebie. A jeżeli to dobrze rozegrasz, może przy okazji uda ci się zyskać to, czego sama pragniesz. Studia mogą jednak wypalić”.

Nie było czasu się dłużej zastanawiać.

Nadeszła pora zadzwonić do Yody.

*

Numer był amerykański, ale męski głos po drugiej stronie linii odezwał się po hiszpańsku.

– *Hola?*

Bent zamarła. Chciała się rozłączyć, ale nie zrobiła tego. „Jazda. Twierdziłaś, że zrobisz wszystko. To rób”. Zaczepnęła powietrza.

– Tu mówi, eee, czy to *señor... señor...* – Tak się stremowała, że zapomniała języka w gębie.

Głos odpowiedział po dłuższej chwili.

– Tak, jestem seniorem. A kto mówi?

„Co powiedzieć?” Prawie rozłączyła się po raz drugi, ale jej rozmówca nagle zaczął się śmiać.

– Przepraszam, najmocniej przepraszam. Zażartowałem sobie.

– Uff, to dobrze. Wspaniale. – Bent też próbowała się zaśmiać.

– Okej, ale teraz proszę głośniej. Kiepsko słyszę.

Brzmiał jak tamten starszy facet z holu, ale pewności nie miała. Sądząc po odgłosach w tle, znajdował się w jakiejś speluncie. W każdym razie słyszała wrzaski i pokrzykiwania.

„Nieważne”.

Wszystko jedno, gdzie był, w barze czy w kościele. Niespecjalnie miała wybór. Teraz albo nigdy.

– Mówi Bentley Royce – zaczęła znowu, z tym że teraz prawie darła się do słuchawki. – Nie wiem, czy mnie pan pamięta. Poznaliśmy się wczoraj w holu budynku Lifespanu, byłam z bratem.

– Doprawdy? – Pan S. był wyraźnie zdziwiony.

Serce jej stanęło.

– Tak.

Chwila ciszy.

– W San Diego?

Bent westchnęła.

– W Beverly Hills.

Znowu cisza.

– Ciemne włosy?

Znów westchnienie.

– Nie, blond. Tęczowe końcówki.

Na wzmiankę o włosach głos w słuchawce zaczął się śmiać.

– A, no tak! Ta, Która Sprawia Kłopoty! *Por Que, Bentley, Por Que?*

– Zgadza się. To znaczy nie zgadza, ale to ja.

– Pamiętam. Torby.

– Tak, i właśnie w tej sprawie dzwonię. – Krzyki w tle nasiliły się, a głośna muzyka całkiem zagłuszyła jej ostatnie słowa. – Czy przeszkadzam? Dzwonię nie w porę?

– Oczywiście, że nie w porę – odpowiedział.

– Zadzwoń później?

– Nie, nie. Dla mnie żadna pora nie jest dobra. Starsi panowie muszą wykorzystywać swój pozostały czas do cna. – Melodramatycznie zawiesił głos, a Bentley nie wiedziała, czy mówi to żartem czy serio. Postanowiła się nie śmiać, na wszelki wypadek.

– Kiedy się poznaliśmy, właśnie wyszedł pan ze spotkania z Jeffem Grunburgiem. Pamięta pan?

– Z tym wysokim? – Próbował sobie przypomnieć pan S.

– Niskim.

– Brunetem?

– Łysym.

– Miłym?

– Znowu pan żartuje, tak?

Señor S. parsknął śmiechem.

– Wyrabiasz się.

– No, świetnie. – Bentley zaczynała podejrzewać, że jej rozmówca jest wstawiony.

„Czy starsi panowie się upijają?”

– Si, spotkałem się z Jeffem i jego zespołem. Który mało przypominał zespół, ale mniejsza z tym.

– I wasza rozmowa dotyczyła meksykańskiego wrestlingu, tak pan mówił. Szukał pan dystrybutora.

– Tak jest. *Luchadores*.

– To pański biznes.

– Nie tylko biznes. Pasja, Bentley. Pasja.

– Rozumiem. Sęk w tym – wracając do problemu naszego programu, który najpewniej pójdzie z torbami...

– Rzeczywiście to problem.

– Przyszła mi do głowy jedna rzecz. Czy mogłabym zadać panu kilka osobistych pytań?

– Może. Spróbuj.

– Czy spotkanie się udało? Dogadaliście się? W sprawie tego wrestlingu?

– Moje comiesięczne spotkania w sprawie licencji i dystrybucji mają być lekarstwem na problemy waszego programu?

– Niezupełnie. Chciałam się tylko dowiedzieć, czy się panu udało. Czy udało się namówić Jeffa Grunburga, by puścił pański wrestling w świat.

– A po co chcesz to wiedzieć?

– Ponieważ wyglądał pan na starszego niż inni panowie, których tam wtedy widziałam.

– To ma być komplement?

– Tak. W zupełności. Bo gdyby ktoś inny mógł zająć pana miejsce, to dawno by zajął. To Hollywood. A Hollywood nie cierpi starszych ludzi. Jeff Grunburg również.

Starszy pan się roześmiał.

Bentley mówiła dalej.

– Był pan również elegancko ubrany, co oznacza, że nie jest pan bardzo ważny. Więc wychodzi na to, że był pan najstarszy i najmniej ważny na spotkaniu.

– I?

– I mimo to był pan tam! Rozumie pan, że to cud? Wie pan, ile razy ja siedziałam w holu razem z Dirkiem? A pan dostał się do środka, w pańskim wieku, co każe mi myśleć, że doskonale pan wie, co pan robi.

Mężczyzna znowu się zaśmiał.

To był zdecydowanie najbardziej porąbany telefon, jaki Bent w życiu wykonała, a jednak w głębi duszy czuła, że robi dobrze.

Spróbowała znowu.

– Więc jak, dostał pan tę umowę? Jeff to klepnął?

Jej rozmówca zamilkł – tym razem na dłużej.

– Dziwaczka z ciebie, Bentley Royce.

– Nie, błagam, tylko nie schodźmy na kaczki.

– A, no tak. – Mówił teraz powoli i z rozmysłem. – Ponieważ ze względu na naturę moich układów z siecią nie mogę udzielić konkretnej odpowiedzi na twoje pytanie, powiem ci tylko, że byłem bardzo zadowolony z przebiegu spotkania.

- A więc, innymi słowy, tak.
- Pamiętaj, ty to powiedziałaś, nie ja.

Bent znowu zaczerpnęła powietrza. Właśnie doszła do tego momentu, w którym się wyjaśni, dlaczego dzwoniła, dlaczego w ogóle o nim myślała. Był jej ostatnią nadzieją i jedyną szansą.

– Wyłumaczę, o co chodzi. Z tym wrestlingiem. Chciałam zapytać, czy mógłby mnie pan nauczyć.

– Czego, wrestlingu? – spytał z radosnym zdziwieniem. „Prawdziwy fanatyk”, pomyślała Bentley.

– Nie, nie. Jak załatwić taką sprawę. Moja rodzina nie przetrwa, jeżeli nie dostaniemy kolejnego sezonu. Chciałabym wejść do gabinetu Jeffa Grunburga i machnąć mu przed nosem czymś tak zajefajnym, że nie będzie miał wyboru. Będzie musiał nas zostawić.

– Naprawdę tego byś chciała?

– Tak. Chcę się dowiedzieć, jak brzmią te magiczne słowa. Te, które nas zbawią. Prawie słyszała, jak się zastanawia. Jakby szum w słuchawce to były jego myśli.

W końcu odpowiedział:

– Tu nie chodzi o słowa, Bentley.

– Miałam na myśli sposób. No, żeby kogoś zbajerować.

– Tu nie chodzi o bajerowanie. W żadnym wypadku.

– Jak to?

– Trzy rozdania naprzód. Tak jak mówiłem. Nie chodzi o słowa, które ci zapewnią kolejny sezon, tylko o sezon, który podsunie ci właściwe słowa.

– Ma pan na myśli pomysł?

– Nikt nie odejdzie obojętnie od pomysłu, o którym nie da się przestać myśleć.

– Ale ten pomysł to po prostu moja rodzina.

– Nie, Bentley. Pomyśl.

– Młodzi, piękni i bogaci, mówi Jeff. To jedyny pomysł.

– Ale to nieprawda, tak? Jest coś jeszcze.

– Co jeszcze?

– Ty mi musisz to powiedzieć. Albo lepiej powiedz, co ostatnio czytałaś?

– *Miłość w czasach cholery zombiaków*.

– Świetnie. Więc mamy miłość. A przedtem, co czytałaś?

– *Śmierć w czasach cholery zombiaków*.

– Dobra. Śmierć. A jeszcze przedtem?

– *Apokaliptyczne wojny w czasach cholery zombiaków*.

Starszy pan się zaśmiał.

Bent się stropiła.

– To taka seria.

– Jasne, że seria. Dopiszę sobie do listy lektur. Ale masz czarno na białym: miłość, śmierć i konflikt. *Takiego* sezonu pragniesz. Musisz go tylko ubrać we właściwe słowa. Twoje własne. Rozumiesz?

– Chyba tak. A co, jeżeli myślę o tych rzeczach tylko dlatego, że akurat przeczytałam sagę *Wojny zombiaków*?

- Gdybym zapytał o inne książki, też wszystkie byłyby o zombie?
- Nie. Przedtem czytałam o Czarnej Wdowie. To mścicielka.
- I?

Bent się namyśliła.

Miłość, śmierć, konflikt. Trzy razy tak. Wszystko się zgadza. „Okej, rozumiem, co pan ma na myśli”.

– Rób to, co ci w duszy gra. Wykorzystaj karty, które trzymasz w garści. Jeżeli nie wiesz, co to za karty, najpierw się przekonaj. Po prostu graj według własnych zasad.

– Chciałabym. To znaczy chyba muszę.

– Oczywiście, że musisz. To twoja rozgrywka, Bentley. Nikomu na niej nie zależy bardziej niż tobie.

Nie była pewna, czy go dokładnie rozumie, ale wiedziała już wystarczająco dużo.

– Dziękuję, *señor S*. Mogę jeszcze do pana zadzwonić? Coś wypróbować?

– Oczywiście. W każdej chwili. Po prostu jestem na zawodach.

– Na zawodach?

– Kibicuję *luchadores*. Musisz się ze mną kiedyś wybrać na walkę. Pogadamy o miłości, śmierci i konflikcie. – Gwizdnął.

Bent się uśmiechnęła.

– Czuję, że by mi się spodobało. Ale na razie muszę pomyśleć.

– Jasne. A potem?

– A potem sprzedam panu pomysł na gorący sezon szósty.

– Czekam. A ja pomogę ci wymyślić sposób, jak go odpowiednio sprzedać Lifespanowi.

– Super – odparła Bent.

Trzydzieści pięć minut później zadzwoniła do Yody ponownie.

Żadne z nich nie spodziewało się aż tak gorącego pomysłu.

Pomysłu rozgrzanego do czerwoności.

Pomysłu, który parzył. I mógł poparzyć całą rodzinę.

*

To Tallulah wszystko zaaranżowała. Była świetnie zorientowana w szczegółach z życia Lifespanu, i to nie tylko ze względu na czas spędzany z ojcem (w ramach rodzicielskiej opieki naprzemiennej).

Miała oko na całokształt dzięki sieci kamer bezprzewodowych, które instalowała w każdym prezencie, jaki mu sprawiała. Ostatnio były to figurki ze sklepu Giant Robot, jej ukochanego miejsca w dzielnicy L.A., Westside Little Tokyo.

Działała jak mafia w wersji gimnazjalnej i tak też negocjowała swoje warunki.

– Postawię sprawę jasno. Załatwię ci spotkanie z tatą. To wszystko. Po prostu ci powiem, gdzie możesz go znaleźć. A ty będziesz w każdy piątek aż do końca roku szkolnego przysyłać mi do szkoły pepperoni nadziewane serem z Pizza Hut.

– W porządku – oświadczyła Bent.

– Nie chcesz niczego więcej? PIN-u do alarmu? Hasła do Internetu? Kombinacji cyfr do otwierania sejfu w ścianie? Bo jeżeli tak, to nawet taka *uczynna* osoba jak *ja*

musiałyby prosić o inną formę... *wynagrodzenia*.

– Rozumiem, Lulu. – Bent zdusiła w sobie poczucie winy. To dziecko nawet przez telefon brzmiało, jakby było głodne. Mama Tallulah, była żona Jeffa, życzyła sobie, by jej córka od urodzenia była weganą. Bentley czuła się tak, jak gdyby negocjowała z Charliem Bucketem, który stoi przed fabryką czekolady Wonka.

– Więc? – Tallulah zachowywała zimną krew.

– Nie. Naprawdę. Chciałabym się tylko z nim spotkać na osobności – odparła Bentley. – Chociaż twoje propozycje brzmią świetnie, dzięki.

Usłyszała westchnienie.

– Daj mi pięć minut.

Jej telefon zadzwonił sekundę później.

– Palisades Beach Club – rzuciła Tallulah bez tchu. – Gabinet masażu B, zaraz za szatnią męską. Udaje, że bierze masaż, ale w rzeczywistości ogląda koreańskie opery mydlane. Codziennie o czwartej.

– Łał – wyrwało się Bentley. – Dzięki, Lulu.

– Nie ma sprawy. Jak mówiłam, jestem osobą uczynną.

Kiedy Bentley odkładała słuchawkę, w głowie miała już gotowy plan. Nie posiadała się z podziwu dla Tallulah Kyong-Grunburg.

Ta dziewczyna będzie kiedyś fantastyczną szefową stacji. Jeżeli uda jej się opanować origami.

Stanford miałby farta.

*

Następnego dnia punktualnie o czwartej Bentley wślizgnęła się do gabinetu masażu B. To, co wydarzyło się w ciągu następnych czterdziestu pięciu minut, na zawsze pozostało tajemnicą.

Jedną rzeczą, jaką wiemy na pewno, jest to, że prosto stamtąd Bentley udała się do klubu TryCycle, gdzie zrobiła dwie rzeczy.

Po pierwsze, wdała się w długą rozmowę z Tommem Torresem, który pragnął zostać aktorem, a pracował w TryCycle jako instruktor i dawał straszny wycisk na ramiona.

A po drugie wrzuciła swój telefon w szczelinę za długim rzędem metalowych szafek.

Miała tyle szczęścia, że zauważył to jej brat, Bach.

Wyciągnął telefon, wsadził go do kieszeni i od następnego dnia zaczął uważnie obserwować siostrę...

Mistrz dwóch kótek ucieka
Oszustwo instruktora z Trycycle ujawnione
Gdzie jest Whitey? Jaki Whitey?
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Z OSTATNIEJ CHWILI: Porsche Royce była zaręczona z oszustem. Jeżeli tak ma wyglądać spełnienie słynnego amerykańskiego marzenia, to czy nie nazbyt ulegamy złudzeniom?

T. Wilson White, podszywający się pod szefa wytwórni płytowej Whiteboyz, nie miał nic wspólnego z przemysłem muzycznym, nie nazywał się T. Wilson White i nie miał zamiaru ożenić się z najstarszą siostrą Royce, dopóki nie zgłosił się na przesłuchania w celu otrzymania roli aktorskiej. W rzeczywistości osoba postępująca się którymś z jego licznych pseudonimów i mieszkająca pod którymś z jego rzekomych adresów nie istnieje. Tak zwany ojciec White'a, Razz Jazzy, który poręczył za osobnika znanego jako Whitey, gdy ten pierwszy raz pojawił się na scenie, przebywa obecnie na terenie Ameryki Południowej i nie można nawiązać z nim kontaktu.

Do szokującego odkrycia doszło, gdy jedna z uczestniczek zajęć prowadzonych przez Tommeo Torresa w klubie TryCycle zobaczyła zdjęcie twarzy uzurpatora podającego się za White'a. Wczoraj późnym popołudniem zadzwoniła do TryCycle, placówka zaś niezwłocznie powiadomiła władze. Jak się okazuje, Tomme Torres, chcąc się podszyć pod Whiteya, przefarbował włosy z ciemnych na jasne, zgolił swoją charakterystyczną bródkę, a tatuaże ukrył pod warstwą profesjonalnego korektora.

Obecnie Tomme Torres, który porzucił pracę w TryCycle, by szukać szczęścia w branży aktorskiej, zapadł się pod ziemię. Porsche Royce, była narzeczona White'a, odmawia komentowania sprawy. Kontakt z członkami rodziny Royce'ów, gwiazdami najpopularniejszego obecnie amerykańskiego reality show *Jazda z Royce'ami*, jest obecnie niemożliwy.

Siedemnastoletniej Bentley Royce, zaginionej w nocy po przyjęciu przedślubnym siostry, odbywającym się w Soho House – popularnym klubie ze wstępem tylko dla członków, nadal nie odnaleziono.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

– Słuchaj, Tomme. W tej chwili nie myślisz racjonalnie. – Bentley, niezgrabnie zapakowana w obszerne papierowe więzienie sukienki, kurczowo, jak gdyby od tego zależało jej życie – co może nawet było prawdą, zważywszy na to, jak gwałtownie brał zakręty mknący Benedict Canyon autobus – trzymała się rury do tańca.

– Teraz nazywam się Whitey – odpowiedział Tomme żalonym, stłumionym tonem.

Bentley chwiała się na wszystkie strony, a przerobiony na lokal imprezowy autobus pędził dalej. W tej chwili trzymała się tylko na rękach (i na rurze).

– Nie, Tomme, wiesz, że nie – westchnęła.

Whitey siedział na ławeczce naprzeciwko niej i trzymał się za głowę.

– A jeżeli się mylisz? Jeżeli właśnie myślę racjonalnie? Jeżeli właśnie po raz pierwszy w życiu myślę racjonalnie?

Bentley pokręciła głową.

– Nie ma mowy. Nie tak się umawialiśmy. Nie miałeś się zakochiwać w mojej siostrze.

– Uważasz, że o tym nie wiem? – zapytał z rozpaczą Tomme. – Zdaję sobie sprawę, w jakim celu mnie zatrudniłaś. Żebym wziął fałszywy ślub. Daj mi trochę czasu, żebym jakoś przez to przeszedł.

Bentley nie ustępowała. Tu chodziło o Porsche, która w pierwszej kolejności była jej siostrą, a dopiero w następnej – kimś jeszcze.

„Zasługuje na więcej.

Na to, by wyjść za kogoś, czyje nazwisko zna i przez wzgląd na to, jaki ten ktoś naprawdę jest, a nie pomimo tego.

Nie potrzebuje grubej ryby z branży muzycznej. Najważniejsze, by jej narzeczony naprawdę istniał. Pochodził z prawdziwej rzeczywistości. Tej istniejącej.

Nie może być jedynie wytworem wyobraźni Bentley.

Duchem o imieniu Whitey.

Bo jak długo by to trwało? I jaka zdruzgotana byłaby Porsche, kiedy poznałaby prawdę?

Teraz też będzie cierpieć, ale to się stanie dla jej dobra”.

Bentley wiedziała, że postępuje słusznie.

– Nie, Tomme. Na to już za późno. Wiem, że plan zakładał rozwód w sezonie siódmym, ale będziemy musieli się wycofać. Nie mogę narażać Porsche na takie przeżycia.

– To nie narażaj. Zrezygnujmy z rozwodu.

– Nie mogę. Zresztą i tak na pewno ze sobą nie wytrzymacie. Przecież ty nawet nie istniejesz! Znam cię tylko z klubu fitnessu.

– Nie mów tak.

– Czemu mam tak nie mówić, skoro tak jest? Znam cię z TryCycle. I tak się złożyło, że prawdziwy szef Whiteboyz był winien mojemu znajomemu przysługę.

– To nie to samo – upierał się Tomme. – Razz Jazzy i ja przypadliśmy sobie do gustu.

– To dokładnie to samo, Tomme. Oboje wiemy, że Razz Jazzy nie jest twoim ojcem. Co więcej, wcale nie ma syna.

Benley westchnęła. Z jednej strony, nie mieściło jej się w głowie, że w ogóle trzeba mu to wszystko tłumaczyć, a z drugiej – sprawy Royce’ów tak się pogmatwały, że trudno było go za to winić.

– Tomme, daj spokój. To, co się dzieje, nie jest prawdą.

– Wiem. Z logicznego punktu widzenia. – Wlepił wzrok w podłogę. – Ale w tym już nie ma żadnej logiki.

Gapiała się na niego. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała.

Tomme podniósł głowę, a w jego oczach zalśniły łzy.

– Rozmyślałam o tym od dawna. Szukam rozwiązania. Doszedłem do wniosku, że po prostu muszę się przed nią oczyścić. Powiem prawdę, przyznam się, kim jestem i że ją kocham. A potem padnę na łokcie i kolana...

– Wystarczy kolana – stwierdziła Bentley, próbując powstrzymać uśmiech. – Nie musisz padać na łokcie.

– Nieważne. W każdym razie tak zrobię. I poproszę, żeby za mnie wyszła. Za prawdziwego Tommego Torresa.

Bentley zaczęła się śmiać. Sytuacja przybrała absurdalny, wynaturzony wymiar. Ale Tomme Torres, ten od zabójczych ramionek i jeszcze bardziej zabójczej choreografii, oświadczający się Porsche Royce, tej od jadowitego języka i na wieki wysuszonych kanalików łzowych, to było coś, czego nigdy – nigdy – by nie przewidziała.

To było o niebo lepsze – i zarazem o niebo gorsze.

– Nie śmieję się. – Tomme zrobił pochmurną minę.

– Przepraszam. Zaraz przestanę. – Ale nie mogła. Mogła się tylko śmiać coraz bardziej, aż zaczął ją boleć brzuch, a oczy wypełniły się łzami.

– Uspokój się, B.

Zamilkła dopiero na dźwięk tej ksywy. W mgnieniu oka powróciła do niej powaga.

– Nie masz prawa mnie tak nazywać, Tomme. Nie należysz do rodziny. Nie żenisz się z moją siostrą i wszystko właśnie się kończy. Rozumiesz? Jeżeli ogłosisz wszem wobec, że to była farsa, ślub zostanie odwołany. Zawarte umowy – anulowane. Usteczka Porsche zbankrutują. *Jazda z Royce’ami* zejdzie z anteny. Jeff Grunburg pozwie do sądu całą moją rodzinę⁸⁸. My trafimy pod most, a ty zostaniesz powszechnie znienawidzony. I ja też – za to, że wszystko obmyślałam i zorganizowałam. Nie możesz powiedzieć prawdy. Nigdy⁸⁹.

– Ale... Porsche mnie kocha. – Tomme nie chciał się poddać.

Bentley westchnęła.

– Porsche cię nie kocha. Moja siostra kocha szefa wytwórni Whiteboyz. Gościa, który na zmianę jeździ wyprodukowanym na zamówienie sportowym mclarenem i harleyem. Ona uwielbia skupiać wokół siebie uwagę, wywoływać plotki i gromadzić zabawki. Kocha mieć narzeczonego i być narzeczoną, nie wspominając o pierścionku zaręczynowym wielkości piłki golfowej. Tym, który ja jej kupiłam.

Tomme pokręcił głową.

– Ale to uczucie istnieje naprawdę. Ja je czuję. Dlatego wszystko jest takie mylące. Z jednej strony – prawdziwe, z drugiej – fałszywe.

Bentley zrobiło się go żal, i to szczerze. Nie był pierwszą osobą, która uległa urokowi Porsche. Był ostatnią.

– Zaufaj mi. Moja siostra nic nie robi naprawdę. A już na pewno nie zakochuje się w instruktorach z TryCycle.

Tomme uparcie trwał przy swoim. Wiedział, czego chce, musiała mu to przyznać.

– Jakoś to rozwiążemy. Pogadam z dziennikarzami i ze wszystkiego się oczyszczę.

– Nie, nie zrobisz tego. – Bentley zastosowała nową taktykę. – Chcesz dla mojej siostry jak najlepiej, tak? Przynajmniej to się zgadza. Kochasz ją.

Tomme skinął głową. Coraz bardziej przypominał dzikie zwierzę złapane w sidła. Takie, które z jednej strony wie, że aby się uwolnić, musi odgryźć sobie łapę, a z drugiej – nie może się przemóc.

Bentley, nadal kurczowo uczepiona rury (przynajmniej jedna rzecz w jej życiu była obecnie trwale i silnie osadzona), westchnęła.

– Więc nie pójdziesz do żadnych dziennikarzy. Nie zakończysz tego wszystkiego w ten sposób. Nie zrujnujesz jej, nie poniżysz i nie odbierzesz jej tego, co Porsche kocha najbardziej na świecie – bycia gwiazdą.

Tomme się poddał. Skinął głową, a po jego twarzy było widać, że zrezygnował.

– Mamy jakieś inne wyjście?

– Musimy zrobić to, co powinniśmy byli zrobić już bardzo dawno temu, Tomme. Wtedy, kiedy zdałam sobie sprawę, że zakochałeś się w mojej siostrze naprawdę zamiast na niby. Musimy to wszystko rozpierniczyć. Jednym uderzeniem.

Dlaczego, Bentley, dlaczego?

Zaginiona siostra Royce może być tajemniczą sprężyną wydarzeń

Beverly Hills, Kalifornia

Źródło: Celebcity.com

Z OSTATNIEJ CHWILI: Źródła poinformowane o śledztwie w sprawie White-Royce utrzymują, że za zniknięciem obojga stoi prawdopodobnie nie kto inny jak sama siedemnastoletnia Bentley Royce.

Bentley wyrobiła sobie opinię „trudnego” dziecka w celebryckiej rodzinie Royce’ów, bohaterów *Jazdy z Royce’ami* – telewizyjnego reality show, które punktem kulminacyjnym w postaci zaginięcia i możliwej śmierci dwojga członków obsady właśnie zakończyło produkcję historycznego sezonu szóstego i obecnie jest najchętniej oglądanym programem typu *docu-follow* na świecie.

Losy Bentley Royce i Tommego Torresa pozostają nieznanne, choć śledztwo prowadzone przez Wydział Specjalny Komendy Policji w Los Angeles zostało zakończone z powodu braku szczątków ludzkich na miejscu katastrofy. Zwęglony pojazd został znaleziony na dnie urwiska przy Mulholland Drive we wczesnych godzinach rannych bezpośrednio po wieczornej uroczystości rodzinnej Royce’ów.

Ciąg dalszy nastąpi...

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Prywatny Port Lotniczy Long Beach, Long Beach, Kalifornia (autostrada międzystanowa 405, kierunek południe, węzeł Lotnisko Long Beach)

– O rajuniu – lamentował Whitey. – Uwielbiałem ten samochód, serio. Naprawdę musieliśmy go niszczyć?

– Oczywiście – przypomniawszy mu po raz stutysięczny Bentley. – Żeby zapewnić Grunburgowi finał, który przebiję wesele. Nie było innego wyjścia.

– Jesteś w końcu. Co tak długo, B.? Czekam i czekam. – Głos dochodził spośród gęstej nocnej mgły. Bent usłyszała go, odchodząc od postoju taksówek.

„Znam ten głos”.

Zatrzymała się w pół kroku. Whitey szedł dalej. Bentley wychyliła głowę do przodu, by wyłowić cokolwiek z tej mgły.

Wyłowić z niej twarz.

Twarz, która należała do tego głosu.

Asa?

Tu, teraz?

Po takim czasie?

Miał zaczesane do tyłu włosy, tak samo jak wtedy w Chateau. Tylko że dziś te włosy nie chciały leżeć gładko – układały się w niesforne fale, którym niewiele brakowało do dzikich loków Venice’a.

Im dłużej się przyglądała, tym wyraźniej widziała, że te włosy powiewają na wszystkie strony. Znajdowali się przecież w pobliżu oceanu i pasa startowego.

Głos należał do Venice’a – ciepły i czuły, a zarazem zadziorny i zabawny.

Ale to nie mógł być Venice.

Ponieważ brakowało mu innych znaków rozpoznawczych. Przede wszystkim nie chował głowy w kapturze ulubionej (i najwyraźniej jedynej) wyświechtanej czarnej bluzy.

Wcale nie miał jej na sobie – podobnie jak zniszczonych vansów, wystrzępionych džinsów i czarnego tiszerta z nadrukiem z nazwą jakiegoś zespołu, o którym Bent nawet nigdy nie słyszała.

Ten Venice nosił świetnie leżące džinsy i białą koszulę z guziczkami przy kołnierzyku, uszytą z mięsistego lnu. Bent prawie mogła policzyć nici w wyraźnym splocie tkaniny. W końcu miała wprawne oko, wyćwiczone wieloletnim przeglądaniem ciuchów, które ekskluzywni projektanci oferowali aktorom #JzR (co z tego, że ciuchy były przeważnie o trzy rozmiary za małe).

Jego buty, pasek, a nawet zegarek – żadna z tych rzeczy nie przypominała Venice’a. Chłopaka, który trwał przy niej, gdy czuła się taka samotna. Którego jej słuchał w nawet najbardziej odjechane dni. Zobaczył jej zdjęcie w gazecie i zapamiętał jej twarz. Po minucie od chwili, kiedy się poznali, miał już dla niej gotowe przezwisko, mimo że do

tej pory nikt, kompletnie nikt poza Bachem, nie wysiłał się, by się do niej zwracać w jakiś miły sposób. Który wykupił ją z aresztu, mimo że wymagało to spieniężenia jednej jedynej pamiątki po rodzinie, od której odszedł – zegarka dziadka.

To Venice pomógł jej obmyślić ten plan. Bez jego pomocy by sobie nie poradziła.

Potrzebowała go. I pragnęła. I zawsze o tym wiedziała – nawet wtedy, gdy na chwilę jej uwagę odwrócił nagły, przelotny blask pojedynczego uśmiechu w świetle drżącego płomyka jednej zapalniczki.

Venice, który swobodniej czuł się w bibliotece publicznej niż w Chateau Marmont.

Chłopak, którego kochała.

Ale to nie był on.

Mimo że w tej chwili włosy stały mu dęba i prawie ułożyły się w szalone afro, a Bentley po raz pierwszy zaświtało w głowie, że Asa i Venice to ta sama osoba.

„Powinnam była się domyślić”.

Asa Venice wepchnął ręce do kieszeni i podniósł na nią wzrok. Nieśmiało. Niepewnie. Niemal nerwowo, jakby żadne z nich nie wiedziało, co się teraz zdarzy.

Bo nie wiedziało.

Bentley zrobiła dziesięć kroków w jego stronę i przystanąła. Pokręciła głową.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Asa Venice podszedł do niej i zatrzymał się bardzo blisko. Nie dotykali się i mimo że dzielili ich centymetry, Bent wiedziała, że jeszcze nigdy nie czuła się od niego tak oddalona.

Kiedy w końcu odpowiedział, jego głos zabrzmiał rzewnie, prawie smutno.

– Jak mogłem ci powiedzieć, skoro nie chciałaś, żeby to była prawda?

– Skąd wiesz? – Zmarszczyła czoło. – Czemu tak mówisz?

– Że nie chciałaś go we mnie zobaczyć?

Skinęła głową.

– Bo zobaczyłabyś – odparł po prostu. – Tak, jak ja zobaczyłem ciebie. – Wyciągnął rękę i złapał jej chłodne palce swoimi, cieplejszymi. – Jak sądzisz, po co w ogóle poszedłem na tę durną imprezę? Nienawidzę takich rzeczy. Ale już tyle czasu siedziałem obok ciebie w tej bibliotece, że musiałem coś zrobić, żebyś inaczej na mnie spojrziała.

Bent była oszołomiona.

– I tak byłeś świetny. Nie musiałeś udawać nikogo innego.

Czuła się rozdarta.

Chłopak pokręcił głową.

– Nie, nie uważałaś tak, kiedy byłem tylko Venice'em. Dopiero gdy poznałaś mnie jako Asę.

– Nieprawda.

– Serio? To dlaczego mi nie powiedziałaś, że uruchamiasz plan? Ten plan?

Bent potarła oko wierzchem dłoni i schyliła się po plecak.

– Nie chciałam cię w to mieszać. Dość zrobiłeś, pomagając mi to wszystko obmyślić. Skąd wiedziałaś, że tu będę?

Asa Venice się uśmiechnął.

– Ja jak mógłbym nie wiedzieć? To ja jestem autorem intrygi, nie pamiętasz?

Samolot FedEx-u? Terminal cargo, przesyłki korporacyjne? Wypełnianie papierów w środku nocy, zmęczeni urzędnicy? Znajomy znajomego, który może nam pomóc? Nic ci nie świta?

Bent zacisnęła usta i się skrzywiła.

– Śmieszne. Ja to pamiętam zupełnie inaczej. Że *razem* obmyślaliśmy ten plan.

– Ale to ja planowałem. Ty w tym czasie snułaś marzenia o niebieskookim facecie z pudełkiem zapalek. – Wzruszył ramionami. – Szczerze mówiąc, ciężko było tego słuchać.

Bentley wywróciła oczami.

– Snułam marzenia? Błagam. Kto coś snuł? I co w ogóle masz na myśli?

Asa Venice wyjął z kieszeni pudełko zapalek.

– Chyba wiesz.

Bent patrzyła na pudełko co najmniej tak, jakby zobaczyła spadającą gwiazdę. Potem uśmiechnęła się, a Asa złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

Bent wzruszyła ramionami.

– No, może *trochę* snułam.

Asa Venice też się uśmiechnął i obrócił ją przed sobą. Nagle zaczęli tańczyć.

– Trochę?

– Mówiąc szczerze, sama nie wiedziałam, o którym niebieskookim facecie mam rozmyślać.

Asa Venice znowu ją obrócił.

– Uhm, a może o *obu*? – Mocno ją pochylił. – To by mi odpowiadało.

Nachylił usta do jej ust, a ona pozwoliła mu się pocałować. Było tak, jak zawsze sobie wyobrażała, że będzie. Na początku ciepło, miękko i bezpiecznie, ale potem – kilka uderzeń serca później – już zupełnie inaczej.

– Yhm, ludzie? – Tomme, nadal pijany i śmierdzący whisky, stanął obok nich, przed budynkiem lotniskowego biura. – Podobno mieliśmy nawiewać. Pamiętacie? Więc może powinniśmy... nawiewać?

Asa Venice się odsunął.

– Nie jedźcie. Zapomnijcie o planie. To był zły plan.

Bentley spytała z uśmiechem:

– Myślałam, że to był twój *doskonały* plan?

– Mam nowy. Nawet bardziej doskonały. Tamten niech się nie liczy. Chodźcie ze mną.

– Wszystko mi jedno, dokąd pójdziemy, pod warunkiem, że będzie to dzicz.

Asa Venice skinął głową. Oko mu błysnęło.

– Jak bardzo dzika dzicz?

– Dzika.

– Świetnie. Znam idealne miejsce.

– Załatwione. – Bent podniosła plecak. – Tomme i ja przez jakiś czas nie możemy rzucać się w oczy.

Chłopak wyjął jej plecak z rąk.

– A potem? Co potem?

Bent westchnęła.

– Jeszcze się za bardzo nad tym nie zastanawiałam.
– W porządku – odparł i ruszył przed siebie.
Bent spojrzała na niego.
– Nie znikniemy na zawsze. Tylko do czasu, kiedy szum trochę ucichnie.
– Wiem.
Uśmiechnęła się.
– Nie czeka na ciebie – czy ja wiem? – jakaś nadmorska promenada? Albo fale? Żeby posurfować?
Chłopak wzruszył ramionami.
– Venice to nie jedyna plaża na świecie.
– Prawie mnie nie znasz.
– Nigdy w życiu nie spotykałem się z nikim równie regularnie jak z tobą. Sto trzy środy.
– Liczyłeś?
– A ty nie? Myślałem, że to ważne. – Uśmiechnął się.
– Środy? Były dla mnie ważne. Nie sądziłam, że dla ciebie też. Tak czy siak, ledwie się znamy.
Asa Venice uniósł brew.
– Naprawdę chcesz, żebym to teraz robił?
– Zawsze chcę, żebyś to robił natychmiast.
Wziął ją za rękę.
– Znam twoje ulubione lektury. Ulubione ciasto. Widziałem, jak ci ślina cieknie z ust, gdy drzemiesz, przynajmniej do chwili, gdy cię obudzi dyżurny bibliotekarz. Znam prawdziwą ciebie, słodka B., a opierając się na tym, co już wiem, nie mogę się doczekać, aż dowiem się więcej.
„Ma rację”, pomyślała Bent. „Zna mnie”.
Nie *Biblię Bentley*.
Tylko prawdę.
Spojrzała na niego z ukosa.
– Serio, powinienes być prawnikiem.
Asa zatrzymał się w pół kroku.
– Ej no, słodka B. Właśnie strzeliłem ci taką romantyczną gadkę, a ty mi wyjeżdżasz z prawnikami?
Bent wzruszyła ramionami.
– Jestem na zupełnie obcym gruncie. Daj mi poćwiczyć ze sto trzy środy, to na pewno wymyślę coś innego.
– Dobra.
Potem znowu się pocałowali i poszli dalej, dużo się śmiejąc, aż nagle Asa otworzył drzwi hangaru i gestem zaprosił ich do środka.
– Karety z dyni podstawić nie zdołałem, a zresztą nie wyglądasz na księżniczkę, którą trzeba ratować.
To nie była karoca.
Tylko samolot Gulfstream G650.

Rodzina Royce'ów wyjeżdża na południe

Odpuzynek w Tulum mimo zaginięcia nastolatki?
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Rodzina Royce'ów po prostu jedzie dalej.

Dzisiaj widziano Mercedes, Barcha oraz Porsche Royce'ów wsiadających na podkład samolotu Gulfstream. Federalna Administracja Lotnictwa została poinformowana, że celem lotu jest Tulum w Meksyku.

Co się dzieje? Dlaczego Tulum? I dlaczego teraz? Czy to możliwe, że rodzina udaje się za południową granicę na spotkanie z zaginioną córką i siostrą Bentley Royce, która, jeśli wierzyć plotkom, ukrywa się poza Stanami Zjednoczonymi?

Jeżeli to prawda, pozostaje pytanie, co się stało z zaginionym chłopakiem, poprzednio znanym pod nazwiskiem T. Wilson White i podającym się za szefa wytwórni muzycznej, ostatecznie jednak uznanym za oszusta, czyli instruktorem fitnessu Tommem Torreseem?

Czy ta historia może się jeszcze bardziej skomplikować, a słupki oglądalności programu – skoczyć jeszcze wyżej? I czy świat w ogóle dostrzega, że podstawową cechą tej rodziny jest jej zamiatowanie do przekrętów?

Czas pokaże.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Prywatny Port Lotniczy Long Beach, Long Beach, Kalifornia (autostrada międzystanowa 405, kierunek południe, węzeł Lotnisko Long Beach)

– Co za...

– Harry, to Gulfstream G650. O ile rzeczywiście chcesz wiedzieć⁹⁰.

Od chwili, gdy radiowóz zaparkował obok hangaru, Mercedes rozprawiła o zaletach latania prywatnym samolotem. Jak na kogoś, kto własnego samolotu nie posiadał, miała na ten temat mnóstwo do powiedzenia. Bach i Porsche przeciwnie, nie odezwali się ani słowem, a Harry nie miał o to do nich pretensji. Cały ten tydzień z dnia na dzień stawał się coraz bardziej odjechany. Wróciły wiatry znad Santa Ana, a połączenie upału, śledztwa, szumu medialnego i całego szaleństwa ostatnich paru dni zaczęło się odbijać na całej czwórce.

I właśnie dlatego Harry miał nadzieję, że mały biały samolot, przed którym stali, zabierze ich w miejsce, które miał na myśli.

– To chyba tu – stwierdził, po raz drugi sprawdzając wskazówki na telefonie.

Mercedes pociągnęła w jego stronę swoją torbę na kółkach od Vuittona. Porsche i Bach trzymali się parę metrów z tyłu.

– Zdajesz sobie sprawę, że to czyste szaleństwo? I że zgadzamy się tylko dlatego, że mamy do ciebie zaufanie? – rzuciła Mercedes, zerkając na Harry'ego.

– W końcu jestem z policji – odparł Harry. – Mam odznakę i tak dalej.

– I to mówi skorumpowany gliniarz – westchnęła.

– Au – jęknął Harry.

Mercedes sprawiała wrażenie podenerwowanej.

– Mogą nas porwać i zażądać okupu.

– W sumie tak. Choć dlaczego akurat was, a nie mnie? – Mrugnął do niej Harry.

Mercedes udała, że go nie słyszy.

– Możesz nas sprzedać na czarnym rynku.

– Czemu nie? – Wzruszył ramionami. – Byłabyś zdziwiona. W dzisiejszych czasach ceny dyktują kupujący.

– Zawsze można nas sprzedać na organy.

– Chyba zależy na które – odparł i szturchnął ją łokciem. – Bo swoją hollywoodzką wątrobę będziesz mogła sobie zatrzymać.

– Moja wątroba jest w doskonałym stanie – odparła Mercedes i przystanęła, by spojrzeć na Harry'ego spode łba. – Za to ty, jak się nad tym dobrze zastanowić, możesz być psychopatą.

Harry też się zatrzymał.

– Z tym bym się akurat nie zgodził. Daj, pociągnę.

Oddała mu rączkę torby.

– Och, moglibyśmy się wszyscy obudzić w wannie pełnej lodu.

Harry wziął torbę i znowu ruszyli.

– Raczej nie przy tej pogodzie.

Teraz oboje zadarli głowy i patrzyli na schodki prowadzące do otwartych drzwi samolotu.

Nawet Mercedes była pod wrażeniem.

– Muszę jednak przyznać, że kimkolwiek jest twój szczodry darczyńca, przynajmniej ma dobry gust.

– No, proszę. Co tam organ albo nawet dwa, jeżeli można się przelecieć ładną maszyną, prawda? – Harry się uśmiechnął. Mercedes się uśmiechnęła. Tyle że uśmiechnęli się niezupełnie do siebie. Póki co.

– Chyba masz coś na zębie – wyznał Harry. – Czarnego, jakby odrobinę pieprzu.

– Chia. – Mercedes zamarła, a potem automatycznie odsłoniła wargi w sztucznym uśmiechu. – Gdzie?

– Na jedyńce.

– Tu?

– Trochę wyżej.

– Już?

– Chcesz, żebym ci zdjął? – zaproponował w końcu. – Chyba mam nić dentystyczną w samochodzie.

Mercedes spąsowiała, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę, co robi, z kim i gdzie się znajduje.

– Nie bądź niesmaczny. Prawie się nie znamy.

Jakby na potwierdzenie tych słów wyrwała mu z ręki uchwyt swojej torby i zaczęła ją z rozmachem wciągać na pierwszy stopień schodków.

Torba odbiła się od stopnia i opadła na ziemię.

– Daj, pomogę! – zawołał Harry.

– Poradzę sobie! – sapnęła Mercedes, znowu szarpiąc torbę w górę. Twarz miała czerwoną, jakby gdzieś w jej organizmie włączył się sygnał alarmowy. Spąsowiała jak czerwone światło na skrzyżowaniu.

Harry zerknął na Bacha i Porsche, którzy sprawiali wrażenie równie zbitych z tropu jak on sam.

– Ona zawsze taka zadziorna? – zapytał Harry Bacha.

– Zadziorna? – zdziwiła się Porsche.

– Uhm – mruknął Harry. – Zadziorna. Ostra. Pikantna jak tamal. Z nutą tabasco.

– Mniej więcej – odparł Bach.

Harry skinął głową i poprawił słomkowy kapelusz.

– To rozumiem, dlaczego ludzie się na nią gapią.

*

Kiedy wylądowali, już na nich czekał SUV.

Teraz wjeżdżali długą, krętą drogą, porośniętą po obu stronach palmami, z plaży na wzniesienie, które górowało nad nią i oczywiście nad morzem – wszechobecnym ze wszystkich stron.

– Tulum – zastanawiał się Harry. – Całe życie marzyłem, żeby tu przyjechać. Ale zaraz usłyszycie coś niewiarygodnego. Do tej pory najdalszym miejscem, w które się zapuściłem, było Cabo. – Pokręcił głową. – Życie nie układa się po naszej myśli, co?

Mercedes nie odpowiedziała. Siedziała z twarzą przyklejoną do okna, choć Harry widział w lusterku, że oczy ma mocno zaciśnięte.

Podejrzewał, że myślała o dziecku – jak każda matka. Porsche i Bach też się nie odzywali.

Ciszę zakłócał tylko nieustanny hurkot wypychanego spod opon luźnego żwiru.

Pozwolił im milczeć.

W tej rodzinie sporo się wydarzyło.

Reszta będzie zależała już tylko od nich.

*

Bentley Royce wzięła głęboki oddech. To był wyciszony, a może nawet spokojny tydzień. Który właśnie się skończył.

Nadchodził sztorm.

Przygotowała się na walkę i przerzucanie winy. Czekwała na osądy i wściekłość. Nie spodziewała się wybaczenia. Przeciwnie – myślała, że zderzy się z najgorszym i że potem będzie musiała się jakoś otrząsnąć.

Wiedziała, że to potrafi i, co więcej, że to właśnie zrobi.

No bo przecież zabrnęła już bardzo daleko, prawda?

I była jedną z Royce'ów, prawda?

A córka Mercedes Royce poradzi sobie ze wszystkim, z samą sobą też, prawda?

„Poradzę.

I tym razem to ja sobie poradzę.

Nie Niegrzeczna Bentley.

Tylko prawdziwa”.

Była to prawda. Prawdziwa Bentley przetrwała. Nie było łatwo, ale teraz już wiedziała, że inaczej niczego się nie osiągnie.

Opuściła zacienione wnętrza willi i wyszła prosto na oślepiające światło popołudnia.

*

Bach znalazł się przy niej pierwszy.

Objął ją, zanim zdążyła powiedzieć choć słowo, i ukrył twarz w jej ramieniu.

Nagle Porsche przyłgnęła do nich obojga, wskakując na młodszego brata i siostrę tak, jak to robili w dzieciństwie, gdy budowali forty z poduch kanapy.

Wiedziona instynktem i tym, co pamiętało ciało, Bentley natychmiast zaczęła łaskotać siostrę pod pachami, a Bach – szturchać pod kolanami tak, że Porsche upadła i wszyscy razem zwalili się na ziemię, tworząc wijącą się, łachoczącą i rozchichotaną rodzinną gmatwaninę.

Bentley podniosła wzrok znad płataniny rąk i nóg.

– Mamo?

*

Mercedes stała kawałek dalej i patrzyła na swoje dzieci, które zachowywały się wobec siebie tak, jak ona nigdy się wobec nich nie zachowywała i nie mogła się zachować.

– Mamo? – powtórzyła Bentley i wyciągnęła do niej rękę.

Mercedes ujęła ją w swoją.

– Mała B.

Próbowała się uśmiechnąć, powiedzieć coś, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Nagle coś w niej pękło, wywołując chaos, pożar i koniec świata, lecz po chwili okazało się, że to tylko łyzy.

Łzy, które na początku płynęły powoli i nieśmiało, a potem wymknęły się spod kontroli i sprawiały wrażenie, że nigdy nie dadzą się zatamować.

Mercedes Royce płakała na widok swoich dzieci.

Płakała, bo za nimi tęskniła, i płakała, bo one za nią tęskniły.

A najbardziej płakała dlatego, że nie wiedziała, jak to powiedzieć i co z tym zrobić.

Potem dzieci otoczyły ją i okazało się, że nie musi nic wiedzieć – wystarczy, jeżeli będzie stała i pozwoli im działać.

*

Harry przyglądał się temu z zadowoleniem.

Widział już wiele rodzin rozsypanych w drobny mak. Przed i po. Razem i oddzielnie. Takich, które dały się naprawić, i takich rozbitych na zawsze.

Royce'owie stanowili połączenie ich wszystkich.

Ta rodzina to był kawał roboty.

Dobrej.

*

W końcu przerwało im chrząknięcie Diego Sancheza, stojącego obok w wyprasowanym białym garniturze.

– Witajcie Mercedes, Porsche i oczywiście Maybachu.

Starszy pan uśmiechnął się do Bacha, który na jego widok zrobił wielkie oczy.

Bent wstała i wzięła Sancheza za rękę.

– Mercedes, znasz pana Sancheza, prawda?

Mercedes tylko się gapiła.

Bent się uśmiechnęła. Nazwisko Diego Sanchez kojarzyło się, zwłaszcza zatrudnionym w Lifespanie, z postacią w typie Willy'ego Wonki z *Charliego i fabryki czekolady*. Lepiej niż pozostali znała też matkę i wiedziała, że Mercedes Royce nie jest przyzwyczajona do odgrywania roli zwyczajnego Umpa-Lumpa.

Ale właśnie ją to spotkało.

Ponieważ samym mistrzem Yoda okazał się Diego Sanchez – właściciel większości akcji DiosGlobale, firmy matki Lifespan Network, a co za tym idzie, *Jazdy z Royce'ami*, najchętniej oglądanego reality show na świecie.

To on był starszym panem z holu biurowca Lifespanu, który nie chciał zapłacić trzydziestu ośmiu dolarów za parkowanie na terenie własnego budynku.

I który im powiedział, jak należy w życiu grać.

I poradził Bentley, by postawiła na własną rodzinę i własne życie, a nie tylko na program.

Oraz wysłuchał jej szalonego planu z udziałem instruktora fitnessu, który chciał być aktorem i wyglądał jak gotowe wskaźniki oglądalności (zwłaszcza w rejonie kończyn górnych).

A także umówił ją z szefem wytwórni muzycznej, który z przyjemnością pomógł swemu największemu inwestorowi, zwłaszcza że podziękowaniem za pomoc była jeszcze większa inwestycja (wiążąca się z długotrwałym pobytem w hotelu Copa Palace na osławionej plaży Copacabana w Rio).

A potem, po nagłej eksplozji sezonu, przyglądał się i doradzał z daleka, interweniując tylko w jednym przypadku – prawego sierpowego w szczękę.

A także gościł ją pod swoim dachem i – cud nad cudy – w jej towarzystwie po raz pierwszy od trzech lat ścisnął dawno utraconego wnuka.

Ponieważ historia Asy była równie skomplikowana jak jej własna.

Ponieważ Asa na tyle sposobów wplótł się w jej życie.

Ponieważ Asa naprawdę nazywał się Diego Asa Sanchez III i był synem Diego Sancheza II i wnukiem samego Diego Sancheza.

Asa (Venice) wysunął się z cienia wielkiego dębu i wziął Bentley za rękę. Dziadek położył mu rękę na ramionach i uśmiechnął się do nich obojga.

A kiedy się odezwał, zwrócił się bezpośrednio do Mercedes.

– Bentley to moja przyjaciółka, pani Royce. Naprawdę niezwykła osoba. Zrobiła coś szczególnego – oddała mi mojego jedyne wnuka.

Bentley zerknęła na Asę, który mocniej ścisnął jej dłoń. Odezwała się ostrożnie, ale bardzo wyraźnie, jakby właśnie obudziła się z długiego snu – i w pewnym sensie tak właśnie było.

– Próbowałam tylko utrzymać program, przynajmniej na początku. I, szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że uda się zbudować nowy wątek wokół Porsche i Whiteya, żeby nikt nie zwrócił uwagi, że mnie brakuje, kiedy w przyszłym roku pójdę na studia. Ale...

– Czekał, jak to, idziesz na studia? – spytał Bach.

– Tak! – Rozpromieniona Bent kątem oka zerknęła na matkę. – Dostałam się na różne uczelnie. Podobno esej, w którym wyjaśniłam, że BądźBent to był tylko trik, żeby pomóc rodzinie, wyciskał łzy z oczu.

Mercedes przyłożyła drżącą rękę do ust.

– Ale po tym, co się stało z Bachem, policją i ślubem – ciągnęła Bent – oraz kiedy Porsche zakochała się w kimś, kto naprawdę nie istnieje, spanikowałam.

Asa ścisnął ją za rękę.

Bent zaczerpnęła powietrza i popatrzyła na swoją rodzinę.

– Przepraszam. Wiem, że omal nie zwariowaliście ze zmartwienia. Po prostu czułam, że to moje bagno i sama muszę się z niego wydostać. Więc uciekłam i wzięłam ze sobą Tommego. Myślałam, że to jedyny sposób, ale Asa mnie przekonał, że wcale nie.

Asa skinął głową.

– Zawarliśmy umowę. Że najpierw ja stanę twarzą w twarz ze swoją rodziną, a potem Bent ze swoją.

Mercedes uniosła brew.

– I przekonała cię, że to jest najlepsze miejsce na prostowanie ścieżek? Pięciohektarowa posiadłość nad oceanem z własną przystanią, kucharzem i tyloma willami, że po drodze nie mogłam naliczyć? Nie wyobrażam sobie, jakie to musiało być trudne.

– Każda rodzina jest na swój sposób trudna, pani Royce – odparł z uśmiechem Asa.

Mercedes machnęła na niego ręką.

– Och, *blagam*. Nikt mnie tak nie tytułuje. Pani Royce to była moja matka. Mów mi Mercedes.

– Ostatnim razem, gdy sprawdzałam, twoja matka nazywała się Lucille Blatter z Tankuj i Jedź w Richfield, miejscowości znanej jako brama do południowego Utah – prychnęła Porsche.

Mercedes spiekła raka, ale poza tym przyjęła to z zadziwiającym spokojem. Bentley zdała sobie sprawę, że ostatnie miesiące odmieniły matkę bardziej, niż można by się spodziewać. Wyciągnęła rękę i chwyciła jej dłoń.

Mercedes spojrzała na córki, obie równie zdumione, i powiedziała tylko jedno słowo:

– Lucille?

Porsche skinęła głową.

– Musiałam zanieść świadectwo urodzenia do urzędu, gdy wystąpiliśmy o akt ślubu. Jako imię babci widnieje Lucille. Podobno była ona jedynym świadkiem moich narodzin.

Mercedes wzruszyła ramionami.

– A jakże inaczej. Przecież miało to miejsce na jej stacji benzynowej.

– I co się potem z nią stało?

– Pokłóciliśmy się, zabrałam was troje i uciekłam w środku nocy. – Podniosła oczy i spojrzała w jaskrawoniebieskie niebo. – Oczywiście już nie pamiętam dlaczego. To było szesnaście lat temu. Ale ostatnio sporo o tym myślałam. Wiadomo czemu.

Oczy jej błyszczały. Och, ścieżek do wyprostowania było dużo, dużo więcej. Bentley doskonale o tym wiedziała.

Ale nie dziś.

Na dziś mieli już dosyć.

Diego westchnął z zadowoleniem.

– Więc widzisz, Mercedes. Ty masz rodzinę z powrotem i ja mam rodzinę z powrotem. Bentley pomogła mi odnaleźć Ase. Jestem jej bezgranicznie wdzięczny.

– Naprawdę? – spytała Mercedes, spoglądając na chłopaka.

Potem przeniosła wzrok na Diego i się uśmiechnęła.

– Naprawdę?

– Mercedes – zaczęła Bentley. Było to ostrzeżenie i, jak wszystkie ostrzeżenia

skierowane do Mercedes, zostało koncertowo zlekceważone.

– Mówiąc „bezgranicznie”, Diego – mruknęła – mógłbyś sprecyzować, co dokładnie masz na myśli?

Diego się uśmiechnął.

– Może porozmawiamy przy kawie? – Skinął na Harry’ego, który stał obok i wachlował się słomkowym kapeluszem. – Czy twój towarzysz zechce do nas dołączyć?

– Towarzysz? – szepnęła Bent do Bacha.

Bach wzruszył ramionami.

– Coś nowego. Obstawiam, że to potrwa jakieś pięć minut. – Rzucił szybkie spojrzenie na Asę i dodał: – A jeżeli już o nowościach mowa... – zniżył głos. – To coś poważnego?

Bent odparła z uśmiechem:

– Wiesz, jak mówią. Nigdy nie lekceważ Blatterów.

– W życiu.

Bent objęła brata ramieniem i przyciągnęła go do siebie.

– Przepraszam, że nie mogłam ci powiedzieć, Bach. I że odeszłam. Ale... tęskniłam za tobą.

– Jasne. Tylko po prostu... no... zaczynam myśleć, że z was, Blatterów, straszne mięczaki.

Bentley go szturchnęła.

On się zaśmiał.

Asa chrząknął.

– Hej, to twój portfel? – spytał niepewnie, wskazując na ziemię.

Bach spuścił wzrok, skinął głową i podniósł swoją własność.

– Dzięki, musiał mi wypaść.

Bent stwierdziła, że portfel jest z czerwonej wzmacnianej taśmy klejącej. Uśmiechnęła się, bo to ona go dla niego zrobiła.

– Fajny – rzucił Asa. – Całkiem.

A potem wyciągnął własny portfel.

Też zrobiony z taśmy, tylko srebrnej.

Obaj się zaśmiali.

I od tej chwili Bentley przestała się martwić.

*

Porsche Royce szła przez trawnik w kierunku basenu, który ktoś przecinał prawie idealnym kraulem.

Kiedy dopłynął do brzegu, wynurzył głowę i zaczerpnął powietrza, najpierw zbladł, a potem się zaczerwienił.

Porsche rzuciła torebkę, strząsnęła płaskie sandały marki Chloé i rzuciła się do wody, nie zważając na sukienkę z metką Isabel Marant i tak dalej.

Zanim Tomme Torres zdążył się zorientować, co na niego spadło, Porsche Royce już go całowała, rękami obejmując jego śliski, doskonale wymodelowany tors (oraz ramiona! Te słynne ramiona!).

Na kłótnię przyjdzie czas później.

Oraz na wyjaśnienia i przeprosiny – plus historię o entuzjaście fitnessu ukośnik niespełnionym aktorze, który chciał sobie zafundować życiową zmianę, a skończyło się na złamanym sercu.

Ale to potem.

Na razie był czas na całowanie i płacz – i to w wykonaniu obojga byłych podrabianych narzeczonych.

Lub byłych byłych podrabianych narzeczonych.

Bo kim teraz byli? Kim się stali?

Prawdziwymi zwyczajnymi narzeczonymi?

Kiedy dali nura pod wodę, Porsche wiedziała, że w tym, co czują, nie ma nic podrabianego.

I wiedziała coś jeszcze.

Potrafiła nie tylko kochać.

Potrafiła kochać po grób.

Royce powraca i żałuje
Wyczyn (kaskaderski) nie był przygotowaniem do kolejnej roli
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Dawniej gwiazda telewizyjnego reality show, dziś objawienie złożyła pierwsze oświadczenie w sprawie swego niedawnego zniknięcia. Krótkie, szczere i przepięknie żalem przeprosiny odbyły się w Tulum w Meksyku przed kamerami telewizji Lifespan zostały okrzyknięte przez publiczność jednym z najlepszych występów Bentley Royce.

Wydarzenie śledziła na żywo rekordowa liczba widzów. Podobno cieszyło się największą oglądalnością spośród tegorocznych przeprosin gwiazd, mimo że podobne przypadki zdarzają się w branży dość często.

Ubrana w luźne dżinsy, proste skórzane sandały i prawie bez makijażu, panna Royce w naturalnej odstonie wydawała się zupełnie inną osobą. Zniknęły jej charakterystyczne tęczowe końcówki włosów, a młoda celebrytka zadebiutowała w nowej, krótkiej, eleganckiej, a zarazem naturalnej fryzurze. Zapytana, kto jest jej autorem, odpowiedziała tajemniczo: „Nożyczki, zdaje się z supermarketu”.

Wystąpienie Royce nie było może długie, ale w całości utrzymane w tonie wybitnie przepaszającym. „Wiem, że rozeszły się plotki o moich przygotowaniach do kolejnej roli, lecz nie są one prawdziwe. Jeżeli w tym roku do czegoś się przygotowywałam, to wyłącznie do tego, by rozemnać, kim jestem, gdy nie występuję przed kamerami”.

Royce wzięła na siebie pełną odpowiedzialność za swoje dziwaczne zniknięcie. „Zraniłam wiele osób i zrobię wszystko, co w mojej mocy, by im to wynagrodzić. Mogę tylko powiedzieć, że jestem wdzięczna za moją rodzinę, za przyjaciół i za to, że dostałam drugą szansę”.

Na zakończenie do Royce przyłączyła się jej matka Mercedes, która przybliżyła publiczności dalsze losy programu. „Oczywiście, że Royce’owie pojedą dalej. My się nigdy nie zatrzymujemy!”. W konsekwencji #JazdazRoyce’ami cieszy się popularnością na całym świecie.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Port Lotniczy w Los Angeles (autostrada 405, węzeł Century Boulevard)

Lotnisko LAX przypominało zoo. A śmierdziało tam jak w popielnicze, która za długo stała na słońcu. A także benzyną i kwiatami. Bent i Asa Venice opuścili świat prywatnych lotnisk i odrzutowców oraz swoje rodziny, które zostały w Meksyku do następnego dnia, by, na co nalegał gospodarz, obejrzeć wyjątkowo ciekawe walki *luchadores*.

„Ach, jak dobrze wrócić do domu”, pomyślała Bentley, czekając u boku Asy Venice’a, aż zmieni się światło.

Przetoczyła się obok nich krzepiąca fala Amerykanów latynoskiego i azjatyckiego pochodzenia, która gwałtownie zeszła z krawężnika i wtargnęła prosto w ruch uliczny. Wszystko było brudne. I wszyscy wyglądali niechlujnie. Mimo to słońce niemrawo świeciło, a niebo nad ulicami pokrytymi dziurawym asfaltem było niemal oślepiająco błękitne – o wiele bardziej błękitne niż zatoka Santa Monica wydawała się przez poprzednie lata i będzie się wydawać w przyszłości.

„W tym potwornie niedoskonałym raj”.

Samotna, postrzępiona palma za postojem taksówek próbowała dawać odpór wszechobecnemu betonowi, który ją otaczał. Pod nią zastraszeni i na pierwszy rzut oka wykończeni palacze chyłkiem zaciągali się petami, kuląc się na widok policjantów.

Policjanci nie zwracali na nich uwagi. Ubrani w neonowe żółte kamizelki za bardzo koncentrowali się na kierowaniu ruchem niepewnie przyczajonych samochodów i rozpychających się bezczelnie taksówek, raz po raz stukając w maski i okienka.

„Tak. Taak. To jest właśnie L.A. Skądś to znam.

Teraz na autostradę i wlecz się w tym ruchu jak ślimak, człowieku”.

Innymi słowy – była w domu.

Bentley wróciła.

Asa Venice spojrział na nią.

– Na pewno jesteś gotowa?

Światło się zmieniło.

Bent skinęła głową, wzięła go za rękę, a drugą pociągnęła za sobą bagaż. Ruszyli do jego samochodu, który prawie od miesiąca czekał na parkingu. Kiedy Bentley wyraziła zdumienie, że w L.A. da się żyć bez samochodu, Asa Venice tylko się roześmiał.

– Jest autobus, pociąg i rowery miejskie. Po co mi samochód?

Bent zrozumiała to dopiero, gdy zobaczyła jego auto: stary mustang kabriolet z wystrzępionym dachem nie sprawiał wrażenia, że byłby w stanie podołać codziennym dojazdom w korkach. Na tylnym siedzeniu pięturyły się mokre pianki do surfingów, brudne ubrania i zaśmierdłe, nadal wilgotne ręczniki. Mercedes dostałaby zawału na wieść, że jej córka choćby przystanęła przed takim samochodem, nie wspominając już o tym, że do niego wsiadła.

Bent pokręciła głową.

– Nie wierzę, że przez cały ten czas miałeś samochód.

– E tam, co to za samochód – mruknął Asa Venice.

– I mieszkanie.

– Z tylko jednym wybitym oknem zasłoniętym tekturą. W pozostałych są normalne szyby – dodał chłopak.

– I rodzinę.

– No cóż, taka sytuacja – stwierdził Asa Venice.

– A ja się cały czas martwiłam, że mieszkasz na ulicy.

– Hm. – Zarumienił się. Na to nie znalazł odpowiedzi.

Bentley uśmiechnęła się, gdy otworzył przed nią drzwiczki, co udało mu się za trzecim podejściem.

– Nic się nie stało, Venice, to znaczy Asa. I tak cię lubię. Czy masz samochód czy nie.

– Ten samochód to żadne чудо. – Chłopak zatrzasnął za nią drzwiczki. – I służy mi tylko przez jakieś sześćdziesiąt procent czasu.

– A pozostałych czterdzieści? – spytała Bent.

Asa Venice wsunął się na fotel kierowcy i wyjął ze schowka przy desce rozdzielczej plastikową kartę.

– Mówiłem ci. Nazywa się autobus.

– Autobus? Chyba nie znam tego słowa. – Bentley przyglądała się zniszczonemu siedzeniu pasażera. Przez dziurę w splewiałej skórze wyłaziła gąbka.

Asa Venice wręczył jej kartę miejską.

– To taki duży samochód, którym równocześnie jedzie dużo osób. Powinnaś spróbować. Jest ekstra.

– Będę musiała to dodać do listy.

– I pociąg. Wygląda jak kolejka w parku rozrywki, tylko trochę wolniej jedzie. I nie do góry nogami.

– Słuchaj, a może w trzecim wcieleniu popracujesz w Ministerstwie Transportu?

– Nawet sobie nie żartuj, B. Żadnych tajemnic.

– Uff. Dzięki temu zyskamy sporo czasu.

Chłopak przekręcił kluczyk, silnik kaszlnął i zaskoczył.

– Chodź się przejedziemy. Nie musimy tak od razu wracać do twojego domu. Pokażę ci moje Los Angeles. Uwielbiam to miasto. – Wyciągnął do niej opaloną dłoń i pieszczotliwie potargał jej włosy.

Bent pochyliła się w stronę jego ręki.

– Już sporo o nim wiem. Za dużo, jeżeli mam być szczerą.

– Neeee. Nie znasz miejsc, o które mi chodzi – odparł z uśmiechem.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Palmy. Słońce. Taco sprzedawane z samochodów. Przecież wiem.

– Widziałaś kiedyś murale pod wiaduktem autostrady? Pływałaś łódką po Silver Lake Reservoir? Jechałaś czerwoną linią metra do Chinatown? Albo łąziłaś po Union Station, jak kręcili reklamę? – Przesunął dłoń po jej policzku.

– Nie mogę powiedzieć, że tak.

– No właśnie. Jedziemy do centrum. Możemy zajrzeć do knajpy Pantry. Jest otwarta

na okrągło. Albo do Philippe's na gorącą kanapkę z wołowiną wielkości twojej głowy.

Bent wyprostowała się na siedzeniu.

– Philippe's? Czyli tam, skąd były te zapalki? – Zachciało jej się płakać. – A więc to bar kanapkowy?

Venice, niczego nie rozumiejąc, patrzył w jej błyszczące oczy.

– Dobrze już, dobrze. Nie lubisz bagietki z wołowiną? Może być coś innego. Z pastrami? Taka ogromna, że będziesz ją jadła dwa dni? Co ty na to?

Wpatrywała się w niego i sprawdzała, czy może sobie pozwolić, żeby to poczuć.

„Szczęście. Potrafię czuć szczęście”.

W końcu uśmiechnęła się i pocałowała dłoń, która nadal pieściła jej policzek.

– Co ja na to? Na co jeszcze czekamy?

– Nie mam pojęcia – odparł z uśmiechem. – Ja osobiście cze...

Nie dokończył, bo Bent go pocałowała.

Na liście, ale nie do klasy d
Bentley Royce w drużynie Misiów [sportowa drużyna Uniwersytetu
Kalifornijskiego – przyp. tłum.] z Los Angeles!
Beverly Hills, Kalifornia
Źródło: Celebcity.com

Ostatni zwrot akcji w historii, która okazała się największym tegorocznym zaskoczeniem, budzi optymizm. Otóż Bentley Royce, młodsza córka z niespokojnej rodziny Royce'ów, sławnej ze względu na udział w popularnym reality show *Jazda z Royce'ami*, a skompromitowanej z powodu niedawnego śledztwa w sprawie Royce-White'a, związanego z podejrzanym zabójstwem, wreszcie może ogłosić fanom dobre wiadomości.

Bentley Royce od września 2018 roku zacznie naukę na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Przyszła studentka pierwszego roku została w tym tygodniu przyjęta na jedną z czołowych kalifornijskich (a także amerykańskich) uczelni.

Choć Royce niezwykle rzadko publikuje coś na Twitterze, na jej zweryfikowanym koncie @BądzBent pojawił się nowy wpis:

Najważniejsze to się nie poddawać. Odnaleźć swoje plemię i trzymać się przy nim. Da się. A świat nie jest taki straszny. Absolwenci Uniwersytetu Kalifornijskiego rocznik 2022, do boju!

Nasz informator, który nawiązał bezpośredni kontakt z Komisją Rekrutacyjną Uniwersytetu Kalifornijskiego, nie mógł oczywiście oficjalnie skomentować sprawy, ale w prywatnej rozmowie przyznał, że podanie o przyjęcie Royce na studia zostało uznane za jedno z najlepszych w historii uczelni. Inne z kolei źródła podają, że złożona praca jest przedmiotem umowy między aktorką a telewizją Lifespan Network, która chce zakupić prawa do pomysłu na najlepszy w dziejach scenariusz sezonu reality show.

Członek Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Kalifornijskiego, osobisty znajomy Bentley Royce, Diego Sanchez, publicznie zaprzeczył, jakoby miał wpływ na decyzję Komisji Rekrutacyjnej w sprawie przyjęcia Royce w poczet studentów.

(Informacja: Celebcity to spółka w pełni kontrolowana przez Lifespan Network, spółkę w pełni zależną od DiosGlobale). Więcej na @celebcity lub www.celebcity.com.

Jeff Grunburg siedział za wartym sześć tysięcy dolarów biurkiem nawiązującym do wzornictwa z połowy ubiegłego wieku i gapił się na kolekcję miniaturowych plastikowych robotów, które siedziały w rzędzie wzdłuż dalszej jego krawędzi.

Były to prezenty od córki jeszcze-nie-nastolatki⁹¹, choć nie miał zielonego pojęcia, z jakiego pochodziły królestwa czy świata, a nawet dlaczego córka je dla niego wybrała.

Zresztą w przypadku Tallulah człowiek nigdy nie mógł być niczego pewien.

Każdy robot miał wycięte pośrodku tułowia serce, co – jak podejrzewał Jeff – miało być ironicznym nawiązaniem do jego byłej żony.

„Z okazji Dnia Ojca – człowiekowi bez serca”.

Nie była to oczywiście prawda, a w tej akurat chwili serce Jeffa waliło jak szalone. Nie mógł złapać powietrza, a gdyby nie czterdzieści siedem lat, nawet nie zwróciłby na to uwagi⁹².

Dziś zwrócił.

Dziś bowiem zapowiedział się z wizytą Diego Sanchez, prezes zarządu DiosGlobale. Po to, by – o ile podejrzenia Jeffa się sprawdzą – go zwolnić.

Grunburg zrobił przegląd swoich argumentów.

Szczerze, jeśli chodzi o JzR, to szósty sezon pobił na głowę wszystkie pozostałe.

Cyferki wyszły rewelacyjnie.

Oglądalność strzeliła w górę.

Potroiła się liczba produktów sponsorowanych.

Musieli podpisać umowę z nowym producentem, by zaspokoić popyt na same produkty BĄDŹ BENT, tak czy nie?

Jeff dokonał niemożliwego, prawda?

Szósty sezon nie wyglądał oczywiście tak, jak oczekiwali, ale czy naprawdę było to aż takie istotne? Finał miał się oczywiście kręcić wokół miłości i rodziny. A że zamiast tego trzeba było pociągnąć temat skandalu i rozpusty? Cóż, specjalnego wyboru nie mieli.

Jeżeli się nad tym dobrze zastanowić, to czy między instruktorem fitnessu a szefem marki muzycznej istnieje aż tak wielka różnica?

Rozmyślając, potarł dłonią nadal obolałą szczękę.

No i co, że najbardziej uroczyste nabożeństwo żałobne współczesnej telewizji okazało się błagą? A narzeczony z młodszą siostrą zniszczyli samochód wart siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów? Czy sieć miała na to choćby najmniejszy wpływ? Jeff mógł zrobić tylko jedno – grać tymi kartami, jakie trzymał w ręku. Czy można go

za to winić?

To nie on dyktował warunki.

Rządziła dziewczyna.

To był jej wąż. Tylko i wyłącznie.

Jeff pokręcił głową. Zaczynał się pocić. Musiał wziąć się w garść, bo inaczej znowu czeka go zmiana koszuli.

Nie mógł się nawet zmusić do tego, by przywołać jej imię w myślach.

Z nią zawsze były same kłopoty.

Jeżeli już Sanchez koniecznie musi kogoś zwolnić, to niech zwolni ją.

*

Wszystkie te rzeczy powiedział *señorowi* Diego Sanchezowi podczas pierwszych pięciu minut spotkania.

Niezależnie od tego, jakie słowa padały z ust Jeffa, Sanchez kwitował je uniesieniem brwi i przechodził do kolejnego irytującego pytania.

Dokładnie tak jak w tej chwili.

– A więc mówi pan, że odpowiedzialność za cały wąż ślubny ponosi siedemnastolatka? – spytał, opadając na oparcie krzesła za cztery tysiące dolarów (najładniejsze krzesło w pokoju zawsze powinno stać po przeciwnej stronie biurka. Jeff przeczytał to w jakiejś książce i wziął sobie do serca).

Jeff skinął głową.

– Właśnie to miałem na myśli.

– I oczekuje pan, że uwierzę, że *nastolatka* obmyśliła i uruchomiła cały ten cyrk, nie mając żadnych wskazówek ze strony pańskiej ekipy produkcyjnej, autorów scenariusza, zespołu do spraw rozwoju i pana osobistych?

– Rozhukała się, mówię przecież.

– Ciekawe – rzucił tylko.

– Prawda?

Sanchez mierzył go uważnym spojrzeniem.

– Ktoś mógłby się spierać, że ślub powinien być wydarzeniem prywatnym. Przeżytym w gronie rodzinnym.

– Ma pan pojęcie, o kim pan mówi? Merca bez serca? – Jeff pokręcił głową.

Jego rozmówca po drugiej stronie biurka uniósł brwi.

– Proszę mnie oświecić.

Jeff zastanowił się chwilę.

– W rodzinnym gronie? Oni już nie są rodziną. I nie jestem pewien, czy kiedykolwiek nią byli.

Sanchez wyglądał na strapionego.

– Więc proszę mi powiedzieć, *señor* Grunburg, kim w takim razie są?

– Kanałem dystrybucji. Maszyną do dostarczania treści. Nie rozumie pan?

– Obawiam się, że nie.

– Nie liczy się, co oni czują i co mówią. Prawie się nie liczy, co robią. Liczy się tylko to, jak wyglądają, co mają na sobie i czym jeżdżą. Ich woda. Ich szampon. I ich

bielizna.

Jeff odchylił się na krześle. Mentalnie przygotowywał się na to, co miało za chwilę nastąpić. Nagle wstał.

– No, proszę. Niech mnie pan zwolni. Niech mnie pan zwolni, bo mnie pan nie lubi. Niech mnie pan wyleje, bo wywindowałem pańską firmę. Niech mnie pan zwolni za tych dziesięć tysięcy razy, kiedy zachowałem się jak ześwirowany szajbus.

Sanchez próbował mu przerwać.

– Panie Grun...

– Ale nie za to, co zrobiłem z moim programem.

– Z pańskim programem?

– Z naszym. Z pana programem. Nieważne, jak go nazwiemy. Który to już sezon? Szósty. Daliśmy czadu. Pojechaliśmy po bandzie. Niech pan poczeka do rozdania Emmy. Zobacz pan, pozamiatamy. To znaczy pan pozamiata.

Zamilkł.

– To już wszystko? – spytał Sanchez, podnosząc na niego wzrok.

Jeff skinął głową.

Zastanawiał się, czy musi mieć własne tekturowe pudło, czy mu jakieś dadzą. I czy pozwoli mu wyjść samemu, czy ochrona wyprowadzi go z budynku.

Jeżeli tak, to powinien zacząć się szykować. Miał parę rzeczy (konkretnie jedną), które będzie musiał zabrać. Próbował przygotować się mentalnie, ale nagle wydało mu się to trudniejsze, niż sądził do tej pory. Kiedy się siedziało po niewłaściwej stronie biurka.

Jeff zerknął na drzwi. Obawiał się nieuniknionego spotkania z pracownikami ochrony Lifespanu. On zawsze kazał Dirkowi (w towarzystwie ochroniarza) wyprowadzać zwolnionych pracowników, ale dopiero teraz doznał olśnienia, czemu czynność tę zlecał Dirkowi.

Sanchez otworzył elegancką skórzaną teczkę, położył na biurku kopertę i lekko ją przesunął.

– Miło mi się z panem rozmawiało. Jest pan zabawnym człowiekiem, panie Grunburg. Naprawdę.

– Ja?

– Doprawdy zabawnym.

– Jak to zabawnym?

– Zwalniać pana? Kto wspominał o zwalnianiu? – Diego Sanchez uśmiechnął się, a białe zęby błysnęły na jego opalonej twarzy. – Przyjechałem pana awansować. Mamy największą oglądalność w historii stacji. To pańska zasługa.

– Awansować? – Jeff był zdumiony. Panika gwałtownie ustąpiła niczym cofająca się fala oceanu. – To cudownie. – Zaczął szybkie kalkulacje. Przeprowadził w głowie parę działań. Zastanowił się, czego by chciał. Co by chętnie przyjął. Co mógłby dostać. I dlaczego go okradają, skoro wyniki oglądalności są takie super.

Starszy mężczyzna stuknął w leżącą przed nim na biurku kopertę.

– Zaczyna pan natychmiast. Proszę od razu zacząć się pakować.

– Słucham? – Jeff się otrząsnął.

– Przydałoby się panu pudło. Ma pan jakieś pudło?

– Po co? – Teraz Jeff już naprawdę niczego nie rozumiał.

– Może warto byłoby poprosić o pomoc kogoś z ochrony – zasugerował Sanchez.

Jeff poczuł się źle.

– O czym pan, do diabła, mówi?

– O Meksyku, oczywiście. Człowiek pańskiego pokroju nie może się marnować przy drobnej kablówce. Ma pan w kontrakcie jeszcze cztery lata i chciałbym, żeby spędził je pan w bezpośredniej współpracy ze mną.

Jeff był zdumiony. Nie mógł znaleźć słów, z których dałoby się ułożyć sensowne zdanie. Ba, nawet jednego słowa.

– *Luchadores, señor Grunburg. Lucha libre.* Zawodowy meksykański wrestling. Pojedyńki drużynowe, *tag team*. El Santo? Blue Demon? Man of Thousand Masks? Tam się dopiero dzieją prawdziwe dramaty.

Jeff wybuchnął śmiechem.

– Zwariował pan? Mam dom w Palisades. Miesięczny karnet na golfa w Riv. – Teraz zaczął nerwowo bełkotać. – Oczywiście, chętnie pojechałbym na weekend do Las Ventanas, ale jeżeli sądzi pan, że przez cztery lata będę niańczył facetów w maskach i rajstopach...

– Ach. – Sanchez rozpromienił się i wyciągnął z teczki gruby plik papierów. – Jest bardzo restrykcyjny, *señor Grunbug*. Pański kontrakt. Zwłaszcza punkt o zakazie pracy dla konkurencji. Jeżeli nie zostanie pan u mnie, przez najbliższych pięć lat nie będzie pan w ogóle pracował. W tym mieście to dość długo.

Oszołomiony Jeff opadł na oparcie. Sanchez miał rację.

„Pięć lat?

Pięć lat w Hollywood to tyle co pięćdziesiąt”.

Sanchez wstał.

– Proszę się nie martwić. Będzie pan zadowolony. Ma pan tyle czasu do namysłu, ile pan potrzebuje, tylko proszę, żeby do jutra zniknęły stąd pańskie rzeczy. Zatrudniłem już nową prezeskę, nie chcę, żeby czekała z rozpoczęciem obowiązków.

– Tak? – To była ostateczna zniewaga.

Sanchez mrugnął.

– Wystarczy, jak powiem, że nie warto jej psuć humoru. Słyszałem, że mówią na nią „Merca bez serca”.

Jeff Grunburg szeroko otworzył oczy.

„No tak”.

Teraz wszystko ułożyło się w sensowną całość.

Oto stała w jego drzwiach, wywyższona na dziesięciocentymetrowych obcasach i od stóp do głów spowita w biel.

A za nią stała jej młodsza córka – ta, która to uknuła, by się go pozbyć, ta, której nienawidził bardziej niż wszystkich swoich byłych żon razem wziętych. Uśmiechała się do niego. W zasadzie nawet prawie się śmiała.

Bentley Royce.

W holu, tuż za matką.

Tak samo jak zawsze.

I wtedy go olśniło.

Był skończony.

Później będzie nad tym rozpaczał. Na razie musiał zrobić coś innego i musiał to zrobić szybko.

Nadszedł czas uruchomić plan B. B jak BĄDŹ PEWIEN, ŻE TWOJA POLISA UBEZPIECZENIOWA JEST UBEZPIECZONA.

Nawet statek Dartha Vadera miał kapsułę ratunkową.

Jeff sięgnął do sejfu ukrytego pod dużym oprawionym zdjęciem w ścianie, przedstawiającym jego i Lina-Manuela Mirandę wymieniających uścisk dłoni. Kosztowało go pięć tysiąków na jakiejś cholernej aukcji dobroczynnej na rzecz głupiego nowojorskiego sierocińca czy czegoś tam, a teraz zważyło się na ziemię i na obu podobiznach pojawiły się rysy popękanego szkła. Gmerał przy klawiaturze, próbując przypomnieć sobie i wstukać siedmiocyfrowe hasło na dziś (zmieniał przynajmniej jedną cyfrę dziennie, bo osobiście nie ufał nikomu, kto nosi męski koczek, łącznie z Dirkiem)⁹³.

O-L-Ś-N-I-E-N-I-E.

„Jest”.

Nacisnął ENTER, ale zapaliła się czerwona lampka, choć miała się zapalić zielona. Coś poszło nie tak. Coś nie działało.

„Co jest...”

Nacisnął ENTER jeszcze raz, i jeszcze, a potem zaczął walić pięścią w sejf.

– No, dalej!

– Tego pan szuka? – Sanchez trzymał w ręku włożoną w plastikową koszulkę płytę DVD, na której czarnym flamastrem napisano UPADEK NADZIEI, a potem postawiono wykrzykniki w liczbie, do jakiej Jeff publicznie nigdy by się nie przyznał.

Właśnie.

Jedyny istniejący dowód nieszczęsnych ujęć z Dnia K.

Wśród kopii zapasowych wszystkich programów, które skrupulatnie gromadził, ta płyta była najważniejsza. Zawsze uważał, że będzie z niej żył na emeryturze.

Dzięki planowi B. B jak BEZWZGLĘDNY SZANTAŻ.

Opadły mu ramiona. Jego kapsuła ratunkowa właśnie wzbiła się w powietrze.

Stał jak zamurowany.

– Jak pan się włamał do mojego sejfu? Nikt nie zna kodu. Zmieniam go osobiście. Codziennie.

Teraz po obu bokach Diego Sancheza pojawili się doradcy do spraw ochrony budynku (Jeff osobiście nalegał, by w ramach wprowadzania Pozytywnych Zmian tak nazwać ich stanowisko).

Sanchez schował płytę do kieszeni. A potem – nadal w asyście doradców do spraw bezpieczeństwa – schylił się powoli i odwiesił zdjęcie z roztrzaskaną szybą z powrotem na miejsce.

– Sejf? Jaki sejf? Ja widzę tylko zdjęcie przedstawiające pana w towarzystwie człowieka, którego głęboko podziwiam. – Stuknął kapeluszem w twarz Lina-Manuela Mirandy. – *I chyba też nie chcę marnować swojej szansy* [cytat z musicalu *Hamilton* autorstwa Lina-Manuela Mirandy – przyp. tłum.].

*

Kiedy Jeff Grunburg wraz ze swą kolekcją plastikowych robotów znalazł się przy swojej tesli z napędem elektrycznym, już knuł plan zemsty.

A przynajmniej tak to wyglądało zdaniem Mercedes, która obserwowała go z dawnego okna jego gabinetu – tego samego, które kazał wstawić, by móc podglądać, co się dzieje na parkingu. Nie przejmowała się zbytnio. Dawała sobie radę w gorszych opałach. Jeff Grunburg nie przetrwałby nawet dwóch okrążeń na autorodeo w hrabstwie Sevier i miałby zerowe szanse na wygraną. Góra dziewięć do jednego. A jednak znała go na tyle dobrze, by nie wykluczać jego udziału w dalszym rozwoju wydarzeń.

– Jeszcze tu wróci.

– Kto, Jeff? – spytała Bentley, która już oparła nogi o nowe biurko matki. – O, na pewno będzie chciał się mścić. Nie zostawi nam stacji. Najpierw ją zniszczy i dopiero potem odejdzie. Tallulah obstawia, że to się stanie w ciągu sześciu miesięcy.

Mercedes usiadła za biurkiem naprzeciwko córki.

– Jeżeli będziemy mieć szczęście.

– Nie ma powodu do zmartwienia. – Sanchez wzruszył ramionami. – Mamy też wolne miejsca pracy w Kolumbii. Bogota? Cartagena? Medellín?

– Nie, niech spróbuje – stwierdziła Mercedes, nie spuszczać wzroku z tesli, w której właśnie zatrzasnęły się aerodynamiczne drzwiczki. – Już nie mogę się doczekać⁹⁴, ⁹⁵.

Epilog
Bądź Bent
Słowo od Bentley Royce

Zamieszczono na blogu BĄDŹ BENT i udostępniono na www.CelebPretty.com

Od czterech miesięcy odbywam karę obowiązkowych prac społecznych, którą otrzymałam za udział w machlojkach. Wykonuję ją z ogromną przyjemnością. Służba na rzecz społeczeństwa zdjęła mi z serca ogromny ciężar. Dzięki niej poczułam, że należę do konkretnej społeczności, a nie tkwię zawieszona gdzieś w chmurach, bez punktu zaczepienia. Oto, czego się nauczyłam.

Nie każdy fejk to od razu oszustwo.

Niektóre sięgają głębiej, bardzo głęboko, na wskroś i do żywego.

Otaczają mnie idioci. I sama też jestem idiotką. Ponieważ ci idioci mnie kochają, nawet jeżeli sprawiają wrażenie, że potrafią kochać tylko własny tyłek.

Nie wiem, czemu przedtem tego nie widziałam.

Miłość, niezależnie od tego, skąd pochodzi, wszystko zmienia. Jest, jak powiedziałyby produkcja, najwyższym z wysokich pojęć. Prawdziwą chwilą sławy i chwały.

Nikt nie jest za dobry na miłość.

Nikt.

W każdym razie ja nie.

Miłość jest uczciwa. Być może jest jedyną uczciwą rzeczą na świecie. Nawet tu, w Los Angeles, moim domu. W mieście chudych blond aniołów.

Ubiorę to w słowa, jakie zrozumieliby tubylcy.

Miłość jest o wiele bielsza niż nowiutkie białe dzinsy AG. Bardziej złota niż najdroższy samoopalacz Clarinsa. Zabawniejsza niż kabriolet audi z dachem, który się zaciął. Słodsza niż drink Arnold Palmer bez mrożonej herbaty.

Miłość to chleb bez węglowodanów. Ciało bez bioder. Tyłek bez cellulitu. Wegańskie żeberka. Wyprzedaż pojedynczych sztuk w Barneys, kiedy jest się samemu w sklepie.

Jest lepsza niż bluza Raquel Allegra świeżo po wypraniu. Niż arogancka gadanina o tym, że zawsze należy się budzić głodnym, i niż świadomość, że możesz zjeść takie śniadanie, jakie ci się podoba, i nikomu nic do tego.

Nawet tobie.

Kocham moją okropną, straszną, porąbaną rodzinę, a moja okropna, straszna, porąbana rodzina kocha mnie.

Niezależnie od tego, czy potrafią to wyznać. Ba, czy nawet zdają sobie z tego sprawę. Mercedes, Porsche i Bach.

A teraz jeszcze Asa Venice, Harry, Tomme i Sanchez?

Nie wiem, jak to nazwać, ale to jest coś.

A ja w tym uczestniczę.

Może czasem ludzie, którzy paprzą ci życie, to ci sami ludzie, którzy cię potem składają do kupy. Może cały ten głupi bajzel ma po prostu dwie strony, jak medal.

Ja to widzę tak: wszyscy toniemy na tym samym statku. Bo inaczej po co nam statek? I po co być razem? Brać udział w katastrofie razem z tymi ludźmi to zaszczyt. Przywilej.

Ja mam taki przywilej.

Jesteśmy rodziną.

Popapraną, nieudaną.

I właśnie stąd wiadomo jedną, jedyną rzecz, która się liczy.

Że ta rodzina jest prawdziwa.

[Płynne wyciemnienie obrazu].

Podziękowania

Oddanie *Royce Rolls* w ręce czytelników to była (RADOSNA!) praca pełna (NIEOKIEŁZNANEJ!) miłości, którą miałam (Z NICZYM NIEPORÓWNYWALNY!) zaszczyt dzielić z (WARIACKO!) fantastyczną ekipą z Freeform⁹⁶.

Oto, jak do tego doszło: zaczęłam pisać dla zabawy, bo pisarze czasem tak robią, po prostu z czystego szaleństwa (patrz: pisarze), a również dlatego, że każdy pisarz z L.A. nosi w sobie przynajmniej jedną świetną historię związaną z L.A. Raphael Simon i Melissa de la Cruz (Z RADOŚCIĄ!) przeczytali pierwsze rozdziały tego, co napisałam. Hilary Reyl (Z JESZCZE WIĘKSZĄ RADOŚCIĄ!) wysłuchała wszystkiego w samochodzie w drodze do Maine, (NA DZIAŁKĘ!) Eunei Lee. Veronica Roth (Z ENTUZJAZMEM!) powiedziała: „Pisz dalej, wariatko”. Virginia Stock (REFLEKSYJNIE!) rzuciła: „można by z tego zrobić show”. Moja agentka z Gernert Company, Sarah Burnes (NIEZRAŻONA!) odparła: „W sumie, czemu nie?”. Redaktorka naczelna i zarazem prowadząca z Freeform, Emily Meehan (MAGNATKA MEDIALNA!) oznajmiła: „Jeszcze nie wiem, co to jest, ale czuję, że mi się to podoba...”.

I potem tak: Emily Meehan, Kieran Viola i Heather Crowley (PO MISTRZOWSKU!) zredagowały. Niejeden raz. Patricia Callahan, Meredith Jones i Dan Kaufman (W BÓLACH!) zrobili korektę i przygotowali do druku. Mary Ann Zissimos, Seale Ballenger i Andrew Sansone (CUDOWNIE!) zareklamowali. Holly Nagel i Elke Villa (POMYSŁOWO!) wprowadzili na rynek. Marci Senders zrobiła projekt graficzny (MUCHA NIE SIADA!), a Sara Not (JESZCZE BARDZIEJ MUCHA NIE SIADA!) – grafikę na okładkę. Karey Burke (NIEUSTRASZONA!) i Simran Sethi (CUDNA!) z Freeform Network-Go wymyśliły, żeby puścić całość w eter, a Kirsten Creamer (NIESTRUDZONA!) to urzeczywistniła. Dalia Ganz i Amina Ahmad przygotowały (MEGA!) zapowiedź okładki. Sam Roach (CUDOWNY NASTOLATEK!), korzystając z pomocy Shane’a Pangburna (SPECJA OD WSZYSTKIEGO!) w zakresie warstwy graficznej, nakręcił trailer do mojego (OKROPNEGO!) telewizyjnego show *Jazda z Royce’ami*, powstałego na podstawie książki. Melissa de la Cruz, Curtis Sittenfeld, Veronica Roth, Daniel Handler, Ransom Riggs, Marie Lu, Maureen Johnson, Jesse Andrews, Brendan Reichs, Kami Garcia i Danielle Paige napisały mi (NAPRAWDĘ PASKUDNE!) recenzje show o Royce’ach (POWTÓRZĘ: PASKUDNE!). Tori Hill (PRZYSZŁA PREZYDENT STANÓW ZJEDNOCZONYCH!) ogarnęła moje media społecznościowe, spotkania autorskie i wszystko, co związane z premierą. Susanna Hoffs (DROBNA, ALE STANOWCZA!) śmiała się we właściwych miejscach, czytając pierwszą wersję.

A moja rodzina: Lewis, Emma, May i Kay Peterson; Dave, Sara, Jake i Charlie Stohl; Burton i Marilyn Stohl, a na dokładkę jeszcze Jackson Roach i Alex Kamenetzsky (nie wspominając o Jiji i Kiki) słuchali, jak (BEZ PRZERWY!) od początku do końca się tym wszystkim przejmuję. Czasem się śmiali. Czasem nie zwracali na mnie uwagi. Czego by nie robili, i tak jestem im za to wdzięczna. I zdaję sobie sprawę, jakiego mam w życiu (WIELKIEGO!) farta. Uściski i całusy.

¹ JG sugeruje „na najlepszej”, proszę jednak pamiętać, że te uwagi to tylko jego SUGESTIE, bo przecież AUTOREM jesteś TY. I nikt CI nie może tego odebrać! =) – Dirk

² JG: Czy moglibyśmy zamienić „CIERPIĄCEGO NA CHRONICZNĄ BEZSENNOŚĆ” na „WIECZNIE TRYSKAJĄCEGO ENERGIĄ” i/lub „TOPOWEGO HOLLYWOODZKIEGO DYREKTORA”? (Uwaga: JG preferowałby użycie obu określeń!) =) – Dirk

³ Proszę załączyć wpisy z Tumblra, posty cyfrowe i wpisy z Twittera zgodnie z polityką Lifespanu wobec mediów społecznościowych! A co do twojego ŚWIETNEGO PYTANIA – ile MEDIÓW potrzeba, by zamiast „MULTIMEDIÓW” powstały „TRANSMEDIA”? Zresztą to już nieważne, dziś i tak mówimy „ULTIMEDIA”. (Ale pytanko rządzi!) =) – Dirk

⁴ Ta ksywka NIE PODOBA się JG =(Dałoby się wezwać na pomoc jakiegoś gryziopórka i wykroić coś lepszego? Mamy zamiar do osoby, która wymyśliła beliebersów i roycersów, o ile by ci to odpowiadało =). – Dirk

⁵ JG: To rejon Urzędu Pocztowego w Beverly Hills uznaje się już za luksusowy? (Jeff się śmieje) =). – Dirk.

⁶ Nie, nie, nie. Nie wspominać o *Księżciu kaczek*. Tu jest strefa wolna od kaczek. (Jeff się nie śmieje) =(– Dirk

⁷ JG: „Zrobi się niepysznie, jeżeli ta wzmianka o KK nie wypali” =(– Dirk

⁸ JG: Stacja chciałaby wykorzystać w tej scenie linię kosmetyków Porsche, a konkretnie *Śliczności Porsche. Krem na skórki i Pory Porsche*. Maseczka do twarzy. Prośba o dodanie profilu produktu! =) – D.

⁹ JG: Po niefortunnym incydencie „Grube Skórki” z zeszłego miesiąca stacja planuje wdrożyć program „Kontrola Skórek Dłoni” w odniesieniu do modelek. Jeff uważa, że sam zasługuje na tytuł „Skórki Szwajcarii”. Proszę się ustosunkować =(– D.

¹⁰ JG: Śmieć-spiracja! Do dziś pamiętam piosenkę z tego programu! *W sukni ślubnej barwy khaki, jesteś moją śmieć-spiracją! Gdzie szaleją monster traki, jesteś moją śmieć-spiracją!* =). – D.

¹¹ Zdaniem JG *Lubię wielkie tyłki* też by tu dobrze zagrało. To jedna z jego ulubionych ironicznych piosenek do śpiewania na karaoke. Do rozważenia =). – D.

¹² FHB – Jeff zastanawia się, czy już zarejestrowaliśmy ten znak towarowy, i sugeruje, żeby zarezerwować również prawa do użycia poszczególnych słów: fajny, homobrat. Proszę o opinię. – D.

¹³ JG pragnie zauważyć, że gdyby B. przytyła chociaż gram, nie wróciłaby na żaden plan. Wykasować, bo to oczywiste/zbędne =(– D.

¹⁴ JG jest za wzmiankami dotyczącymi Meksyku. To ma świetny wpływ na lokowanie produktu DiosGlobale. Czy Bentley nie mogłaby tu wrzucić nawiązania do któregoś z popularniejszych *luchadores*? Zwłaszcza tych, z którymi DiosGlobale ma kontrakty? Proszę zweryfikować =). – D.

¹⁵ JG: Dałoby się tu wstawić odniesienie do programu produkcji Lifespanu? Na przykład *Największe amerykańskie koty ninja* lub innego, podobnego? =) – D.

¹⁶ To o nas, weganach! =(– D.

¹⁷ JG: W takim razie trzeba będzie wynająć fałszywą ekipę zdjęciową, która będzie chodzić za naszą fałszywą/prawdziwą rodziną Royce’ów, podczas gdy nasza prawdziwa ekipa będzie śledzić tę fałszywą? Przygotować notkę budżetową. – D.

¹⁸ JG uważa, że kontrakty w sprawie *JzR* nie pozostawiają w tej kwestii żadnych wątpliwości i proponuje dodanie następującej klauzuli: „Nawet jeżeli dla wszystkich pozostałych pozostaje DOSŁOWNIE zrozumiałe, że szefem Mercedes Royce jest Jeff Grunburg”. (Sugeruje również

wytluszczenie tego słowa) =) – D.

¹⁹ JG pyta: Jak głębokie? JG się martwi, jeszcze do tego wróci. (Nawiasem mówiąc, ja też chętnie się dowiem) = (– D.

²⁰ JG: przypomnieć marketingowi, że to świetna okazja do reklamy naszej sieci marketów z artykułami dla dzieci BigBoxBaby! – D.

²¹ Córka Jeffa, Tallulah, w ramach przygotowania do bat micwy wybrała projekt „Ratujmy zwierzęta”, więc JG poprosi ją (a raczej jej asystentkę Felicity) o wskazówki, jakie organizacje należałoby tu wymienić! (Możemy się spodziewać żółtych karteczek samoprzylepnych, T. wysłała z nimi Felicity prawie każdego popołudnia. Po jednej) =) – D.

²² Przypomnienie: proszę zniszczyć ten materiał. Nie pokazywać go. Nigdy. I nigdzie = (– D.

²³ Uważam, że to, co powiedziałem, już wszystko wyjaśnia = (– D.

²⁴ Jeff wolałby wersję: „osobiście składane raporty” = (– D.

²⁵ JG: Pomyśl o tym jak o dyrektorskich miejscach parkingowych, tyle tylko, że dla czterech liter =). – D.

²⁶ Jeff uważa ten komentarz za seksistowski i sugeruje, abyś zastąpiła sformułowanie „wyższa od niego” określeniem „zbyt wysoka”. Lub podobnym = (– D.

²⁷ Nie przypominaj Jeffowi o jego Otłuszczonej Wątrobie. On się wtedy wkurza i musi tracić mnóstwo czasu na ponowne odmierzenie proporcji, by przygotować sobie mieszankę nasion chia, konopi, morwy i amarantusa! = (– D.

²⁸ Jeff jest co do tego sceptyczny, uważa, że każdy człowiek czuje inaczej. Usunąć jako oczywistą oczywistość. – D.

²⁹ Prawda. Nawet wegańskie wersje sałatki Cobb są wegańskimi sernikami wśród wegańskich sałatek! = (– D.

³⁰ Czy ktoś to w ogóle proponował Działowi Programów Pierwotnych? Obiecujący potencjał, jeśli chodzi o wznowienie, co nie? =) – D.

³¹ To o mnie! Hura! =) – D.

³² Dzięki! (Pięć razy w tygodniu poranny trening w butach na plaży! Buty naprawdę wspomagają spalanie, zwłaszcza jeżeli są pełne piachu!) =). – D.

³³ Pewnie chodzi o mój doskonale ukształtowany układ kostny, często słyszę, jak mnie nazywają „seksownym robotem” #genetyka #dziekimamo =). – D.

³⁴ Naprawdę? Urocze!!! =) – D.

³⁵ Ciii! Nie mogę rozczarować fanów! = (– D.

³⁶ Ehe, ehe. A gdyby był Linem-Manuelem Mirandą, dałbym mu dwadzieścia minut gratis =). – D.

³⁷ Bo są = (– D.

³⁸ Rola gościnna w rozgrywkach pokera? Na stołach do kart firmy Bach Royce, edycja limitowana? Pogadaj z Simran z Short-Form =). – D.

³⁹ Jeff pyta, czy można by to zamienić na: „analizuje zagraniczny rynek seriali pod kątem przyszłych inwestycji”, czy coś podobnego? =) – D.

⁴⁰ Z recyklingu? (Jeff chciałby, żeby to zostało zaznaczone w tekście). Jesteśmy siecią ekologiczną! =) – D.

⁴¹ JG: Więcej informacji znajdziesz na stronie Muzeum Manuskryptów w Bibliotheca Alexandrina. Postaci Tallulah by to świetnie zrobiło (samej Tallulah też) =) – D.

⁴² Jak ci wiadomo, JG rozpoczął AGRESYWNY spór prawny przeciwko producentowi domowego systemu oczyszczania powietrza zainstalowanego u niego w domu, dotyczący

usunięcia zapachów przetworzonej żywności oraz wszelkich alergenów, które ograniczają jego skuteczność wychowawczą jako rodzica. Prawnik mówi, żeby się z tym wstrzymać = (. – D.

43 Jeff i ja też chętnie spojrzymy na takie dane, jeżeli kiedyś udałoby się je zebrać =). – D.

44 Jeff wypełnił wymagane formalności, by opatentować wyrażenie. „Poczuć ugryzienie rekina”. Prosi, żeby to uwzględnić (w sprawie pokrycia należności będą się kontaktować jego prawnicy) =). – D.

45 Czy nadal mogą się wytapiać? Jak przy zabiegu kriolipolizy, gdyby zamiast chłodzenia zastosować rozgrzewanie? Będę musiał spytać mojego specjalistę =). – D.

46 „Lub po prostu robił, co do niego należy” = (. – D.

47 „Lub szef stacji telewizyjnej?” = (. – D.

48 „Relacja z tego wydarzenia jest mocno przesadzona”. JG wolałby, żeby trzymać się bardziej faktów (jego wersji) = (. – D.

49 JG: „*\$#@!^&*\$%\$#” (Dirk: ja się w to nie mieszam!). – D.

50 Bez komentarza (prawnicy doradzili mu nie komentować) = (. – D.

51 Franch dressing – organiczny wegański i niefarmerski zamiennik ranch dressingu. Czy to wystarczająco jasne, czy należy przedstawić informacje o średniej wartości odżywczej? Jeff nie życzy sobie, aby ktokolwiek sądził, że posyła Tallulah do szkoły, która promuje NABIAŁ! = (. – D.

52 Jeff chciałby też, abyście wiedzieli, że jako znak swojego poparcia dla tego środowiska zawsze miał życzenie, by łazienka przylegająca do jego gabinetu była dostępna dla osób wszystkich płci. (Teoretycznie, bo praktycznie tylko on z niej korzysta. #równośćpłci) =) – D.

53 Ironia, bo większość tego, co dostajemy od naszych autorów, to śmieci. Ha, ha = (. – D.

54 Żadnego „bubusiu”! Nigdy „bubusiu”! Lifespan to nie TLC! = (. – D.

55 Ja też promieniuje tym blaskiem. Jego źródłem są produkty La Mer, których używam, prawda? =) – D.

56 JG: Czy pokora jest wystarczająco ambitna dla Lifespanu? Nie jest pewien, pchnie sprawę wyżej. Wrócimy do tego później = (. – D.

57 JG: w tej społeczności cukier jest uznawany za narkotyk. Czy zamiast tego mógłby do niej powiedzieć jakoś inaczej? Brzoskwinko? Urocza wisienko? Malinowy pomidorku? =) – D.

58 JG: Mamy umowę z Hipster Hut, więc możliwe, że trzeba będzie zmienić markę = (. – D.

59 Ale nie chodzi o prawdziwe papierosy? Zdaniem Jeffa byłoby to w „zbyt nowojorskim stylu” = (. – D.

60 Biblioteka? Pełna KSIĄŻEK? Jeff zastanawia się, czy nie dałoby się jej podmienić na księgarnię z komiksami, imprezę z żarciem z food trucków, warsztaty improwizacji, agencję modelek, klub sportowy na plaży lub coś takiego? Temat do przegadania! =) – D.

61 Jeff sądzi, że trzeba się w tej sprawie skonsultować z Działem Standaryzacji = (. – D.

62 JG: sprzedaż wiązana produktów powstałych przy użyciu taśmy? Skonsultować z Działem Produktów Konsumenckich Lifespanu. – D.

63 JG: Czy możemy zastąpić wyrażenie „pusta gadanina” sformułowaniem „ostre dziennikarstwo”? Proszę się ustosunkować! = (. – D.

64 Od Działu Produktów Konsumenckich: natrafiliśmy na problem z promocją lizaków w kształcie pierścionka – standardowe lizaki pierścionki są za małe, trzeba będzie zamówić specjalną wersję jumbo, co podwyższy cenę za sztukę. Czekamy na informację zwrotną! = (. – D.

65 Dział Standaryzacji nie zaaprobował wyrażenia „Port, prosz”. Pytają, czy „Port, proszę” wywoływałoby te same uczucia? A jeszcze lepiej: „Porto, poproszę”. Możliwość powiązania z konkretnym produktem? = (=) – D.

66 JG: Moglibyśmy sporządzić szacunek kosztów masowej produkcji czarnej bandany sygnowanej „Whitey”? Zająć się rejestracją koloru czarnego jako zastrzeżonego znaku towarowego oraz rynkiem bandan. JG twierdzi: „Jest coś na rzeczy” =). – D.

67 JG: serio, nie mów =(– D.

68 JG: Szansa na nową linię produktów w sprzedaży wiązanej: piesszczotliwe pluszaki? Wypieszczone maskotki? Małe słodkie kotki-pieszczotki? Lub coś takiego =). – D.

69 Mercedes Royce poprosiła o usunięcie tego szczegółu ze scenariusza. „Tak tanio...”. Proszę poprawić =(– D.

70 Trudna sprawa, według Jeffa. Obżarcie się kurczakiem potrafi spowodować ostre wyrzuty =(– D.

71 JG: IQH2O? Lub coś podobnego. Skontaktować się ze sponsorami! =) – D.

72 JG: Dobrze by było, gdyby ktoś z rodziców, najlepiej jakiś laureat Emmy za najlepszy scenariusz trochę wygładził ten rozdział przed odesłaniem do druku. Tak czy nie? =) – D.

73 Jeff jest ciekaw, kto posiada jacht wielkości lotniskowca? Sting? Tom Hanks? Spielberg? – D.

74 JG: To o mnie? – D.

75 JG: A jeżeli nawet, to ja tego nie chcę, no nie? =) – D.

76 JG: Drobnym? =(– D.

77 Jeff czuje, że przy cytowaniu tej rozmowy pozwolono sobie na zbyt wiele swobody. Nalega, by jeszcze raz przejrzeć zapis i upewnić się, czy jest precyzyjny. A wtedy on go skasuje =(– D.

78 Gdyby co, to Jeff poleca totopos w Las Ventanas =). – D.

79 Wśród nich nasze bestsellery, zauważył Jeff. Świetne lokowanie produktu! =) – D.

80 Jeff uważa, że opis dotyczy żelka – misia (ale niesamowitego!) =). – D.

81 JG: Mamy to? A możemy?” =). – D.

82 JG uważa, że ten rozdział nie jest zbieżny z jego osobistymi wspomnieniami tamtych wydarzeń. Sugeruje, by tematem zajął się dział prawny =(– D.

83 Jeff zgłasza się na ochotnika, by samemu zagrać w tej scenie. Czuje, że dobrze wszedłby w rolę) =) =(– D.

84 Bezglutenowe? – pyta JG =). – D.

85 Uwaga od działu produkcji: licencjonowanie to myślenie w innych kierunkach. Czy możemy zrobić z Bentley fankę zakupów w TKMaxx? Lub coś podobnego? – D.

86 Uwaga od produkcji: czy to Wizualny Atut? Jeff prosi o więcej Wizualnych Atutów, mniej Wizualnych Katastrof =(– D.

87 Jeff jest zdania, że „nawrzeszczała” to za ostre słowo. Coś łżejszego? – D.

88 JG: Najprawdopodobniej i tak pozwie! – D.

89 Wreszcie, mówi Jeff. Oto morał całej opowieści! – D.

90 Jeff mówi, że chce. I wie. – D.

91 JG: Jeszcze-nie-nastolatki? Tallulah? A również: Jeff się zastanawia, czy ktoś kiedyś użył tego słowa i zdołał nie zrobić krzywej miny? Proponuje w zamian „subnastolatkę” lub „protonastolatkę” (co dałoby się skrócić do „pronastolatki”) =). – D.

92 Jeff zastanawia się, czy produkcja mogłaby w następnej wersji trochę zaniżyć tę liczbę? Duchowo czuje się na 36, ale twierdzi, że 34 też byłoby okej =). – D.

93 Ja też nie ufam, szczerze mówiąc =(– D.

94 MR: Mercedes uważa, że należy zatrudnić autorów, którzy doszlifowaliby przemowę do

wyłoszenia w „chwili zwycięstwa”, tak by była bardziej podniosła. Może kogoś z Mulholland Hall? Lub coś podobnego =). – D.

⁹⁵ MR: I jeszcze jedno – Mercedes życzy sobie, by zignorować wszystkie dotychczasowe uwagi! =) = (– D.

⁹⁶ Uwaga, dzieciaki! Zastanawiając się, co będziecie robić, jak dorośnięcie, zadajcie sobie te pytania: 1) Czy robiłbym to też za darmo?, 2) Czy robiłbym to z tymi ludźmi?, 3) Czy robiłbym to dalej?, 4) Czy gdyby coś poszło nie tak, powiedziałbyś sobie (jak każdy dobry kapitan okrętu): „Mam zaszczyt i przywilej iść na dno razem z tym statkiem”? Jeżeli odpowiedź na wszystkie powyższe pytania brzmi: „Tak”, to jesteś we właściwym miejscu... tak samo jak ja!

Redaktor inicjujący: Katarzyna Gąsińska
Przekład: Katarzyna Rosłan
Redakcja: Anna Skowrońska, Agata Wawrzaszek CAŁA JASKRAWOŚĆ, www.calajaskrawosc.pl
Korekta: Paulina Danek, Maria Żbikowska

Projekt okładki: Julia Karwan Jastrzębska
Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki: © Pixabay

Skład i łamanie: www.pagegraph.pl

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.
ul. Domaniewska 48,
02-672 Warszawa
tel. 22 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-5276-5

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

virtualo